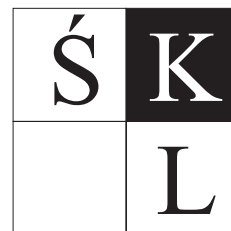


# ŚWIĘTOKRZYSKI KWARTALNIK LITERACKI

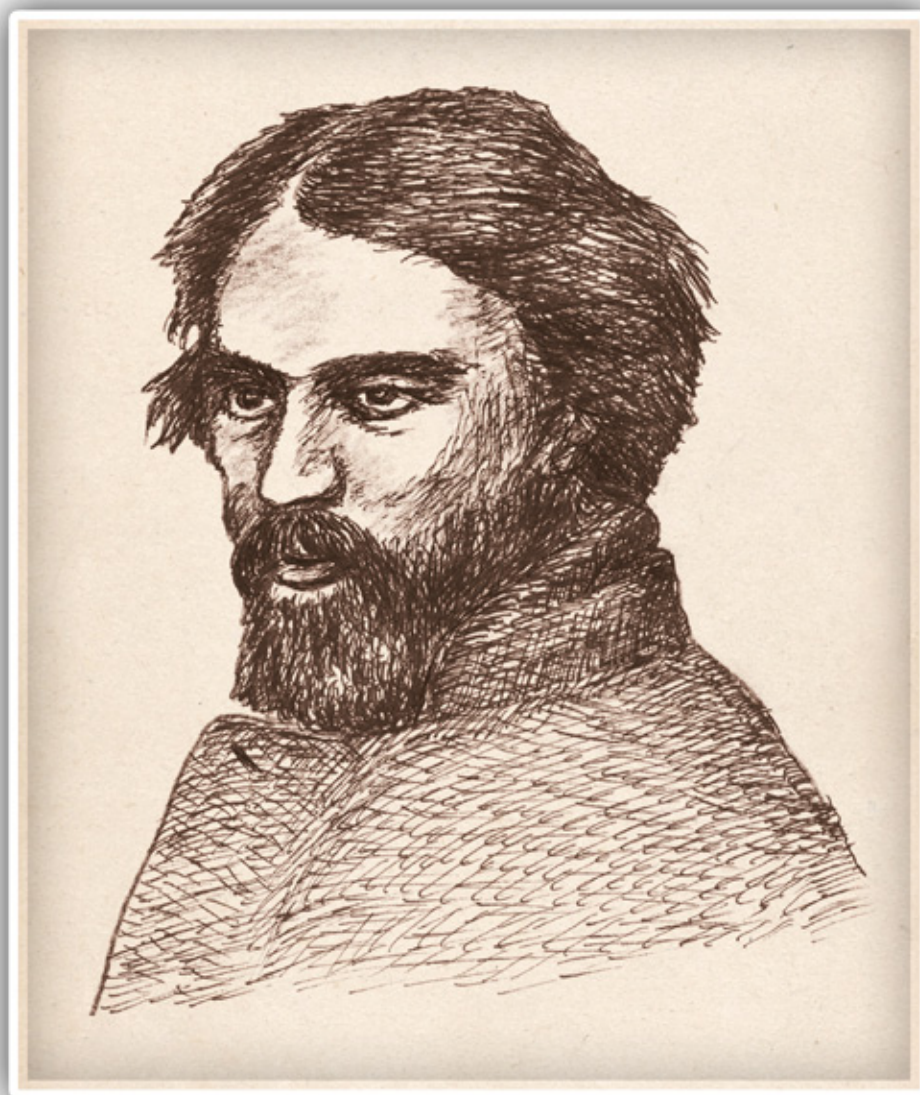


KIELCE 2021 NR 1-2 (71-72)

ISSN 1429-849-X

ISBN 978-83-7273-606-2

NAGRODZONY PRZEZ MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO  
*Literatura - kieleckim sztandarem (Dziotz Kuncewicz)*



Portret Cypriana Kamila Norwida

Rys. Irena Nyczaj

**RK RADIO**  
**KIELCE**  
**101,4 MHz**

*Słuchasz i Wiesz*

podcasty Radia Kielce online

[www.radio.kielce.pl](http://www.radio.kielce.pl)

znajdziesz nas na Facebooku

[www.facebook.com/Polskie.Radio.Kielce](http://www.facebook.com/Polskie.Radio.Kielce)

i na Twitterze

[www.twitter.com/radiokielce](http://www.twitter.com/radiokielce)

Polecamy również:  
Pierwsze w Polsce Radio  
z muzyką ludową przez całą dobę

[www.folkradio.pl](http://www.folkradio.pl)



[www.radio.kielce.pl](http://www.radio.kielce.pl)

# ŚWIĘTOKRZYSKI KWARTALNIK LITERACKI

ISSN 1429-849-X  
ISBN 978-83-7273-606-2  
KIELCE 2021 NR 1-2 (71-72)



Wydawca: Związek Literatów Polskich – Oddział w Kielcach  
Adres redakcji: 25-009 Kielce, ul. Zamkowa 5  
tel. 500 602 111, e-mail: nyczaj@pro.onet.pl

Numer przygotowany dzięki finansowej pomocy  
Polskiego Radia Kielce SA,  
przy współudziale Oficyny Wydawniczej „STON 2”  
oraz Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach

Redaguje Zarząd Kieleckiego Oddziału ZLP, stanowiący kolegium redakcyjne, w składzie:  
STANISŁAW NYCZAJ – redaktor naczelny  
BOGUSŁAW WIŁKOMIRSKI – sekretarz redakcji  
KRYSTYNA CEL, BENEDYKT KOZIEŁ, JAN LECHICKI – członkowie kolegium redakcyjnego

Konsultacja: STEFAN JURKOWSKI

Korekta: IRENA NYCZAJ  
Opracowanie komputerowe: PAWEŁ NYCZAJ

Opublikowanie tekstów i zdjęć w „ŚKL” nie wiąże się z otrzymaniem przez autora jakiegokolwiek gratyfikacji. Jednocześnie Redakcja dziękuje za nieodpłatne przekazanie autorskich materiałów do druku.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych; zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów, a także zamieszczania fragmentów dłuższych utworów.

Zdjęcia niepodpisane pochodzą z archiwum „ŚKL”.

**OD REDAKCJI 5**

Stanisław Nyczaj: Poezja na światowym topiel.....	5
Zaślepionym ku opamiętaniu .....	6
Niczym g l o b o m i o t .....	8

**Z TRADYCJI 9**

Zbigniew Kresowaty: Twórstwo plastyczne i <i>agua forti</i> Cypriana Kamila Norwida .....	9
Uta Przyboś: „Bo ja z przeklętych jestem tego świata” .....	15

**WSPOMNIENIA 16**

Stanisław Nyczaj: Gdy „kromka chleba twardnieje w filozoficzny kamień” .....	16
---	----

**WYDARZENIA 21**

II Radiowy Konkurs na krótkie opowiadanie pn. „Tak widzę świat, tak go czuję – rok później” .....	21
I Nagroda – Ares Chadzinikolau: W lustrze .....	21
II Nagroda – Jarosław Gwóźdź: Pod górę .....	23
III Nagroda – Iryna Ostrowska: Nagość .....	24
Wyróżnienie – Alicja Imiołek: Zesłanie .....	25
Wyróżnienie – Anna Błachucka: A cóż to jest ten świat? .....	27
Wyróżnienie – Teresa Kasprzak: Apokalipsa .....	28
Wyróżnienie – Grzegorz Rak: Bolero .....	30
Wyróżnienie – Magdalena Anna Del: Echo minionych dni... ..	31
Wyróżnienie – Barbara Wrońska: Raj .....	32
Wyróżnienie – Anna Zielińska-Brudek: Kiedy świat stracił oddech .....	34
Refleksje końcowe jurorów konkursu .....	36

**TWÓRCZOŚĆ 37**

<b>Autoprezentacja Uty Przyboś</b> .....	37
O poezji .....	37
Poglądy .....	37
Wybrane wiersze .....	38
Opinie o twórczości Uty Przyboś .....	41
.....	42
<b>Prezentacja Pawła Soroki</b> .....	43

**Autoprezentacja Elżbiety Kwasowskiej-Jachimowskiej 48**

Miasto Kidness (fragmenty) .....	50
Z bajki <i>Gdzie jest smok?</i> .....	51

**Autoprezentacja Romualda Bielendy .....**

Wybrane wiersze .....	53
Wypowiedzi krytyków .....	56

**Prezentacja Joanny Nowociń .....**

Echa przeszłości .....	60
Wciąż obłaskawiam słowa .....	61
Fragmenty recenzji .....	61
Wybrane wiersze .....	63

**Autoprezentacja Edwarda Zymana .....**

Objąć Cię słowem .....	67
Wybrane wiersze .....	68
Krystyna Konecka: Edwarda Zymana obecność w słowie ... ..	71

<b>Prezentacja Moniki Mazur-Mitrowskiej</b> .....	73
Wybrane wiersze .....	73
Haiku .....	75
Z wypowiedzi krytyków .....	76
Malarstwo .....	78

**Parada krakowskich poetów .....**

Ignacy S. Fiut .....	79
Arkadiusz Frania .....	79
Roma Jegor .....	80
Irena Kaczmarczyk .....	81
Wanda Łomnicka-Dulak .....	82
Danuta Perier-Berska .....	83
Anna Pituch-Noworolska .....	83
Danuta Sułkowska .....	84
Andrzej Krzysztof Torbus .....	85
Andrzej Walter .....	85

**Irena Nyczaj: Chaosmos (tryptyk nowelistyczny) .....**

Stanisław Nyczaj: Wobec nadziei .....	92
Daria Niemoja: Jonasz (opowiadanie, cz. II) .....	93
Elżbieta Cichła-Czarniawska: wiersze .....	96

**ESEJE – SZKICE – RECENZJE 98**

Krystyna Cel: Staszowskie „plenery z duszą” .....	98
Jan Cichocki: (Nie)Pożegnanie z górami .....	99
Stefan Jurkowski: Dialog poezji i malarstwa .....	100
Nowatorstwo, humor i liryka .....	102
Krystyna Cel: Poetycki stop żartu, ironii i przewrotnej refleksji .....	103
Jerzy Stasiewicz: <b>Krótką historią literatury     w Bydgoszczy</b> .....	104
Janina Raczyńska-Kraj: Miniony świat w powieści <b>Siódma</b> Anny Błachuckiej .....	106
Stefan Jurkowski: Wcale nie mimochodem .....	107
Stanisław Nyczaj: W pulsie fascynujących lektur .....	109
Zbigniew Kresowaty: Pean dla mocy natury .....	111
Tadeusz Stolarski: Jana Sępnia mądre słowa w... <b>Ciszy</b> ..	114
Wiersze z energii „rozumu i wzruszenia” .....	116



Dwusetna rocznica urodzin Cypriana Kamila Norwida  
Autoportret

Stanisław Nyczaj

## Poezja na światowym topie!

„Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie,  
Dwie tylko: poezja i dobroć...  
i więcej nic”.

*Cyprian Kamil Norwid, Do Bronisława Z. (powst.  
1879, wyd. 1933)*

Naprzód, nim uniosę w tryumfie ręce, powiem o bólu własnego dolegliwego doświadczenia. Bólu, który z każdą niemal codzienną informacją o dramatach nękających nasz dookolny świat, we mnie zagnieżdżał się złowieszczo i pogłębiał deprymujący stres. Nie mogłem go w sobie ukoić. Z sił wewnętrznej woli miałem tylko do dyspozycji słowo. Ale, choć wyrażane z nakazu serca, było ledwie zaklęciem, zduszonego niemocą krzyku zwątpienia.

W tomie *Pojedynek z Losem* (2015) wierszem-zapisem *Z ostatniej chwili* alarmowałem ze ściśniętym gardłem:

Oto na nowo powstają ze zgliszczy  
mury tak jeszcze niedawno zburzone  
z gromkimi fanfarami co do jednej cegły.  
I te naprędce dziś wznoszone pomiędzy  
uchodźcami z Syrii, Libii, Iraku  
a nami – nie dość wyrozumiałymi.

Już chyba one tak prędko nie runą,  
jak te wyciskające z serc gorące tży  
pieśni o trudnym spełnieniu wolności.

Dla polityków i żarliwych mediów  
pozostaje już tylko wypisać design  
na ukoronowanie tych „zbawiennych” murów  
arcygodzobnie kolczastymi zasiekami,  
zwróconymi kąśliwymi zasiekami do wewnątrz  
żeby nie kłuły zawstydzonych oczu.

I pytałem rozdygotany:

A co ze ścianami zapiętego zwątpienia,  
rozsadzającymi nasze nadczułe wnętrza...?  
Kto kiedy, jak, czym je przyozdobi  
na o s ł o d ę naszej wiekuiestej udreki?



Na to ostatnie pytanie, zdeterminowany, rzuciłem w tytułowym wierszu tomu – niczym niewidzialne lasso – ironiczną, przekorną ripostę:

Wciąż jeszcze, krnąbrna, uparta Nadziejo,  
nie mam w sobie dość sił,  
żeby się poddać.

Z owego „lassa” wyblęsnął wreszcie dwiema tercynami niczym tęczyowy song *Słoneczny most poetów*:

Czy poeci zdołają ogrzać  
nasze nieufne serca i sumienia,  
wyziębione kalkulacjami polityków?

Czy zdołają dobrowróżbną nadzieją  
wznieść słoneczny most z żarliwych strof  
nad druzgocącymi nas podziałami?

Zrobiłem, co wtedy mogłem, z potrzeby zamantestowania narastającego we mnie – i nie tylko we mnie – niepokoju i z pełną determinacją chęcią wyjścia poetyckim dobrosłowem naprzeciw.

\*

Minęło długie 5 lat. Wciąż nie udawało się tego marzenia o „słonecznym moście” ziścić. Wydawało mi się, że wzniesienie go przekracza nasze siły,

idealizuje możliwości. Notoryczni malkontenci, obwieszczający najgorsze – zmierzch znaczenia i wpływu poezji – zaczęli wprost maniakalnie tracić się w gorzkich utyskiwaniach na łamach czasopism, w mediach społecznościowych.

I naraz – olśniewająco niespodzianie – wykwitł ufnie nad głowami tłumu piękny gest. Aplauz dla zagubionej, zdawałoby się, w pustce społecznej obojętności Muzy Skrzydlatych Słów. Gest zaproszenia jej do obwieszczenia artystycznego orędzia. Nikt chyba, poza blisko wtajemniczonymi, nie przypuszczał, że uczyni ten gest akurat polityk, i to w sposób naturalny, jak zwracali się ongi do wędrownych bardów królowie. Imponująco zdobył się nań człowiek we wrażliwości na racje różnych ludzkich postaw opatrnościowy, nowo wybrany przez demokratyczny ład na prezydenta USA.

On to właśnie, Joe Biden, zwrócił się do młodej, 22-letniej poetki o wiersz dla siebie oraz wszystkich zebranych na Kapitolu i obecnych za pośrednictwem mediów. Patrzyłem zdumiony, jak swoją skupioną w zasłuchaniu uwagą dowodził, że słowa jej nie są li tylko jakimś panegirikiem „z okazji”, a ważną mową wypływającą z autentyzmu w najszerszej, uczciwej intencji prawdomówności. Starającą się swym przesłaniem przeistaczać intencje w głęboki namysł, także pełen emocjonalnego napięcia.

## Zaślepionym ku opamiętaniu

Był rok 1967; czuło się w powietrzu konfliktowe nastroje, które zakłóciły spokój w kręgach inteligenckich dwu żytych ze sobą nacji: Polaków i z rodowego pochodzenia polskich Żydów (posądzanych o syjonistyczne inklinacje). Nacji żyjących ze sobą dotąd harmonijnie we wspólnej ojczyźnie, doświadczonych krzywdą niezaleczalnych ran wojny.

Czesław Niemen komponuje w tej atmosferze i śpiewa pieśń *Dziwny jest ten świat* o wzgardzie i złości, jakie ludzie sobie wzajem wyrządzają, że czasem aż wstyd przyznać się, iż „ktoś słowem złym zabija tak jak nożem”. Tworzy song, który wyraża przerażający swoją wyrazistością dramat diagnozy. Okrutnej diagnozy, że zło przybiera na sile.

Ale w tej ekspresyjnej, porywającej za serce pieśni odzywa się też gorąca nadzieja, że nie brak, na szczęście, „ludzi dobrej woli”, którzy sprawią, by móc dla ocalenia człowieczeństwa „nienawiść zniszczyć w sobie”, ku czemu nadchodzi „najwyż-

Amanda Gorman z Los Angeles, poetka i zarazem aktywistka społeczna – autorka zbioru poetyckiego z roku 2015, który stał się bestsellerem – w swojej dotychczasowej twórczości skupiała się szczególnie na problematyce rasizmu i marginalizacji afrykańskiej społeczności w USA.

Występując tym razem z płomienną energią w głosie odczytała swój wiersz, który przede wszystkim rozbrzmiał intencją „szukania światła w ciemności”. Ciemności nie tylko w okowach pandemii, ale też uciążliwej dla rozwiązywania problemów społecznych. Ważny tedy jest każdy w niej budzący się świt, kiedy „chuda czarna dziewczyna, potomkini niewolników i wychowana przez samotną matkę, może marzyć o zostaniu prezydentem”. Kiedy „odkładamy broń, żebyśmy mogli wyciągnąć do siebie ręce”.

Ten wiersz w miarę recytacji, wspomagany gestami przejmującego wzruszenia, przeradzał się stopniowo w odę do światła. Końcowa fraza brzmiała: „Nowy świt zakwitnie, gdy go uwolnimy/ Bo światło zawsze jest, jeśli tylko stajemy się na tyle odważni, by je zobaczyć/ Gdy tylko jesteśmy na tyle odważni, żeby nim być”.

Podniosły ton, patos nie osłabiły subtelności poetyckiego wyrazu, która uniosła wypowiedź Amandy i spłotła w przęsła – wyobrazonego przeze mnie wcześniej „słonecznego mostu”.

szy czas”. Ale by temu sprostać, potrzeba, oprócz światła nadziei, wielkiej determinacji.

Pieśń, entuzjastycznie powitana przez szeroką publiczność, jest wówczas często przypominana podczas występów Niemena, w radiu, telewizji. Wykonują ją też inni interpretatorzy, i czuje się, iż jest tylko pieśnią do zachwyty, natomiast problem ludzkiej zapiekłej wzajemnienawiści bynajmniej z życia jakoś nie znika. Wywoływany wciąż na nowo rozbieżnością ludzkich interesów i powodowanymi tą niezgodnością napięciami politycznymi. Ba, w miarę przetaczającej się przez społeczeństwo ustawicznej zażartej walki o rację antydemokratycznej władzy – zaostrza się i pogłębia.

\*

Po niespełna piętnastu latach – w sytuacji stanu wojennego – jako poeta zaangażowałem się wierszem -apelem pt. *Posłanie*, by choćby dla ratunku własnego sumienia poszukać jakiegoś wyjście z długo

trwającej matni. Zrobiłem tyle, co we własnym zakresie mogłem, przepychając na pierwszą stronę kieleckiego podwójnego „Magazynu Słowa Ludu” (gdy umęczony nocną porą cenzor przytknął czujne oko) wiersz, który spodziewałem się zobaczyć wszyscy, stąd data 1-2 marca 1982:

Nie szukaj wrogów wśród swoich,  
choć o ich szczerłość najtrudniej  
w tej przepychance do władzy  
nad klaszczącymi obłudnie.

Nie szukaj wrogów wśród swoich,  
zgorzkniałych synów i córek.  
Siądź z nimi przy wspólnym stole,  
spróbuj ich głód-bunt zrozumieć.

Nie szukaj wrogów wśród swoich,  
spętanych zmianową taśmą.  
Największym wrogiem – milczenie  
jak wiatr historii donośne.

Pobiegłem z samego rana na dworzec sprawdzić, czy gazeta trafiła do kiosku. Była! – aż odetchnąłem z przejęcia. *Posłanie* wywarło niemałe, zdaje się, wrażenie. Gratulowali napotkani po drodze znajomi, naukowcy z Instytutu Nauk Społecznych Politechniki Świętokrzyskiej kierowanego przez prof. Jana Naumiuka. Instytutu, do którego przyciągnięty zostałem z zawieszonych do odwołania „Przemian” przez rektora Ryszarda Sobocińskiego z zachętą do poprowadzenia w jego ramach „wybranych zagadnień kultury współczesnej” dla studentów 5. roku wszystkich trzech wydziałów. Zgłaszając autorski program nieistniejącego dotąd w polskich uczelniach technicznych przedmiotu, po akceptacji przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, wprowadziłem w mury uczelni przy Alei Tysiąclecia (ozdobione jeszcze za czasów rektora Henryka Frąckiewicza malarstwem i płaskorzeźbami Adama Wolskiego, opartymi na motywach-symbolach techniki): DKF-owskie seanse dobrych filmów z wprowadzeniami związkowego kolegi Tadeusza Wiącka, udziałem reżyserów i pisarzy-autorów scenariuszy, przeglądy muzyki współczesnej od poważnej po rozrywkową z pomocą Leszka Ślusarskiego, dyskusje nt. teatru, słuchowisk radiowych, dobrej literatury i sztuki z udziałem autorów omawianych książek, malarzy i artystów fotografików\*\*), spotkania z dziennikarzami reprezentującymi środki masowego przekazu (prasę, radio, telewizję – nie nazywane wtedy jeszcze mediami), wreszcie dys-

kusje o formach działalności animatorskiej, którą winni z pewnym już rozeznaniem wspierać także przyszli inżynierowie – to była fantastyczna w ponurym okresie stanu wojennego moja przygoda dydaktyczno-artystyczna, która w naszym pisarskim środowisku zaowocowała pod moją egidą licznymi literacko-artystycznymi plenerami).

Wracam jednak do wiersza. Po niedługim czasie doszła mnie wieść, że odczytał go podczas rejsu polskiego statku do Libii związany z ZLP lekarz Andrzej Maciej Zarębski. *Posłanie* przełożył na j. czeski Wilhelm Przeczek, włączając do mojego wyboru czesko-polskiego *Poezji Poezje* (Opawa 1999, s. 64). Ogromnie ciekaw byłem obiektywnej wobec mnie wypowiedzi literaturoznawców zza polskiej granicy. I, uszczęśliwiony, doczekałem się opinii prof. Uniwersytetu Masaryka w Brnie, Stepana Vlasina, w czeskim czasopiśmie „Kmen / Obrys” (2000, nr 11) pt. *Poezja autoironii i sceptycyzmu*:

Przeraża go [S. Nyczaja] również pasywność ludzi. Jednak nie rezygnuje, uświadamia sobie, że „największym wrogiem jest milczenie”. Jego ironiczna i otwarcie krytyczna postawa stara się prowokować czytelnika do naprawy spraw ludzkich, do rozwiązywania konfliktów pokoleniowych. Recepta Nyczaja brzmi: „Siądź z nimi przy wspólnym stole, / spróbuj ich głód-bunt zrozumieć”. (*Posłanie*). Bardzo dobrze się stało, że czeski czytelnik zyskał możliwość zapoznania się z dziełem tego osobliwego i inspirującego poety z sąsiedniego kraju.

\*

Minęło znowuż długie 29 lat. Zmienił się w Polsce ustrój, stosunki zdemokratyzowały. Były, owszem, napięcia, bywało nierzadko, że relacje społeczne się zaostrzały, ale pieśń Czesława Niemena powracała wznoszona jakby bardziej odświętnie podczas ogólnokrajowych i międzynarodowych festiwali. Nikt jednak nie mógł przypuścić do świadomości, że propaganda dziwnej dla obserwatorów z zewnątrz niezgody narodowej zamiast powściągnąć i przytłumić upolityczniony spór wokół zbawiennej Orkiestry Świętecznej Pomocy, dorocznego szlachetnego zrywu ofiarnego poświęcenia wszystkich sił dla wspomaganie chorych dzieci i ratujących je szpitali – wzniesi zarzewie nienawiści do bestialskiego mordy. 12 stycznia ok. godz. 20. w Gdańsku, gdy ucieszony organizacyjnym i finansowym sukcesem Orkiestry

prezydent miasta, Paweł Adamowicz, symbolicznie w kulminacji Dobroci wznosił światełko do Nieba, otrzymał z rąk zamachowca, który wtargnął na podium, śmiertelne ciosy nożem na przerażonych oczach skonsternowanego tłumu obecnych na podniosłej uroczystości i zszokowanych mordem oczach milionów telewidzów. Nie pomogła reanimacja dźgniętego kilkoma ciosami prezydenta. Zatrzymowała bestialska nienawiść.

Mój osobisty wstrząs nie tylko wyraziłem wierszem *Ufne światełko*, który przesłałem na kontaktowy dla wielu portal Pisarze.pl, ale też zwróciłem się do przyjaciół w Kielcach, by odczytali go publicznie (pierwsza wyrecytowała przejmująco Magdalena Hądzlik-Białek) przy tonach pieśni *The Sound of Silence / Dźwięk ciszy* w oparciu o singiel z kompozycją Simon & Garfunkela z roku 1965. Obolała ciemność wieczoru czeka na światełko dobroci. I oto wyłania się z moich strof niczym wzniesionych rąk:

Niosę wciąż w sobie światełko dla Przyjaciół,  
którzy wszak niezupełnie odeszli,  
bo mruga ono i od nich do nas,  
byśmy nie pobleździłi  
w przepastne pomrocza zapomnienia.

Światełko małe,  
a promieniejące  
impulsami zbawiennej nadziei  
w nieskończoność.

Światełko dobroci,  
wybuchające z Twojej piersi,  
bijące w twarz nienawiści  
najszczerzą jasnością  
zaślepienym ku opamiętaniu.

Kryjąc twarz w dłoniach, sięgnąłem w pamięci po song Czesława Niemena i szlochem skurczonych nad kartką ramion poskarżyłem się żarliwym szeptem okrutnemu Losowi:

Najwyższy czas  
nienawiść zniszczyć w sobie...

*Stanisław Nyczaj*

<sup>1)</sup> Bywali spośród pisarzy m.in. z Warszawy Alicja Patey-Grabowska (która na łamach „Słowa Powszechnego” pochwaliła program wyjątkowego przedmiotu w PŚ), pochodzący z Kielecczyny Jan Koprowski (1918–2004) z Warszawy, Wiesław Jażdżyński (1920–1998) z Łodzi, członkowie z Oddziału ZLP – Ryszard Miernik (1929–2013), Zbigniew Nosal (1933–1997) Bogusław Pasternak (1932–2019), artyści plastycy – Leszek Niciński (kolorysta związany z kieleckim „Plastykiem”), pejzażysta Leszek Woźnicki (1939–2011); będąc od lat zaprzyjaźnionym z wybitnym fotografikiem Pawłem Pierścińskim (1938–2017), współtwórcą Kieleckiej Szkoły Krajobrazu, z duszy poetą, zapraszałem artystę kilkakrotnie (przychodził zawsze z oprawnym krzemieniem pasiastym u szyi, jaki stał się i moim ulubionym amuletem z zaklętym w delikatnym kamyku pulsem Ziemi; myślę, że przysięgając na pasiasty, bierzemy w sumieniu za Nią odpowiedzialność).

## Niczym globomiot

*Cezaremu Łutowiczowi*

Miotaczu ziemskim globem z krzemienia –  
uśmiechasz się, choć wszak dobrze wiem,  
że nie ma żartów w zawodach mocarzy...

Trzymam to zdjęcie jak bezcenne trofeum  
za hołubiony twój nie lada sukces  
wobec całej rozległej krzemiennej doliny.

Wykuć z bryły i okrześć ziemski glob,  
na mgnienie z dała lekki niczym piłka –  
to rzeźbiarski wyczyn do pozazdrosczenia.

Wraz piłka to i kula dla globomiotacza!  
Długo ważę, oczyma nakręcając rozpęd  
na stadionie piłkarsko-lekkoatletycznym.



Z archiwum Cezarego Łutowicza



Zbigniew Kresowaty

## Twórstwo plastyczne i *agua forti* Cypriana Kamila Norwida

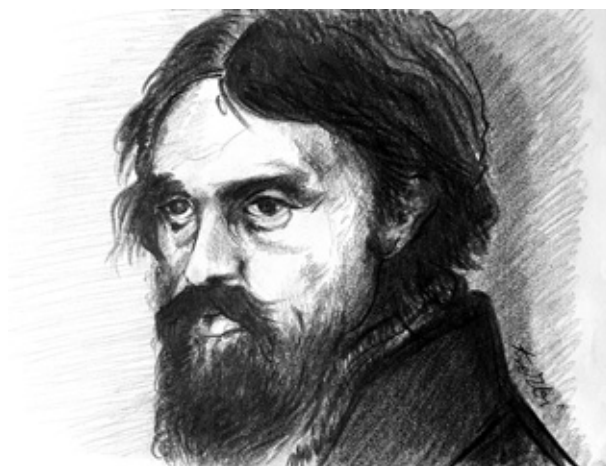
[...]  
 Powiadam Ci, zaprawdę, jest nędzą-nędz...  
 Zniknie i przepętnie obfitość rozmaita,  
 Skarby i siły przewieją – ogóły całe zadrzą,  
 Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie,  
 Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic...  
 Umiejętność nawet bez dwóch onych zblednieje  
 [w papier,  
 Tak niebłaha są dwójcą te siostry dwie!...  
 [...]

Cyprian Kamil Norwid, *Do Bronisława Z.*

Cyprian to imię przybrane przy bierzmowaniu – właściwie Cyprian Ksawery Gerard Walenty Norwid herbu Topór („siódma woda po kisielu” ze strony babki Ludwiki Zdzieborskiej z drugiej linii rodziny Sobieskich). Jak wiemy, wybitny emigracyjny polski poeta, prozaik, dramaturg, eseista parał się malarstwem, rysunkiem, grafiką, był rytownikiem, rzeźbiarzem i filozofem, który zaistniał głównie w środowisku emigracji wieloma dziełami. Dziś są one bardzo rozproszone. Po czasie ekspansji „Solidarności” w XX w. na szczęście powracają echa tej wspaniałej twórczości w różnej formie. Jako pokłosie powstaje także album rycin i rysunków Cypriana Kamila Norwida.

To wspaniale, że i na śpiewanie poezji Norwida przyszedł czas w Polsce w latach 80. XX wieku, m.in. rozpoczął ten cykl Czesław Niemen własnymi kompozycjami muzycznymi z poezją C.K. Norwida: *Bema Pamięci Żalobny Rapsod, Moja Ojczyzna, Pielgrzym, Daj mi wstążkę błękitną, Italiam, italiam*. Później wiersze Norwida śpiewali Wanda Warska, a także Przemysław Gintrowski w okresie przebijania się „Solidarności”, inni jak: Kapela De Press, Budka Suflera. Zabiegi te nie znalazły początkowo uznania wśród elit oraz władz prokomunistycznych kultury i sztuki ówczesnych mediów. Póki co wtedy nie dopuszczano tych utworów na festiwale piosenki, etc.

W roku 1981 ten czas walki był wielkim zrywem, przyniósł kolejne burze oraz nietypowe pogody społeczne. Pomyśleć – gdyby Norwid wtedy żył



Rys. Zbigniew Kresowaty

z pewnością płakałby nad tym „szczęściem” i w dwójnasób nad rozterkami bardzo by ubolewał. Abstrahując od czasów współczesnych, dobrze wiemy, że pozostała wspaniała spuścizna, po twórcach poetach, jacy egzystowali w czasach zaborów i po zaborach (zwłaszcza na emigracji), która nas uczy. Notabene, obecnie wiele się zmienia w polskiej kulturze i sztuce. Doświadczamy non stop różnych zawirowań; być może to tylko burzliwe współzawodnictwo artystyczne? Dziś w kraju naszym wyzwolonym brak kryteriów do oceny sztuki, zwłaszcza tej nowej, awangardowej. Na nowo obudził się czas kłótni i swarów. Na niwie pojęć społecznych króluje wciąż ścieranie się racji i współistotne pytanie: komu przypisać najwięcej zasług?

Po lekturze twórczości poetyckiej Cypriana Kamila Norwida – celem dobrego zrozumienia również jego twórczości plastycznej – pragnę Czytelnikom uzmysłowić i przypomnieć o wszech talentach artysty. Był nie tylko poetą, dramaturgiem, ale i malarzem, rysownikiem, grafikiem. Wiemy, że uprawiał, jakby równoległe z poezją i dramatem malarstwo i grafikę rytowniczą, głównie na emigracji. W roku 1807 Polska, zmęczona i zniszczona mentalnie i duchowo zaborami, uzyskała jedynie namiastkę niepodległości w formie nowo utworzonego Księstwa Warszawskiego. W 1815 roku przekształcono je w niesuwerenne Królestwo Polskie, formalnie związane tzw. unią personalną z Rosją. Rosja zajęła tym samym 82% terytorium Rzeczypospolitej w granicach z 1772 r. Natomiast opozycja, do której należał Norwid, dobrze wiedziała, co może w efekcie nastąpić. Poeta także miał kontakty ze środowiskiem spiskowców warszawskich, m.in. Gustawem

Ehrenbergiem i Karolem Levittoux. Natomiast, gdy w czerwcu 1839 roku dobiegł końca proces tzw. Świętokrzyżowców, Norwid w nocy wybiegł na ulicę, by chociaż swą obecnością symbolicznie „zasłać pożegnanie” wywożonym na Sybir kibitkami skazańcom. Robił szkice i rysunki, ukazując grozę wywózek i prześladowań oraz ówczesny terror. Wykonał szereg sztychów sytuacyjnych i portretów zesłańców, pośród których widział swoich szkolnych kolegów jako naoczny świadek tej nocy.

Niebawem po całej akcji podjął autonomiczną decyzję, jak wcześniej inni poeci uczynili, o wyjeździe na emigrację do Europy. Wyjechał do Paryża przez Berlin, gdzie zabawił ok. 2 lat, z całym bagażem doświadczeń i zapamiętanych obrazów z wywózek i zesłańczych prześladowań w Warszawie.

Otóż zaznajomiłem się ponownie z poezją C.K. Norwida, ale wiedząc o jego działaniach poniekąd ubocznych, zaintrygowany malarstwem poety, pragnę nakreślić obraz artysty nieustraszonego, nie tylko dramatopisarza, ale rysownika i grafika oraz rzeźbiarza.

Cyprian Kamil Norwid był osobą bardzo energiczną; czytamy to z twórczości poetyckiej i biografii poety. Na emigracji w różny sposób dawał o sobie znać, miał bardzo pobudzoną intuicję twórczą, wiedział, jakie mogą być skutki kolejnego zaboru Polski, gdy Caryca porwała Króla Stasia do Rosji. Uważam, że Norwid był postacią wielką i pozostał takim polskim DNA. Jest sumieniem i świadkiem naocznym, jest ikoną pośród artystów emigracyjnych okresu Romantyzmu. Obok twórczości Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, sam znajduje się w czwórce ważnych postaci działających w Paryżu twórczo. Swoim malarstwem, rysunkiem władał bardzo oryginalnie, tworząc jeszcze w Polsce swego rodzaju „Zapiski” – rytnik sytuacyjny czasu biedy i terroru. W mekce sztuki i kultury Europy, w Paryżu, o tym przypominał.

Patrząc z perspektywy czasu odległego na rysunki i ryciny Cypriana, w oczy rzuca się atmosfera: szarość postaci, nastroj krzywych twarzy, dyskurs zawieszony między uchwyconymi nagle, wplecionymi tu i ówdzie w drugoplanowe potworki (?). Myślę, że po prostu wystarczy popatrzeć dobrze w oczy artysty C.K. Norwida na autoportretach – można wtedy, przy odrobinie wyobraźni, zrozumieć, co wówczas odczuwał twórca i myśliciel, bo przecież oczy i twarz zawsze wiele nam mówią. Jego postawa była bardzo zdecydowana, charakter uporczywy,

dlatego na wskroś twórczy. Norwid wykonał wiele autoportretów, a gdy portretował inne osoby, nawet w powabie kobiet dostrzegał buńczuczność. Jego portrety i rysunki były natychmiastowo rozpoznawalne; wpisywał w twarze portretowanych grymas niepokoju oraz charakter i czas tamtej chwili, zachowując oczywiście artystyczny dystans. Trzeba przyznać, że znał się na sztuce rysunku i grafice, na koncepcji sztuki, na kompozycji.

Oto reprodukcje rycin i rysunków (w tym wspomnianych autoportretów). Choć nie oddają one w pełni czynu i zasobu dokonań malarskich, jednak bardzo dużo mówią. Szkoda, że niewiele tego zostało. Sztychy rytnicze i rysunki są wykonane, powiedziałbym, furiatywną i zdecydowaną kreską, bo taki on sam miał charakter. Gdy spojrzeć na poszczególne rysunki, można dostrzec także drugoplanowe odniesienia do ówczesnej upiornej Polski. Czasem te upiory pomieszczał na pierwszym planie, jak w znanym drzeworycie – obrazuje on taniec i groteskę ze śmiercią.

Widzimy u Norwida nawiązanie dość częste do niezbyt ciekawej egzystencji. Mimo to rysunki i ryciny są bardzo sugestywne, pojemne i piękne. Spotykamy także sekwencje z sacrum: krzyż, Chrystus w cierniach, jako cierpienie narodu stricte chrześcijańskiego. W rycinie *Altus* postać z krzyżem na plecach, klęcząc, czołga się do stóp Zbawiciela prosząc o zmiłowanie dla Polski. To bardzo wymowna scena z nadbudową secesyjną. Poeta rysownik i grafik, na emigracji, często malował Chrystusa ukoronowanego, ze zmęczoną, zatroskaną i zmordowaną twarzą. A wszystko przez profil własnego cierpienia. „To przecież Polska cierpiąca!” – jak gdyby krzyczy, błaga Boga.

W twórczości literackiej Norwida odnajdujemy sekwencje sacrum; działania plastyczne odgrywają dla niego bardzo ważną rolę, nie tylko uzupełniającą do literatury i filozofii, ale funkcjonującą także osobno, natomiast wtedy ukazywały kondycję Ojczyzny. Te obrazy go prześladowały. Jego styl (choć często niezbyt wycieniowany) kojarzy mi się z twórczością Grotgera, to jest ten sam mianownik. Ryciny dopowiadają tamtej dynamiki i przeróżnych chwil frustracji, a tym samym potęgują Ducha poezji Cypriana Kamila Norwida.

Jednakże na rysunkach widać podskórną mapę cieni, widać jakby mary, a nawet omamy prześladowcze – to taniec żalu, czyli walki cienia i światła, choć tylko ledwo dotykany wciąż trwa. Prace te miały i mają bez wątpienia także walory estetyczne,

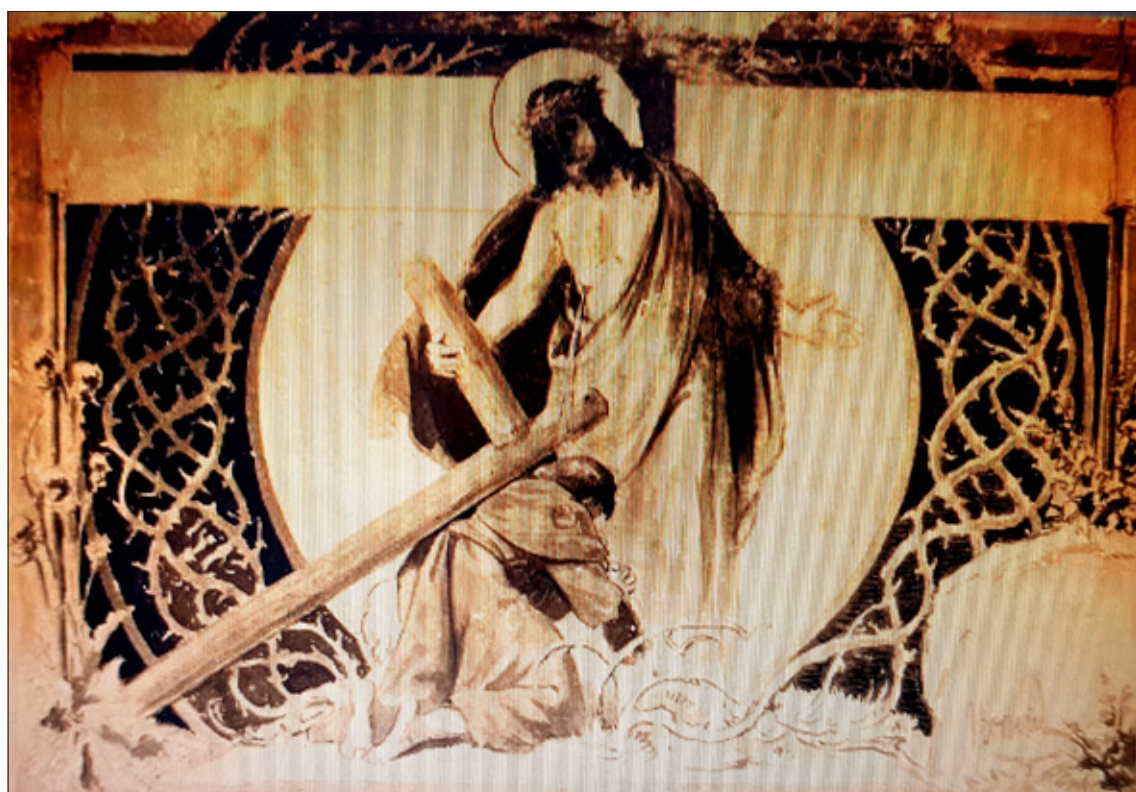
## Grafiki Cypriana Kamila Norwida



Dajcie mi książkę



Autoportret rzymski



Altus



Dziady Adama Mickiewicza



Orzeł oczekujący



Rozmowa z Chrystusem



Spiskowcy

jako odrębna sztuka. Norwid, który wyjechał ze swoim talentem jeszcze przed okresem „młodopolskim”, którego awangardę przewidział był w sztuce polskiej. Powiedzieć można, że stał się takim medium, żeby równoległe z poezją i dramatem oraz zapleczem plastycznym tropić i pokazywać z autopsji pragnienie wolności.

Cyprian Kamil Norwid jako człowiek bardzo energiczny, co bije z jego różnych dzieł, w tym i z poezji, miał zmysłowość obserwatora, dokonywał aktów rejestracji życia i jego zachowań. Wiele rzeczy plastycznych powstawało pod miękkim ołówkiem, węglem oraz dziergane było impulsywnie piórkiem i inkaustem. Czynn timer uczestniczył w życiu kulturalnym emigracji. Emanował talentem recytatorskim nie tylko własnych utworów, takich jak przekład *Odysei*, ale recytował też dzieła Adama Mickiewicza – np. *Pieśń Wajdeloty* i poezję Juliusza Słowackiego oraz innych poetów, chadzał na koncerty Chopina. Był zapraszany do różnych środowisk polskich, gdzie recytował i wygłaszał oratoria okazyjne, w takich miejscach urządzał małe wystawy swoich prac plastycznych, mówiąc z tej okazji o cierpiącej Polsce, co wywoływało wspaniałe, budujące pojęcie patriotyzmu i podnosiło walory tej twórczości.

Jest obecnie wiadomo, iż zainicjowane zostały przygotowania ekspertów do wydania prac plastycznych poety w formie albumu. Zebrane wcześniej rozproszone rysunki i grafiki, a także obrazy i akwarele, obecnie przechodzą swoiste badania naukowe i konserwacje, głównie w Muzeum Narodowym w Krakowie. Znajdowały się m.in. w rękach rodzin będących na emigracji: Czartoryskich, Potockich i Lubomirskich. Te uratowane przejęte prace artysty są obecnie weryfikowane, gdyż odcisnął się na nich ząb czasu. Niekiedy artysta nie miał możliwości użyć dobrego papieru, ale przyznać należy, że tym samym dostały one swoiście ciekawej estetyki. Natomiast w przejętej kolekcji znalazło się kilkanaście falsyfikatów, które Norwidowi były przypisane. A był też autorem kilkunastu obrazów olejnych, z których do dziś przetrwały tylko cztery: alegoryczne przedstawienie odrodzonej Polski pn. *Jutrznia*; od grudnia 2007 znajduje się ten obraz w zbiorach Muzeum Książąt Lubomirskich we Wrocławiu. Inne obrazy olejne to: *Orzeł*, *Kosynier*. Wiadomo, że album z pracami Norwida na pewno będzie wydarzeniem w wolnej Polsce nie lada! Oczywiście bardzo oczekuję na ten album, jako człek o podobnych imaginacjach plastycznych, czekamy na ten czas kolejnej odnowy

Cypriana Kamila Norwida. Wspomnieć trzeba, że eksperci zastanawiają się, gdzie i jak nauczył się on akwaforty i typowej grafiki. Przecież to wymagało zaplecza, prób, zdobycia płyt miedzianych, prasy do odciskania rytów, etc., chodzenia po pracowniach innych artystów w Paryżu... A może jak był w Nowym Jorku? Tam nieco sobie przyswoił? Lub w szkole, do której był uczęszczał? Wspomnijmy: w roku 1868 Norwid starał się o przyjęcie do Société des Artistes i został przyjęty po okazaniu swoich prac plastycznych, w tym bardzo ciekawych rysunków i portretów. Z powodu trudnych warunków prawdopodobnie nie ukończył tej szkoły, do której uczęszczał nie dość regularnie.

Jak wiemy, Norwid – poeta wielce utalentowany – ocierał się czynnie o środowisko spiskowców już w Polsce. Wykonał szereg rysunków sytuacyjnych w Warszawie jako naoczny świadek etc. Sprawy te ciągle były żywe w jego pamięci jeszcze blisko 10 lat, później w roku 1848, gdy już trwał na emigracji, zliczył Zygmuntowi Krasieńskiemu prawie wszystkich skazanych na katorgę lub zmarłych w Cytadeli (z niektórymi chodził do szkoły i innych, których dobrze znał). Zrobił ich portrety po wywózce na Syberię, namalował co najmniej dwa obrazy z pojmanymi i rozstrzeliwanymi spiskowcami.

Z Berlina, gdzie nawet jeździł konno w wolnych chwilach, po dwóch latach udał się już jakby na stałe do Paryża w 1842 r. z teką rysunków i szkiców oraz garścią notatek nowych wierszy zaangażowanych. We Francji dołączył do grupy znanych i wybitnych przedstawicieli polskiej i międzynarodowej emigracji, którymi byli m.in. wspomniany Zygmunt Krasieński, a z innych np. Fryderyk Chopin, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Adam Czartoryski, Georg Herweghen, Aleksander Hercen. Przyjęli go z otwartym sercem i ciepło, gdy ujrzeli jego teksty i rysunki.

Okazało się później, że zawód miłośny i brak środków do życia spowodowały, że Norwid paradoksalnie szukał szczęścia w Nowym Jorku. Pytanie, jak się tam dostał?! Prawdopodobnie na statku. Mając niesamowite zdolności i bujny talent plastyczny, próbował w Stanach – zresztą mało skutecznie – utrzymywać się z rzeźby i rysunku portretowego. Nie powiodło mu się bytowo w tej wielkiej, bardzo ruchliwej metropolii, gdzie wciąż przybywało wielu emigrantów nie tylko z Europy, jak Włosi, ale i z Rosji oraz Izraela. Dlatego Cyprian, zde gustowany sytuacją, w 1854 postanowił wrócić już na dobre do Paryża. Zatem bardzo wiele prac plastycznych

zostawił za sobą tam w Nowym Jorku; losy ich są nieznane. W środowisku artystycznym emigracyjnym, kiedy już C.K. Norwid był znany, prowadził (jak wcześniej w Warszawie zaczął) amatorskie dociekania filologiczne w kwestii rozwiązywania problemu kwadratury koła, zatem uchodził często za postać dziwaczną, budzącą czasami litość. Dopiero w kolejnych latach uznania i uwagi doczekała się koncepcja poezji i formy rysunku oparta na paraboli, korzystającej ze szczególnej formy ironii oraz tzw. projekt „tragedii wysokiej”.

Ciekawostka: po powrocie z Ameryki do Paryża wszedł w posiadanie kilku rysunków Leonarda da Vinci i Rafaela, nabytych w środowisku kolekcjonerów paryskich (?). Można się tylko domyślić, że będąc w USA zarobił jednak jakieś pieniądze i wszedł w posiadanie tych dość drogich dzieł. Ryciny Leonarda musiał jednak sprzedać później w Paryżu, ponieważ jego sytuacja materialna stawała się coraz cięższa. Jednak w Paryżu w wolnym czasie hodował wiele kwiatów doniczkowych, siał kwiaty w paryskich ogrodach u znajomych. Pracował też fizycznie w innych zawodach. Jego ulubioną rośliną była palma, która wyrosła mu szczególnie pięknie. Dostał ją od żony przyjaciela, Michaliny Zaleskiej, za portret.

Obecnie w Zakładzie Zbiorów Ikonograficznych Biblioteki Narodowej przechowywana jest znana akwaforta sygnowana Norwidem, przedstawiająca Ewę podającą Adamowi owoc figowca, dotąd niesłusznie uznawana za dzieło Cypriana Norwida. Rycina jest reprodukcją kompozycji Rafaela Santi z fresku *Grzech pierworodny* – drugiego z czterech malowideł ilustrujących historię Adama i Ewy, dekorujących sklepienie drugiego przęsła Watykańskich Loggii. Być może ktoś dopisał nazwisko Norwida, przydając dziełu innej wartości, np. kolekcjonerskiej?

Okazuje się, że prace oryginalne Norwida dostarczają wciąż wielu kłopotów identyfikacyjnych i merytorycznych. I wiele jeszcze może się zdarzyć! Tutaj na przykład odbitka ryciny jest obcięta niemal po krawędzi ramki wyznaczającej kadr biblijnej sceny. Odcisk płyty jest niewidoczny, z pierwotnych napisów zachowały się zaś jedynie pseudosygnatury. Po lewej stronie pod ramką umieszczone jest oznaczenie autora pierwowzoru: Raff. Urb. inv., po prawej oznaczenie rytownika: N.C. inc. Odbitka pochodzi z Archiwum Zenona Przesmyckiego, które trafiło do zbiorów Biblioteki Narodowej tuż po zakończeniu II wojny światowej. Najprawdopodobniej

właśnie proveniencja stała się powodem znaczącej omyłki (?) w przeprowadzonej w roku 1986 przez dr Hannę Widacką atrybucji ryciny. Sugerując się pochodzeniem odbitki i monogramem rytownika, badaczka uznała akwafortę za pracę graficzną samego Norwida. Odbitkę zaś uznano za unikatowy egzemplarz dzieła. Część dzieł posiadała Izabella Czartoryska na emigracji i udostępniła Muzeum. Są to m.in. dzieła tzw. alegoryczne, czasem o treści sakralnej, np. *Nie było miejsca dla nich w gospodarze, czy Święty Józef Cieśla* lub *Wskrzeszenie św. Łazarza, Scena alegoryczna z „Piekieła” Dantego*. Portrety twarzy przyjaciół są podpisane czasem jako postaci biblijne. Jest w tych pracach pasja, ruch oraz rozmach plastyczny. Norwid miał (jak już wspomniałem) dar kompozycji i wspaniałe wycucie perspektywy.

Bardzo wiele wynika z badań nad recepcją uratowanej plastyki Norwida – ewentualnych znaków kolekcjonerskich w Muzeum Narodowym w Krakowie, również informacji o proveniencji poszczególnych zachowanych egzemplarzy. Dlatego jest konieczne równoległe funkcjonowanie wielu oryginałów tej samej kompozycji. Badania trwają. Otóż, co najciekawsze, ma być wydany katalog prac graficznych, rycin i malarstwa Cypriana Kamila Norwida – jako osobny projekt artystyczno-plastyczny.

Pamiętamy jak zmartwychwstaniec, ks. Jełowicki, mówił o Norwidzie: „Geniusz niedoceniony”. I tak na pewno jest! Duch poety i artysty odzywa się po tylu latach regularnie.

W 1877 Cyprian Kamil Norwid został umieszczony w Zakładzie Przytułku św. Kazimierza – Ośrodku dla Ubogich Polskich Weteranów i Sierot w Paryżu, gdzie jak wiadomo, oślepli i zniedołężniały, spędził resztę życia pod opieką.

Cyprian Kamil Norwid, urodzony 24 września 1821, zmarł 23 maja 1883 r.  
Miejsce pochówku: Paryż.

*Zbigniew Kresowaty*

Wyboru prac graficznych Cypriana Kamila Norwida w tekście oraz na okładce dokonał Zbigniew Kresowaty

Uta Przyboś

### „Bo ja z przeklętych jestem tego świata”

w poczekalniach jak ciasteczka kuszą pisma kolorowe  
superlaski i celebrity  
zajebicie mają

Z drwiną patrzył paryski piekarz z naprzeciwka,  
a Tyś za chlebem tęsknił żytnim i tymi, co okruc  
[by podnieśli...]

Chodziłeś w tłumie niekochany, bezimienny,  
bo – odmienny.

Nie chciał nikt wydać Twoich wierszy – byłeś  
[życiowo niezaradny.

Bo ludzie mogą tylko trochę  
większej od swojej znieść mądrości?

z ulicy widać  
blask ekranów – ognisk rodzinnych  
muzyka obraz słowo – sztuki zjednoczone  
medialne spełnienia

Coś Ty, Cyprianie, zrobił ówczesnym,

żeś był na nędzę i grób wspólny wydan  
wzgardzony pierwej?  
Z po-litowaniem, lecz bez litości.

Tyś przecież wiedział, że masz władzę Słowa.  
Dzięki miłości prawda kształt piękna mu nadała.  
Moc.

„Dumny i hardy” na ileś wierzył, że ma sens  
[krzyża poniżenie?  
Czy Miriam na to był zesłany, żeby odstąpić Ciebie?  
(Cóż, ludzie nawet lubią klaskać, jak im się  
[wskaże komu).

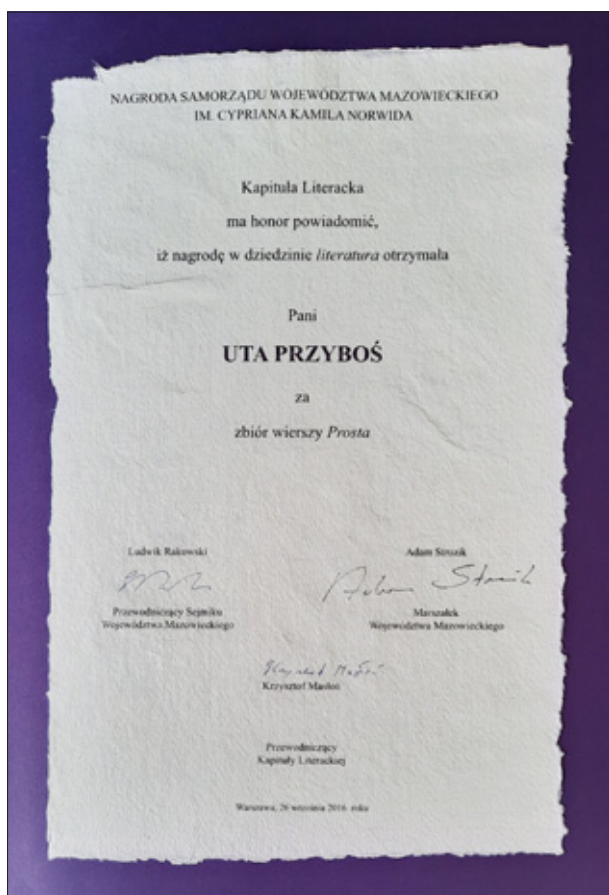
Niewiele rozumiejąc, dali Ci jednak, jak niedojdzie,  
w przytułku miejsce.

Do końca-ś wierzył, że „poezja i dobroć” zostaną tylko  
[z rzeczy świata tego?

Że sztuka warta życia jest, dla kogo sztuka?!

Przecież wiem, żeś leżąc w darowanym łóżku – płakał.

gwiazdy też płaczą



Dyplom i statuetka Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida, którą Uta Przyboś otrzymała w 2016 r. za zbiór wierszy *Prosta*

Stanisław Nyczaj

## Gdy „kromka chleba twardnieje w filozoficzny kamień”

Wspomnienie o Józefie Andrzej Grochowinie (1954–2005) w 15. rocznicę śmierci Poety

### Jakby skradał się koleinami losu

*Pamięci Józefa Andrzeja Grochowiny*

Józek szedł, jakby skradał się koleinami losu,  
„w trampkach podartych aż do samej kości”,  
choć i bywało,  
że w Jego zgrzebnym „śniadaniowym misterium [...]”  
kromka chleba twardniała w filozoficzny kamień”,  
a „ręce zamiast sięgać – błogosławiły”, zaś „usta  
zamiast obliżywać się – recytowały”.

Przebolewał swój los, umęczony – prześmiewczo,  
a niekiedy jak ten uliczny grajek  
na „rzężących drewniakach  
przywiązanych sznurkiem do gruźliczych płuc”.

Byle wytrzymał to tylko konopny pionu „sznur”.

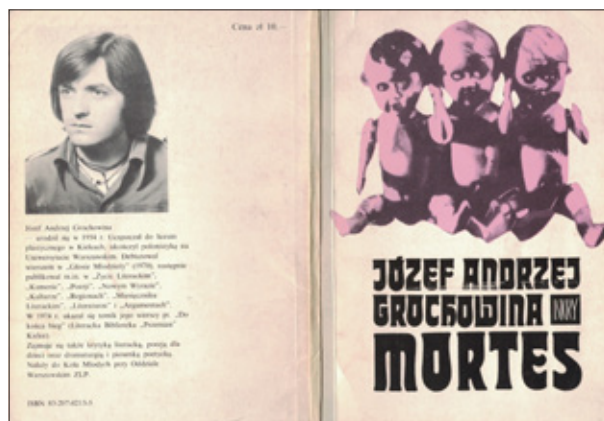
Jednak zapętlił się zniecka  
na przekór „dzwoneczkom mlecznego poranka”,  
akurat gdy ktoś „doradzał życzliwie”,  
że „zawsze jeszcze warto się podnieść”,  
bo przed Tobą wciąż pręży się „wąska ścieżka  
skrajem wznoszącej się gorączki ulic”.

Jak będąc oszołomionym dławiącą bezsiłą  
wyszarpać wpijający się w krtań podstępny opłot?! –  
przemyka konwulsyjną myślą-chyłkiem „wylękniony cień”,  
próbujący ocalić choćby dla pamięci Ukochanej  
sprzątane naprędce ciało,  
by nie „powlekły się nim zelówki przechodniów”.

### I

W rozdziale *Mimo milczenia* mojej *Metafizyki tworzenia* (2007), nawiązałem do przykrego pytania retorycznego Urszuli Koziół z felietonu w „Plus Minus”: „czy w kraju, w którym wszystko sprzy sięgło się, żeby ludzi oduczyć sięgania po książkę, kogokolwiek jeszcze obchodzi wiersz?”.

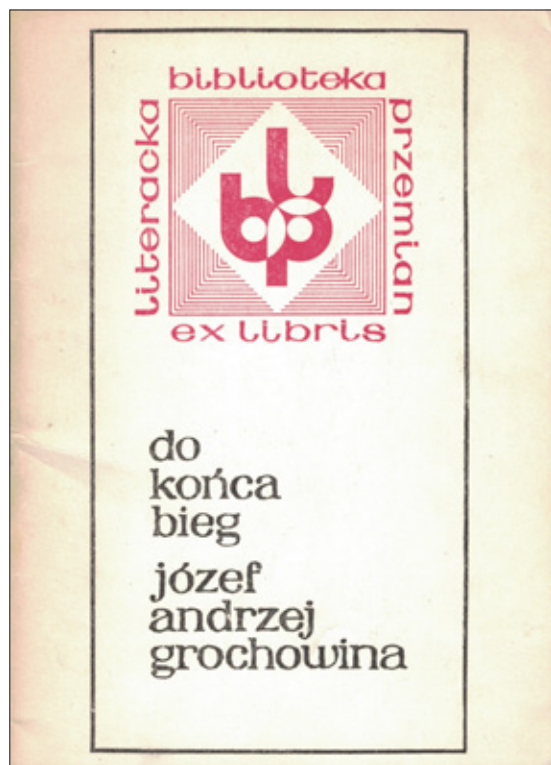
Niestety, mało kto interesuje się losem poetów o bardzo zindywidualizowanej artystycznej wrażliwości, o wartościowym a krzywdząco zapomnianym dorobku, jacy, zagubieni, szukali w rozpaczliwej



samotności, na swym marginesie-bezdrożu jakiegoś oparcia, ratunku, popadając przy tym zazwyczaj w nałogowe uzależnienia, depresję, a jednocześnie ufnie lgnęli do tzw. środowiska, które potrafi wydzwignąć, ale i mimowolnie zepchnąć słabszych psychicznie na pochylnię. Tak to dookólna obojętność przeoczyła już niejednen akt ostatecznej determinacji. Przeoczyła więc i tragiczną śmierć Józefa Andrzeja Grochowiny (ur. 30 września 1954 we wsi Tomaszów k. Węchadłowa na Ponidziu). Poety w poszukiwaniu środków wyrazu **osobnego**, autora tomików: *Do końca biegnę* (Literacka Biblioteka „Przemian”, Kielce 1974), *Mortes* („Iskry”, Warszawa 1980), *Mimośród* (w serii Biblioteka Poetów Wyd. Łódzkiego staraniem Oddziału tego wydawnictwa w Kielcach, 1984), *Niedokształt* (SW „Anagram”, Warszawa 1992).

Czyż nie przerażające, że w XXI w. Warszawie umiera poeta zrzeszony w organizacji pisarskiej – i nikt nie wie, kiedy to najgorsze się stało. Milczą media, żadnej informacji o czasie i miejscu pogrzebu! Wiadomość dociera do Kielc, gdzie jako twórca startował, dopiero po paru miesiącach! Mało tego, dopóki nie wydostałem z ZAiKS-u, dzięki któremu poeta utrzymywał się głównie z tantiem za teksty piosenek, ustalonej tam z obowiązku prawnego daty śmierci na 19 listopada 2005 – potrzebnej dla uzupełnienia tekstu Stanisława Stanika nadesłanego do redakcji kieleckiego miesięcznika „Teraz” – obiegowo funkcjonowała zawstydzająco niekonkretna, że





zmarł w swym warszawskim mieszkaniu w grudniu 2015 roku.

Na s. 4 okładki *Mimośrodu* zamieściłem jako redaktor tomu kwintesencję z recenzji wydawniczej, jaką w owym czasie byłem zobowiązany wnieść na kolegium pod ocenę propozycji książkowej. Obowiązywał wydawnictwo, szczególnie w prestiżowej serii „Biblioteka Poetów”, limit tytułów, dlatego cieszyłem się wraz z Józkiem, że tomik wszedł do planu i rychło została spisana z poetą umowa wydawnicza. Choć minęło wiele lat, nie krępuję się przytoczenia skrótu miarodajnej oceny, mającej też zachęcać do lektury tomiku:

Osobowość poetycką J.A. Grochowiny określa bogactwo i świeżość wyobraźni oraz nowatorstwo rozwiązań formalnych. Szereg tematów w *Mimośrodzie* (głównie związanych z egzystencjalnymi powikłaniami losu jednostki i jej świadomości zdeterminowanej wielorakimi doświadczeniami) zostało tu podjętych na zasadach pokrewnych improwizacji jazzowej: z rozmachem liryczno-epickim i wirtuozerią skojarzeń w wyrafinowanym rytmie następujących po sobie płynnie lingwistycznych fraz.

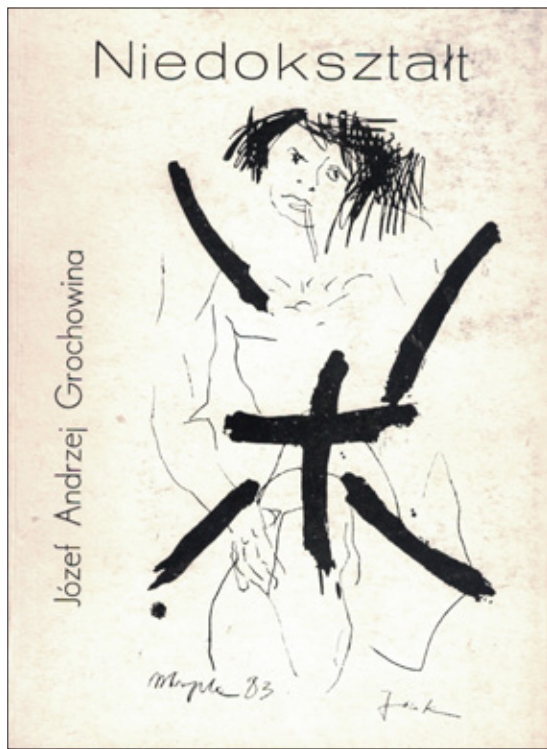
## II

Cofnijmy się jednak w czasie. Ok. roku 1976 ku zaskoczeniu kielczan Józek, student pierwszych semestrów polonistyki na WSP, przenosi się do Warszawy, by tam kontynuować studia. Widujemy się jeszcze

podczas prowadzonych przeze mnie tzw. Kieleckich Spotkań Poetyckich w salonie Klubu MPiK przy ul. Warszawskiej. Salon gości znanych poetów z kraju (Tadeusza Śliwiaka, Bogusława Żurakowskiego), organizuje konkurs „O Świętokrzyską Lirę Poezji” (statuetka liry zaczyna się liczyć), są promowane nowe książki (jakich przybywa), autentycznie sprzyja dyskusjom... Józek wpada odwiedzić przyjaciół – niestety zazwyczaj pijany, odzywający się niezbornie, słabnący na nogach. Żal było patrzeć, jak, mało zadbany przywozi stołeczny szlam, także językowy, jest żałośnie przy tym buńczuczny w odzywkach. Alkohol wypijany na czczo przy tytoniowym posiłku „wczorajszych” skrętów demolował mu wychudzony organizm. Cóż, wiedzieliśmy, że nie ma głowy do wódki, ale w Kielcach pod naszą dyskretną kuratelą ograniczał samowolkę w zgubnym procederze. Piliśmy wszyscy do rozmowy, owszem, która łatwiej z dotknięciem kapsla butelki rozkręcała się nabierając rumieńców zadziornej, lecz mało kto przechodził w obroty na umór, broniąc przed bełkotem.

Pierwszy styk ze środowiskiem warszawskim poluzował w Józku wyperswadowane wcześniej – okazało się nieskutecznie – potrzeby wyhamowywania w sobie w porę zdroźnego impetu. W wyniku podjętych za namową „życzliwych oczajduszy” (bałamucących pokusą szybkiej kariery) ambicjonalnych na wyrost przenosin w opary stołecznych kawiarń – ucierpiał dotkliwie, zresztą, nie on jeden. Nam – też bywającym nierzadko na stołecznych imprezach (np. turniejach poetyckich) na Smolnej obok „Iskier”, w Domu Chłopa, w redakcjach „Okolic”, „Zarzewia” z łbami, od których aż się zdrowo kurzyło – szkoda było tego przykrego trafu rozpaczliwej demolki młodszego kolegi, zmarnowania autentycznego talentu, jakim był obdarzony. Ów talent był jego jedynym przy wątej posturze atutem, odkryty już w znakomitym kieleckim Liceum Sztuk Plastycznych, gdzie został też wstępnie oszlifowany i pogłębiony o wiedzę, jak wyrazić rodzące się w głowie zamysły nie tylko piórkiem i pędzlem, ale też artystycznym słowem.

Kiedy już, machając z rezygnacją ręką, powątpiewaliśmy w zwycięstwo Józka nad nałogiem, gruchnęła wieść, że się zakochał. Mocno, na zabój w dziewczynie. Wybranką serca okazała się świetna piosenkarka (jakiej nazwiska nie mogę wymienić, ponieważ sobie stanowczo tego nie życzy pod karą sądową o pomówienie). Zaczął pisać teksty do piosenek. Piosenek dla niej. Rozglądać się za kompozytorami, menedżerami. Ustabilizował swoją sytuację



na tyle przyzwicie, by mogła go zaakceptować jako poważnego partnera. Ciągłe aspirując do łask wymagającej damy, pilnował studiów. W ich toku zdobył się w 1980 na wydanie tomu w „Iskrach”. Jakież był dumny, dedykując mi 7 października tegoż roku zilustrowany przez Macieja Buszewicza zbiór *Mortes* pod redakcją Aleksandra Nawrockiego, legitymując się członkostwem Koła Młodych przy Warszawskim Oddziale ZLP!

Był to drugi zbiorek, ustanawiający go w stołecznym środowisku młodoliterackim. Po debiutanckim z czasów kieleckich *Do końca bieg* (1974), udoskonalił poetycki warsztat, stawiając przede wszystkim na słowo jako temat do wygrania sam w sobie, ekspozowany na równi z podejmowanymi z jego pomocą sprawami. Ta lingwistyczna metoda, przyznając, była zawsze bliska mojemu sercu i równie ceniona przez Henryka Jachimowskiego, który redagował *Do końca bieg*. W *Mortes* obwieszcza ją już pierwszy wiersz *Wszystko jedno*: „w pęknięciu losu/ żyjesz/ nawiasem czasu/ między brzegiem a brzegiem/ słów [...] nigdy nie przepłyniesz/ mętnej rzeki Poezja –/ to ona przepływa nas/ w niepewności nazwania/ bo stało się jedno słowo/ jednym ciałem Człowiek/ więcej słów nikt tu nie słyszał/ więcej światów nikt tu nie widział/ wszystko jedno znaczy –/ są jeszcze wiersze z bólu/ a ponad ich równiną/ wyniosła wieża babel”.

Rzeczywistość ohydnych przedmieść miasta, jaka otacza liryczne „ja” lub „ty”, jest upokarzająca. Dwukółka peregrynującego „koślawego wózka” stacza się gdzieś pochylnią „przez mroczne sienie zaszczańa

komunalność/ przez zapyziałe w skrzeku brudnych przekupek bazyry”, gdzie „mdły zapach jałmużnych pyz tani karmel/ i muzyczka rzęzących drewniek/ przywiązanych smyczkiem do gruźliczych płuc”, toczy się „przez końskie odchody/ swojskiego aż do skurczu żołądka targowiska/ z babami o policzkach burakami kraśnych”, pędzi „na zbity pysk [...] z podskakującym na kocich łbach tobołkiem...”. Otóż właśnie tobołkiem „twoje Ja” – „wprost do piekła”.

Kontrastuje z powyższym na pokaz „górne miasto”, co szumi „wyjątkowo wysokim *cis* materiałów budowlanych” to znów „jęczy gdzieś u granic wytrzymałości/ metalu [jego rozpędzona] motoryzacja, a plastik/ bucha w pełni lata kolorową jadowitą pianą”.

Jednak „twoje Ja” wie, że „nieskończona krzywizna kolein/ dla chromego ruchu złamanego wózka [toczącego się przez pochylnie reumatyczne]” sytuuje je w gruncie rzeczy na tych obskurnych przedmieściach, bo tam bliżej autentycznego mozołu rzeczywistości, wyzbytego gigantomanii oczekiwań i blichtru ułudy. Tam, na przedpieklu, możliwy jest nawet rytuał, wyobrazony w wierszu *Śniadaniowe misterium*. Oto: „kromka chleba twardniej/ w kamień filozoficzny// masło zakwita barokowym ogrodem/ wybijającej sielanki// szklanka herbaty/ zastyga w Bałtyk bursztynu// a moje ręce/ zamiast sięgać – / błogosławią// a moje usta i język/ zamiast oblizywać się – / recytują// a moje zęby/ zamiast gryźć – stają się zębami mądrości”.

Dotkliwe są oskarżenia Józka wobec ludzi oddających się, ba, wprost zaprzędających całych siebie „fallusowi dobrobytu”, żądnych w nieustannym podnieceniu owej „Pały Niosącej Rozkosz”, przyjmować „w chorobliwie czerwone usta/ wiecznie głodnego sromu”. Wiersz, do którego się odwołuję, pt. *Kurwy nie ludzie*, ma swoiście moralistyczną puentę, charakterystyczną dla postawy poety – czujnego z przejściem obserwatora, któremu bezradne sumienie nakazuje zawołać, choćby komicznie ta anatema zabrzmiała: „oby dopadła was moja/ śmieszna nienawiść// nie będę Papieżem/ błogosławiącym/ z wysokości facjatki moich udręk/ religijny przyrost waszego sadła/ w miejscu/ które u «prawdziwych ludzi»/ jest przegubem/ czującej Tajemnicy/ i świadomej Ekstazy”.

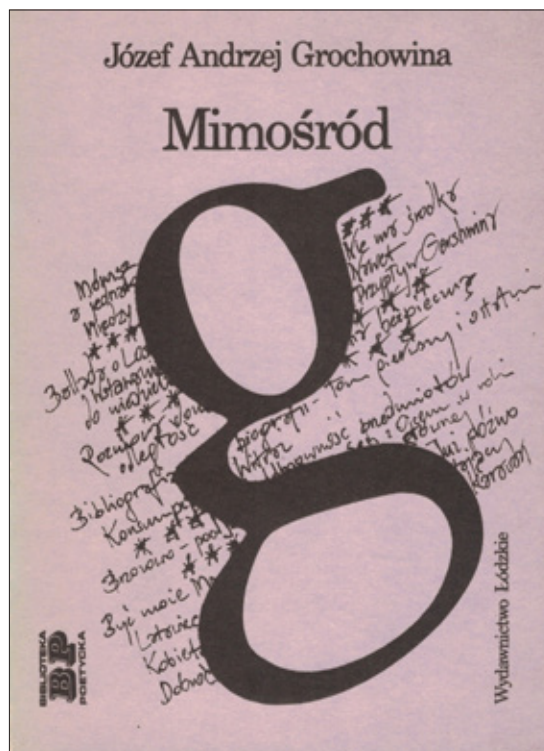
Józek w ślad za Bursą, Wojaczkiem, Milczewskim -Bruno nie szczędził gorzkich słów – po obelgi włącznie – pod adresem podłego bytu, jaki przyszło mu wraz z rodakami dzielić. „Wieczne niezaspokojenie” pragnień do godziwego życia rodziło w nim

poczucie krzywdy sprawionej przez los. „Bywa że przeklinam dzień/ w którym się urodziłem” – złorzeczy. Bo co to za życie, w którym „ciągle trzy razy na dzień/ jesz tę samą ohydną Kaszankę” przy świadomości, „jak różne pochodzenie/ domieszki i wyglądy ma krew”. Przyjmujemy więc w wierszu *Kaszanka* deklarację obrzydzenia:

Moim obowiązkiem jako poety  
 jest ci to wszystko uświadomić uzmysłwić  
 ilustrując stosownymi przeźroczeniami  
 jak też plugawą metaforyką – strumienie  
 z dwu znanych ludzkich otworów  
 krzyżują się na wysokości twojego talerza  
 [...]
   
 z początku będzie ci ciężko  
 nerwy wyzwicka skanie mi do gardła  
 nad stygnącą bryłą ale potem gdy zrozumiesz  
 czym się żywiłeś  
 zbrzydnie ci to gówno i zaczniesz szukać Chleba  
 z odpowiednim przewodnikiem w ręku

Jawi się pozytywne wskazanie na „pożywienie godne” dla „naprawdę głodnego”: Chleb – ratujący życie, zarazem – przypominam – ten sam, co jako kromka trzymana długo w zachłannej dłoni „twardnieje w kamień filozoficzny”. Ten kult dla Chleba (wyróżnianego w zapisie dużą literą) wyniósł Józek bez wątpienia z doświadczeń głodnego dzieciństwa na biednej ponidziańskiej wsi i przeniósł do miasta. „Pilnuj tego z czego masz chleb/ mówiła mi mama mając na myśli ubrania/ meble firanki a nawet szacunek” – przytaczam wersy z *Polszczyzny*, wiersza otwierającego tom *Niedokształt*, przez niego samego zasponsorowany z symboliczną pomocą Fundacji Sztuki na rzecz „Integracji”. Symptomatyczne, wtedy właśnie, kiedy powstawał ten wiersz (1989), świętokrzyski poeta ludowy Feliks Rak otwierał w podkrasocińskim zabytkowym wiatraku Muzeum Chleba, które autentycznie było ekspozycyjnym, poglądowym „przewodnikiem” po zbawiennych walorach chlebowego dobrodziejstwa. Ukłon Józka wobec tak pięknie zakorzenionej w sercach niezliczonych pokoleń chlebowej tradycji wyróżnia go, zdradzając szczerą wrażliwość.

Gdy mu o tym mówiłem nieraz podczas rozmów na Dworcu Centralnym w Warszawie, kładąc dłoń na chudym ramieniu, chętnie też dzieliłem się z nim kanapkami smakowitych kromek. Rozprawialiśmy długo o poezji, sztuce, filozofii zjadając je z pętem smakowitej kiełbasy. Pochłonięci dysputą, obojętnie reagowaliśmy na miny przygodnych gapiów, zadzi-



wionych powagą i zawziętością naszego rozhoworu. Nigdy i nigdzie – choć wiele „przejadłem” rozmownych ognisk – nie doświadczyłem tak intensywnej podwójności zapalczywego poetycko uctowania.

Przegadaliśmy „kaśliwie” wszystkie tomy jego i moje<sup>1)</sup>. Nie zdołałem jednak upilnować młodszego przyjaciela przed straceńczymi kontaktami z chytrymi kumplami, którzy obudzili w nim wszetecznie i interesownie dawną słabość do mocnego alkoholu. I gdy, bezradny, odtrącony przez ukochaną artystkę, popadł w delirium i depresję, nie udało się osamotnionego, zdanego na niełaskę losu uchronić przed rozpaczliwym, samobójczym aktem życiowego dramatu. Co wykrzyczał zdławionym głosem, sięgając po szal, wiedziały tylko zapewne strzępy kartek, tułające się w nieładzie ubogiego mieszkanka. Zamiotły je litościwie sprzątaczkę z jego tomikowego wiersza.

Stanisław Nyczaj

<sup>1)</sup> Po studiach polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim nawiązywał śmieiej kontakty z takimi czasopismami, jak „Poezja”, gdzie objawił się też, ku zaskoczeniu kumpli jako krytyk (zamieścił tam recenzję m.in. z mojego tomu *Gry z naturą* (1978, nr 3), wykazując się wiedzą o zaletach i zagrożeniach Nowej Fali w polemice z Nową Prywatnością. To był ważny dla mnie tom, sygnalizujący swoiste prekursorstwo ekoliryczne. Dziś – jak raz w 15. rocznicę śmierci Józka – wznawiam ten tom, wydatnie powiększony o wiersze z późniejszych lat, pt. *Złowieszcze gry z Naturą*.



Zdjęcie zbiorowe uczestników konkursu oraz organizatorów

Zdjęcia wykonał Wiktor Taszłow / Radio Kielce



Od lewej): Zbigniew Koniusz – wojewoda świętokrzyski, prof. Małgorzata Krzysztofik – literaturoznawca z UJK, Ares Chadzinikolau – I Nagroda, Grzegorz Rak – wyróżnienie



Ares Chadzinikolau, prof. Małgorzata Krzysztofik, Anna Zielińska -Brudek



Od lewej: Janusz Knap – prezes Radia Kielce, wojewoda Zbigniew Koniusz, Stanisław Nyczaj – prezes Kieleckiego Oddziału ZLP, Jarosław Gwóźdź – II Nagroda



Od lewej: prezes Janusz Knap, wojewoda Zbigniew Koniusz, prezes Stanisław Nyczaj, Iryna Ostrowska – III Nagroda, prof. Małgorzata Krzysztofik

## II Radiowy Konkurs na krótkie opowiadanie pn. „Tak widzę świat, tak go czuję – rok później” pod patronatem wojewody świętokrzyskiego Zbigniewa Koniusza – fundatora głównej nagrody i wyróżnień

Jury w składzie:

Stanisław Nyczaj – przewodniczący (prezes Kieleckiego Oddziału ZLP)

Małgorzata Krzysztofik (dr hab. prof. UJK)

Dorota Klusek (red. PR Kielce)

postanowiło przyznać główną nagrodę Aresowi Chadzinikolau z Poznania za opowiadanie pt. *W lustrze*, w uzasadnieniu akcentując, iż pomysł opowiadania, w którym obok innych realiów otoczenia zadziwia bogactwo odniesień do przeszłości, znanych postaci literatury i sztuki, koncentruje się na wykorzystaniu magicznego lustra, przenoszącego bohatera w czasie, jaki utrwalił się w pamięci. Nakładają się na siebie sugestywnie zarysowane obrazy osób bliskich i bujnego środowiska twórczego. Jawią się znane sylwetki pisarzy, kompozytorów, malarzy, odtworzone z sentymentem. Lustro też jakby zakrada się w aktualną sytuację narratora, otwierając przed nim i bliską osobą szansę ucieczki do innego, lepszego świata, świata sztuki, wręcz innego wymiaru, wolnego od strachu, uciążliwości życia w pandemii, tam gdzie „życie toczy się słońcem, a nie karawanem”.

Autor inspirował czytelników-słuchaczy do poszukiwania w sobie głębszego sensu osobistej egzystencji, w którą można „uciec”, chroniąc się przed koszmarem pandemii.

### I Nagroda – Ares Chadzinikolau

#### W lustrze

W pobliżu, poza kilkoma zgonami covidowymi nic ekscytującego się jeszcze nie wydarzyło. Choć czuję ludzkie cienie na barkach i zmarłych w za krótkim śnie, to skupiam się na twórczym spektaklu. Bezdomne koty i lisy tu zaglądają, jak zgłodnieją. Ptaki wreszcie poczuły wiosnę i szczebiocząc karmią pisklęta. Połowa mnie została jednak w mieście z ciężarem maligny czasów naszej egzystencji, stąd

sił ubywa i choć tu daniela podchodzą do opłotowania, to już mnie tak nie cieszą. Staram się wyłuskać radość, żartem zwyciężać ośmę dni, choć to trudna sztuka. Zaszczekał pies.

– Tak kochanie, też bym zamerdał ogonem, ale taki głód w pustostanie ciała. Zaraz pójdziemy na spacer, złowimy jakąś rybkę, nabieramy drewna i ugotujemy obiad. Żal koncertów, intelektualnych podniet i eksploracji umysłu podczas ważkich rozmów z artystami za często trzeszczy ramami okien. Muszę je uszczelnić. Znowu mam dreszcze. Prawie nie śpiam. Przytuliłbym moją ukochaną i złagodniałoby cierpienie, jak ogień w kominku, bo rozłąka boli, jak moje nerki.

Mieliśmy tu razem uciec z początkiem pandemii, gdy odwołano trasy koncertowe i festiwale, by wyremontować dla nas ten stuletni dom nad jeziorem. Zatrzymały cię jednak kłopoty rodzinne, szpital i praca. Dół domu z sypialnią już pięknieje. Obrazy z greckim słońcem rozświetlają myśli. Rozbudowałem też tu studio. Nagrywam i montuje nasze audycje radiowe, jingle, kończę aleatoryczny album *In the Mirror*, monografię Seferisa i maluję abstrakcyjne obrazy. Chrobot kornika przestał mi już dokuczać. Zaparzyłbym choć dla nas kawę.

– Jak wrócimy ze spaceru i zjemy coś, włączymy *Turandota* Pucciniego, ty pośpisz, a ja pójdę remontować strych dla dzieci, może przyjadą po maturze, czy wstępnych egzaminach – powiedziałem do psa.

Na strychu włókna słońca przeciskały się między belkami dotleniając wzorzyste pajęczyny. W narożniku stało łóżko, kufer, jakieś graty i regał z zakurzonymi woluminami. Wyciągałem je kolejno, przecierałem. Pierwsze wydanie Piotra Skargi, Niemcewicza, dzieła Lelewela... O, jakieś listy przewiązane tasiemką. Ciekawe, jak żyli dawni właściciele tego domu, jak kochali, jakie radości i kłęski mieli. Czy umieli się cieszyć latami, które były im dane? Nagle coś błysnęło zza regału. Wyciągnąłem książki i odstawiłem ciężki mebel na bok. Stare lustro w zdobionej wprawą ręką ramie ukłuło moje źrenice tajemniczą, zdaje się ruchomą

taflą, aż poczułem gęsią skórkę w pachwinach. Przetarłem je szmatką i spojrziałem w zaśniedziałe odbicie. Przyglądałem się zmianom mojej twarzy i dziwnemu tłu. Nagle usłyszałem przyspieszone bicie serca i jakiś szept, niezrozumiały z początku, później wyrazistszy: „Kogoś chciałbyś zobaczyć?”.

Przez moment widziałem moich bliskich w codziennych obowiązkach, ich spojrzenia. Pomyślałem o zmarłym dekadę temu Ojcu. Dotknąłem tafli, gdy się pojawił, i znalazłem się na jakimś peronie. Była mroźna noc, ale nie było mi zimno. Konduktor zagwizdał i nakazał wsiąść do pociągu. Wszedłem po schodkach do wagonu wraz z innymi podróżnymi. Nie było przedziałów, tylko przepastna sala restauracyjna z przydymionymi świątlami na stolikach. Rozpoznałem przy jednym Ojca. Siedział z Herbertem nad jakimś rękopisem. Nie zauważyli mnie ani nie usłyszeli. Chwilę później podszedł do nich Hordyński. Nachylił się i coś dopisał. Obok siedział Śliwiak, Iwazkiewicz, Górec, Cugow, Kuncewicz, gdzie indziej Yach Paszkiewicz z aktorami, w dali ktoś grał komedowo na starym pianinie, chyba sam Krzysztof. Zanuciłem *Rosemary's baby*, dotknąłem okna i pejzaż zaczął się zmieniać. Widziałem różne zdarzenia z dzieciństwa, topniejące lodowce, oceany śmieci, zmienność pór roku, lot w kosmos, wojny, odcięte piersi matek, łożę masońską, rytuały adrenochromowe, gwałty, pedofilię, upadek zmyślonych religii. Co to za cywilizacja? Czy nie da się uzdrowić tego świata, dbać o każdą chwilę, by mijiała w miłości, a noc cieszyła i ubogich, i tułaczy? Czy w końcu rozpoczną produkcję portali, co wyeliminują kolizje drogowe i tych medycznych łożek, co przywrócą zdrowie, uleczą i raka, i Alzheimera? Co z przeludnieniem, co z wymieraniem gatunków i jądrem Ziemi? Pociąg się zatrzymał. Wychodząc bez żadnej odpowiedzi, chwyciła mnie za rękę poetka w kapeluszu, Łucja Danielewska, i szepnęła: Czekamy tu i na ciebie!

Tak, my poeci mamy swój pogląd na realny zgiełk, mistycyzm i nadzieję, której nie oprawi się w ramy. Ważne, by nie skrzypieć jak stara podłoga. Pamiętam, jak chciałem też zostać na Górze Athos po próbie samobójstwa. Tam też na mnie czekają, bym pisał im psalmodie. Może jak Liszt przeprowadzę się tam przed końcem, choć wolę umrzeć na stojąco. Póki co erotyzm miesza mi myśli, bo mój „koliberek” przyjedzie na weekend.

Chciałem wrócić do remontowania strychu, ale strasznie mrowiła mi ręka, jakby krew tam przestała

dopływać i ten ból głowy. Znowu usłyszałem szept lustra: „Wróć, to przestanie”.

Wróciłem więc do pociągu. Czułem się jakby młodszy. Tym razem już mnie widzieli i słyszeli. Pograłem na pianinie, pośmialiśmy się z Ojcem, Siemion recytował ludycznie.

Nakarmiłem psa, zrobiłem przelew alimentacyjny, uszczelniłem okna, nasmarowałem wszystkie zawiasy drzwi oliwką, ociepliłem wełną dach. Nad ranem mrowienie wróciło.

Znowu byłem w pociągu. Witkacy czytał nowe opowiadanie, Stańko improwizował trąbicznie, porozmawiałem też z Seferisem. Skończyłem więc jego monografię i wysłałem maila do mojej prywatnej korektorki. Nagrałem mój *Dance macabre* i wskoczyłem do pociągu. Był bankiet dla nowo przybyłych. Zagrałem go. Żegnali mnie ciepło. Po tych kilku razach mrowienie czułem już w całym ciele.

Przyjechałaś niespodzianie dzień wcześniej. Radość wypełniła wszechświat, bo nasza miłość tylko trochę od niego mniejsza. Znowu kochaliśmy się wszędzie. W końcu opowiedziałem o mojej przygodzie.

– Jakie lustro? Gdzie? Zabierz nas tam. Mam dość tygłu życia w strachu, dwulicowości, duchoty maseczek, urabiania się dla niekończących się rachunków. Do czego tu wracać? Do chorób, cenzury, miałkiej konsumpcji, malkontacji i zenkowych elit w Operze?

– Przenieśmy się może w inny wymiar, może Andromedy, gdzie ludzie korzystają z większej części mózgu i władają telepatią, albo nad ocean, gdzie gwiazdy są ułożone na odwrót i mango same spadają z drzewa, a życie toczy się słońcem, nie karawanem.

– A Ty, gdzie byś się przeniósł, rodaku doli i niedoli? – zapytał chłopiec z papugą na ramieniu wychyliwszy się z lustra ze szczepionką w ręku.

*Ares Chadzinikolau*

**Ares Chadzinikolau** – poeta, pianista, kompozytor, tłumacz, prezes Oddziału Wielkopolskiego ZLP, uhonorowany Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Wieloletni wykładowca Akademii Muzycznej w Poznaniu. Doktor nauk humanistycznych. Nagrał 20 CD, m.in. *GreekJazz, Komeda, Utopology*. Wydał 30 książek, a spośród nich *Ludowe bajki greckie, Monografia Seferisa, Bez rozgrzeszenia*, 3 antologie poezji greckiej. Członek ZAiKS-u, STOART-u. Osobowość Roku Kultura 2018, Best Jazz Album 2019/USA. W 2020 otrzymał tytuł Vision Music Award/USA i tytuł Artysta Jazzowy Roku, PL. Więcej informacji w Wikipedii.

### Pod górę

Przez niezgrabne płatki śniegu przeciskały się krople deszczu. O słońcu można było pomarzyć. Ukryte gdzieś za siną pierzyną chmur, nie miało zamiaru wystawiać choćby czubka nosa. Nicpoń z papierosem w ustach kroczył ospale błotnistą drogą ku parceli swego druha Nygusa.

– Cześć, Grześ – przywitał gościa rąbiący drewno gospodarz. – Dawaj śmiało! Jeszcze dwa klocki i kończę. Nie pamiętam, żeby w połowie kwietnia taka pogoda była. Muszę pod fajerką palić, bo w chałupie zimno jak w izbie wytrzeźwień.

Nicpoń uściskał dłoń kolegi i ze zdziwieniem pokiwał głową. – Co ty, zgłupiałeś? W masce drewno rąbiesz? I dziurkę na peta sobie zrobiłeś? Od tego wirusa pod kopułą ci się przestawiło? – zarzucił serią pytań.

– Już rok to ścierwo na gębie każą nosić, to przywykłem. Nawet do snu nie zdejmuję – tłumaczył Nygus. – Jak zdejmę, to zapominam założyć i kłopoty. Ostatnio poszedłem do sklepu po wino i wróciłem z mandatem. Na co mi to?! A tak noszę cały czas i mam spokój.

Po chwili obaj towarzysze zasiedli przy ciepłym piecu w nagrzaną już kuchnię Nygusa. Gość wyjął z rękawa truskawkowy trunek, a gospodarz przetarł koszulą dwie szklanki. Wyraźnie uradowani widokiem wypełnionych naczyń, wypili do dna.

– Słuchaj, już czas – zagał Nicpoń. – Bieda coraz większa, końca zarazy nie widać. Robimy ten kiosk i już.

Nygus na początku miał wątpliwości, ale na skręcane fajki i jedzenie ledwo z opieki starczało. Wizja poprawy bytu przesądziła. Poza tym do skoku szykowali się od roku. Ów sezam, który mieli złupić, mieścił się na peronie stacji kolejowej w Garbatce. Od domu Nygusa oddalony był o 5 kilometrów. Był to kiosk z blachy, przeszklony tylko od frontu. Właściciel dbał, aby klientom niczego nie brakowało. Można było tam kupić papierosy, artykuły spożywcze i przemysłowe oraz trunki niskoprocentowe. Szczególnie te ostatnie cieszyły się powodzeniem wśród lokalnych mieszkańców. Placówkę chętnie odwiedzali też uczniowie dojeżdżający do szkół w niedalekich Kielcach.

– Dobra, robimy – potwierdził Nygus. Choć obaj doświadczenie mieli nikłe w przestępczej dzia-

łalności, szczegółowo zaplanowali akcję, po której żyłoby im się zdecydowanie lepiej.

– A więc będzie tak – rozpoczął naradę Nicpoń. – Zakładamy te buty, co przerobiłem specjalnie na skok. Mają obcasy z przodu, więc możemy zmylić ewentualny pościg. Widziałem ten myk w telewizji. To taka stara metoda ruskich szpiegów. Nikt w tych czasach takiego numeru nie rozszyfruje. Bierzymy pieprz dla pewności. Rozsypimy po robocie i żaden szarik policyjny nas nie zwącha. Muszą być kominiarki na gębach i rękawice na łapach. Pójdziemy torami w obie strony. Nikt nas nie będzie widział, a tym bardziej pies nie wytropi. Kolejowe podkłady tak są nasączone smarami, że psinie nosa wykręci i z tropienia nici. Weźmiemy twojego składaka i worki. Załaduje się towar na ramę i będzie lux. Bierzymy tylko kasę, fajki i trunki. Czyli to, co do życia niezbędne. Po robocie wracamy i dzielimy fanty u ciebie w stodole. Korzystamy z nich tylko we dwóch. Żadnych koleś i wystawnego życia! To nas mogłoby zgubić.

– Dobra – zaakceptował plan Nygus.

– Ale w razie jakiegokolwiek wpadki i niepowodzenia rozdzielamy się i salwujemy ucieczką. Charakter mamy w nogach dobry, więc nie powinno być problemu. I pamiętaj! Nie znamy się i nigdy się nie spotkaliśmy – zastrzegł Nicpoń.

Przyjaciele szczegółowo opracowali plan. Był problem z kominiarkami, ale został szybko rozwiązany. Zamiast nich kamraci przerobili granatowe majtki Nygusa, wycinając w tylnej części dziurki na oczy. Nicpoń, co prawda, był początkowo nastawiony sceptycznie, ale kolega obiecał wpród uprać bieliznę.

Nastała godzina „K”, bo tak dla potrzeb akcji nazwano 2.30. Nicpoń i Nygus zabrali narzędzia, rower, worki i wyruszyli w drogę.

Po przejściu około kilometra Nicpoń poczuł pewnego rodzaju dyskomfort. Do jego nosa zaczął dobiegać niezbyt przyjemny zapach.

– Kuźwa, coś mi śmierdzi – zakomunikował po cichu. – Muszę zobaczyć, czy nie wlałem w jakieś łajno. Albo ty wlałeś. Idziesz pierwszy, a to śmierdzi z twojej strony. Trzeba zapalić latarkę.

– Zgłupiałeś! – oburzył się Nygus. – Chcesz nas wsypać jeszcze przed akcją. Pośmierdzi i przestanie, pewnie jakiś obornik na polach rozrzucili i cuchnie – tłumaczył koledze.

Do celu brakowało jeszcze około 2 kilometrów, a Nicpoń był coraz bardziej zdenerwowany przy-

## Nagość

krym zapachem. – To może chociaż fajkę zapalimy, bo mnie ten smród dobija – zaproponował.

– Absolutnie! – znowu zaprotestował Nygus. – To wiąże się z dużym ryzykiem. Może nas ktoś zauważy i mogą nas też po niedopałkach wytropić. Niejeden wpadł po pecie.

– Słuchaj, idziemy już tyle czasu, a śmierdzieć nie przestaje! – I właśnie w tej chwili Nicpoń odkrył przyczynę problemu. I wybuchnął. – Ty idioto! Okłamałeś mnie! Ty tych gaci nie wyprałeś, zanim je na kominiarkę przerobiłeś! Tfu!

– Cicho, karwasz, bo wszystko zepsujesz! – uspokajał kolegę Nygus. – No rzeczywiście zapomniałem uprać, ale pomyślałam, że na powietrzu będzie okej. Musimy wytrzymać, zaraz nasz cel – motywował kompana.

– Nigdy ci tego nie zapomnę! I tylko fakt, że widać było już światła na kolejowej stacji sprawił, że Nicpoń nie zrzucił z twarzy przekłetej kominiarki.

Podeszli po cichutku do nieczynnego budynku kasy biletowej i wyłonili się zza rogu, za którym znajdował się cel. Po chwili obaj znieruchomieli.

– W mordę! – pierwszy przemówił Nygus.

– Co jest?! – dodał Nicpoń.

Oczom niedoszłych włamywaczy ukazał się jedynie betonowy murek stanowiący fundament kiosku. Sklepu nie było. Obaj zrzucili kominiarki, a Nicpoń zaczął skakać po swoim nakryciu twarzy, klnąc przy tym co niemiara.

– Biednemu to zawsze po górkę! – skwitował Nygus.

Nazajutrz okazało się, że właściciel kiosku musiał zamknąć interes przez wirusową pandemię. Uczniowie przestali jeździć do szkół, ludzie potracili pracę i biznes przestał się opłacać.

Jedyny pozytywny aspekt historii wykazał Nygus koledze przy szklance wina.

– Przynajmniej możesz być pewien, że jesteś zdrowy. Bo węż masz w porządku, bynajmniej.

*Jarosław Gwóźdź*

**Jarosław Gwóźdź** – z wykształcenia dziennikarz, z zawodu policjant. Mieszkaniec Skarżyska-Kamiennej. Z zamiłowania autor piosenek i tekstów satyrycznych. Współtworzył skarżyskie zespoły muzyczne. Teksty satyryczne publikował w przeszłości w lokalnych i krajowych mediach elektronicznych i wydawnictwach papierowych. Obecnie oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Skarżysku-Kamiennej.

Minał kolejny tydzień pandemii. Sprzątając suche kwiaty ze świeżego nagrobka zmarłej przyjaciółki Ewy, zadałam sobie pytanie: „Jak przetrzymać”? I szczerze mówiąc, nie miałam się na czym oprzeć, prócz ziemi kieleckiej pod moimi stopami. Tak. Ludzie mają zwyczaj odchodzić od nas w najbardziej nieodpowiednim momencie, ale ziemia zawsze pozostaje wierna. Możemy w nią zakopać zarówno swoje wady, jak i swoje talenty; posypać solą walcząc ze szkodnikami albo ją opluć – wszystko zniesie w milczeniu. Ale im bardziej ją kochamy, tym bardziej nam się odwzajemnia.

\* \* \*

Cisza... Idę wyludnionymi ulicami Kielc. Kim jestem? W co jestem ubrana w tym „obcym” mieście. Dla kogoś – niedostępnym, dla innego wymarzone jak Europa, dla kogoś ukochaną Ojczyznę, a dla kogoś – sakralnym miastem otoczonym legendarną i mistyczną ziemią Gór Świętokrzyskich. W co ja jestem ubrana na tej ziemi, co stała się moją duchową ojczyznę? Na pewno nie w rodzinę, nie w ukochanego mężczyznę. I nie jestem też ubrana w strój emigranta ani dumnego posiadacza karty Polaka. Nie mam wpływowych przyjaciół, żadnych przekonań politycznych ani nawet wspólnoty religijnej, która hartowałaby moje uczucia. Jestem naga i wolna, jak śnieg spadający swobodnie na ziemię, by zjednoczyć się z nią w miłosnym pocałunku. Widzę wyraźnie, jestem pozostawiona w swojej nagości, ale nie bez ciężaru – jak każdy z was mam także swój własny krzyż. Moja twarz, podobnie jak twoja, jest ukryta za maską.

Zresztą wszyscy jesteśmy nadzy, jak nagie korzenie brzoź na skałach Kadzielni, co wydostały się z sakralnych kamieni, ale nie są chronione przed wiatrem i światem zewnętrznym. Czy maska ochroni naszą nagość? Nago wyszliśmy z naszego schronu i nadzy do niego wracamy.

\* \* \*

Pamiętasz, jak wyglądała naga ziemia i Kielce tamtej pandemicznej zimy? Jego główne ulice niczym tajemnicze myśli świętokrzyskiej czarownicy – oplątane są otępieniem i samotnością. Sienkiewicz znieruchomiał z myślą „Quo Vadis?” na rozdrożu, a Sprawiedliwy Świata Jan Karski, człowiek, który



próbował powstrzymać Holokaust zamarł pod Silnicą. Siedzi przy szachach, zastanawiając się samotnie, jak uratować świat przed covidem. To czas, kiedy kieleckie kaczki, lepiej zorientowane, już emigrują z pobliskiego McDonald's do swojego naturalnego środowiska.

\* \* \*

Nagle przenikliwy wiatr zawiął od strony kieleckiego dworca, a dusze grzeszników z czyścica zaczęły przelatywać przez moją głowę z potężnym świstem. Kamienny Miles Davis przed Kieleckim Centrum Kultury zaczyna grać na saksofonie, dołączywszy do tego chóru... Lecz mnie podczas tego „koncertu” dręczyło tylko jedno pytanie: „Czy im nie zimno?”. Czuję dreszcz przesywający moje ciało; ścina mrozem jak Arya Stark, co spotkała Białych Wędrowców w *Grze o tron*.

Czuję się nieswojo, przestraszona biegnę do Pałacu Biskupów Krakowskich zapominając, że jego drzwi, podobnie jak moja twarz pod maską, są zamknięte dla żywych... Tam za ścianami mieszkają obrazy tych, którzy już odeszli z tej ziemi i wzniesli się do nieśmiertelności. Już nie czują się porzuceni, mają swój własny świat. *Dziewczynka w czerwonej sukience* patrzy na rzeźbę *Europy*, a naga *Wenus* dobrze dogaduje się z rodziną Borgiów... Mają własnego Skrzypka, własne zasady i maski zastygłe na twarzach.

\* \* \*

Samotna i rozbita znalazłam wreszcie uchylone drzwi. Drzwi do kieleckiej Katedry... Matka Boska Kielecka tak tkliwie przytula Dzieciątko, że doświadczam jak Jej miłość rozlewa się ciepłem po moim ciele i otula moją psychiczną nagość. Ale święty Piotr mocno trzyma klucze od nieba i ziemi. Kusi mnie, by wyrwać je siłą i znaleźć drzwi, które prowadzą do normalnego, wolnego od pandemii życia – gdzie nie ma masek ani trwogi przed śmiercią lub utratą bliskich... Ale ja nie jestem pomnikiem Świętego Piotra, jestem naga. W masce...

Już minęło prawie lato. Jak długo jeszcze będę oglądać i odczuwać pustkę?! – krzyczę rozpaczliwie do Maryi. Wychodzę ze świątyni rozdarta między miłością a wściekłością. Promienie zachodzącego słońca uderzają w oczy. Słyszę dźwięki w Ogrodzie Włoskim za Pałacem. Zaintrygowana idę tam, wraz z innymi zamaskowanymi postaciami. Na schodach przy wejściu – w „sacrum” sztuki i pamięci narodo-

wej – stoi samotny fortepian. Do sprzętu podchodzi mężczyzna, bez słów podejmuje czarne wieko, jakby zrywał maskę i... obnaża pozornie martwe klawisze! Tak martwe – że kamienieję. Jedyne słońce z tyłu ogrzewa moją szyję i przypomina, że życie dalej trwa. Młody muzyk siada przy fortepianie i zawiesza ręce w powietrzu... Setki oczu i setki uszu czekają w napięciu na jego ruch. Dotyka palcami czarno-białych klawiszy z taką czułością, jak Salomon twarzy Ukochanej w *Pieśni nad Pieśniami*... i zaczynają wydobywać się dźwięki, wskrzeszając z głębi duszę Chopina. Ocean uczuć i wyobraźnia wypełniają moją duszę! Nie ma pandemii, Miłość i Życie pozrywało wszystkie maski.

Ostatni akord. Zapadła cisza... I nagle, tak niewytłumaczalnie pięknie i czule zabrzmiało klaskanie naszych ludzkich dłoni, jak skrzydła aniołów wypełniające wieczność. Bravo! Życie!

Ostatnia nuta otula nagie ciało dźwiękiem  
Uwalnia się spod ręki Boga  
Przemieniając się w pustkę buddyjską...  
Jedynie Anioły Jahwe  
Oklaskami swych skrzydeł  
Zapełniają ją czułą Miłością

*Iryna Ostrowska*

**Iryna Ostrowska**, urodzona w 1967 r. w Fastowie na Ukrainie. W latach 2008-2018 – dziennikarz, komentator i redaktor ogólnoukraińskiego czasopisma: „Католицький Вісник”. Redaktor naczelna strony internetowej Katolickiego Media Centrum (KMLC) Ukrainy. Autorka dwóch książek prozatorskich w języku ukraińskim (2013, 2015). *Niezłomni kapłani z Podola* (2018) tłumaczona na język polski. Laureatka krajowych i międzynarodowych konkursów literackich. Od 2018 mieszka, tworzy w Kielcach. Pracuje w PCK.

Wyróżnienie – Alicja Imiołek

## Zesłanie

– A siednij ze se, Weronka, siednij, saro godzina, jus nie lotoj z tym pudełkiem... siednij!

– Już, już, babciu, siadam! Musiałam zadzwonić. Oj babciu, to nasza ostatnia „szara godzina”! Jutro już będę w Warszawie, a tam nie ma „szarych godzin”...

Weronika siadła z babką Pelasią na ławce przy piecu. Ogień pod kuchnią trząsał radośnie, aż z popielnika drobne iskierki leciały na chałupę. Na

blasze stary aluminiowy czajnik parował gotującą się wodą. Babka i wnuczka milczały oparte o piec i przytulone do siebie. W izbie pachniało ziołami i sosnową żywicą. Kasza dochodziła w duchówce. Zmierzchało.

– Żal odjeżdżać, babciu... Będzie mi brakowało takiego spokojnego czasu. Będę tu wracać.

– Tak się ino godo. Kiejżeś tu przyleciała z temi wielgimi zojdami, to jakoby cie na Sybir łojce zesłali! Tak se myślałam: no ze dwa, trzy dni wytrzymos w tym leście i polecis! A tu wybełaś dwie nidziele!

– Wybrałam się na surwiwal, nie myślałam, że tak mi się tu spodoba. Nasze wyprawy po ziółka, sosnę, chrzan i żywokost, a nawet krowa i koza mnie polubiły! Dobrze, babciu, że masz ciepłą wodę i łazienkę. Mama wspominała, że myła nas w rzece?

– Ej, kiej to beło! Przyjechałyśta ino ros – na lato. Moje chłopoki to do zimy sie w rzece meły! To twój stryj Jasiek zrobiel to grzonie wody ze słońca i te łaźnie za piecem, bo un dochtór, to musi cysty być. A nie powiem, bo i mnie się przydaje! Teros to ni majo casu przyjechać! Pszes te zoraze! Nic ino w śpitalach siedzo. Mój Boze, co to się porobielo! A takie ludzie modre, a na księżyc lotajo! Palarus sybernik, mur cieski! A choróbska nie zatrzymały! A rzekne ci, moja Weronko, zorazy i powietrze morowe tłukły się zawdy po świecie: a to tyfus, a to cerwonka, łospa, a downi, downi to cholera za wojskiem sie przywlekle... wiechy stoły przy kozdy wsi, a ludzi ni mioł chto pochować... Teros tys, jedni umro, inne zostano. Musi zejść sporo casu. Ni ma tak trzask-prask i jus! Może i ludzie troske się zastanowio i nie bedo tak gunic za swoim łogunem, żeby mić i to, i tamto...

– Nawet tu docierały epidemie? Twój domek samotny.

– Downi to tu beło z tuzin chałup, kuźnio i młyn. Teros ino jo i leśnicy tu zyjemy. Młyn społy we wojne, kowol niepotrzebny, stare pomarły, a młode do miasta wysły. To będzie jus ze trzydzieści lot, jak my tu ino z leśnicemi łostali. Ta terajso zoraza nie dosła tutaj, ale Jasiek wzion mnie i zascepieł, zebym się od niego nie zaraziela. Ale jak się mom zarazić, kiej go tu ni ma? Ino śpital i śpital – tak un, jak i una.

– Babciu, wszyscy lekarze tak mają. Moi rodzice też. A ja zamknięta w domu. Mamy dość! Ale teraz młodzi też się zarazają. Tak myślę, zamiast na medycynę, to mogłabym na leśnictwo zdawać. Zamieszkałabym tu z tobą albo w leśniczówce... Tak mi się tu podoba! Nawet nie wiedziałam, że

tyłe ptaków zobaczę: szpaki, sikorki, kosy, zięby, dzięcioły, a nawet nagrałam sowę, no i to ogromne gniazdo czarnego bociana! Mam tyle zdjęć! Nie uwierzą mi, że to wszystko widziałam i słyszałam! No super! Ekstra fotki! Nawet Melę i Wisienkę uwieczniłam. Wisienka z cielakiem! Jak go nazwiemy? Może Łatek? Ale to cieliczka, to Łatka! Dobrze?

– Dobrze, dobrze, ciele jak ciele, nie trza go krzcić. Ale co ty godos, dziecko! Na jako leśnico skołe bedzies sła! Tu trza chłopka jak dęba, a ty jako ta gibko brzezica! A nie daj Bóg! Jus ty lepi doctorem albo pielegniarkom być. Podobno ich mało i mało. A może naucycielkom? Jo kajsik za młodu to ino ucyć dzieci chciałam, ale cós, łojce na służbe mnie dały, a potem to jus chłop i dzieci i – tak widzisz, beło pierwu. Ino śtery klasy mom. Bieda beła, ani butów ni miałam, ani ksioski, a ta pani, co nos ucęła, to beła tako ładno, młodziusko jak ty! Nawet ześ podobno, jak ci łopciemam te wełniane rułki z głowy.

– To były dredy, babciu. Ale jak mnie postraszyłaś tymi kleszczami, to się zdecydowałam... ale jakoś żadnego nie złapałam, a Burek miał, sama widziałas.

– Eee, Burek to som wie, kiedy mo klesca, zaros leci do mnie. Ciebie smarowałam, ale un się nie do posmarować, zarótko sie wytoro w piochu.

Babka Pelasia wstała z ławy i wyciągnęła kaszę. Zapachniało w całej kuchni. Weronika położyła talerze na stół. Na tarce starła kozi ser ziołowy, babcia zaparzyła herbatkę malinową. Na stole leżały spakowane sery, jajka, śmietana, miód. Weronika z ochotą miała je zabrać do Warszawy. A to się zdziwią rodzice! Przed wyjazdem nieźle się pokłócili. Ojciec zabrał ją na test covidowy i wysłał do babki. Była u niej ze dwanaście lat temu. Pamiętała niewiele – gdaczące kury, kąpiel w wielkiej misce, mrówki i komary. Mama wciąż narzekała, że nie ma warunków i chyba dość szybko wyjechali nad morze. A teraz ją „zesłali” – jak to babcia ujęła. Jakoś dziwnie szybko weszła w babcin las i całe obejście. Zupełnie inny świat. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jest zasięg. No i te zwierzęta: pies, krowa, koza! Babcia ze wszystkimi rozmawia, nawet z kurami. Wydaje się, że doskonale się rozumieją. Weronika nie znała takiego życia, gdzie rytm wyznaczają potrzeby zwierząt i pory roku. Usiadła naprzeciw babki.

– Twoja kuchnia, babciu, jest super! Tyle ziół, mięsa prawie nie jadasz, masz takie pyszne sery, pieczesz wspaniałe drożdżówki... Ty jesteś moje „odkrycie na pandemiczne dni”! Tylko zdam maturę, zaloguję się na uczelnie i przyjeżdżam! U cie-

bie przestrzeń i wcale nie nudno – przynajmniej można po lesie polatać, ptaki podglądać, a tak tu wszystko pachnie!

– Iiii, ino tak zdo ci się, tak godać, trafiłaś na przedwiośnie, wszystko zacyno żyć po zimie... Ale jo wiem, ze miasto dlo młodych, a wieś starym. Cós byś tu miała do roboty, ino ksyne posiedzić i do miasta! Moje dziecika to ino cekały, żeby sie wyrwać.

– Babciu, jak ty ich wszystkich wykształciłaś? Z takiej wiochy i wszyscy studia skończyli, i to nie byle jakie!

– No cós, do kozdy roboty ze mną sły od maleńkości. W szkołach to uny se spocywały! Przyjezdzoj tu. Jo jus staro jezdem. A teros choćwa spać, jutro ciut-brys bedzie leśnicy, to z nim pojedzies... i tylem cie miała! Ta zoraza moze wos przyguni do mnie. Pon Bóg wie co robi!

*Alicja Imiołek*

**Alicja Imiołek** – emerytka, autorka tekstów dla potrzeb młodzieżowego kabaretu i koła teatralnego GOKSiR w Pawłowie.

Wyróżnienie – Anna Błachucka

### A cóż to jest ten świat?

– Tereska, to ty? No... Naceluj palicem na obrazek, to ci będzie samo mówiło. Wiesz jak, pokazywałam ci. Tak mnie godanie naszło... Zastanawiałaś się kiedy nad tym, co to jest ten świat? Bo ja aż całą noc myślałam. Wszystkie moje dzieci, jako i twoje, są w „świecie”. Tak odpowiadam, gdy mnie ktoś o to pyta. A co to znaczy? Sama jestem przecież teraz, jak kołek w płocie, a takie u mnie w środku przeludnienie, że aż nie wiem, o czym najpierw.

–

– Ano tak! Trzy nas zostało rówieśnych sobie, a nie widziały my się już ho, ho... Trwoga nami rządzi. Odkąd Zgrozioc, chłop do bitki i wypitki, chłop jak byk, poszedł na tamten świat przez tego koronowanego wirusa, to wylęknienie mnie takie naszło, jako i ciebie. Już pół roku nikaj nie wychodzę. Niby sama jestem, a przeludnienie u mnie okropne, a wszystko bez to radio i telewizor Puszczę radio, a tam katastrofa za katastrofą, śmierć za śmiercią. Jakieś obce mi nazwiska, obce kraje, tu tir, tam pociąg albo zbrodnia, albo samobójstwo... Włączę bojcorza, jeszcze gorzej. W tym

pudle strzelają słowami tak prędko, jak Ruskie w wojnę z karabinu. Nie nadążam wysłuchać i złać, o czym mówią. A ja się muszę nad wszystkim zastanowić. Oni o tym wiedzą i podsuwają mi zaraz obrazek, jeden za drugim, krwawy, okrutny albo przegrzeszny. Obrazek za obrazkiem. W szpitalu, na ulicy, w karetce, na cmentarzu, w kostnicy, w łóżku. Jakieś śmiechy nie do śmiechu dla mnie, a do bólów tego świata nie umiem stanąć. Przerobić tego w sobie nie umiem. Rozumiesz, Tereska? Bo zapłakać nawet nie zdążę, ni nawet westchnąć do Boga nie wydolę, bo za prędko, za prędko. Polityka jeszcze gorsza, same wynaczenia.

Głędzę w cały świat? Tereska, powiedz coś. No dobrze, słuchaj, to potem ty mi dasz jaką radę, pocieszysz. Gdy weszłam w tę wieś po ślubie z moim, świeć Panie nad jego duszą, chłopem, to ta wieś dla mnie była wielgachna i ciekawa, taka ważna, taka święta i taka grzeszna i plugawa, że zajęła wszystko. Wszystkie miejsca dookoła mnie, nade mną, pode mną i wszystkie miejsca we mnie. Pokrywały tę wieś całe sieci rodzin, znajomych, sąsiadów, dzieci z prawego i gorszego łoża, świętych starowinek, narwanych wyrostków, miłowanych i pogardzanych, leni i urobionych na śmierć, a nawet zjaw swojskich, aniołków i diabełków zasiedziały i zadomowionych w każdym zakątku. A wszystkich spajała ziemia, pola i łąki. Nawet chłopcy, które myślały tylko o tym, jak sobie życie układać podług gołej baby, brali się za robotę. Trzeba wsiać, obkopać, wypielić, zebrać, przechować i przyrzędzić. Aż przyszedł czas, że rozpoznawałam ludzi po twarzy, po jednym słowie, po chodzie i po wykonanej robocie nawet. Poznawałam gospodarzy po chudym koniu, zadbanej krowie, pooranym polu, utkanej zapasce, kwiatku przed domem, po rozchełstanej bluzce, po przepeconej koszuli, po zawiązanej chusteczce, po odorze machorkowym, po smrodzie oborowym, po sapaniu z pożądania.

Tyle ludzi co dzień we mnie się teraz kotłuje, a wszyscy tacy obcy, że ani ich przyjąć nie mogę, ani im pomóc nie mogę, ani doradzić, ani zapamiętać. Taka mieszanina w jednej chałupie nie zgadza się z moim rozumem. Jak rupieć się czuję, jak rdzewiejący kowalowy złom, jak but bez zelówek... W naszej wsi nigdy tak nie było, żeby wyjścia nie było, a teraz? Jedno dla drugiego było lusterkiem, jednakowoż cierpieli i radowali się. Kto to widział, żeby ponad rok siedzieć w chałupie? Kto to widział, żeby przez rok lękać się drugiego człowieka? Tereska, co nic nie mówisz? Co to jest ten świat?

## Apokalipsa

Umiałam wejść w cierpienie innych i inni mnie rozumieli. Naokoło mnie wszyscy podobnie odbierali kulawkę źrebiątka, zapalenie wymienia u krowy, odrę u dziecka, powódź, mróz silny, diabelski pożar... W trudzie dnia tak sprzężeni, jako konie przy dyszlu, że tylko czasem narowista pięść, nieprawilne kochanie, tęsknota za czymś urojonym wylażyły poza ramy, ale wtedy obyczaj i wiara wiedziały co zrobić.

Kto to widział, żeby umierać bez rodziny, za foliami i szkłem? Bez ostatniego namaszczenia, bez pojednania się z Bogiem? Teresa, co to jest ten terajszyszy świat i co my tu mamy jeszcze do roboty? Przecież dla ciebie kupiłam tę diabelską komórkę, żeby z tobą pogadać. Miesiąc czasu szturchałam jednym paluchem znaczki i literki, żeby cię znaleźć w tym pudełeczku. Czy to normalne? Mieszkamy o sto kroków od siebie, a zobaczyć się nie można. To tak jakby stał w wodzie, a napić się nie mógł. Co za czasy! Tereska, przecież ty jutro masz brać szczepionkę, pamiętasz o tym? Czekam na telefon, bo to jest twoja kolejka na dzwonienie, ale tak mnie to godanie naszło. Tereska, jesteś tam? Tereska, odezwij się. O Jezu, ktoś zamaskowany stoi z oknem i stuka, okes szyby nie wybije. A któż to może być? Przecież wczoraj dostałam sprawunki i leki. Przynieśli i powiesili siatkę na kłamce. Oby ino nie jaki kradziej albo namawiacz do kupna. Nam, Tereska, już nic nie potrzeba, trochę stawy i dobrego słowa. Podejdę i uchylę lufcik. Drzwi mam, tak jak mi radziłaś, zawarte jak trzeba. Zadzwoń ty do mnie, to ci opowiem, o co chodzi. Ino nie tak zaraz, niech mi się serce uspokoi, bo bije ze strachu jak sygnaturka. Już idę, ino maskę przywdzieję, gumeczki mi się płaczą. Już idę, idę, idę...

\* \* \*

Tereska, powiedz, że to nieprawda, że sołtys cosi przekręcił. On mówi, że ma twój telefon, bo... Odebrał telefon i powiedział mi, że nie żyjesz. Nie usłyszałam. Tereska, co ty mi zrobiłaś, jak mogłaś tak cichcem odejść z tego świata. Ty sobie umarłaś, a mnie zostawiłaś z myślami i ze wszystkim codziennym kłopotem. A do kogóż ja teraz zadzwonię? Do siebie? Chyba mnie ten tłok ludzki przywali na amen.

*Anna Błachucka*

**Anna Błachucka** – mieszka w Małogoszczu. Autorka sonetów, opowiadań i powieści. Pisanie jest dla niej formą kontaktu z ludźmi. Uwielbia słuchać tego, co mają do powiedzenia ludzie żyjący obok niej.

W życiu nie wszystko idzie zgodnie z założeniami. Nie inaczej było w przypadku Apokalipsy. Zakładano przecież, że to wyczekiwane i owiane tajemnicą wydarzenie zakończy wszystko. Tymczasem nic nie zostało zakończone, choć trzeba przyznać, że wiele spraw uległo znacznemu pogorszeniu. Zakładano również, że po Dniu Ostatecznym wszyscy rozejdą się grzecznie do swoich Nieb lub jeśli taka wola – rozpląną się w nicość. Nic z tego nie miało miejsca.

Apokalipsa przyszła, popsuła atmosferę i trzeba było się przenieść pod ziemię, gdzie monstrialne filtry dzień i noc wypływały z siebie tlen. Trzeba przyznać, że ludzkość urządziła sobie wewnątrz globu całkiem przyjemne mieszkanie. Jedynym problemem stał się opłakany stan psychiczny człowieka, ale i z tym sobie jakoś poradono. Najpierw populacja została podzielona na grupy ze względu na rodzaj reakcji psychicznej, a potem rozlokowano ich na poszczególnych piętrach tzw. Nowej Ziemi. Znacznie łatwiej było opanować nowe realia, gdy rozhisteryzowani albo przerażeni, albo zbuntowani byli zgromadzeni w jednym miejscu. Najwygodniejsze piętro przypadło pogodzonemu – tam kucharze wiedzieli, ile soli należy dosypać do zupy, a technicy dbali o optymalną wilgotność powietrza. Na szczęście każdy, kto doszedł ze sobą do ład, mógł do tej grupy awansować.

Na jednym z najniższych pięter ulokowano obojętnych – ci zdawali się w ogóle nieporuszeni Apokalipsą. Byli przez to najtrudniejsi w resocjalizacji. Podczas gdy zbuntowani, którym przemówiło się do rozumu, dość szybko trafiali do grona pogodzonych, to z obojętnymi nie było tak łatwo. Ich terapie przystosowawcze trwały miesiącami i były wyczerpujące dla ekspertów. Jednak ostatecznie każdego udało się nawrócić z obojętności na stan pogodzenia. Każdego oprócz jednego osobnika.

Osobnik ten (o imieniu Adam) został poddany 4 innowacyjnym terapiom w ciągu 2 lat i każdą zakończył z tym samym stopniem obojętności. W końcu dostał skierowanie na terapię eksperymentalną. Ten rodzaj leczenia nie cieszył się uznaniem podziemnego świata naukowego, ale specjaliści mieli już tak dość użerania się z opornym Adamem, że chcieli mieć go z głowy choć na jakiś czas.

Adam pojawił się więc w gabinecie profesora nauk eksperymentalnych punktualnie w poniedziałek o 8.00 rano. Ten przyjrzał się swojemu obojętnemu pacjentowi z uwagą, zajrzał mu do ucha, sprawdził mobilność stawów skokowych, po czym przyłożył mu do ust lusterko i zapytał bardzo poważnie.

– Co pan czuje, gdy nic pan nie czuje?

– Nic – wybrzmiała odpowiedź.

Profesor szybko zerknął na lusterko.

– Kłamie pan.

– Słucham?

– Poznają po parze na lusterku.

– To jakieś bzdury.

– Kwestionuje pan moją metodę pracy?

– Tak.

Profesor zmarszczył brwi i obrzucił pacjenta drwiącym spojrzeniem.

– Czym pan zajmował się przed Apokalipsą?  
– zapytał.

– Pracowałem w ogrodzie botanicznym.

– Aha! – zakrzyknął profesor, jakby właśnie tej odpowiedzi się spodziewał. – To rośliny nauczyły pana obojętności! W zasadzie to one są sprawcami całego tego zamieszania. Chciały mieć słońce tylko dla siebie, więc wygoniły nas do podziemi.

– Co też pan bredzi?

– Tak, nie ma wątpliwości. Jest pan klasycznym przykładem zrosłinnienia. Na szczęście wiem, jak pana wyleczyć. Proszę za mną.

Adam wzruszył obojętnie ramionami i podążył za profesorem do niewielkiego pomieszczenia, na środku którego stała wanna pełna wody.

– Proszę spojrzeć w wodę – zakomenderował profesor.

– Patrzę.

– I cóż pan widzi?

– Swoje odbicie.

– Proszę sobie wyobrazić, że patrzy pan z góry na swój ogród botaniczny. Co one robią, gdy nikt nie widzi?

– Ale kto?

– No, rośliny.

– Co robią? Nic nie robią. Rośliny nie są istotami świadomymi!

– I tu się pan myli! To perfidne stworzenia, które wszystko to uknuły. Proszę spojrzeć na swój ogród. Czy nie widzi pan, jak nachylają się ku sobie i knują, knują, knują? To był plan. To od początku był plan! Kto wie? Może to w pana ogrodzie botanicznym miał siedzibę mózg całej tej operacji?!

– Znowu pan bredzi.

– Czyżby? Dobrze, w takim razie proszę jeszcze raz pójść za mną.

Adam znów podążył za profesorem nauk eksperymentalnych, tym razem nie wzruszając już ramionami. Trochę trzęsły mu się ręce. Znaleźli się w niewielkim okrągłym pomieszczeniu o jadowicie zielonych ścianach.

– Proszę położyć się na podłodze i wymienić nazwy wszystkich drzew, jakie pan zna – zakomenderował profesor.

– A pan znów o tych roślinach? – zirytował się Adam, ale położył się na podłodze.

– Proszę zacząć.

– Lipa, buk, topola, wierzba, głóg, dąb, olsza, czeremcha...

– Ha! Czy to nie wydaje się panu dziwne?

– Ale co, na Boga?

– Że zna ich pan tak wiele... Czy myśli pan, że jakiegokolwiek drzewo znało kiedyś pana imię? A pan wymienił ich już osiem, a jestem przekonany, że gdybym panu nie przerwał, to usłyszałbym kolejne dziesiątki, jak nie setki nazw...

– Bardzo możliwe. I cóż z tego?

– Przez tysiące lat zdawało nam się, że to my rządymy światem, to my wyrwamy i karczujemy, a to one wszystkim dyrygowały! Cały czas czekały tylko na moment, aby zepchnąć nas z pola widzenia.

– Pan oszalał.

– Niech pan leży. Zaraz to panu udowodnię.

– Ani mi się śni!

Adam zerwał się z podłogi i skierował się do tych samych drzwi, którymi przyszedł.

– Nie może pan teraz przerywać leczenia – oburzył się profesor nauk eksperymentalnych. – To może mieć poważne konsekwencje. Jest pan nadal pod wpływem tych zielonych trucicieli. To stąd ta cała pana obojętność.

– Ależ ja nie jestem już obojętny. Jestem wściekły! Wściekły, panie profesorze. Takich wyssanych z palca bzdur, które mi pan tu zaserwował, nie słyszałem nigdy w życiu. Jeśli moja obojętność sprawiła, że będę teraz leczony pana metodami, to oświadczam, że zostałem ostatecznie i nieodwołalnie wyleczony z obojętności. Żegnam.

Profesor uniósł brwi, jakby sam był zdziwiony, że jego leczenie poskutkowało, mimo że w inny sposób, niż to sobie zaplanował. Wyleczony pacjent pobiegł do windy. Nie mógł już jednak wrócić do obojętnych. Nacisnął więc przycisk „Piętro 5: Rozwścieczeni”, bo do tego stanu było mu obecnie najbliżej.

– Jestem gotów nawet zacząć się czymś przejmować – oświadczył. – Oby tylko być jak najdalej od tego pracza mózgow!

*Teresa Kasprzak*

**Teresa Kasprzak** – absolwentka polityki społecznej i filologii polskiej. Zawodowo zajmuje się marketingiem internetowym. Pisanie jest jej pasją i narzędziem do podzielenia się swoimi obserwacjami na temat świata.

## Wyróżnienie – Grzegorz Rak

### Bolero

Jan kolejną godzinę spędzał w studio. Początkowo szło nadspodziewanie dobrze. Niestety, zaciął się. Bezradnie szukał rozwinięcia tematu między klawiszami pianina, w otaczającej przestrzeni, w wyobraźni. Odtwarzał w myśli spacer, który pobudził jego aktywność.

Przymuszony do tego pustą lodówką, wyszedł z domu pierwszy raz od dwóch dni. Unikał już wyjść, tak jak unikał informacji. Od dawna nie włączał telewizji, a o radiu zapomniał znacznie wcześniej. Miał wrażenie, że doszedł do ściany. Więcej już nie przyjmie udręczony umysł. Wbrew wszystkiemu postanowił zabrać się za pracę. Tęsknił do niej bardzo. Odpychał od siebie myśl, że jego muzyka nie będzie nikomu potrzebna. To do niej został stworzony. Do niczego innego. Musi wbrew wszystkiemu, wbrew wszystkim robić swoje.

Pogodzenie realiów życia ze sztuką przychodziło mu ciężko już wcześniej, jeszcze przed, a co dopiero teraz. Ledwo zdołał zaistnieć na estradzie ze swoim kwartetem Jazzowym. Przełamać obawy przed komercją. To było w innym świecie; te dylematy. Teraz przez okno kuchni, gotując dla rodziny, obserwował ekipę budowlaną. Sprawnie remontowali sąsiednią kamienicę. Zazdrościł im. On, mistrz w swojej profesji, zazdrościł tym młodym, pełnym życia mężczyznom. Zazdrościł prostej, ale namacalnie potrzebnej pracy.

Na spacerze po zakupy, usłyszał w duszy dźwięki krocącego wraz z nim tematu. Odpychał je od siebie, zdominowany myślami o własnej nieprzydatności. Ostatecznie czemu się dziwić? Jan czuł się całkowicie niepotrzebny. Zostawiony na marginesie, wyzuty z racji bytu. W uszach dźwięczały mu oklaski publiczności, okrzyki jeszcze nie tak odległego aplauzu wypełnionej sali.

Tymczasem to dzisiejsze wstrętne nic, globalne nic, dopadło Jana i osadziło w przymusowej bezczynności. Odebrało mu nawet chęć do muzyki. Do komponowania.

Negatywne informacje osaczały, odbierały oddech. Nadszedł dzień, w którym żałował, że aż tylu ludzi poznał w swoim życiu. Telefon nie milkł. Ciągle dzwonił ktoś z innej części kraju z wiadomością, na którą Jan wcale nie czekał; której wolałby nigdy nie usłyszeć. Zmarł ten i ten. Za chwilę znowu – zmarł ten i ten. W głowie powtarzał – przestańcie dzwonić, przestańcie! – Niestety, wciąż dzwoniłi. Wyłączył telefon. Odciął się od ludzi. Dzieciom, Joannie po powrocie z pracy nie powiedział prawdy. Zrzucił na kłopot techniczny telefonu. I tak mają go za dziwaka. Coraz bardziej był tego pewien – za bezużytecznego dziwaka.

Szedł więc tamtego dnia i wraz z muzyką, która tak nieoczekiwanie powróciła, czuł narastającą euforię. Czuł, że nie poddaje się, że jeszcze jest coś wart. Nieważne, czy komuś jego sztuka będzie potrzebna, czy znajdzie wdzięcznego odbiorcę. On musi tworzyć, bo do tego został powołany. Nieważne słowa wypowiedziane przez znajomego, gdy usiłował podzielić się swoim żalem, swoim poczuciem bezradności, słowa które raniły: – Jan, najpierw micha. Na sztukę i inne pierdoły przyjdzie czas później.

Wtedy pomyślał, że już nigdy nie przyjdzie ten czas, że za późno. Jednak teraz wrócił do domu i zamknął się w studio. Błyskawicznie zapisał nuty. Znalazł dla nich stosowne tempo, włączył pianino, nałożył słuchawki i zaczął grać. Tylko dla siebie. Muzyka przywoływała obrazy przemykających ulicą ludzi, na widok których, poprawiając maskę, przechodził na drugą stronę. Bezszelstnie, a jednak odnotowany przez dźwięki pianina, przemknął radiowóz. Słyszał kłótnię w sklepie starszej pani z „karkiem”. Ten przy kasie, z maską na brodzie, z butelką piwa i siatką zakupów, prawie włożył jej na plecy. Słyszał wcześniej awanturę przy mięsny stoisku. O co dokładnie – nie wie; zresztą i kłócący się nie wiedzieli. Szedł wraz z dźwiękami, otoczony pełnymi niepokoju, może przerażenia, spojrzeniami przechodniów. Miał pewność, że wściekłych z powodu jego istnienia. Przebił wszystko świdrujący sygnał karetki. Gnała z ubranymi w białe, szczelne kombinezony ratownikami. Następna, następna i następna. Wraz ze słowami, ze zdarzeniami kroczyły dźwięki kompozycji Jana. Rosły w jego uszach, nabierały znaczeń. Budowały napięcie i emocjonal-

na opowieść. Zanurzył się w nią z nieodczuwaną dawno energią.

Pierwszy raz od miesiący pracował. Nareszcie. Dochodził jednak do tego nieprzekraczalnego punktu – dźwięku. Krył on okrągły słup ogłoszeniowy. Ten sam słup, który usiłował omijać podczas spacerów, czy częściej podczas wyjść po zakupy. Przechodząc robił wszystko, aby na niego nie patrzeć, a ten przyciągał wzrok z niewytłumaczalną siłą. Słup szczelnie oblepiony klepsydrami. Kompozycja grzęzła właśnie tu. Tonęła w milczącym krzyku klepsydr. Zaczynał grać od nowa, wciąż to samo. Słup, i cisza po nim. Pustka, przeraźliwa pustka. Odłożył słuchawki na pianino. Siedział w półmroku. Koncentrował uwagę. Nic nie robił. Usłyszał chrobotanie zamka, otwieranie drzwi, kroki powolne, zmęczone w korytarzu. Jeszcze tylko odgłos stapania w salonie i znów cisza.

Wróciła Joanna. Szedł do niej podać kolację. Na pewno jest wykończona po dyżurze. Zajrzał do salonu. Żona, ordynatorka szpitala zakaźnego, siedziała, właściwie wpołzła w fotelu. Oddychała miarowo. Zasnęła. Nareszcie mogła odpocząć po dobie dyżuru. Sięgnął po pled i okrył ją starannie. Czule, delikatnie, aby nie zbudzić, pogłaskał po włosach.

Patrzył na nią i dotarło do niego. Kompozycja właśnie się domknęła. Ten słup został przeciężony widokiem Joanny. Motyw będzie krążył, zawracał i z powrotem opisywał te same uczucia. Podejmowany przez coraz to inne instrumenty, będzie rósł, narastał, aż do forte. Do końca.

Grzegorz Rak

**Grzegorz Rak** urodził się w 1960 r. Pracował w placówkach kultury: klub studencki „Pod Krechą”, WDK Kielce i M-GOK w Chęcinach. Mówi: Pisałem od zawsze, ale wydaję od niedawna. Ukazały się moje powieści *Miłość w Rzeczniowie*, *Fotografia* oraz jednoaktówki *Oni i mi-sja*, *Wolność*. W ubiegłym roku zdobyłem Złote Pióro Wojewody Świętokrzyskiego w I Konkursie pod hasłem „Tak widzę świat, tak go czuję...” za opowiadanie *Nareszcie w domu*.



## Wyróżnienie – Magdalena Anna Del

### Echo minionych dni

Magdalena czuła, jakby jej dusza wyrwała się z ciała i zawisała pod sufitem; widziała siebie śpiącą w pogrążonym w półmroku pokoju. Umysł był jednak czujny, przewidział, co się zaraz stanie. Coś nią szarpnęło, pociągnęło w dół. 3...2...1... otworzyła oczy i gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Rozejrzała się wokół. Minęła chwila, zanim odzyskała ostrość widzenia. Zarys przedmiotów, który ją otaczał, był jej dobrze znany. Kiedy zsunęła się z łóżka, poczuła pod stopami twardą, zimną podłogę, jednak nie dało jej to poczucia stabilizacji. Czuła niepokój. Tak było już od roku.

Należało przyznać, że to był niezwykle czas, w którym doznała wielu niespodziewanych rzeczy. Często bywa, że tego typu doświadczenia są wypchane w kąt świadomości przez natłok codziennych obowiązków. Jednak, jak napisał Francisco Goya: „Kiedy umysł śpi, budzą się demony”.

Wyświetlacz telefonu ukazał godzinę czwartą. Do świtu było jeszcze trochę czasu, ale kobieta wiedziała, że już nie zaśnie. Miejsce, w którym przebywała, wydało jej się nagle bardzo ciasne i duszne, jakby ciemność zaczęła przybierać postać oparów, które napierały na nią z każdej strony. Szybko podeszła do szafy, wyjęła z niej ciepły płaszcz i szalik, włożyła buty i wyszła na zewnątrz, do ogrodu. To było miejsce, gdzie zawsze odnajdywała ukojenie.

Kwietniowa noc otulona była gęstą mgłą, której szarość w nikłym świetle latarni przechodziła w ciepłą żółć przełamana pomarańczem. Nieświadoma niczego przyroda drzemała w mętności. Magdalena zazdrościła jej, że nie ma pojęcia o tym, jaka walka toczy się teraz na świecie, że gdzieś tam, za mglistą zasłoną, kilkanaście kilometrów, a może nawet metrów stąd ktoś walczy o każdy oddech, ktoś inny stara się ze wszystkich sił, aby czyjaś świeca życia nie zgasła przedwcześnie. Gdzieś tam jest inny świat, gdzie powietrze wydaje się być zatrute, a ludzie mogą być zagrożeniem nawet dla tych, których kochają. Magdalena przypomniała sobie, że i ona doświadczyła bytności w nim. Echa tamtych dni nie pozwalały jej zapomnieć.

Nagle znalazła się na kieleckiej ulicy Sienkiewicza, w drodze powrotnej z pracy. Mijała dziesiątki osób, które śpieszyły się do domów, rytm ich kroków odmierzał stukot podeszew butów o bruk. Kobieta zatrzymała się i zaczęła im się przyglądać. Napo-

tykała spojrzenia puste, zmęczone, czasem wbite w telefon albo w ziemię. Z czasem jednak zaczęło się w nich coś zmieniać. Pojawiły się emocje: lęk, zdziwienie, bezsilność.

Potem w umyśle kobiety zaczęły się kreować inne obrazy oraz dźwięki: zastępy policji i wojska na ulicach, zamaskowane twarze, głos z megafonu wzywający do nieopuszczania domów. Sceny w telewizji przedstawiające cierpiących ludzi przykutych do szpitalnych łóżek, podłączonych do respiratorów. Rzędy trumien czekających na transport. Wzbudzająca niepokój muzyka. Wszystko to wydawało się dobrze wyreżyserowaną produkcją, a zarazem potwierdzeniem tego, że najlepsze scenariusze pisze samo życie. Wielu w obliczu tamtych zdarzeń czuło się jak aktorzy grający w filmie katastroficznym. Dlatego to wszystko wydawało się takie nierealne.

Nagle kobietę przeszły nagły dreszcz wywołany powiewem chłodnego wiatru. Kiedy powietrze musnęło jej ucho, usłyszała, jakby ktoś szepnął imię „Katarzyna”. Gałązki rosnącej nieopodal hortensji poruszyły się, jak gdyby ktoś właśnie obok nich gwałtownie przebiegł. Poczowała czyjąś obecność, nieprzypadkowo. Przecież stała właśnie w miejscu, które kiedyś było świadkiem historii pierwszej żony jej pradziadka, było jej domem.

Echo losów Katarzyny zabrzmiało wraz z pierwszymi informacjami o pojawieniu się pandemii. Do świata żywych „przywróciła” ją babcia, której słowa składające się na opowieść ułożyły się w portret dziewczyny, żyjącej prawie sto lat temu. Siedemnastolatki, która w wyniku pandemii grypy hiszpanki straciła dziadków, rodziców i dwie młodsze siostry. Ta niezłomna dziewczyna najpierw pielęgnowała najbliższych w chorobie, a potem patrzyła, jak gasną po kolei na przestrzeni kilku miesięcy. Sama przygotowywała ich w ostatnią podróż. Po tak wielkiej tragedii znalazła w sobie jeszcze siłę, aby odnaleźć miłość i powołać na świat nowe życie.

Myśl o Katarzynie dawała Magdalenie siłę, kiedy lęk o życie najbliższych nie dawał jej spokoju. Wydawało jej się, że kobieta jest przy niej, kiedy sama stała nad grobami bliskich osób, które postanowiły nagle wyprowadzić się z tego świata w ciągu ostatniego roku.

Dała jej też siłę, kiedy Magdalena pół roku sama doświadczyła skutków pandemii i leżała w łóżku nie czując nic – ani miękkości poduszki pod głową, ani ciężaru kołdry na ciele. Nie czuła smaku ani zapachu leków i napojów, które przyjmowała, bo o jedzeniu nie było mowy. Nie czuła też stra-

chu, a przecież miała świadomość, że doświadcza czegoś, co może przekreślić jej marzenia i plany na przyszłość. Jedyne, co ją przerażało, to właśnie to, że nic nie czuła. Rozpaczliwie pragnęła, żeby to się zmieniło, żeby chociaż jej kubki smakowe wyłapały gorycz antybiotyku albo nos uchwycił aromat herbaty. Raz obudziła się w środku nocy z tym swoim nieznośnym nicnieczuciem i pomyślała, że tego właśnie muszą doświadczać ci, którzy umierają. „Ale ja wytrwam” – powtarzała sobie uparcie, aż zasnęła i śniła jej się piękna dziewczyna mieszkająca w drewnianym domu, który został zburzony pięćdziesiąt lat temu, a na którego miejscu posadzono hortensje.

„Przetrwałam” – szepnęła Magdalena i wydawało jej się, że czuje czyjś dotyk na ramieniu. Nagle poczuła spokój i nadzieję, jednak nie na to, że czynnik, który wprowadził chaos w jej codzienność odejdzie bezpowrotnie. Wiedziała, że takie rzeczy, jak ból, cierpienie, choroby czy też straty, a może nawet i wojny, stanowią nieodłączną część ludzkiego życia, od jakich nie da się uciec. Nie chodziło jednak o to, jakie turbulencje zaprowadzą, ale jak my się wobec nich zachowamy, czy pozwolimy się im poddać, czy wyciągniemy z nich nauki, które pomogą nam stać się silniejszymi. Dobrze, że to zrozumiała. Wreszcie mogła wrócić do domu.

*Magdalena Del*

**Magdalena Del** – pochodzi z ziemi łopuszańskiej. Absolwentka Uniwersytetu Jana Kochanowskiego. Zawodowo związana z Muzeum Narodowym w Kielcach.

## Wyróżnienie – Barbara Wrońska

### Raj

Młody, przystojny policjant przyglądał mi się z uwagą.

– To kiedy pani widziała ich po raz ostatni?

– Na początku pandemii. Tak. To był marzec. Ewa, szczęśliwa zadzwoniła do mnie. Podekscytowanym głosem powiedziała:

– Wiesz, udało mi się kupić drożdże, niezły zapasik. Przywiozę ci, tylko nie wejdę do domu. Bardzo się boję o Krzysia. Gdyby zachorował, byłoby po nim.

No tak, pomyślałam, ciągle ten Krzys. Po miesiącu pandemicznej izolacji brakowało mi spotkań



z przyjaciółką, takich od serca. W końcu byliśmy ze sobą ponad pięćdziesiąt lat i zawsze, tak na dobre i na złe. Jak stare, dobre małżeństwo...

Policjant przyglądał mi się badawczo.

– No i spotkałyśmy się. Przy bramie, na ulicy. Tak z ręki do ręki, jak transakcję handlową, załatwiłyśmy sprawę. Krzys nie wychodził z samochodu.

– Tęsknię za tym, żeby cię przytulić jak dawniej – powiedziała Ewa i uśmiechnęła się smutno – jeszcze bez maski... A potem zostały nam już tylko telefony. Codzienne, z troską i miłością. Nawet ucieszyłam się, że po pewnym czasie Ewa włączyła tryb głośnomówiący i rozmawialiśmy w trójkę...

– Jakim byli małżeństwem? – dopytywał policjant.

– Doskonałym – powiedziałam, chociaż z tyłu głowy kołatało mi, że przecież Ewa była po prostu uzależniona od Krzysia. Wielbiła go bezwarunkowo.

– A co z tymi telefonami? – policjant drażył temat.

– Tak, były coraz rzadsze i zawsze w tle ten Krzys... „Wyłącz go” – mówiłam, ale Ewa szczeniowała mi w słuchawkę, że bardzo się cieszy, że jak nigdy jest szczęśliwa, że wytrzymają, że to wszystko minie...

Zamilkłam, a policjant przyglądał mi się wyczekująco.

– Gdzieś koło wakacji zaczęli planować wyjazd. Dziwne to w obliczu tego ich strachu i izolacji, ale Ewa sprawiała wrażenie szczęśliwej, żyła tym wyjazdem...

– A rozmowy?

– Były coraz rzadsze. No i ten Krzys. Zawsze w tle...

Policjant zapisywał coś w notesie.

– Proszę, niech pani mówi dalej. Tutaj każdy szczegół może mieć znaczenie.

– Później moja przyjaciółka zaczęła wysyłać mi esemesy. Ucieszyłam się, że wreszcie się nauczyła, taka noga stołowa od technicznych nowinek. Pisała, że są w rajku, że jest tam małeńkie, prywatne lotnisko i będzie mogła znowu latać na swojej ukochanej parolotni. No i jest Wisła i Krzys, zapalony wędkarz, spędza tam całe wieczory... Wysłała mi nawet adres tego rajku. Mówiła, że przyjedziemy tu kiedyś razem i będzie jak dawniej... Wspólne śniadania, obiady, kolacje. I... „dialogi na cztery nogi”, jak nazwał Krzys nasze posiadówki, po których bolały nas brzuchy od śmiechu...

– No dobrze – policjant był bardzo konkretny.

– Czy pani jest pewna...

W tym momencie zadzwonił telefon.

– Tak, oczywiście, przyjadę natychmiast, zabezpieczę teren.

Był wyraźnie podekscytowany.

– Co się stało? – zapytałam.

– Znaleźli wisielca w lesie na Biesagu. Muszę jechać. Ale my się jeszcze spotkamy. Zaproszę panią na komendę. Tak, tak, zadzwonię. To się umówimy.

– Czy dużo jest teraz samobójstw? – zapytałam nie licząc na odpowiedź. Spojrzał na mnie znad czarnej maseczki.

– Właściwie, to nie ma dnia. – Skinął głową i wyszedł.

\* \* \*

– Mamo, proszę cię, nie jedź tam – powiedziała moja córka przyglądając mi się z obawą.

– Jak to, córeczko, przecież wiesz, że nie mogę tam nie pojechać.

\* \* \*

Leżeli obok siebie. On jak rzymski wojownik. Ona jakby spała. Spokojna i czymś jak gdyby zdziwiona. Ubrana w moją pasiastą bluzeczkę... Jeszcze przed pandemią często pożyczaliśmy sobie ciuchy. Chciałam ją przytulić, lecz powstrzymał mnie upominający głos policjanta.

– Proszę nie dotykać. To identyfikacja zwłok, a nie spotkanie towarzyskie. Trwa śledztwo.

– Ewuniu, przecież wiesz, że cię kocham.

Tylko tyle zdołałam wypowiedzieć.

\* \* \*

Zginęli razem. On strzelił jej w tył głowy, a potem sobie w usta. Od lat był kolekcjonerem broni i ciągle coś przy niej majstrował. Ewa żartowała, że chyba planuje jakiś zamach. Pistolet przywiązał sobie do ręki...

Czy dlatego, żeby nie było już odwrotu?

*Barbara Wrońska*

**Barbara Wrońska** – polonistka, poetka, recytatorka, redaktor książek i almanachów poetyckich. Wiersze publikowała w czasopismach i almanachach (m.in. *Bazar*, „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki”, *Teatr Promocji Poezji*, *Krakowska Noc Poetów*, *Bronowicki Karnawał Poezji*, „Projektor”, „Okolice Poetów”, „LiryDram”).

Otrzymała wyróżnienie honorowe w Małopolskim Konkursie Poetyckim „Źródło” 2020.

Wydała tomik poetycki *Skalary* (DWN, Kraków 2010). W przygotowaniu zbiór wierszy pt. *Bezsensowność*.

## Kiedy świat stracił oddech

Z pandemicznych katastrof, jakie dotknęły ludzkość, w pamięci utkwiły trzy. Jedna w XIV wieku, druga w latach dwudziestych naszego stulecia i ta, która dotknęła mnie jako dziecko w latach 70. ubiegłego wieku. Tamte zapisały się w mojej świadomości na równi z wojnami czy katastrofami geograficznymi, gdzie liczba ofiar była porównywalna. Były to jednak informacje nieomal z pogranicza fantastyki, trudne do wyobrażenia przez liczbę dramatów, lecz wydawało się, że nigdy już nie wrócą.

Grypę ze szkoły pamiętam przez pryzmat dużej radości, bo w momencie jej największego zagrożenia wszyscy uczniowie mieli kilkanaście dni wolnego. Nagłaśniana w niezbyt powszechnej jeszcze telewizji, wyśmiewana w audycjach dla dzieci z nazwy Hong-kong trawestowana na śmieszne ping-pong! Lekceważona. Miliony ludzi przeszły ją w sposób bardziej lub mniej uciążliwy, ale przypadki śmierci z jej powodu były sporadyczne, rzecz można punktowe. Nie tworzyły zagrożenia w naszej psychice.

Na pewno jakieś podobieństwo do dzisiejszej sytuacji miała katastrofa elektrowni w Czarnobylu w 1986 roku. Staliśmy w majowe upalne dni w karnej kolejce po dawkę płynu Lugola, przeklinając sąsiadów ze wschodu za to, że na bagnietach przynieśli nam socjalizm, a powietrze zatruli niewidzialnym, śmiertelnośnym, radioaktywnym pyłem. Nie zmieniło to naszych przyzwyczajzeń i zachowań, no może nienawiść do ZSRR jeszcze bardziej wzrosła. Covid-19 także wyłaniał się powoli z odległego niebytu, egzotycznego Wuhan. Mimo coraz częstszych informacji o ofiarach wciąż jeszcze lekceważony. Dopiero rok temu marcowe dramatyczne informacje z Włoch spowodowały olbrzymie zmiany w naszym życiu.

Mówi się, że myślenie jest półśrodkiem do działania. Tak jest, ale my w sposób radykalny musieliśmy je zmienić, by to postępowanie nie kolidowało z nowym rytmem społecznych zachowań. Pojawiły się nakazy i rygory, drastycznie ograniczające nasze dotychczasowe, życiowe funkcje. Powiedzenie, że przeżywaliliśmy szok to eufemizm! Bo jak nazwać reakcję na sytuację, kiedy tak prosta i powielana po tysiącokrotnie czynność jak zakupy uzależniona została od roku urodzenia? Natura ludzka jest z definicji buntownicza. Teraz musiała się bezwzględnie pod-

porządkować rygorom i w zdecydowanej większości społeczeństwo ten trudny egzamin zdało.

Pierwsze w życiu tak dziwne, lecz jak zawsze głęboko przeżywane Wielkanocne Święta. Nic nie mogło powstrzymać mnie przed wizytą u matki czy teściowej. NIC! Podróż jak coś surrealistycznego. Dwustukilometrowy odcinek trasy, może dwa, trzy mijane pojazdy, zdumienie i na pewno strach, jaki we mnie tkwił, rekompensowały sceny sprzed bloku, bo do mieszkania nie zostaliśmy wpuszczeni. Radość i podziw na twarzach przestraszonych naszą odwagą sąsiadów, niewidzące oczy teściowej i podawane na sznurku prezenty od szwagierki. Co się stało? W czym ja uczestniczę? Zupełna pustka ulic, skwerów, miast, ucieczka do wiary. Odcisk stopy będzie człowiek całował, jeśli go spotka. Dramatycznie prawdziwe, bo nigdzie nie widać człowieka. Słowa katastroficznej przepowiedni sprzed lat pulsowały w psychice. Celnie opisujące rzeczywistość, którą widziałam, dotykałam i nie do końca mogłam w nią uwierzyć. Bo przecież uczestniczymy w jakimś niepojętym śnie, ale przecież zaraz nastąpi przebudzenie. Niestety koszmar trwał i co gorsza stawał się coraz bardziej przerażający. Po krótkim letnim odprężeniu covid spotęgował uderzenie. Alarmy karetek pogotowia stały się elementem dnia i nocy, a informacje tak jak ich sygnały coraz mocniej i częściej orały mózg strasznymi doniesieniami. Rzeczywistość podzieliła nas na dwie grupy – potrzebujących pomocy i tych, którzy jej w różny sposób udzielali.

A moja rzeczywistość?

Początkiem listopada dzwoni do mnie kolega policjant. Kawaler Orderu Uśmiechu, muzyk, zapalony kolarz. – Aniu, jesteśmy w szpitalu: ja, moja żona, syn na kwarantannie. Dopadł nas covid. Mnie leczą w Czerwonej Górze, Dorotę w Kielcach. Bardzo cierpimy, w dodatku coś złego dzieje się z moją nogą. Jest czarna, cała w bąblach. Wyję z bólu, płacząc, bo czuję jakby mi diabeł rozżarzonej metalą dotykał stopy. Ciało wygląda jak tłusty pergamin. Mam zapalenie płuc, lekarze mówią o zakrzepicy w nodze, niech mi ją odetną.

23 grudnia amputowano Tomkowi lewą nogę do stawu kolanowego. „Koniec z jazdą na rowerze, nartach, nie będę pływał, chodził po górach i lesie” – rozmyślał. Po 72 dniach i pobycie w trzech szpitalach, powrót do domu. Kiedy z nim rozmawiam, płacze ze szczęścia, bo żyje. – Oprócz rodziny opiekowali się mną aniołowie m.in. koleżanka

z podstawówki, pielęgniarka Jadzia, doktor Gołąbek, modliły się za mnie siostry zakonne. Czułem także wsparcie ojca, który nie żyje. Wszystko jak w filmie, trzy osoby prawie na klęczkach zakładały mi maskę z tlenem. Personel poznawałem po oczach i brwiach, byli ubrani jak kosmici.

Dziś poraniony Tomek jest dobrym duchem dla tych, co stracili zdrowie, ale nie chęć do życia. Choć patrzy na świat z perspektywy wózka, nie traci nadziei, bo wierzy, że mimo ciężkich przeżyć wróci do nowej, ale wymarzonej normalności. Kiedyś zwierzył mi się, że chciałby mieć okno na świat – komputer, bo jedyny, jaki posiada, jest niezbędny synowi do nauki zdalnej. Wystarczył telefon do niezawodnego przyjaciela Jacka Śmigaja, dyr. Media Markt. – Zobaczę, co się da zrobić – powiedział, a za kilka dni już wiozłam piękny komputer Tomkowi. Jacek oddał mu swój! Ogromna radość i podziękowania.

A teraz o skromnej bohaterce i jej walce z niewidzialnym wrogiem, wirusem, którą jeszcze cały czas prowadzi Marta Solnica, dyrektor Świętokrzyskiego Centrum Ratownictwa Medycznego i Transportu Sanitarnego. – Ciężko pracuję, walka z pandemią wymaga nadludzkiego wysiłku. Odkąd pamiętam, zawsze byliśmy zagrożeni: żółtaczką, HIV, ale takiej zarazy nikt nie przewidział.

Początek pandemii, chodzę pustymi ulicami, ludzie pozamykani, boją się. Ja nie mogę się ukrywać, panikować – podkreśla. – To jakby czas wojny, praca ciężka, niebezpieczna. O czym mamy mówić do pacjentów, że będziemy umierać? Życie w ciągłym napięciu, walka o kombinezony, rękawiczki, maski przyłbice. Analizujemy, co to za choroba, jak

przebiega. Brakuje personelu, a trzeba organizować wymazy w karetkach. W czerwcu moi pracownicy zaczynają chorować, bezobjawowo, prawie wszyscy. W pewnym momencie zabrakło 50 osób z personelu. Każdy dzień przynosił tragedie, jest stres, walka o każdego; dziś zawozisz do szpitala chorego, za dwa dni nie żyje. I ciągłe napięcie, niepokój o siebie, rodzinę i wszystkich dookoła. Non stop jestem w pogotowiu. Dniami i nocami. Przeżycia kumulują się, odbijają na zdrowiu. Uczę się przeżywać ten trudny czas inaczej. To są ciężkie sytuacje, bo nieprzewidywalne. Wróg jest czujny, atakuje, ale chyba jest w odwrocie. Jestem dobrej myśli, wygramy wojnę, choć okupioną ofiarami. O jednym marzę, aby pozostała z nami ta solidarność, którą stworzyła pandemia. Trudny czas przechodzimy nie w pojedynkę, lecz razem. Czego najbardziej nam brakuje? Bliskości ludzi, dotyku, przytulania. Czego mamy nadmiar? Chyba sieci internetowej. Najpiękniejsze uczucie? Kiedy wychodzisz, widzisz ludzi i odradzająca się wiosenną przyrodę. My też się odrodzimy...

*Anna Zielińska-Brudek*

**Anna Zielińska-Brudek** była pedagogiem, dziennikarką i policjantką. Wydała 4 tomy poezji, współredaktorka książek i licznych publikacji. Autorka tekstu „Kolędy od policjantów”, z muzyką Romualda Lipko. Napisała hymny dla szkół w Bodzentynie i Włoszczowie. Napisała pieśń dla niepełnosprawnych „Od miłości do świętości” poświęconą Janowi Pawłowi II. Należy do ZLP. Nagrodzona przez Prezydenta Miasta Kielce. Uhonorowana odznaką MKiDN „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Prezes Radia Kielce Janusz Knap wręcza wyróżnienie Annie Zielińskiej-Brudek  
Fot. Wiktor Taszłow / Radio Kielce



## Refleksje końcowe jurorów konkursu

Pragniemy w podsumowaniu konkursu podkreślić, że chociaż miał on wyraziste hasło przewodnie, autorzy zdobyli się na bardzo różnorodnego umotywowanie i rozwinięcie. Stąd tak wiele, więcej niż w konkursie z ubiegłego roku, tekstów wzbudzających autentyczne zainteresowanie. Niemal wszystkie odnoszą się do pandemii, ale nie czynią z niej hasła obiegowego. Pokazują różne barwy toczącego się podczas niej życia i poszukiwanie wyjścia z psychicznych opresji. Są też przykłady tragicznych skutków przeżywanej pandemicznej rzeczywistości (o których głośno w komunikatach prasowych), jednakowoż dominuje chęć bardzo indywidualnego podejścia; nie brak i żartobliwych kreacji, świadczących o umiejętności dystansowania się do przytłaczającego na ogół strachu i beznadziei.

Zwróciliśmy uwagę na prace o walorach wyjątkowych, w których te umiejętności kreacyjne zostały artystycznie wykorzystane i w rezultacie okazało się, że mogliśmy wyłowić z 90. prac aż 16

wartościowych, zasługujących na publikację. To plon obiecujący. Po dyskusji nad tymi wybranymi zdecydowaliśmy przyznać główną nagrodę oraz drugą i trzecią, natomiast 13 opowiadań zaproponowaliśmy wyróżnić, z podkreśleniem, że są one bardzo zróżnicowane zarówno w pomysłach, kompozycji tematu, obrazowaniu sytuacji, jak i stylu oraz języku (są udane przykłady wykorzystania gwary). W tym uznaniu nie wypadałoby poprzestać li tylko na nagrodzie głównej.

Reasumując, konkurs dostarcza bogatego materiału do inspirującej lektury i przemyśleń. Jego plon wart jest rozpropagowania.

W tym numerze prezentujemy część konkursowych utworów. Kilka pozostałych opublikujemy w numerze 3-4 z br.

*Przewodniczący jury Stanisław Nyczaj  
(prezes Kieleckiego Oddziału ZLP)  
współ z prof. Małgorzatą Krzysztofik (UJK)  
i red. Dorotą Klusek (Radio Kielce)*



Laureaci nagród i wyróżnień. Od lewej: Iryna Ostrowska – III Nagroda, Grzegorz Rak i Barbara Wrońska – wyróżnienia  
Fot. Szczepny Wroński

## Autoprezentacja Uty Przyboś

Jestem malarką i poetką. Zaczęłam studiować matematykę, ale ukończyłam malarstwo.

Maluję cykle prac, między innymi „Odejścia”, „Konie Apokalipsy”, „Ikonostas Krymski”, „I ching”, „Nosorożce GMO”. Wystawiałam w Polsce i za granicą. Moje prace znajdują się w kolekcjach prywatnych w Polsce, Belgii, Anglii i Luksemburgu.

W latach dziewięćdziesiątych współpracowałam z poznańskim „Arkuszem”, w którym publikowałam recenzje z wystaw i wywiady.

Od 2004 roku piszę wiersze. Debiutowałam w „Odrze”. Wiersze publikowałam także w „Akencie”, „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, „Migotaniach”, „Okolicy Poetów”, „Toposie”, „Twórczości”, „Więzi”, „Wyspie”.

Wydałam tomy poetyckie: *Nad wyraz* (2007), *A tu tak* (2009) i *Stopień* (2012) w Oficynie Wydawniczej „STON 2”, *Prosta* (2015), *Tykanie* (2018) i *Wielostronna* (2020) w wydawnictwie FORMA. W 2017 r. ukazał się dwujęzyczny wybór wierszy (po polsku i bułgarsku) *Odkłamki / Отломки* we współpracujących wydawnictwach Bułgarska knijnitza i Fundacja Otwartych Na Twórczość (FONT).

Za *Prostą* otrzymałam nagrodę im. C.K. Norwida, a nominowana byłam do nagrody „Orfeusz” i „Nike”.

### O poezji

Czujemy bez słów, ale myślimy słowami. W tę przepaść wchodzi poezja.

Zwierzęta, rośliny mają własną mowę, która pozwala im się porozumiewać, ukazywać emocje. Człowiek ma słowa i liczby, w których próbuje zawrzeć Wszechświat, a właściwie to, co najdalej pomyślane, i siebie, swoje jednostkowe doznania, zrozumienia, bezradność swojego istnienia między narodzeniem a śmiercią. Poszukiwanie porządku i sensu.

Poezja jest najprecyzyjniejszą metodą dotarcia lancetem języka do istoty bytu, jego nieskończonej gęstości i rozległości. Jego okrucieństwa, ale i ogromu piękna.

W filozofii człowiek tworzy systemy myślenia, dociekania, próbuje nie być bezradnym. Poezja zgadza się na tę bezradność.



W matematyce człowiek tworzy systemy aksjomatów, które pasują do opisu rzeczywistości, bo przecież do świata nami widzianego. Poezja jest jak działania na fraktalach coraz dokładniej, precyzyjniej usiłuje dotrzeć do... W zgodzie na niemożność. Jednak w drobinkach wierszy, odpryskach notuje, więc: pokonuje upływ czasu.

W religii człowiek, usiłuje połączyć to, co jest rozerwane przez samo nasze, jeszcze tu, istnienie. Poezja łapie tę ciszę w relacje słów.

Każdy dobry wiersz jest próbą, ułamkiem, ale i zanotowaniem życia, naszego zmagania się... Zaskoczeniem. Jeśli choćby jeden czytelnik odczuje podobnie, to jest to wspaniałe.

### Poglądy

Nie mam złudzeń, że zrozumieć biznesmena z Chin, matkę zagłodzonego dziecka z Jemenu, generała z liczących armii.

Ale teraz spotykając nowego człowieka z mojego kraju ostrożnie wypuszczam słowa na przespiergi. Cóż z tego, że mamy wspólną gramatykę...

Wysuwam czułki i czasem cofam je gwałtownie jak ślimak swoje oczka na szypułkach trafiając w przeszkodę.

Bo nie chcę żeby stały się rogami.

Inaczej brzmi słowo „miłość”? Podobnie „nienawiść”?

Patrzę: wszyscy mamy nosy, oczy, uszy, cierpienia i lęki, nawet te generały, ale mamy też poglądy,

które niczym prymitywny topór katowski tną nas na sieczkę.

A przecież tak miło umiemy zdrabniać.

Niby głowy podobnej wielkości z tą samą liczbą otworów, ale mam wrażenie, że niekiedy myśli obijają się od wewnątrz o wszystkie krzywizny czerepu, przecinają zapętlają w kłęb ciemny. Kiedyś bano się odciąć kołtuny zewnętrzne.

Wieszcz głosem Maćka krzyczał: *A głupi! a głupi!*  
*A głupi wy!*

No wiem: mój mózg też ulepiony z szarej masy.

Inny Wielki powiedział:

– *Lecz u nas?... Wychodzą*

*Książki – za późno. Czyny? ...Za wcześnie się rodzą.*

Teraz zbyt szybko bzdury w sieci się zapętlają.

Pał sześć generaków, mam twarde pancerz, ale do krwi siostrzanej uwierają słowa w naszym, przecież miłym, ćwierkliwym języku wydane na niełaskę, aż rozsypują się w szary proch swojskie pejzaże, gdzie gryka jak śnieg biała...

Oj, przecież to było na Litwie. Coś gadam  
niepoprawnie!

Tylko orły i bociany bez poglądów, przypominają o utraconym raj.

## Erotyk

Wciskam pendrajwa w szparkę  
laptopa-cicy  
błyska światłem jak plemnik merdający ogonkiem  
lubię to czule  
choć potem brutalnie wrywam  
ale  
DNA myśli zapładniają dalej

## Śruby i gwoździe

Śrubą z przemysłną spiralą  
okrężnym ruchem galaktyk  
spajamy  
Gwoździem jednym ciosem  
zabijamy

## Umschlagplatz

Z tego placu wykrojono przestrzeń ociosanym  
granitem,  
wykuto słowa dla zbyt wielu już niezrozumiałe.  
Litery jak daszki przed nadmiarem skwaru  
w dwóch narodu językach  
i litery jak ostre rzymskie kopie.

Obok trawnik.

Znad fioletu kwiatów barwne motyle ulatują lekko  
jak dym.

Niedaleko elegancki fryzjer,  
odcięte włosy nie wypchają materacy,  
a skórę zedrą z klienta tylko w przenośni.

## Oczy świata

oczy świata mają ciężkie powieki

bywają przymknięte  
kiedy ludzi w proch się obraca  
miasta w gruz  
rzucają okiem na nagłówki gazet strony w Internecie  
zaślepienie własnym życiem

lubią wgapiać się w igrzyska  
ślepić w ekrany  
wybałuszać ze zdziwienia że ktoś coś im zarzuca  
czasem jednak dostrzegają  
wielkie z głodu oczy dziecka  
na mgnienie oka

bo prawda...

może są mozaikowe jak oczy owadów:  
*„oko złożone dostrzega intensywność światła  
i jego zmiany,  
ale nie umożliwia ostrego widzenia kształtów”*

## Wielostronnie

wielostronnie z konieczności (przymusu?)  
łapczywego łapania znikania (stwarzania?)  
chcąc nie chcąc w słowa  
aż wyzwolą z wszystkiego  
(los wie)?

nieskończenie wielostronną księgę rozłożyć w krąg  
aż początek spotka się z końcem  
strony rosnać będą wzdłuż i wszczep promiennie  
w całość

z omfalosu – grzbietu  
klejem z mych kości spójone

albo stronę jedną złożyć w dziecięcą zabawkę:  
niebo – piekło...

lub w k-dron polepić przemyślny  
*na tron*

## Szczebrzeszynnie

Sucho trzeszczą szyszki na zszarzałej ścieżce,  
blacha nieba błyszczący,  
współodczuwam cierpienie korzenne  
jeszcze pełna szpiku  
w kościach.

Gdzież jest czułość chmur szarych?

Wreszcie  
szumne liście leszczyny zabłyszczały deszczem,  
w gąszczu zieloności pluszcze,  
Wszystko poszarpuje wietrzysko,  
może brzozy nie wyschną?

Deszcz stukocze i pluska  
śliski ślad śluzu ślimaków szczęśliwych się snuje  
i rozkosznie szeleści sitowie nad strumieniem bystrym.  
Po cóż jeszcze myśli?

## Pani Czasu?

gdy wbija się cierń martwego ciała Matki  
wyrywam go widokiem łak kadyńskich sprzed  
moich iluś lat  
walczę drobkami szczęścia osiadłego we mnie.

Bo jestem Panią Czasu w mojej głowie.

Wyjmuję na wyrywki z rękawa pamięci,  
z kapelusza:  
radość zaistniałą,  
zapach jabłek na strychu, uczucie miłości,  
odległe rzenie na rozległych pastwiskach.

Na miarę mojego skrawka czasu.

Bez -czy-boleśnie wszystko może myśleć Ten  
bez Czasu?

## Rankiem

Rozsuwam zasłonę:  
czarny kot puchowacieje płamę słońca na podłodze  
lecz  
pod skrzydłem drzwi czai się smuga cienia  
i z krzesła martwo zwisają puste mną ubrania,

ale przez cud szyby widzę jasne niebo.

## Pora już nam

Urodziliśmy się przed Internetem.  
Komputery były jak wielkie dinozaury  
z małym mózdzkiem.

Teraz naciskam „enter” przenosząc myśl  
do nowego wiersza.  
wejście wchodzi wejdz?

Strzałka przemienia się w swojską rączkę gdy  
otwiera dale.  
Jak spiskowcy naiwni szyfrujemy maskując dostęp  
do tajemnic

w zero-jeden zaklętych.  
Czujną kamerą łypią na nas drony, łysiejące czaszki  
szpiegują satelity.  
Nasze wnuki rozplaszczają wyobraźnię na ekranach.

Teraz każą nam potwierdzać żeśmy nie roboty  
rozwiązując prostą układankę.

Cóż, pora nam już...  
zmartwychwstać!

## Osobna

idą do przodu jednacy tacy  
prą  
do  
konania  
innych  
przekonani

żołnierzom więźniom i prostytutkom goli się głowy  
żeby nie widzieć w nich osoby

odciąć...  
a oni sami siebie...  
wspólni bezmyślnie  
w stadzie gromadzie tabunie sforze  
bo pojedynczo jakby nic warci  
wataha

pięciopalczaści:  
jak lufy w niebo strzelają palce  
ciemne krawaty  
zawisną  
inni

wiem jak przyjemnie poczuć się w tłumie  
boję się tego bo wtedy inni stają się obcy  
możemy krzyczeć  
na-si na-si-na **si-na**  
i trupem nagle zajechało

dopiero osobna odpowiadam  
znajduję wspólną w każdym Osobę

## Ponurzy poeci

są dobre wiersze ponurych poetów  
jeden cieszy nowym brzękiem skojarzeń  
drugi raduje przestrzenią znaczeń  
ale trzeci już wywołuje lekki kaszel od dymu  
z papierosów  
czwarty topi w kieliszkach pełnych nicości  
piąty cuchnie sperumą na pomiętym prześcieradle  
nie daje życia ale bury całun

## Niewielkie miasto

Niewielkie miasto w niedzielny poranek pachnie  
łąką pobliską  
przez spokojne uliczki czyściutkie śpieszą do świątyni  
spóźnieni odświętni

wtem na jednym z domów ujrzałam ogromną  
granatową reklamę niegdysiejszą  
(takich już nie malują)

J  
E  
D  
W  
A  
B

N  
E  
TRADE MARK

rozbryztał się czas terazniejszy  
jak po wybuchu granatu  
odsłonił naszą ciemność

z kościołów chórem doleciały  
piękne psalmy żydowskie  
zapachniało łąką

## Na wznak

Tu, na wznak nie widzę nieba.  
Żarówka zwisa.  
Tyle myśli ludzkich w skrawku ziemi rozjarzonej,  
niczym jądro planety, nade mną.  
Ziemia przemieniona w plastik, drut, szkło  
myślą ludzką.

Bywała drzewami, okrzemkami, rudą metalu  
i wiewiórką.  
W kopoluce, jak w czaszce płonie  
malusieńki stosik nie całopalny,  
bo w próżni.

Nie widzę nieba, ale żarzy się światło.

## bo warto

...bo warto otworzyć oczy przed światem:  
rozśpiew ptasi przesywa przestrzeń  
jednocząc miłośnie  
w cienkim jak włos anielski śpiewie  
wiii o sna sna sna wić  
nić nić nic



Fot. Andrey Kulikov





Na spotkaniu autorskim w Rzeszowie. Fot. Mieczysław A. Łyp

zbyt króciutko – tym śliczniej  
życia cięta nić  
dziś uleczę do Ziemi Świętej  
wbrew pociskom  
żyć!

11.04. 2018 przed atakiem Trumpra na Baszszara al-Asada  
po użyciu przez niego broni chemicznej

## Opinie o twórczości Uty Przyboś

Anna Krasuska

Nie sposób, pisząc o metapoetyckich przemysłach Autorki, nie zaakcentować tak ważnej dla niej kwestii bycia w języku, życia w języku w każdej życiowej sytuacji, spełniania się w języku. Dlaczego? Ponieważ innego tak skutecznego narzędzia komunikacji człowiek nie posiada. Równocześnie instrumentu niedoskonałego, jako że słowo pełni rolę substytutu tego, co niewyraźne.

Leszek Żuliński

Chociaż z tym „własnym ego” Uta Przyboś jest bardzo oszczędna. Matką jej ekspresji jest intelektualizm. Oczywiście tajemnice i domniemania, jakie opowiada, są nieweryfikowalne, ale przecież poezja nie jest wiedzą ścisłą. Poezja jest wrażeniem i domysłem. I to właśnie rodzi te wiersze.

Tomik podzielony jest na pięć rozdziałów. Z każdego rozdziału można by wybrać wiersze osobliwe i dopełniające po kolei klimat toczącego się życia. „Wsobność” Pani Uty znakomicie uzupełnia się z komentowaniem realizmu. Wyraźnie widać, że nie jest to „poezja wydumana”. Jej inspiratorem jest behavior. Czasami – zdarza się – że wyłapiemy tu jakiś „przybosiowy” pogłos. Wspomniany wyżej Piotr Michałowski pisze w posłowniu, że dostrzegamy tu ciekawe inspiracje poetyką ojca, Juliana Przybosia. Owszem, ale moim zdaniem autorka ma jednak przeważająco własne „gospodarstwo poetyckie”. Oraz dykcję poetycką też bardzo, bardzo własną.

Zbigniew Chojnowski

Uta Przyboś w tomie wierszy i notatek, anegdot poetyckich *Stopień*, polemicznie i krytycznie odnosząc się do zjawisk dwudziestopiętnastowiecznych, afirmuje słowo poetyckie, głosi jego pochwałę na przekór cywilizacji opartej ubóstwieniu technologii i obojętności wobec spraw duchowych.

Stanisław Nyczaj

Problemy czyhających ze wszystkich stron zagrożeń, rozbudzających narastający niepokój, oddaje wyrazistym w natężeniu obrazowaniem, oskarżycielskim, dosadnym językiem. I wystarczy tych środków Ucie na tyle, że może obejść się bez natręctwa moralistyki, dając Czytelnikom swą ostrowidzącą wypowiedzią aż tak wiele do głębokiego przeżycia i tyleż do współczułego, co i **czujnego** zastanowienia.

Piotr Michałowski

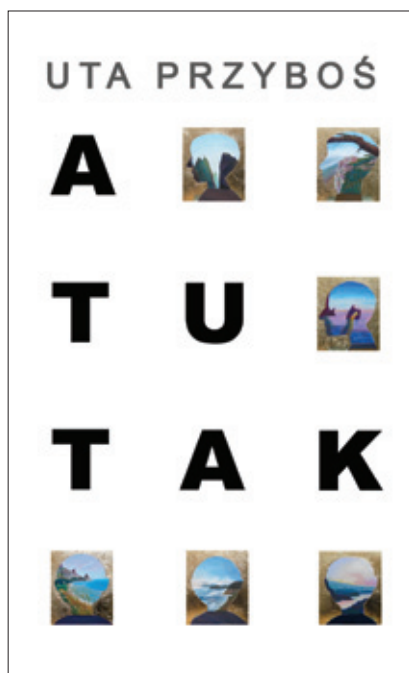
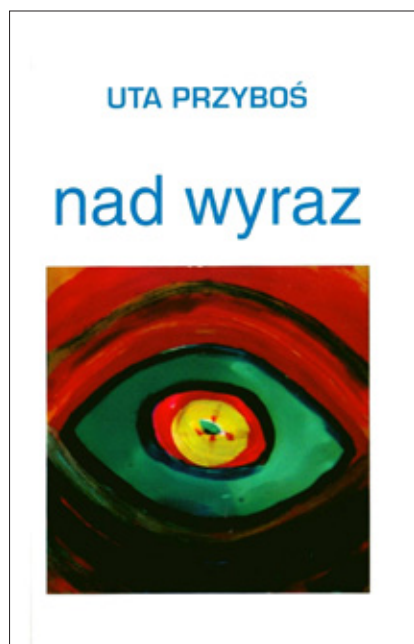
Swój kolejny tom poetka otwiera manifestem, wyrażając pragnienie objęcia całego świata i zagarnięcia całej siebie w księgę.

Szukamy wciąż źródeł i trwałego śladu poezji Juliana Przybosia, w książkach którymi poetka debiutowała. Chcielibyśmy odnaleźć najpierw załączki obu poetyk i wpływ, a następnie jakiś dialog z duchem ojca i językiem awangardy, który będzie zarówno hołdem oddanym wielkiemu dziedzictwu rodzinnemu i tradycji literackiej, jak próbą przekroczenia jego granic w poszukiwaniu własnego stylu. Obydwa te oczekiwania poetka spełnia z nawiązką, a nawet je uprzedza.

Agnieszka Kwiatkowska

Poezja Uty Przyboś rodzi się ze zdziwienia. Zdziwienia światem i cudami, które poetka wciąż na nim odkrywa. Ta postawa połączona z ironią nadającą lekki dystans wobec świata oraz poczuciem, że każde istnienie jest ważne, łączy wiersze Uty Przyboś z poezją Wisławy Szymborskiej. Ogromna wrażliwość

językowa, operowanie grą słów i znaczeń, oparta na wykorzystaniu frazeologizmów, liczne aliteracje i współbrzmienia, odsyłają do tradycji lingwistycznej i nowofalowej. Zachwyt przyrodą, pędem, ruchem, który jest przejawem życia i łączy człowieka z naturą przywodzą na myśl późne wiersze Juliana Przybosia. Obecność chrześcijańskiej idei połączonych ze zdziwieniem i zachwytem paradoksami rzeczywistości, które odsyłają do wyższego porządku i boskiej nie logicznej logiki oraz postawa moralistki, unikającej nachalnego moralizatorstwa przypominają nieco świat poetycki Jana Twardowskiego bądź odsyłają do barokowej poezji metafizycznej.



## Prezentacja Pawła Soroki

**Paweł Soroka** – ur. 3 września 1953 roku w Gnieźnie. Poeta, dziennikarz, politolog i animator kultury oraz działań gospodarczych. Jest profesorem dwóch uczelni: Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach i Warszawskiej Szkoły Zarządzania – Szkoły Wyższej, w której jest dziekanem.

Uprawia twórczość poetycką, jest autorem czterech tomików wierszy oraz dwóch arkuszy poetyckich. Ponadto jego wiersze ukazały się w kilkudziesięciu czasopismach oraz w kilkunastu almanachach i antologiach.

Jest także członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej, redaktorem naczelnym pisma Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury „Własnym głosem” ([www.wlasnymglosem.pl](http://www.wlasnymglosem.pl)). W latach 1986–90 był członkiem Narodowej Rady Kultury.

Paweł Soroka przewodniczy Radzie Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, które działają w ponad 20 miastach w różnych regionach Polski ([www.rstk.bmino.pl](http://www.rstk.bmino.pl)). W 1993 roku był jednym z założycieli Polskiego Lobby Przemysłowego im. Eugeniusza Kwiatkowskiego, którego jest koordynatorem (Polskie Lobby Przemysłowe jest niezależną organizacją społeczną o charakterze opiniotwórczym i opiniodawczym, artykułującą interesy strategicznych branż polskiego przemysłu – [www.plp.info.pl](http://www.plp.info.pl)). Posiada status osoby pokrzywdzonej, nadany przez Instytut Pamięci Narodowej w dniu 14.09.2005 r. (Zaświadczenie nr 5455/05).

**Moje wiersze (z różnych okresów) wizjoner-  
skie, wizyjne, przeczuwające przyszłość... także  
tę ciemną...**

### Między Epokami

Ten głośny marsz  
stukot butów na bruku  
i nasilający się wiatr  
transparentów i flag  
to zapowiedź wybuchów  
błyskawic od nas do serc miast



to zapowiedź pytań ważnych  
czy runie ład  
i pęknie tronów trwałość  
nastanie ból kataklizmów  
i płacz pokrzywdzonych

przełom oddzieli wczoraj  
od dzisiaj i wyzwoli wschód  
nowych idei  
pobiegniemy tłumnie  
z wiarą w bardziej sprawiedliwy dzień  
i zepchniemy całe zło  
w otchłań przeszłości  
w nicość

### Koniec i początek

W cieniu dwóch wież  
świadków historii  
po wigilijnej nocy zaczęło bić serce  
Św. Wojciecha  
drugiego dzwonu po Zygmuncie

przybliżając koniec roku  
zapowiadając początek nowego  
może będącego przełomem  
między gasnącą epoką a jutrzrenką  
nowych czasów?

a przed katedrą pomnik  
Bolesława Chrobrego  
w blasku księżyca  
czego jest zapowiedzią?

## Niebo spadających gwiazd

*Pamięci dzieci utopionych w Wiśle*

Przede mną wstęga Wisły  
nade mną niebo spadających gwiazd  
za mną głos dzwonów  
niedalekiej bazyliki  
a we mnie cisza nocy  
siedzę przy hotelu Dwa księżycy  
rozmyślam o trzynastu piątoklasistach  
którzy niedaleko stąd  
upalnego czerwca 1961 roku  
utonęli w nurcie rzeki  
teraz podsumowaliby  
swoje życie  
a ich wnuki spacerowałyby po  
nostalgicznych uliczkach  
Dolnego Kazimierza

*Kazimierz Dolny, 13 sierpnia 2019 r.*

## Burza

Zmęczone jaskółki  
zwiastują deszcz  
wtem...  
zapaliło się stado wron  
a grom bryłą powietrza

szyba rozbita  
obok kobieta brzemienna  
płacze  
(jej mąż nie żyje)  
złamaną jabłoń ssie  
wicher  
języki płomieni objęły  
jabłka

wędzony owoc jak grad  
uderza w błota

## Wulkan przełomu

Pękł przełomu wulkan  
nad Piastów Ziemią

o świeżości świtu  
jak ogniwa łańcucha  
dłonie ścisnęli razem

ich domy fabryki  
ogromnieją w dyskusji  
a prawda staje się  
coraz bliższą i naszą

odważni nadzieją  
coraz mocniej plują  
na konserwatyzm

gdy spór toczą  
wióry cwaniactwa  
wiatr dziejów rozrywa  
na strzępy

dla nich entuzjazm  
to codziennie rzeźbienie  
historii  
wytrwałe jak tysiąclecia  
Polski

ich wierność do kraju  
do robotników świata  
jak Dąbrowskiego w Paryżu  
z komunardami

więc nienawidząc tumiwisizmu  
zniecierpliwieni  
tym co jest  
prą do tego co ma być

i pytają  
my pytamy  
jak drogę prostą odsłonić  
i uczciwość?

Jak z ich serc biciem  
się utożsamić?  
Ich marzenia uczynić WZLOTEM  
TYSIĘCY?

*Sierpień 1980*

## Samotny bez Was

Samotny  
między ścianą a szybą  
wśród rękopisów

na styku nocy i dnia  
dzisiaj i jutra

między gwiazdami  
a snem  
ulicy

daleko od najbliższych  
samotny smutny sam  
z sobą

ale radosny  
z Wami  
Waszą płonę troską  
o romantykę  
o kształt  
o Nas

wśród Was bardziej wierzę  
że można  
z posad bryłę  
i chciałbym do naszych dążeń  
Waszą determinację

z Wami nie jestem samotny  
bo Wam fabryczni rzeźbiarze Polski  
nie o skargi chodzi  
Wam idzie o lepsze

*Sierpień 1980*

## Ogień

Stare odrzuca  
nowe wznosi  
w piecach hut  
płonie jak szturm

z oka lasera pełnie  
z rakiety  
z bomb

my się spalamy  
a ogień  
--- nas nie spali?

gdy nad wilgotną ziemią  
dym cichy płynie  
pytam się  
czy chmura ptaków spłonie  
i armie  
czy intuicja kobiety  
czy spali się tom wierszy  
i symfonia?

słońce nie spłonie  
ale przedszkole  
ale Ojczyzna

są tacy  
co ogień przeliczają  
na monety  
trzeba się im przyjrzeć  
inaczej ogień będzie tu  
a my?

podparty dłonią  
nie mogę czekać

## Warszawscy Powstańcy

Wokół Was chmury  
ognia i drzenie serc w nas  
prawie jak odgłos wielu  
dzwonów  
i gdy ciemność dymów ciężkich  
zasłania świeżość świtu  
i dążące ku nam miecze  
promieni

z tak odległej kuli słońca  
może tych kul jest dużo więcej  
bo obok nas czerwono-pomarańczowe  
eksplozje obłoków

a grzmoty te rozchodzą się przeogromnie  
jak burze bliskie i odległe  
echa jęków

I gdy lato jeszcze trwało  
ich dusze uszły przedwcześnie  
a ciało stopy jak mury  
rozbite

tak przerwano im przyszłość  
ich marzenia zastygły  
na zawsze

zostawili strofy nie napisane  
ich wiersze ledwo tylko  
napoczęte

małżeństwa co dopiero zawarte  
a metrykami ich wiatr  
szeleści...

## Przeciwstawienie

Potęga huraganu  
śnieżnobiałej zamieci  
i patrzącego na nas oka  
opatrzości

potęgą narastającej lawiny  
nurtu szerokiej rzeki  
i ciszy po wielkiej  
bitwie

potęgą wodospadu  
pożaru ogromnego miasta  
i puszczy tętniącej  
życiem

przeciwstawiam im  
harmonię widnokregu  
głębię piękna  
i tajemnicę duszy

## Requiem XX wieku

*Motto: Rewolucje wybuchają w najmniej  
spodziewanym momencie*

Przed burzą od świtu  
coraz liczniejsi  
gromadzą się w milczeniu  
NIEPOKORNI

a gdy grzmot BUNTU  
rozerwie nieboskłon  
pokory  
orły wysoko wzniosą się  
i odpłyną pomniki

do niepokornych przemówią  
ludowi TRYBUNI  
i gdy nawet na brukach zadudnią  
czołgów gąsienice  
nic już nie powstrzyma blasku  
NADZIEI

- - -

gniew przerwał milczenie  
nadciągają wielkie przestrzenie  
ZMIAN  
wielką symfonią przenika  
STRAJK

który objął cały kraj  
w oddali słyhać narastający  
łoskot werbli

jak TWORZYĆ burząc?  
jaki ŁAD nastanie o poranku?  
czy zbuntowani przekroczą  
RUBIKON?

Warszawa, luty 1999

## Dzisiejsi poeci

Czy są dziś młodzi poeci  
podkładający wenę pod pociąg  
historii  
napinający ekstazę do granic  
nerwu?

mówią  
że poeta dziś nie oddycha  
jak naród  
nie cierpi za przyszłość  
nie wpina się w terażniejszość

wieć kiedy  
pasja poety nie znużona obojętnością  
mózg poety nie uderzony głupotą  
serce poety nie ściśnięte bezdusnością

nieugięcie  
gwałtownie  
sobą będą  
i jak marsz  
PEWNE?

W dniu 3 lutego 2018 r. w siedzibie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury odbył się wieczór poetycki prof. Pawła Soroki połączony z wystawą jego prac plastycznych. Wśród honorowych gości znaleźli się: rektor warszawskiej Wyższej Szkoły Zarządzania dr inż. Waldemar Gajda, prezes honorowy Warszawskiego Klubu Przyjaciół Ziemi Kieleckiej Stanisław Bartos, z ZLP Piotr Dumin i prozaik Ryszard Tarwacki. W promocji twórczości Autora wzięły udział poetki: Maria Bednarek, Jolanta Maria Grotte, Joanna Jagiełło oraz krytycy literaccy: Stanisław Stanik i Jan Zdzisław Brudnicki, a ponadto przewodniczący WSTK Stanisław Dominiak, który był pomysłodawcą niniejszego cyklu spotkań. Link do filmu ze spotkania: <https://www.youtube.com/watch?v=TQapP6Cck4Q>.

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

# Własnym Głosem

NR 1/2020/110

STYCZEŃ – MARZEC 2020 • ISSN 1232-6559 • CENA 4 ZŁ



Magdalena Plewa: Wiosna, 65x45 cm, rok 2018

MAŁE SZOCCO O WIELKIEJ LITERATURZE

Marok Wawrzakiewicz

## Nie wiem

Jedną z największych polskich pisarzy wszystkich czasów Stanisław Lem uderzył kiedyś telewizyjnego wywiadu bardzo oryginalną w jego twórczości repliką. Reporterka zadawała mu erudytyczne pytania, a pisarz niechętnie zamykał się i odpowiadał: „Nie wiem. Tylko człowiek bardzo mądry potrafi się przynudzić do tego, że czegoś nie wie. Powinno się go do polityków, którzy winią wszystkich i potrzebą odpowiedzieć na każde pytanie.

Widziałam Szymonkę swoją moją po odebraniu nagrody Nobla oparta na słowach „nie wiem”. Przyznała się publicznie, że nie wie. Zrobiła to nie z lekceważenia, a z przekonania. Do czegoś takiego trzeba i odwagi i szczerości. Nie odnieść o niewiedzy jako o nieuczciwym warcie intelektualnej postępi. Słowo „nie wiem” może oznaczać tu coś innego: jeszcze czegoś się wie – to należy je otworzyć na świat, na problem, którego nie zgłębiam, na odpowiedź szczerą, na jej, którego nie doczekam. Nie wspominając już o hamletowskim pytaniu,

kiedy po Szekspirze stało się banalne, ale które każdy z nas kiedyś sobie zadał. „Nie wiem” oznacza tu aktywność, nadzieję, że jeszcze wiele przede mną, że wiele jeszcze muszę poznać i zrozumieć. Ten imperatyw jest bardzo ważny. „Masz”, ponieważ jeszcze nie poznaję. I tu, że nie znam, ale choć zrozumieć, jest także poręczym. „Nie ten najlepszy słaby, kto rozumie” napisał Młocki. A namyślenie dłużej, a nie widać.

Jedną to wyrazić co powiesz jest prawdą, że przybliżony do wniosku, że wiesz, że pytanie nie jest odpowiedzią. Odpowiedź zawiera zawsze jakiejś twierdzenie, tezę, wyrażenie, fakt. I może być rzytmicznie podane interpretacji czy nawet sepcji. O pytanie – jeśli się go

nie dźwija wzmoczeniem rozum – można co najwyżej powiedzieć, że jest głupie. Ale warto próbować odpowiedzieć nawet na głupie pytanie, łącznie z tym: co autor chciał przez to powiedzieć.

Jestem za pytaniem, a nie stwierdzeniem. Ponad opis wszechświata, dywagacje na temat człowieka i kondycji, ponad hasła i patryjstym, ponad poręczy recept jak napisać iście i nasz kraj, stawiam pytanie: „W młodości, kiedy zadał kiedyś Głębiowski: z czego zrobiona jest rozdziewka. Od zalcu? czy poręczy pręcej świadomości bezczelności.

Wybaczyć niecierpiętność – nasytając własny wiersz. Własny, ale za to krótki.

### Terminy literackie

– Środki stylistyczne oraz inne ważne pojęcia z zakresu literaturoznawstwa

**Rań literacka** – określa się tak opowiadania powiezy, które posiadają cechy i strukturę baśni. Rzeźbiła się ona równoległe do podjętych od początku XIX wieku prób naukowego podejścia do tradycji ludowej, a sponieważował ją filozof Christian Andersen. Rań literacka nie jest częścią folkloru, ponieważ powstaje odgórnie i stanowi przykład fikcyjnym. Idąc za cechem Stanisława Le-ma „Fantastyka i futurologia” takowe zjawisko literackie można wliczyć do fantastyki.

**Regrette, tri berberik** – poetycka lub masyżna uścisła pochodząca z Francji.

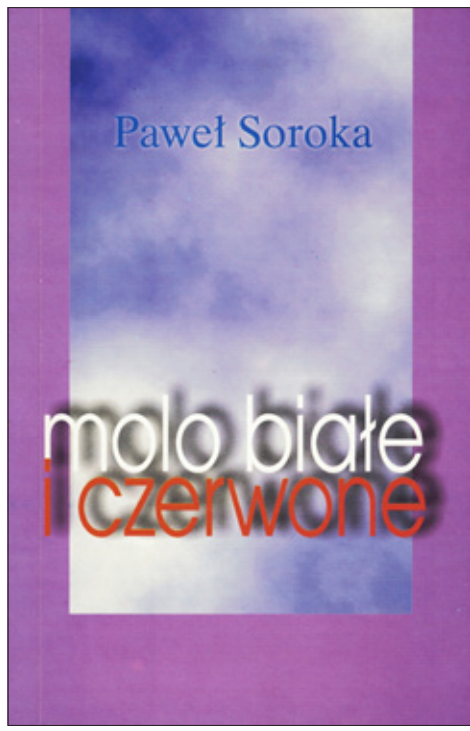
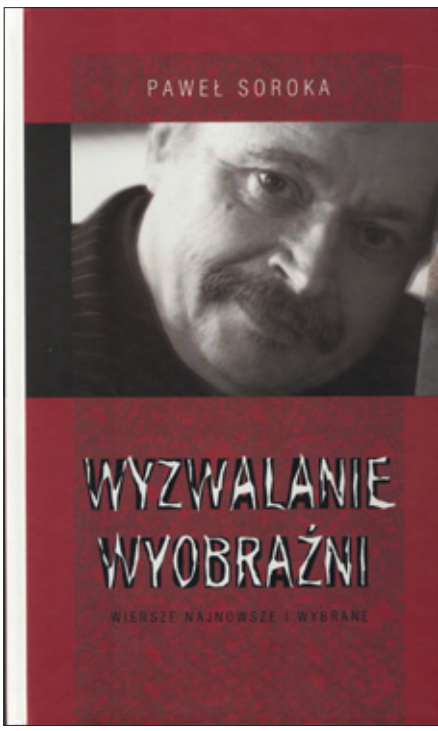
**Bikangoman** (z niem. powieści o firmowaniu) – gatunek powieściowy powstający w czasie obywatela w Niemczech, w którym autor przedstawia psychologiczne, moralne i społeczne kształtowanie się osobowości głównego i na opór młodego bohatera. Pojciec bikangomanu wywołał się z wykładów Johanna Karla Simona Morgensterna.

### „... być głupcem dla tego świata”, czyli Bogusława Jasińskiego filozofia istnienia

Oto mędrze, który stał się głupcem. Oto filozof, który poznał wiedzę, by na pewno stał się człowiekiem i objąć świata mądrością samego bycia. „Napięcie jest bowiem: Wystraszony mądrością (...). Gdzie jest mądrość? Gdzie uczony? Gdzie badacz? Gdzie co doczekał? Czyli nie uczymy się głupstwem mądrością świata?” – czytamy w „Ludzie do Koryntian.

**Mądrość odzyskanego wzroku**

Ograniczona a zarazem kosmiczna filozoficzna koncepcja etnofilozofii Bogusława Jasińskiego zawarta w jego dziele „Życie o etnofilozofii” jest owocem jego myślowego nawracania. To co proponuje autor nie jest prostym wyrażeniem filozofii jako takiej, ale próbą narwania i starym, pojęciowym widzeniem świata. „Wiedza” to taka sprężona forma myślenia – wyrażona w swojej [59] Tezie do „Sztuki poetyckiej” w „Zaobcyżeniach.



## Autoprezentacja Elżbiety Kwasowskiej-Jachimowskiej

Zajmuję się prozą. Jestem też tłumaczką języka angielskiego. Szczególnie lubię tłumaczyć poezję.

Dostrzec dobro w człowieku. Dostrzec dobro w świecie. Dostrzec dobro w niepojętym. Myślę, że to były te czynniki, które skłoniły mnie do okazjonalnego (bo nie uważam się za literata) zajmowania się literaturą. Mój mąż, Henryk Jachimowski, pokazał, że może być to zarówno pasją, jak i ciągłą pracą nad słowem i zapewne gdyby nie on, nie odważyłabym się nigdy starać o publikację swoich utworów; pewnie też by one nie powstały. Dysonans zasad panujący od wieków między przekonaniem a ich realizacją skłonił mnie do napisania pierwszego utworu – dla dzieci – *Przygoda z czołgiem* (Wyd. Łódzkie 1984); nie mogłam zaakceptować produkcji zabawek o charakterze militarnym, tego bezmyślnego propagowania przemocy wśród najbardziej chłonnych i bezkrytycznych, jednocześnie otwartych na nowe doznania odbiorców, jakimi są dzieci.

Podążając tropem dobra, następne utwory skierowałam także do dzieci i młodzieży. *Sona* (Wyd. „Iskry” 1987) – opowieść o przygodach czwórki dzieci i ich gwiazdnej przyjaciółki – znalazła kontynuację w powieści *Sami* (Wyd. „Iskry” 1988). Wspólnie z *Soną* tworzą całość, w której zastane stereotypy społeczne poddają weryfikacji, proponując świat „Pełen dobrego człowieka”, jak to określił Stanisław Rogala w swojej recenzji o takim tytule. Tadeusz Śliwiak napisał: „Nóż staje się narzędziem, a chorągiew znakiem” w utworze *Niebieski młyn*, taka wizja świata jest mi najbliższa, choć w czasach dystopii jakże utopijna. I znowu mój opór wobec mrocznego świata legend zdecydował o tym, że powstał cykl parafrazowanych legend polskich, *Gdzie jest smok?* (Oficyna Wydawnicza „STON 2” 2001). Wydobywałam się w nich z narzuconych interpretacji – proponując nowe spojrzenie – bohaterowie legend są pełni dobrych intencji, ale rzeczywistość nie zawsze te intencje odbiera. W międzyczasie zmieniały się kryteria wydawnicze, rynek książki stawał się coraz bardziej zdywersyfikowany, niszowy, mnogość wydawnictw, publikacji, upadek autorytetów zdecydował o tym, że następna moja książka *Miasto Kidness* napisana prozą, z pewnymi elementami science fiction w tamtym czasie, a obecnie już w znacznie mniejszym stopniu fikcyjna – wiele



„wynałazków” i „odkryć” jest dzisiaj rzeczywistością dnia codziennego – do tej pory nie została wydana. Nie ma we mnie tego parcia na druk; jako osoba dość introwertyczna może zbyt często uświadamiam sobie przelotność naszego bytowania, a tym samym przelotność literackiego zaistnienia.

W poezji zawsze ceniłam lapidarność przekazu i celność wypowiedzi. Autorytetem w tej dziedzinie stał się dla mnie Henryk „... im mniej słów, tym lepiej...”. Jego analityczno-syntetyczna praca nad słowem uświadamiała mi i jednocześnie podsuwała kryteria odbioru poezji. Zdawałam sobie sprawę, że proza jest daleko łatwiejszą formą wypowiedzi, wiersz – moje oczekiwania są dość wysokie – wymaga przemyślanej, żmudnej językowej pracy. Łatwiej więc jest mi bazować na tym, co napisali inni, stąd też moje poczynania translatorskie w przekładzie poezji na język angielski. Tutaj zaprzyjaźniam się z wierszami, oswajam je dla siebie, poznaję osobowość poety, obszar językowy, w którym się porusza, szukam słowa, rytmu, melodyki języka. Pewnie w moich przekładach niebagatelną rolę pełni synestezja. Słowa mają dla mnie barwę, fakturę, jedne są gładkie jak kamyki w potoku, inne chropowate, szorstkie. Te szorstkie w tłumaczeniach najczęściej odrzucam.

W odbiorze słowa nie ma znaczenia, czy znam język czy nie, sam dźwięk automatycznie wywołuje kolor i fakturę. Od najmłodszych lat myślałam, że tak słowa odbierają wszyscy. Nawet pisząc *Sonę* (jest w niej rozdział o barwach słów) nie zdawałam sobie sprawy, że nie jest to zjawisko powszechne. Dopiero w późniejszym czasie dowiedziałam się o zjawisku synestezji, dotyczącym także mnie.

Obecnie więc bardziej skupiam się na tłumaczeniach. Pierwszym przekładem na j. angielski była sztuka Henryka Jachimowskiego *Liga kobiet* wystawiona w latach dziewięćdziesiątych w Londynie



(1992) przez the Tabard Theatre pod angielskim tytułem *The Females*, do jej wystawienia przyczynił się Szczęsny Wroński pracujący wówczas w tym teatrze. W tamtych latach tłumaczyłam także prozę na j. polski „Isaac Asimov prezentuje najlepsze opowiadania science fiction” (ART. – Kielce 1990). Potem przyszła kolej na poezję i prozę. Tłumaczenia na j. angielski zaproponował mi Stanisław Nyczaj. W dwujęzycznej wersji *Antologia utworów współczesnych pisarzy regionu świętokrzyskiego* prezentowane były sylwetki literatów środowiska świętokrzyskiego; podjęłam się tego zadania i tak zaczęły się moje poetyckie, translatorskie przygody „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki”, Nr 1-2 (23-24) 2003. Następne przekłady poezji ukazały się w „Poezji dzisiaj”, Nr 29/30, 2003 (Wydawnictwo Książkowe IBiS, Warszawa).

W 2004 roku mój przekład wiersza Jarosława Iwaszkiewicza pt. *Urania* ukazał się we francusko-angielskiej publikacji z okazji 55 lat Polskiej Sekcji Stowarzyszenia Kultury Europejskiej *Centre Polonais de la Société de Culture Européenne / Polish SEC European Society of Culture* (Oficyna Wydawnicza „STON 2” 2004). Tłumaczenie tego utworu wobec autorytetu, jakim jest twórczość Iwaszkiewicza, było dla mnie wyzwaniem, z którego wywiązałam się w taki oto sposób:

### Urania

Urania, the pine, my sister – I call you by this name  
 Since you point to the sky with the finger of your trunk  
 The wind which breaks out in your black mane  
 Calms down at the bottom. My sister, I call on you

To remain at the post of my own home  
 As good spirits in the mistletoe leaves used to do.  
 I call on you to protect a bee, fruit, blossom  
 And hearts that are dying out secretly too.

Urania, my sister the muse of Judgment day  
 The goddess of the end and eternal life.  
 The goddess of destruction and all evil way  
 Be on guard of my home and nothingness.

Take me in the crown of your hair, my crazy sister,  
 Tear my arms out – they will not be mine  
 Bury me, help me, give me shelter and whisper  
 So that I could be Urania, nothingness, the pine.

Sally, 2 February 1980

*Wypełnione światłem* – tomik poetycki autorstwa Jadwigi Jaškowiak (Oficyna Wydawnicza „STON 2”

2012) zawiera liczne przekłady wierszy na j. angielski dokonane przeze mnie.

Kolejną publikacją jest dwujęzyczny wybór wierszy Stanisława Nyczaja *Żarliwy niepokój / Impassioned Anxiety* (Oficyna Wydawnicza „STON 2” 2015). Moje przekłady innych autorów ukazywały się na stronach internetowych poświęconych poezji. Ostatnią publikacją z moimi tłumaczeniami utworów poetyckich Benedykta Koziela jest „Poezja dzisiaj” Nr 145 (IBiS Nawrocki, 2020) wydana z okazji XX Światowego Dnia Poezji UNESCO i XII Festiwalu Poezji Słowiańskiej.

Od wielu lat współpracuję z Kieleckim Teatrem Tańca, tłumacząc dla nich wszystkie programy do spektakli. W roku 2020 z okazji 25-lecia Teatru został wydany przez Wydawnictwo Jedność ponad czterystustronicowy, dwujęzyczny album obrazujący pracę teatru w minionych latach. Jestem autorką przekładu na j. angielski tej publikacji.

Mogę powiedzieć o sobie, że lubię słowa i jestem przekonana, że świat odbierany przez nas jest taki, jakie są słowa, którymi go opisujemy.



Z mężem Henrykiem Jachimowskim



Po premierze oratorium *Święta przy Tobie chwila* (słowa H. Jachimowski, muzyka P. Łukowiec) w dniu 25.10.2014. Od lewej: Elżbieta Kwasowska-Jachimowska, Henryk Jachimowski, Wiktor Kawarski, Olga Szomańska (solistka)

## Miasto Kidness

(fragmenty)

[...] Odkąd Teofil zamieszkał w domu Genowefy Elin, widywała go rzadko. Podczas tych niewielu chwil, gdy przechodzili obok siebie on i tak odwracał wzrok, a ona czuła spłoszone uderzenia swojego serca. Wydawało jej się, że za moment rozprostuje skrzydła i wyleci gdzieś w przestworza, by zostawić ją całkiem samą i samotną. Nie będzie mieć już niczego, nawet serca, które tak głośno biło na widok Teofila, że zaczynała mówić bezładnie byle tylko przekrzyknąć jego uderzenia. Teofil chyba jednak nie słyszał ani jej serca, ani głosu. Przechodził obok jak koło marmurowej postaci, o której kiedyś opowiadał. Elin żałowała, że nie była tą postacią, wtedy na pewno słysząc jego modlitwę wyciągnęłaby dłoń i może wszystko potoczyłoby się inaczej. Tamtego dnia, gdy pocałował ją pierwszy raz, jakaś iskra przeskoczyła między ich ustami. Iskra, która rozrosła się w błyskawicę i teraz rozdzierała jej ciało.

Pewnego wieczoru, po wielu nieprzespanych nocach, zdecydowała się zapukać w jego drzwi. Z obawą spoglądała na stojące przed drzwiami buty. Nim weszła, zlustrowały ją dokładnie. Takie samo spojrzenie spoczęło na niej, gdy Teofil wpuścił ją do środka.

– Przestań – szepnęła. – Nie patrz tak na mnie.

– Nie śpisz – usłyszała w jego głosie drwinę.

– Teofilu, co się stało?

– Ty nic nie czujesz? Nie czujesz, że między nami skończone?

– Ale co ja zrobiłam? Co takiego się stało, że tak się odsunąłeś?

– Nic, nic nie zrobiłaś, a mogłaś zrobić i nic nie zrobiłaś. Nic! Rozumiesz?!

Stała przed nim przekonana, że zaraz Teofil zrozumie, że nie zrobiła nic, po prostu nic, co mogłoby popsuć ich związek. On jednak mówił. Mówił, że mogła od razu powiedzieć o tej przeklętej klimatyzacji, że mogła namówić Omera, by i jemu wszczepił ten kawałeczek genu, którego nawet gołym okiem nie widać. Im dłużej mówił, tym mniej kontrolował swoje emocje.

– Cóż by się więc Omerowi stało?! – krzyknął. – On mnie nie lubi, to przez to. Wiem – powiedział.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zaprotestowała Elin.

– Nie zauważyłaś, jak wymawia moje imię.

– Jak?

– Teofil.

– Zwyczajnie, jak my wszyscy.

– Nie jak wszyscy. Mówi Teofil, a nie Teofil.

– Nie słyszę żadnej różnicy.

– O, i w twoim głosie jest coś takiego, tak chyba jest.

– Kocham cię, Teofilu.

– Nie rozśmieszaj mnie. Wybrałaś niewłaściwy moment na sentymentalne wyznania. Zapomniałem, co te słowa znaczą. I prawdę mówiąc wcale nie chcę pamiętać, choć nie, może przypomni mi ich znaczenie Ora.

– Chcesz mnie zranić.

– Dobrze to ujęłaś. Chcę cię zranić! To naprawdę koniec! Nie potrafisz tego zrozumieć? Dalsze przeciąganie rozmowy mija się z celem.

– Ale ja...

– Nie znoszę widoku łez, przestań!

– Nie zobaczymy się już?

– Po co? Wszystko zostało wyjaśnione. Zresztą czas mam tylko nocą, jeśli chcesz, jestem wtedy w parku z Gedią. Tylko po co?

– Wiesz, że w nocy... – nie skończyła Elin.

– Wiem – Teofil uśmiechnął się triumfalnie. – Wiem, w końcu mi o tym powiedziałaś.

[...] *tom75@worldnet.com*

*Znalazłem w ich bibliotece kilka publikacji na temat nietoperzy. Wychodzi na to, że jak obniżę sobie temperaturę ciała choć o kilka stopni, zwolni się metabolizm. Dobrze i to, trenuję te klimatyzowane sny i nie za bardzo mi idzie, zimno jest nie do zniesienia. Popatrz, jak wykombinowali, cyk – kawałeczek genu i załatwiony cały przemysł kosmetyczny.*

*Wiktoria oszalałaby ze szczęścia, przypominam sobie jej arsenal: ceramidy, koenzymy, botoxy, lipoken, liposomy, nanosomy, fitohormony, srotosomy i wszystko na półkach, w szafkach, krem pod krem, krem na krem, krem przygotowujący pod krem, krem zmywający krem na krem, krem usuwający krem pod krem, a to jeszcze na rano, na dzień, na noc, na weekend, na lato, na wiosnę, na zimę, na jesień, a ten pod oczy, na oczy, na twarz, na szyję, na biust, na brzuch, na uda, na nogi, na ręce, na pośladki i chuj wie na co. Stary, mógłbym tak wyliczać, bo to nie koniec. A oni nic, w łazience ręcznik, mydło, pasta do zębów. Z początku kombinowałem, że to niby taki powrót do natury, zdrowy minimalizm. Otworzy mi się oczy, jakie to chytne liski, ciągle zadowolone, no bo niby czym się martwić, czas ich nie obchodzi, szukają symboli transcendentálnych, palanty jedne. A mnie trafia, coś tu chyba nie gra w tej zabawie z czasem, wpadłem do czarnej dziury, nawet Elin*

*mnie nie rusza. Ostatnio zamilkła, przybrzydła, mówi, że przeze mnie, a ja to wszystko pieprzę, jak nie chce spać, niech nie śpi, jej sprawa. Sam jestem dołowany i nie mam ochoty dodatkowo dołować się dołem Elin. Wyprowadziłem się, potrzebuję oddechu. Mam teraz taki mały domek, trochę zaniedbany, ale co tam. Kiedyś mieszkała w nim jakaś Genowefa. Zostało trochę zdjęć w szufladach biurka, na których jest kobieta wyglądająca na zmanierowaną, to chyba ta Genowefa. No to przychodzą mnie pocieszać, biorę ich na litość, może skłonią Omera i coś uszczknie tego genu.*

*Kombinuję tak: wypróbuję to na sobie, postaram się zdobyć dokumentacje i się zmywam. Wyobraż sobie, jaką kasę można by z tego wyjąć.*

*A pod lupą jestem i tak, ten cholerny Omer bawi się w Big Brothera. Niewidoczne kamery wędrują za mną na każdym kroku. Czuję się jak w potrzasku. Ten cwaniak udaje przed innym, że świat to piękno i spokój, sam na bieżąco doskonale wie jaki to spokój, ma antenę TV satelitarną, to sobie ogląda ziemski kociół, hipokryta. Wprost mi zaproponował, żebyśmy się zwiłali z ich mieściny. Chce stworzyć utopijny świat, a może nawet go stworzył, tylko czy nie jest to kartonowa makieta, którą zniszczy byle iskra? Po tym incydencie w czasie święta nie mogę wybaczyć Elin, że nie zrobiła najmniejszego kroku, aby wpłynąć na Omera, ukrywała przede mną ich tajemnicę młodości. Nagle zobaczyłem w niej obcą, zimną osobę i nagle przestałem odczuwać potrzebę jej bliskości. Aż sam się dziwię, jeszcze niedawno lewitowaliśmy wspólnie, a teraz nic – chłód. Ona nie potrafi zrozumieć, że już koniec, tak się czepia przeszłości. Też tego nie przewidywałem, trochę mi żal, zapowiadało się niezłe, a może nawet i lepiej niż niezłe.*

*Chandrę rekompensują mi jednoosobowe ucztę, kaczki przyrządzam na niezliczone sposoby. Nie mam książki kucharskiej, ale od czego jest wyobraźnia. W końcu gotowanie to też sztuka, tyle że kulinarna.*

*I myślę co dalej... Ora ciągle wlepia we mnie swoje porcelanowe oczy.*

## **Z bajki Gdzie jest smok?**

[...] Dratewka wolałby być poetą niż szwecem. Nie mógł jednak poświęcić się tylko pisaniu poematów. – W czym wtedy chodziliby ludzie? – myślał. Później marzył. Marzył o takiej skórze na buty, która byłaby niezniszczalna. Raz-dwa narobiłby wtedy butów z tej skóry i mógłby w końcu zajmować się



Rys. Irena Nyczej

poezją, i słonecznymi promieniami, które ginęły nie wiadomo gdzie. Dratewka bardzo chciał odkryć, co się dzieje z promieniami.

Pewnego ranka zobaczył króla ze smokiem. Król kroczył przy prawej nodze smoka. Tak, właśnie król kroczył przy smoku. Smok urósł tak bardzo, że teraz wyglądało na to, że to on wyprowadza króla na spacer. Kiedy napotykali rzekę, smok brał króla w przednie łapy i przeskakiwał ją bez trudu.

Krakowianie nisko kłaniali się królowi. Pokłonił się też Dratewka. Błyskawicznie, w momencie gdy schylił głowę, przebiegła mu myśl – Niezniszczalna skóra! – podniósł oczy i napotkał błękitne jak Wisła spojrzenie smoka. – Och, to smocza skóra – zmartwił się. Wiedział, że smok jest ulubieńcem króla, a ten nigdy nie zgodzi się oddać smoka na buty. Zresztą Dratewka nie mógłby uśmiercić takiego pięknego stwora. Ale ta myśl została w Dratewce. Skryła się gdzieś w zakamarku duszy i siedziała cichutko.

[...] Król ogłosił tydzień żałoby po smoku i następnie sam umarł z rozpacz.

Dratewka-szewc nie zmienił się w Dratewkę-poetę. Do końca życia robił buty i nie napisał ani jednego wiersza. Buty, które robił, ciążyły na nogach. – Chodzi się w nich jak w kajdanach – mówili teraz krakowianie.

Została w Krakowie smocza jama pod murami Wawelu. Pojawił się też smok. W upalne dni, jak przed wiekami, zawisa nad miastem. Nie pije wody, połyka powietrze i zjada kamienie. Powietrze badają naukowcy i mówią, że to bardzo szkodliwy i trujący smog. Nie wiążą go wcale z wawelskim smokiem. A przecież pełno w nim siarki, którą Dratewka nafaszerował barana i którą połknął tamten SMOK.

*Elżbieta Kwasowska-Jachimowska*

## Autoprezentacja Romualda Bielendy

Urodziłem się 1 stycznia 1945 roku w Zaklikowie – miasteczku, w dawnym woj. lubelskim, gdzie ukończyłem szkołę podstawową i liceum w tzw. 11-latce.

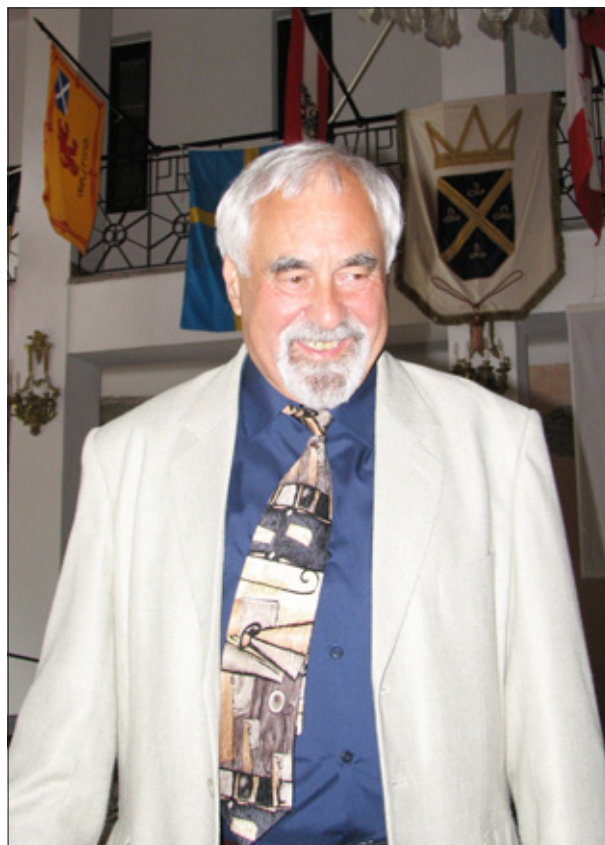
Tu objawiły się moje pierwsze zainteresowania literackie dzięki pracy i talentowi nauczyciela polonisty Zygmunta Kozaka – absolwenta KUL-u. Prowadził on koło polonistyczne na wzór obiadów czwartkowych króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Każdego roku przygotowywał nas do konkursów recytatorskich, wzbogacając naszą literacką wiedzę. Słuchaliśmy recytacji z płyt gramofonowych Adama Kreczmara, muzyki poważnej w wykonaniu Bogdana Paprockiego i koncertów Filharmonii Lubelskiej. Zapraszał na spotkania znanych pisarzy: Władysława Broniewskiego, Alinę i Czesława Centkiewiczów, Karola Bunscha i poetów z Lublina. Czytaliśmy „Kamenę” i „Życie Literackie”. Grałem rolę Pustelnika w wyreżyserowanej przez prof. Kozaka *Balladynie*. Za zarobione pieniądze odbyliśmy wycieczkę do Sandomierza, Puław i Kazimierza. Miałem nawet zamiar podjąć naukę w szkole teatralnej. Zostałem jednak absolwentem Studium Nauczycielskiego w Ostrowcu Świętokrzyskim oraz Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. Uzyskałem też stopień nauczyciela dyplomowanego.

Z Kielcami związany jestem od 1967 roku. Pełniłem różne funkcje w kieleckiej oświacie i sporcie szkolnym.

Pracując w Wydziale Oświaty UM w Kielcach (1977-2002) w charakterze wizytatora, poznałem Ryszarda Miernika kierującego Wydziałem Kultury, który skupiał wokół siebie grupę twórców: Stanisława Rogalę, Jerzego Fronczyka, Bogdana Pasternaka, Henryka Jachimowskiego, Andrzeja Lenartowskiego, Grzegorza Kozere, Czesława Hadyne – rzeźbiarza, Stanisława Nyczaja i wielu innych. Tu odbywały się stałe dysputy dotyczące kultury, w których nieśmiało uczestniczyłem.

Kiedy powierzono mi obowiązki dyrektora Szkoły Podstawowej nr 31 w Kielcach, będącej w budowie, na kieleckiej Podkarczówce, przekształconej później w Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 15, chętnie gościłem w niej poznanych wcześniej literatów.

Po jednym z takich spotkań z udziałem pisarzy: Marii Włodno – skarbnika oraz prezesa Oddziału Kieleckiego ZLP Stanisława Nyczaja, zaprezen-



wałem im swoje próby poetyckie. Obiecali pochylić się nad wierszami.

Debiutowałem w kieleckim miesięczniku artystyczno-literackim „Ikar”. Moje wiersze publikowano w prasie codziennej, „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, „Poezji dzisiaj”, „Radostowie”, w antologiach współczesnych pisarzy regionu świętokrzyskiego, na Festiwalach Warszawskiej Jesieni Poezji i poza regionem – w rodzinnym Zaklikowie (obecnie woj. Podkarpackie), GOK w Pasymiu na Warmii i Mazurach, Ustroniu i Dźwirzynie nad morzem. Umieszczano też je w pozycjach książkowych innych pisarzy. Były to: *Opowieści o Annie Nagórskiej*, *Lament smoleńsko-katyński*, *Antologia polskiej poezji patriotycznej i refleksyjnej*.

Pierwszym tomikiem poezji, który wydałem w 2000 roku, w wydawnictwie „STON 2” w Kielcach była *Atlantyda marzeń* prezentowana w Pałacyku T. Zielińskiego dla licznie zgromadzonej publiczności. Umieszczona we wstępie tomiku pn. *Zbliżenia* – rozmowa prezesa S. Nyczaja ze mną, nie tylko autorem, ale też dyrektorem szkoły, stała się wzorcem do pracy z innymi szkołami.

W tej rozmowie wytyczyliśmy wspólnie kierunki współpracy Szkół ze Związkiem i twórcami, na przykładzie mojej szkoły, realizującą tzw. regionalną ścieżkę edukacyjną.

Po spełnieniu wymogów określonych Statutem zostałem przyjęty w 2003 na członka Związku Literatów Polskich.

Jestem autorem 21 tomików poezji.

Są to: *Atlantyda marzeń* (2000), *Przestrzenie wiary* (2001), *Włóczęga z Orfeuszem* (2002), *Plejady wrażeń* (2003), *Dotyk przeznaczenia* (2004), *Opończa czasu* (2005), *Tryptyki pasymskie* (2006), *Barwy pamięci* (2006), *Nastroje wzruszeń* (2008), *Przedsiónek Galaktyki* (2009), *Okna pamięci* (2010), *Ogród zapachów* (2011), *Szkice greckie* (2012), *Dom – Ojczyzna miła nad Sanną* (2013), *Dzban pragnień* (2015), *Tabu* (2016), *Wiatraki w Sefferweich* (2017), *Rozmowy ze Smetkiem* (2018), *Uroda zwierzeń* (2019), *Klauzurowe wyznania* (2020), *Dialektyka Bycia* (2021).

Promocje moich książek przyjmowano z uznaniem. Uczestniczyło w nich od 80 do 250 osób. Były starannie i ciekawie przygotowane. Odbywałem je w „Domu Środowisk Twórczych” – siedzibie Oddziału ZLP, Wojewódzkim Domu Kultury, Kieleckim Centrum Kultury, Osiedlowym Klubie „Polonez”, Centrum Edukacyjnym w Ciekotach, Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 15 w Kielcach oraz w szkołach i bibliotekach miejskich Kielc i województwa. Poza regionem na Mazurach (GOK Pasym), w rodzinnym Zaklikowie i nad morzem w Dźwirzynie i Ustroniu Morskim.

Aktywnie uczestniczę w pracach Związku. Przez dwie kadencje udzielałem się w pracach Zarządu Oddziału ZLP w Kielcach jako członek i przewodniczący Komisji Rewizyjnej. Uczestniczyłem też w przygotowaniach Oddziału do wyjazdu jego członków do Jałty na spotkanie z pisarzami ukraińskimi.

Byłem inicjatorem nadania moim szkołom imienia znakomitego pisarza Henryka Sienkiewicza oraz autorem scenariusza i przeprowadzenia całej uroczystości.

Jestem laureatem Świętokrzyskiej Nagrody Kultury (2012), Nagrody Prezydenta Miasta Kielce (2013), Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. L. Staffa oraz Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Godność człowieka”. Uhonorowany wyróżnieniem w II Konkursie Literackim im. St. Żeromskiego. Odznaczony Brązowym Medalem „Gloria Artis” (2014) oraz nadanymi z resortu oświaty – Brązowym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

## Wybrane wiersze

### Miejsce

Wyrosłem  
na piaskowo-sosnowej ziemi  
pośród woni  
wrzosów grzybni i jałowca  
w obłędnym zapachu  
dzikich goździków  
Chłonałem tę ziemię  
w zakamarki pamięci

Dziś  
wysupłuję ją stamtąd  
do strof najmilszych  
poza granice cudu  
dzieciństwa i młodości

### Prometeusz

*dr. Zygmuntowi Kozakowi*

Absolwent KUL – w owym czasie?!  
Wysłannik wieszczka *Honor myślom, z których błyska  
nowy duch i forma nowa*  
w Małym Niewielkim  
Judym rozdarty  
Literaturę wielką ocalał  
w konkursach krasomówczej mowy  
*Fortepian Szopena*  
*Niechaj mnie Zośka*  
*Polaty się łzy... zawsze dla panny Anny*  
Czytał Machejka „Życie...” i „Kamenę”  
Gwiazdy pisarstwa jak meteory spadały  
w zaścianek myśli  
wynosząc na wszystkie fakultety

Urządzał wieczory – wzorem króla  
w literackie czwartki  
Wartościował nas muzyką Paprockiego  
Ostrzegął reżyserowaną *Balladyną*  
przed żądzą władzy urojonej  
Nie znosił chamstwa w piłce nożnej  
lubił inteligencję gry przez siatkę  
Objasniał nam przed świętami  
istotę opłatka  
dzielił jajkiem nadziei

### Już nie bezdomny<sup>3)</sup>

*Pamięci Stefana Żeromskiego*

Osiadłeś na fundamencie  
ojcowizny

w świętokrzyskim pasiaku  
w kręgu najbliższych  
z Doliny Poetów  
już nie bezdomny  
Przysiadłeś na skraju mgieł  
schodzących przełęczą  
Góry Domowej i Ameliówki  
w czas  
długiego niebytu  
Zdejmij z haka starą strzelbę  
nałóż lunetę  
wyrusz szczytami pamięci  
odkrywając w obiektywie  
nową urodę życia

*Ciekoty, 23.10.2010*

<sup>3)</sup> Otwarcie Centrum Edukacyjnego im. St. Żeromskiego –  
Szklanego Domu i Dworku Muzeum

### **Spuścizna Europy**

Kiedy jest się u Madame Tussaud  
nie tylko manekiny ożywają  
tu każdy skrawek ziemi wyje

Szczytne ideały  
zaadoptował człowiek bestia  
wznosząc Golgotę cierpienia

Gilotyna rewolucji  
pomroczne dzieje tortur  
ukształtowały Europę czaszek

Wszystkie hymny sławy i chwały  
to synonimy śmierci i bólu  
Europa żyje  
obląkana fizyczną zagładą

Ladies and gentlemen!  
zaprasza do opactwa Westminster  
honoru i dumy Anglii  
Wyniosły jak lordowska mość  
portier instytucja  
nie wiedząc, że depcze już tylko  
po ostatniej żywej czaszce  
Pana Boga

*Londyn, British Museum, 20.03.2000*

### **Niebo bez zmian**

Im bliżej kosmicznych gwiazd  
tym więcej oznak biedy  
w medialnej turystyce  
po szkieletach głodu

Maczety waśni  
przekraczają granice zachowań  
na ekranach świata –  
kanibalizmem much  
uzbrojonych do absurdu  
dzieci  
Perwersja  
odciska piętno  
w każdym zakątku urody  
A my patrzymy  
patrzymy  
dozbrajając obłudę

*Kielce, 24.01.2009*

### **Ciszą pamięci**

*Pamięci pomordowanych  
Agnieszki i Czesława Goździkowskich<sup>4)</sup>*

Nie zabijajcie! Nie zabijajcie!  
krzyczała w obłędzie śmierci  
Wystrzelili niecelnie –  
odurzeni wódką  
Nie zabijajcie! Nie...! –  
dokończyli wyrok powtórzoną salwą  
Polnische Banditen!? –  
oczyszczali sumienie  
Pstryknęli dumne foto  
Scheiße! – Gówno!  
– machnęli ręką  
Zakopali niepokój  
Odjechali! –  
może do siebie na Święto Zmarłych

Brzoza – brzozowy gaj  
pastelowa niewinność  
zakwita każdego roku  
ciszą pamięci

*Zaklików, 1-2.11.2008*

<sup>4)</sup> W dniu 2.10.1942 w miejscowości Brzoza k. Ireny zostało  
zamordowanych 10 osób przez żandarmerię z Zaklikowa  
(IPN Rzeszów. Sygn. akt S80/08/Zn)

### **Pojechać tam...**

gdzie słońce  
cały czas uśmiechnięte  
wita cię jak dziecko  
muzyka łagodzi stres  
przywieziony  
promienie  
obmywają niebo

niesione na falach  
przyjaznego ciepła

Przyjechać  
by wymoczyć w nogach  
schodzony czas  
uśmiechnąć się  
do toples  
Polki obnażonej z tradycji  
Zanurzyć świadomość  
w meteorach  
słonego błękitu

Kielce, 8.06.2010

### Po co te łzy?

Nie płaczą  
bo cóż wart jest płacz  
bez łez  
to jak lot nietotów  
okazjonalne zdumienie

dzisiejszy dzień  
wybiega poza rampy  
psów niemieckich  
wściekłe ujadanie  
okrzyki esesmanów  
grającą żydowską orkiestrę  
patrzy z niewiarą  
na wyładunek  
idących na śmierć  
sobą przerażoną

oniemiał Bóg  
płoną suche łzy!

### Oczami Polaka

75. rocznica II wojny –  
gazeta *Trierischer Volksfreund*  
zanurza się w tragedii  
wyzwała refleksję  
w Polaka głowie  
układ  
Ribbentrop-Mołotow  
nie zaciska pętli  
na państwie Polaków  
nie strzela im w plecy

wydaje się –  
garstka faszystów wywołuje wojnę  
i podbija Świat

a napadniętych i Niemców  
przeżycia?

kto wrzeszczał  
i podnosił rękę w geście wymownym  
naciskał cyngiel i bombardował  
bezbronność  
w rodzinnym Zaklikowie

Sefferweich, 1.01.2014

### Zakrzepy próśb

*Lekarzom Szpitala św. Aleksandra w Kielcach*

Tu smutek i radość  
splatają codzienność

Wpatrzony w sufit  
szpachlujesz ubytki kunsztu  
tynkarza  
Przywiedziony zakrzepami żył  
bliski udaru  
wciąż pełen marzeń  
o dzbanie pragnień fontannie łez  
Chana  
wylanych z miłości  
do nałożnicy w Bakczysaraju

Teraz ból  
rozdiera prośbami Niebo  
w które nie bardzo  
wierzyłeś

Kielce, 16.08.2016

### Człowiek

Idzie człowiek...

W reklamówce cały jego świat –  
butelka wody  
kromka chleba  
wyjęta ze śmietnika  
W kieszeni  
wyżebrany grosz przed kościołem  
Wyspany pod płótem  
zimą na klatce  
ogrzany puszką piwa

Nie każda noc daruje ciepło

Umyty chłodem  
drepcze stałą trasą  
z wyciągniętym do nas  
wyrzutem!

Kielce, 10.10.2018

## Nie wyrzucajcie fortepianu!

Jan Lechicki

*Pamięci Cypriana Kamila Norwida*

Starszy Pan  
nie wyciera już surdudem  
zaułków Paryża  
Osiadł  
na literackim Parnasie  
z muzyką Chopina  
nieodłączną świadomością  
gry  
odkrywanego wciąż  
polskiego brzmienia  
fortepianu –  
wyrzuconego ongiś  
na bruk

Kielce, 19.02.2011

[...] Jednym słowem jest to poezja, z którą śmiało można wyjść do wymagającego czytelnika. Bielenda, jak sam wyznaje, jest poetą zwykłego dnia, ponieważ, jak mówi, przeżycia każdego dnia są przerywane chwilami najwyższych uczuć. I chyba każdy twórca w takich momentach chwyta za pióro i pisze. Niewątpliwie robi to autor *Plejad*, bo że jest twórcą, nie mam najmniejszej wątpliwości. Dzięki temu, między innymi, czytelnik dostaje do ręki ciekawy tomik poezji, który go wzruszy, spowoduje zadumę nad losem człowieczym oraz niejednemu, być może, otworzy oczy na piękno, które jest obok nas, lecz my go w ferworze dnia codziennego nie dostrzegamy. [...]

*Plejady wrażeń*, Posłowie s. 66

## Wypowiedzi krytyków

Marek Kątny

Andrzej Lenartowski

Dla autora *Atlantydy marzeń* świat poezji wydaje się być nie tyle ucieczką, co łodem koniecznym, by móc nieść codzienne zabieganie jak i godziny puste, które ważą najciężej. Łodem, gdzie można kierować i upiększać, nazywać lirycznie i wzruszać się. [...]

[...] Dla niego poezja jest radością, a twórczość nazywaniem tego, co w sobie nosi, a nie, co chciano, by nosił. Opowiada, co widzi i jak widzi, co czuje i jak czuje, i nie interesuje go, że ktoś chciałby, by widziano inaczej. Dlatego świadomie ucieka od udziwnień, od spiętrzonych metafor, za którymi kryje się świat martwy i papierowy. Wybrał drogę niełatwą, drogę na przekór modom i szybko zmieniającym się wzorcom. Drogę, na której czytelnik nie potknie się o wulgaryzm czy o obscena, bo dla Bielendy poezja jest również świętem, w które nie wchodzi się w zabłoconych butach i ze słownictwem niesionym z ulicy. [...]

*Atlantyda marzeń*, Posłowie s. 74-75

Wśród twórców miejscem zamieszkania związanych z regionem świętokrzyskim znaczącą rolę odgrywa poeta sercem i nauczyciel z zawodu Romuald Bielenda. [...] Jak się wydaje, stałą inspiracją dla tych wierszy jest otaczająca twórcę rzeczywistość. Podejmuje w swej wizji świata różnorodne sprawy, które, jak sądzę, można pogrupować wokół kilku istotnych zagadnień: piękno świata i miejsce w nim człowieka, Stwórca i człowiek, przemiany rzeczywistości, nieubłagane przemijanie. [...]

Całemu dotychczasowemu dorobkowi towarzyszy przekonanie o uroku świata i radości, jaką on może dawać człowiekowi. Wynika to przede wszystkim z chęci pokazania tego piękna, które dostrzega poeta i na które chciałby zwrócić uwagę innych. W tym zakresie wydaje się iść niektórymi tropami wyznaczonymi przez Z. Herberta czy W. Szymborską. Świat dostrzegany oczyma autora, choć piękny, wcale nie jest doskonały, co nie oznacza, że zły. [...]

*Opończa czasu*, Świat wyobraźni Romualda Bielendy s. 66-67

Ks. Jan Twardowski

Jan Zdzisław Brudnicki

Do Pana Romualda  
dziękuję za pamiętanie mi swoich wierszy  
cyprianie z zaskoczeniem  
widywany za te wiersze  
z pamięci o nim  
Ks. Jan Twardowski  
październik 2003.

*Przestrzenie wiary* – z korespondencji z autorem

Ilekoć pisałem o liryce świętokrzyskiej, zawsze uderzała mnie równowaga w niej pomiędzy tradycją i nowoczesnością. Tak też jest i w tym wypadku. Nowy tom Romualda Bielendy *Nastroje wzruszeń* ma się rozpocząć od miniatur o nadchodzącym roku, o rytmach przyrody, słowem, jest spojrzeniem w przyszłość. Lecz próba zharmonizowania myśli i emocji z porami przyrodniczymi (owe „doliny myśli”) to już sygnał powrotów do dziejów włas-



nych i otoczenia. Łączy te dwie domeny sztuka i twórczość. A w sumie poezja staje się propozycją aktywizmu wewnętrznego i zewnętrznego i wpływania na los własny, w odpowiedniej proporcji – otoczenia. [...]

Poeta lubi metafory rzadkie, obrazy egzotyczne, słowa odległe od używanych na co dzień. Nic dziwnego, jeśli chce wciągnąć w orbitę opisów i aluzji wiele dziedzin życia i realiów dzisiejszych. Sugestia zawarta w tej poezji głosi, że poeta ma je traktować jak glinę, z której lepi, którą ozdabia, a potem wypala z niej piękne kwiaty i naczynia. To bardzo zmysłowy sposób przetwarzania rzeczywistości. Owe aluzje dotyczą naszych przemian społecznych, enklaw biedy. Podejmują problemy wspólne, w tym oświatowe. Opisują wydarzenia: małe jako symbole i wielkie jako fakty historyczne. [...]

*Nastroje wzruszeń, Źródła poezji s. 76-78*

### Zdzisław Antolski

Poezja Romualda Bielendy podlega ciągłym procesom ewolucji, dążąc do prostoty wypowiedzi. Niniejszy zbiorek jego wierszy zachwyca swoją klarownością i krystaliczną formą. Autor stanął wobec odwiecznych pytań o sens ludzkiego istnienia. „Jesteśmy nawet nie chwilą/ nie popiołem/ więc kim jesteśmy...” – pyta w wierszu rozpoczynającym zbiorek pt. *Uroda życia*. Człowiek powoli rozpoznaje swoje miejsce w kosmosie. Weryfikuje dawne mity. Kosmos przeraża, ale i fascynuje. [...]

Poeta zastanawia się także nad losem zbiorowości ludzkich, które tworzyły dawne, umarłe cywilizacje. W takich wierszach jak *Koła powtórzeń czy Zachody cywilizacji* widzi elementy stałe, które powtarzają się w wiecznym kołowym. Ludzkość wytwarza jednak pewną tradycję, która, jak twierdzi poeta, „porządkuje czas/ nadaje sens/ społecznościom...” (z wiersza *Tradycja*). A więc to ludzkość sama tworzy pewne mitologie, pewne wartości, które nadają dopiero sens naszemu bytowaniu. Dlatego, chociaż rozum skazany jest na wieczne powątpiewanie, to ciągle oczekujemy Wigilii jako znaku nadziei i wiary. A w wierze znajdują się pewne wartości ogólnoludzkie, których nie wolno odrzucać. [...]

*Przedsiónek Galaktyki, W poszukiwaniu sensu istnienia s. 78-79*

### Adam Ochwanowski

[...] W *Ogrodzie zapachów* Romka Bielendy zasiadła przy wspólnym stole cała plejada twórców

i zwykłych ludzi, bez sztucznych i pretensjonalnych podziękowań na mniej lub bardziej ważnych. Gdzie Kaśka Zaborowska poklepać może protekcjonalnie wielkiego Stefana, Maria Cedro-Biskupowa pomierzyć siwą brodę Ryśka Miernika, Grzegorzycy posłuchać pieśni Bogusia Pasternaka o Świślinie, a Jan Bernasiewicz poskarżyć na braki pamięci do Janka Lechickiego – piszącego eskulapa. Romek Bielenda zaprosił na regionalną ucztę do wielkiego rodzinnego stołu: Barbarę Wachowicz, Jarosława Iwaszkiewicza, Heńka Jachimowskiego, Staszka Nyczaja, Władzię Szproch, Stasia Pająka, Zdzicha Antolskiego i wielu innych, którzy byli, są bądź będą solą świętokrzyskiej ziemi. Mnie też posadził, w kąciaku, w zacnym gronie, na poniedziałkowym zydlu, gdzie czekam z niecierpliwością, kiedy wyjmie zaczarowane organki, przy których mnożą się pomysły i toasty. [...]

*Ogród zapachów, W świętokrzyskim ogrodzie Pana Boga s. 94-95*

### Anna Błachucka

[...] Tak naprawdę zachwyca mnie się każdym wierszem. Często przywoływane w wierszach warkocze nabierają urody na dziewczęcych główkach, ale też przybrały rolę symbolu zaplatania się losów ludzkich, zdarzeń i przeżyć.

Spotykam się w tym zbiorze oko w oko z duszą poety. Przygody młodego chłopca, przepiękne epizody, są treścią wielu wierszy. Realizm tych tekstów nie hamuje naszej wyobraźni, a wręcz ją pobudza. Poeta dzieli się z nami częścią swojego dzieciństwa, zaprasza czytelnika do zabaw, przygód i przeżyć zawsze pierwszych. Im bardziej zagłębiemy się w wiersze, tym bardziej chcemy zostać w ich klimatach, szukając śladów swoich przeżyć z dzieciństwa.

W wierszu *Spojrzenie za siebie* czytamy:

Tamte dotknięcia  
wiosną poczęte  
wędrują zamrożone  
po obrzeżach miasteczka  
warkoczami splecione  
[...]

*Uroda zwierzeń, Podwórka zamysłów s. 65*

### Jerzy Dwornikiewicz

Romualdzie! Gratuluję opracowania kolejnego związanego z Zaklikowem tomiku poezji *Dom – Ojczyzna miła nad Sanną*, stanowiącego wraz z wcześniej wydanymi tomikami *Barwy pamięci*

i *Okna pamięci* trzecią część Twojego autor-  
skiego, poetyckiego tryptyku.

Z nutą nostalgii dziękuję Ci za poetyckie  
malowanie słowem kronik zaklikowskich,  
opisujących ludzi, miejsca, zdarzenia, nasze  
lata dorastania w Zaklikowie. Mówisz naszym  
językiem, ale jakże kolorowo. Trafia to do nas  
łatwiej, bo jesteś jednym z nas. [...]

Ty nas zmuszasz do myślenia. Ty nas in-  
spirujesz do zatrzymania się w tym wielkim  
cywilizacyjnym pędzie, do wyciszenia i do  
refleksji nad tym, „co za nami – co teraz – co  
przed nami”. To też misja!

Gratuluje Ci tej pozazawodowej pasji.

*Dom – ojczyzna miła nad Sanną*, Zamiat posłowia  
s. 61-62

### Marek Maciągowski

[...] Wiersze zawarte w tomie *Tabu* są  
refleksją dojrzałego człowieka, próbującego  
zrozumieć i zdefiniować rzeczywistość, któ-  
rej istnienie czuł i doświadczał od dziecka,  
ale która przecież stanowiła tabu. Czy było  
ono potrzebne? Czy spełniało jakąś pozy-  
tywną rolę?

„Jak wiele tragedii można by ominąć,  
gdyby nie podawać zmyślonych przepisów”  
– stwierdza autor. To kwintesencja pamięci  
o Żydach, w której do dziś wiele prawd, ale  
też i półprawd, i zmyśleń, i bajań. Tworzo-  
nych właśnie po to, by podtrzymać życie  
„tabu”. Tylko, że to „tabu” nie jest do niczego  
potrzebne człowiekowi. Nadzieję daje tylko  
twórcza refleksja nad życiem, która pomaga  
„objasniać czas” i sprawia, że świat trwa także  
dzięki mądrej pamięci pokoleń.

*Tabu*, Objasnianie czasu s. 48

### Stanisław Nyczaj

[...] Zwyczajem prowadzącego poetycki  
dziennik (o czym świadczą dokładne daty pod  
wierszami) Romuald Bielenda rejestruje te  
ważniejsze momenty inspiracji, kiedy czuje  
się przymuszony do osobistej wypowiedzi pod  
wpływem „dreszczu doznań”, gdy wstrząśnię-  
ty mordem na winszującym sukces WOŚP  
prezydencie Pawle Adamowiczu widzi oczami  
nas wszystkich do głębi przejętych tragedię  
zarejestrowaną przez telewizyjne kamery, jak  
„zło/ godzi w dobro”. [...]

W aspekcie artystycznym chciałbym jeszcze pod koniec  
zwrócić uwagę Czytelników na charakterystyczne dla stylu  
Romualda Bielendy swoiste, z powodzeniem obmyślane  
peryfrazy. Oto np. pod koniec wiersza (przypomnijmy  
sobie z kontekstu przytoczonej wyżej całości tekstu)  
*Chirurg legenda* „Patrzył zaciekawieniem/ zmęczonych  
oczu” (tj. wyrażających głębokie zatroskanie); [...]; [...]  
niemal cały wiersz *Anioły Jerzego Owsiaaka*, dedykowany  
wnukom-wolontariuszom WOŚP, składa się z fraz jak na  
początku: „Wyjdą na ulicę/ zziębnięte anioły/ z puszką  
serc/ na orkiestrę życia”. W wierszu *Jesienne przebarwienia*  
pod koniec: „smutek/ nie zaprasza/ pochylonego nad nim/  
piękna”. W wierszu ostatnim *Cóż pozostało?* w nawiązaniu  
do tytułu „świat – / już nie tak święconych/ radością/  
i tego co minęło/ w westchnieniach/ młodości”.

Do tego autor obiecuje w wierszu *Afekty wiosny* tym,  
którzy zanurzą się z uwagą w lekturę tomiku „kwiaty i wo-  
nie/ w niezapomnieniach/ schowane”. Jakże to ekscytujące!

*Dialektyka bycia*, Pasjonujący dziennik liryczny s. 114-116



Rodzinny Zaklików – Plac Henryka Sienkiewicza



Romuald Bielenda w roli pustelnika z *Balladyny* Juliusza  
Słowackiego (liceum w Zaklikowie)



Spotkanie autorskie z Barbarą Wachowicz w szkole R. Bielendy w izbie patrona H. Sienkiewicza



Podziękowanie dr. Zygmuntowi Kozakowi – poloniście autora, za przybycie i laudację tomiku poezji *Barwy pamięci*



Promocja *Plejad wrażeń* z recytacją Edwarda Kusztala – aktora teatru S. Żeromskiego w Kielcach



Promocja *Opończy czasu* w kieleckim WDK



Promocja tomiku poezji *Przedsionek Galaktyki*

Prezentacja tomiku *Nastroje wzruszeń* w Pałacyku T. Zielińskiego



Wszystkie zdjęcia pochodzą z prywatnego archiwum autora

## Prezentacja Joanny Nowocień

Dotychczas publikowała pod nazwiskiem Rządziejewicz. Absolwentka Wydz. Psychologii i Nauk o Rodzinie Krakowskiej Akademii im. Frycza Modrzewskiego, magister pracy socjalnej. Krakowianka z wyboru, rodzinnie związana z Białostoczczyzną, Mazurami i Ziemią Augustowską. Debiutowała wierszem (1997) na łamach „Magdaleny Literackiej”. Należy do Związku Literatów Polskich (od 2006). W latach 2011–2014 pełniła funkcję skarbnika w Zarządzie Krakowskiego Oddziału ZLP, obecnie należy do Oddziału w Kielcach. Honorowa członkini Janowskiego Klubu Literackiego.

**Wydała książki poetyckie:** *Kropla malachitu* (2000), *Taniec spełnienia* (2004), *Winogrona przemian* (2006), *Dwoisty Kaprys* (2012), *Wykarmić obietnice* (2014), *Grymasy alter ego* (2016).

Zamieszczała wiersze w czasopismach, m.in. „Gazecie Krakowskiej”, „Akancie”, „Kozim Rynku”, „Dworzaninie”, „Poezji dzisiaj”, „Liry Dram”, „Forum Myśli Wolnej”, „Hybrydzie”, „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim” oraz w niemieckim piśmie „Zeitschrift für Deutsch-Polnische Verständigung Polen und Wir“ (nr 2/2000). Ponadto publikowała w licznych almanachach i cyklicznych antologiach: *Pinokiada* (1997), *Każdy rodzi się poetą* (1999), *Łabędzie tańczą taniec godowy* (2000), *Poeci Krakowa – Skawinie* (2000), oraz w wielu poetyckich antologiach np. *Autorów – sądzą ich dzieła...* (2001), *Rozmawiamy wierszami* (2003), *Rozczochrane monogramy* (2003), *Galicjada* (2010), *Bronowicki Karnawał Literacki* (m.in. 2013), *Krakowska noc poetów* (m.in. 2014), *Ogrody Poetyckie* (2015), *Staszowskie lato literackie 2012–2019. Plenery z duszą* (2021).

**Prozę zaprezentowała** w „Literacie Krakowskim” i „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”.

Dorobek poetycki Joanny Nowocień doczekał się uznania w recenzjach m.in. Jacka Kajtocha, Anny Kajtochowej, Emila Bieli, Józefa Barana, Danuty Sułkowskiej, Ignacego S. Fiuta, Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty. Posłowia do książek *Kropla malachitu*, *Taniec spełnienia*, *Winogrona przemian* skreśliła Anna Kajtochowa, a do tomu *Wykarmić obietnice* – Magdalena Węgrzynowicz-Plichta.

Uczestniczyła w cyklicznych imprezach poetyckich, jak: *Krakowska noc poetów*, *Bronowicki Karnawał Literacki*, *Rozmawiamy wierszami* w Teatrze Promocji Poezji na scenie Teatru Zależnego w Krakowie, *Anna Dymna i Poetycka Wolna Trybuna* – scena Moliere w Krakowie, *Dni Kazimierza M.*



*Sarbiewskiego* w Płońsku, *Noc Poetów na Harendzie* w Zakopanem, *Dla Jurka. Opowiem Ci Wierszem* – spotkania poświęcone pamięci Jerzego Tawłowicza w Zakopanem, *Światowe Dni Poezji UNESCO* oraz wielu krakowskich literackich spotkaniach. Gościła w audycjach Radia Alfa. Opracowała i zrealizowała projekty literackie na rzecz społeczności lokalnej w Krakowie zmierzające do aktywizacji kulturalno-edukacyjnej różnych grup wiekowych. Ma na swoim koncie prace redakcyjne nad tomikami adeptów pióra oraz autorski spektakl poetycko-muzyczny w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką”, z udziałem krakowskich poetek i oprawą muzyczną Barbary Leśniak. Uczestniczy w cyklicznych plenerach artystycznych pod nazwą Staszowskie Lato Literackie.

Za całokształt działalności artystycznej i społecznej uhonorowana odznaką MKiDN „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2019).

### Echa przeszłości

Poezja mnie „adoptowała”, gdy jeszcze nie rozumiałam ani słowa, ale chłonełam wierszyki i bajki czytane przez mamę. Potem sama, już świadomie, zaadoptowałam poezję, i ten uczuciowy związek przetrwał. To zasługa mamy, która kochała sztukę i zaszczepiła we mnie tę miłość. W szkole średniej uczestniczyłam w konkursach recytatorskich i poezji śpiewanej. Należałam do nieformalnej grupy poetyckiej w Augustowie (gdzie wówczas mieszkałam i spędziłam młodość), które w latach 70. było miastem awangardy artystycznej. Wraz z młodą

augustowską bohemą organizowaliśmy spotkania, włączyliśmy się nad jeziorami, przy ogniskach recytując własne wiersze. Debiutowałam w augustowskim domu kultury, czytając swoje pierwsze teksty. Tam też zostałam nagrodzona w konkursie poezji śpiewanej, wykonując utwór *Śpiew do snu* Baczyńskiego z własną muzyką i grą na gitarze.

Później zamieszkałam w Krakowie i trafiłam do grupy „Szesnaście” przy Dworku Białoprądnickim, gdzie warsztaty literackie prowadzili Henryk Pluwak, Wiesław Jarosz i Maciej Naglicki. W piwnicy artystycznej Dworku miał miejsce mój „drugi” debiut, gdyż w 1996 r. wspólnie z dwójką przyjaciół zaprezentowaliśmy tomik wierszy *Więc dalej idź*, wydany własnym sumptem. Tam też brałam udział w niezliczonych wieczorach poetycko-muzycznych. Przyłączyłam się również do grupy poetyckiej działającej przy Radiu Alfa (1996), którą prowadził red. Ryszard Rodzik wspólnie z Anną Kajtochową, i systematycznie uczestniczyłam w warsztatach literackich grupy. Ania Kajtochowa stała się moją mentorką oraz przyjaciółką, a spod jej skrzydeł wyfrunęło kilka moich pierwszych książek. Uczestnictwo w obu tych grupach literackich wywarło ogromny wpływ na moją twórczość. Równie ważnym wydarzeniem, w którym regularnie brałam udział, był cykliczny program autorski Szczęsnego Wrońskiego „Rozmawiajmy wierszami” na scenie Teatru Zależnego w Krakowie.

W tamtym czasie zostałam laureatką radiowego konkursu poetyckiego, a mój wiersz ukazał się drukiem w „Magdalence Literackiej” wydawanej przez Śródmiejski Ośrodek Kultury w 1997 – i tę datę potraktowałam jako mój „poważny” debiut poetycki.

Tak właśnie zaczęła się moja literacka przygoda, w której skrzyżowałam swój los z wieloma znanymi współczesnymi poetami.

## Wciąż obłaskawiam słowa

Czuję, że poezja nie należy do mnie, ale jest jakimś podszeptem, przekazem z Absolutu. Dopiero potem nakładam na to własne warstwy: wrażliwości, doświadczeń, intuicji, uważności, i przyrządzam poetyckie *smoothie*, które poddaję warsztatowej obróbce. Czasem bywa smakowite, ale najczęściej jestem bardzo krytyczna, i wciąż od nowa doprawiam ten cocktail.

Miewam dłuższe przerwy twórcze. Wynikają one z potrzeby poszukiwań nowych obszarów poetyckiej

ekspresji – wszak nie jest to akordowa produkcja makaronu! Kiedyś kolega po piórze złośliwie mi przygadał, nazywając taki przestój „indolencją twórczą”. Tylko na początku byłam zniesmaczona, ale potem przysposobiłam ten zwrot, i bardzo cenię taki czas oddechu, złapania światła, nabrania dystansu. Poświęcam się wtedy innym pasjom, kursom (m.in. ukończyłam Laboratorium Głosu Olgi Szwejgier), czy redakcji (istotne miejsce na mapie moich zainteresowań zajmuje też praca warsztatowa z poetami). To ważny czas, gdy poszukuję harmonii, nowej siebie, i buduję życie we wdzięczności. Uważam, że poezja podąża za rozwojem poety, a w procesie jego wzrostu wykluwają się nowe, dojrzalsze teksty.

Ogromną radość sprawia mi realizowanie wspólnych pasji literackich z mężem Rafałem Nowocieniem, który, m.in. jako redaktor i autor kilku książek, doskonale rozumie twórcze namiętności i chętnie towarzyszy mi w różnych przedsięwzięciach. Również syn Michał Puchalak, który jest zdolnym prozaikiem, kultywuje nasze literackie tradycje.

## Fragmenty recenzji

Anna Kajtochowa

Nowa książka, *Taniec spełnienia*, świadczy o [...] zrywaniu pozorów, by odszukać własną prawdę o życiu, wydobyć ją z mniej czy bardziej migotliwych, mamiących cieni. [...] Poszukiwanie wartości, wzorców postępowania, istoty rozumienia siebie i innych – jest jej najbliższe. [...] Dużo w książce zastanawiania się nad zjawiskami z dziedziny parapsychologii, zjawiskami na pozór niewytłumaczalnymi albo rzeczywiście na zdrowy rozum, acz często kierującymi czy wpływającymi na losy świata i ludzi. Nie są przyjmowane z dobrodziejstwem inwentarza, bezkrytycznie, ale świadczą o twardym stąpaniu po ziemi.

*Postscriptum* w książce *Taniec spełnienia*

Jacek Kajtoch

Wracam do pięknej książeczki Joanny Rzodkiewicz pt. *Kropla malachitu*. [...] Ten wątek [który można by nazwać synkretyzmem religijnym] prze-radza się w coś, co dzisiaj występuje pod ogólnym hasłem Era Wodnika czy New Age. Autorka interesuje się takimi sprawami jak medycyna holistycz-

na, progresywna terapia. Jest tutaj też fascynacja orientalnymi i plemiennymi tradycjami duchowymi. Wszystko to można wsadzić do jednego worka z napisem „postmodernizm”, co według mnie jak ulał odpowiada atmosferze końca wieku. [...] Jest wyciszona, nie krzykliwa, unika ekshibicjonizmu, ekwiwalentyzuje.

*Proza, proza, proza*, Rocznik, red. Konrad Strzelewicz

### Józef Baran

Bardzo spodobała mi się dopieszczona edytorsko *Kropla malachitu* Joanny Rzodkiewicz [...] Autorce nieobca jest umiejętność skrótowego myślenia i plastycznego wyrażania uczuć. Tyle tu świeżych, interesujących przemyśleń ubranych w zgrabną formę. [...] W wierszach pani Joanny, które rządzą się zasadą niedomówienia, odbija się cały wszechświat serca. [...] Podobają mi się wiersze zawarte w tomiku *Winogrona przemian*. To mądre wiersze – diagnozy współczesnych chorób świata, który ślepo uwierzył w postęp techniczny.

„Dziennik Polski” – *Wierszowisko*

### Janusz Orlikowski

Dwie, poniekąd odmienne części, daje się zauważyć w zbiorze wierszy Joanny Rzodkiewicz *Winogrona przemian*. [...] Wiersze otwierające przesiąknięte są troską o poprawę bytu naszej planety. [...] pokazują one niemoc wobec tych i tym podobnych zachowań, ignorancję ludzi, ich nieumiejętność nawiązania kontaktu z tym, co ich otacza. Bohaterka liryczna sięgając głęboko w strukturę życia stara się odnaleźć punkt styczności między zewnętrżnością a wewnętrżnym światem wartości, który w niej drzemie i coraz bardziej domaga się pojawienia. [...] Egzystencjalne wnikanie w prawdę ludzkiej obecności w świecie, to zdaje się temat do poetyckich kreacji autorki. To świat do alegorycznego zbadania. W każdym razie do poszukiwania w słowie.

*Ku dobroci*, „Akant”

### Ignacy S. Fiut

Joanna Rzodkiewicz nie ukrywa, że jej wiersze poetyzują całą gamę rzeczywistości i śledzą zarówno dobro i zło tkwiące w człowieku, jego życiu społecz-

nym, ale również w amoralnej przyrodzie – przejawy piękna i brzydoty, które łączy ona z sobą w wielkiej metamorfozie niekończącej się różnorodności istnienia. [...] Boli ją również cierpienie innych ludzi doświadczonych przez los, których życie jest jedną wielką traumą. Pisze o tym, bo wie, że mimo chęci niewiele może tu pomóc, a więc nazywa rzeczy po imieniu, obrazując je w treściach wierszy z nadzieją, że może ktoś zna jakieś egzystencjalne rozwiązanie tych wołających o pomoc. [...] Wiersze krakowskiej poetki są pisane na granicy świata społecznego, uwikłanego w mechanizmy przyrody; poetka jednak widząc je i ukazując chce, by ludzie do świata poezji zaglądali również i z tej często przykrej, i bolesnej perspektywy. [...]

*Kaprys, który poszukuje prawdy*, „Gazeta Kulturalna”

### Maciej Naglicki

[...] Joanna Rzodkiewicz łączy w sobie pasję twórcy z powinnością działacza. Nieładne to słowo, niemniej jednak oddaje sens osobowości integrującej środowiska twórcze. [...] Dotychczas wydawane poetyckie tomy Joanny Rzodkiewicz dotyczyły raczej jej wędrówki z rodzinnymi Mazur do środowiska wielkomińskiego i wynikającej zeń egzystencjalnej prawdy wnikania ludzkiej obecności w świat oraz egzemplifikacji tegoż w obszar poetyckiej kreacji i wartości. Dojrzewanie Autorki do prawd i do stwierdzeń uogólnionych, rzecz można uniwersalnych, trwało i trwa nadal. Dlatego też z podziwem pochylam się nad tomem *Grymasy alter ego*, w którym tyleż mikrokosmosu interioryzacji, co makrokosmosu ludzkiego trwania we wszechświecie. Autorka oczywiście stawia pytania, na które odpowiedź być może będzie jeszcze czekać wieki. Pytania te stawiać jednak trzeba, bowiem bez nich nie rozwijałyby się zarówno sztuka, jak i filozofia, która po raz pierwszy w twórczości Joanny Rzodkiewicz odgrywa rolę pierwszoplanową. [...] Autorka często sięga do archetypów źródła, drzewa, chleba, wielu innych, by stworzyć imaginację czegoś, co nazwała „fikołkami wszechświata”. [...] Książce patronują sylwetki błaznów spoglądających z okładki. To także archetyp – nieskończona mądrość przenikająca w prześmiewczą głupotę. [...]

*Od animalistycznego pojmowania świata po jego filozoficzny ogląd*, „Forum Myśli Wolnej”

## Wybrane wiersze

### W Nowy Rok

*Maćkowi Naglickiemu*<sup>1)</sup>

poznałeś tajemnicę  
której załazek  
tylko szamani i błazny  
za życia

<sup>1)</sup> Maciej Naglicki zmarł 31.12.2016

### Pokoleniowo

*„Jeno wyjmij mi z tych oczu  
szkło bolesne – obraz dni,…”*  
Krzysztof Kamil Baczyński, *Niebo złote ci otworzę...*

wszyscy jesteśmy dziećmi wojen gwałtów  
potomkami Baczyńskiego  
potomkami ofiar Auschwitz Birkenau  
pijani cierpieniem nasączeni trucizną  
druty obozów głęboko wrosły w kręgosłupy

płyną w nas toksyczne gazy  
i krzyczą ranni mężczyźni  
w łonach matek umieramy za ojców  
omszałe macewy w sercach dzieci  
wołają o uwolnienie  
dziadkowie prababki wybaczą oprawcom  
ustami wnuków  
i błogosławią naszą wolność

przodkowie chcą wypłynąć łaską  
z naszych krwioobiegów  
wsiąknąć w ziemię  
i spokojnie odejść

### Zdjęcie 1921

mały chłopiec  
patrzy wrogo  
na wzburzoną Odrę  
piąstki pobielają  
od ściskania jedyne go zdjęcia  
rzeka oddziela od ojca

zna ból  
rozdzieranej na pół kartki  
obojętny na palbę karabinów  
i popękany matczyzny głos

gdyby umiał pływać  
gdyby nie...

ojciec Niemiec  
matka Polka

### Powtarzalność

żyję we wszystkich moich matkach  
które mnie urodziły odrzuciły  
lub zanosły na szumiące przymorze

żyją wszystkie moje dzieci  
w gwiezdnych trybach  
przyczyny i skutku

wciąż mijamy się przyciągamy  
wiecznotrwałe stworzenia  
z karmicznego mroku  
rozproszone na krawędziach słońca

przysiadamy na chwilę  
by napełnić się miłością  
z mlecznych piersi  
obłaskawić surowe słowa  
zostawić po sobie wiersz  
niedopełnione obietnice  
i wrócić po oczyszczenie

błogosławię moje matki  
i siebie w nich

### Echo serca

kiedy rozkwita w niej magnolia  
słyszy szeptne prośby  
z głębi rdzenia  
rzeźbi kształtne hiperbole  
i korą powleka formę  
pod powiekami

odkrywa sytość gałęzi  
dumą kwiatostanów  
czuje jak pęcznieją

spijając mleko z jej żył  
jak gęstnieje pewność i krzepnie  
w słyszalnej przestrzeni serca  
bum bum  
bum bum

a ona zanurza się  
w nieważkości macierzyństwa

## Uświęcona

rodziła już zdrowe kasztany  
więc skąd mogła wiedzieć  
ze Bóg wybierze ją na święte drzewo

rozrastała się bujnie i dumnie  
nie wyśniła uszkodzonej skorupki  
behradnych czuwań przy urywanym oddechu  
ani wypraw po uzdrowienie

mąż bezsilnie odpychał  
wstydlive brzemię  
a ona modliła się oczami o cud  
samotnie niosąc krzyk

## Jeszcze wczoraj

*Michałowi*

kim jest  
przystojny mężczyzna  
z uważnym spojrzeniem  
zielonych oczu  
z pasją i mądrością w głosie

jeszcze wczoraj drobinka  
w mojej dłoni  
teraz niezależny cedr

przeglądam się  
w ciepłych oczach syna

## Przyciąganie (w)pełni

*Rafałowi*

długo zbierałam nuty w całość  
godziłam rozproszone dźwięki  
gałęzie popękane pod ciężarem śniegu

i fałszywych akordów  
zrastały się latami

wreszcie odczytałam siebie  
i wyrzuciłam kamerton  
gdy muzyka nasyciła wszystkie meridiany

odkąd stałam się pełnią  
wiedziałam że gdzieś istniejesz  
ale ociągasz się z nową opowieścią  
bo nie zwietrzyłeś wspólnej przyszłości

nie chciałam czekać  
więc wyśpiewałam porywczą arię  
wywołałam cię zza pięciolinii  
żebyś strzepnął czerstwe okruchy  
i wreszcie ruszył dupę

usłyszałeś  
a ja cię rozpoznałam

## Przenikanie

umysł przeplata wątki  
niczym łyko w koszu  
podsuwa zdumiewające mirażę  
i nad ranem strąca nas z gwiazd

myśli przychodzą i odchodzą  
tak samo trwałe w nieistnieniu  
jak niewidoczny wiatr  
czy szkiełka czasu

bo przecież wszystko się przenika  
w miłości czy zeskaleniu  
odpowiada poezją w tobie

## Wieczorna rozmowa

niebo zatrzymuje jeszcze  
ślady słońca  
w bursztynowej kamizelce  
szczelnie zaciska pętelki  
aż zgaśnie ostatni guzik

latarnie gotowe wybłysnąć  
krzywymi kapeluszami  
na rękawach drzew  
przyczajona noc



nasze głosy łagodnieją  
w modlitwie

### **Motyl nie boi się latać**

w instynkcie mozolnego pełzania  
nie zna fenomenu skrzydeł

odcina się od świata  
budując klasztor  
na krawędzi liścia  
a kiedy kończy mantry  
po prostu frunie

Ewa tworzy doczesne mandale  
nie przeczuwa że jest aniołem  
ograniczenia odcinają od nieba

nadal nie wie co czuje motyl  
który bezgranicznie ufa Bogu

jakiś palec przeciska go przez dziurkę  
więzi w iluzji  
wokół inne guziki  
na strukturze tkaniny  
imitują dualną naturę

po długim uśpieniu  
otwiera jedno oko  
tonąc w oliwkowych mirażach  
błądzi po śródlądziu

przeczuwa transformację  
lecz praptaki z przeszłości  
nadal zagęszczają przyciasne niebo  
wydziobują kielki potencjałów

czasem słyszy Mistrza

nabiera głęboko powietrza  
czuje jak rośnie  
serce

### **Złudzenie**

nie zauważy  
kiedy los pstryknie palcami  
i nic już nie będzie  
takie samo

codziennie stawia sobie  
niewłaściwe diagnozy  
i leczy jedynie objawy  
jakby dom budował od dachówek  
lub rysował go od komina  
kątem oka dostrzega  
schyłek lata – zakwitają zimowity

rozpulchnia harmonogram  
aby stał się  
kolejnym złudzeniem  
dobrze przeżytego dnia

### **Potencjały**

*rozszerzaj się*  
zachęca Mistrz  
ale jak ma rozszerzać się  
guzik przy koszuli  
przyszyty niemi schematów



Wieczór autorski z Anną i Jackiem Kajtochami w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie



Jubileusz urodzin Juliana Kawalca



Targi Książki w Krakowie



Spektakl poetycko-muzyczny *Majowy piknik pod gruszą* z udziałem krakowskich poetek



Wieczór autorski prowadzony przez Basię Stępnia-Wilk z oprawą muzyczną Marty Bizoń. Obok – poetka z prezesem Stanisławem Nyczajem

Zdjęcia pochodzą z archiwum autorki

## Autoprezentacja Edwarda Zymana

**Edward Zyman** (ur. w 1943 r. w Dobromierzu, dawne woj. kieleckie), poeta, prozaik, krytyk literacki, publicysta, wydawca. Od 1983 r. w Kanadzie. Autor tomów wierszy (m.in. *Dzień jak co dzień*, *Co za radość żyć*, *W czyim obcym domu*, *Jak noc, jak sen*, *Z podręcznego leksykonu*, *Jasność*, *Poemat współczesny*), monografii, tomów biograficznych oraz książek dla dzieci i młodzieży. Ostatnio opublikował wybór wierszy z lat 1997-2018 *Bez prawa azylu* oraz tomik *Z dziecięcej fabryki złudzeń* (oba w 2018). Jest autorem opowiadań i powieści dla młodzieży: *Szansa* (1980), *Ściana pełna jeryzków* (2010, wyróżnienie w konkursie wydawnictwa Telbit) i *Gdy krzywe jest proste* (2011). Za tom *Mosty z papieru. O życiu literackim, sytuacji pisarza i jego dzieła na obczyźnie* (2010) otrzymał nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie. Redaktor i współpracownik wielu pism wydawanych w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, m.in. „Dialogów”, „Głosu Polskiego”, „Nowego Prądu”, „Związkowca” „Przeglądu Polskiego” i (po 1989) w kraju: „Akcentu”, „Frazy”, „Migotań”. „Odry”, „Świątokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”, „Twórczości”. Współredaktor tomu *Podróż w głąb pamięci. O Wacławie Iwaniuku szkice, wspomnienia, wiersze* (2005). Redaktor kilkudziesięciu tomików poezji, tomów prozy i wspomnień. Jeden z członków założycieli działającej w latach 1988-2015 w Toronto Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich, wieloletni prezes Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie. W 2019 roku nakładem Wydawnictwa Naukowego Śląsk ukazał się tom *Światy poetyckie Edwarda Zymana*.

Członek SPP, utrzymujący żywe kontakty w Polsce ze środowiskiem literackim ZLP.

### Objąć Cię słowem

Pierwsza myśl, jaką wywołuje pojęcie autoprezentacji, jest negatywna. Co może być źródłem owego sprzeciwu? Co sprawia, że czujemy opór wobec zawartego w tym pojęciu imperatywu dookreślenia, doprecyzowania, dopełnienia zawartej w słowie poetyckim (w prozie, eseju) naszej wizji świata, filozoficznego i egzystencjalnego przesłania? [...]

Od 1983 roku przebywam poza Polską, choć wcześniej nigdy nie sądziłem, że emigracja stanie się moim udziałem. Słowo emigrant, uchodźca, egzyl kojarzyło się z dawną i bliższą naszych czasów



historią literatury, z gigantami ojczystej poezji – Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim, Norwidem oraz przedstawicielami drugiej, wojennej emigracji – Lechoniem czy Wierzyńskim. Bo przecież nawet nie z Miłoszem, o którego istnieniu krajowy czytelnik dowiedział się po uzyskaniu przez Poetę Nagrody Nobla. A jednak zawikłane losy historii najnowszej sprawiły, że podążyłem śladami tych mocarzy słowa.

Miało to, jak widzę to dziś z perspektywy czasu, znaczący wpływ nie tylko na moje osobiste życie, ale także na ważne przesunięcia akcentów w mojej poezji. Wyjeżdżając z Polski na początku lat osiemdziesiątych, ze świeżą traumą stanu wojennego, pozostawiałem poza sobą opresyjny system polityczny, pełną fałszu i politycznej nowomowy przestrzeń społecznej komunikacji. Wraz z przekroczeniem granic mitycznego dotychczas (dla mnie) Zachodu wchodziłem w obszar doświadczeń nowych, praktycznie budując swoje życie od podstaw. Równocześnie pozostawiałem za sobą – określe to tak – wiek dojrzałej młodości, by wkrótce (niepostrzeżenie) zasilić kategorię osób sędziwych. A to oznacza także konsekwencje czysto biologiczne – coraz większą (mówiąc eufemistycznie) suwerenność organizmu. Temu nieubłaganemu zjawisku, któremu podlega każdy z żyjących, towarzyszy refleksja o sensie naszej doczesnej wędrówki, rozmyślanie o istocie, kruchości i incydentalności ludzkiej egzystencji.

Stąd w moich wierszach o wiele mniej niż dawniej sporów z dookólną rzeczywistością (która w Kanadzie jest zresztą nadzwyczaj przyjazna), znacznie więcej tonów elegijnych dotyczących przemijania, zachowanego w pamięci świata młodości, a także zbliżającego się nieuchronnie aktu ostatecznego. Próbuję tedy, na ile to możliwe i na ile pozwala mi moja kapryśna muza, dotknąć tajemnicy istnienia, objąć w słowie poetyckim to, co nieuchwytnie, a co usiłujemy nazwać gdy *stajemy nadziei na wprost/ światła, którym ogarniasz nas bez reszty,/ spalasz w jasnym/ ogniu/ nadziei, wiary, niespełnienia.*

W ciągu swego długiego pobytu na obczyźnie poznałem wiele wspaniałych postaci, twórców, ludzi nauki, artystów zapisanych trwale na kartach polskiej kultury i historii. Wielu też z ogromnym bólem pożegnałem, czego ślady znaleźć można w mojej poezji. W okresie tym, idąc śladem refleksji zawartych w znakomitej twórczości Bogdana Czaykowskiego, uświadamiałem sobie, że w życiu człowieka nie miejsce jest najważniejsze. Że bardziej istotnym jest dany nam przez Los czas i to, jak potrafimy go spożytkować. Czyli: w jakim stopniu potrafimy nasycić sensowną treścią: myślą, działaniem, twórczością ów niepowtarzalny dar, jaki Opatrzność złożyła w nasze ręce.

I jeszcze jedna, zamykająca te wynurzenia refleksja. Od blisko czterdziestu lat mieszkam w Kanadzie, co wszakże nie oznacza, że... poza polską kulturą, literaturą, słowem. I myślę, że także o tym mówią prezentowane poniżej wiersze.

## Nadzieja; sprzed lat

Kraj podejrzanych słów opuszczaliśmy  
w towarzystwie nadziei jasnej i ufnej jak oczy  
małej dziewczynki, której srebrny śmiech  
niósł się wraz z nami  
w przytulnym wnętrzu boeinga.

Zza przybrudzonych szyb  
przyglądał się nam znudzony wszechświat;  
malownicze i pełne poezji chmury  
które od dołu mamili nas wielokształtnym  
[światem baśni,  
tu, między niebem i ziemią,  
ujrzane od środka, ukazywały nieskomplikowanąprozę  
związków chemicznych.

Wraz z oddalającym się skrawkiem ziemi,  
o którym myśląc,  
używaliśmy wciąż dużych słów,

blakły twarze wrogów i przyjaciół,  
zacierają się zdarzenia, które jeszcze wczoraj  
nie schodziły z pierwszych stron gazet.  
Zbliżający się kontynent  
wabił nas magicznym okiem przygody,  
mnożąc liczne znaki zapytania.

Jednym z nich był  
uporczywy, dobywający się z niewiadomego  
[źródła dźwięk;  
przypomina mi to, powiedziałaś,  
skrzyp poruszanych wiatrem drzwi,  
co było o tyle bliskie prawdy, że nasz  
[dotychczasowy świat  
chwiał się w zawiasach.

2000

## Dialog z ojczyzną

Zostawmy patetyczne gesty  
słowa, które mogą ranić  
zbyt boleśnie

porozmawiajmy  
jak dobrzy znajomi

to nic że od lat  
w separacji

nieważne kto był winien  
jeśli o winie  
może tu  
być mowa

powiedzmy: siła wyższa  
choć jak najbardziej  
z tego świata

nie ma związków  
bez kryzysu  
ale nasz był  
labiryntem  
bez wyjścia

marzyliśmy  
o wzajemnej  
wolności

przede wszystkim  
od siebie

ty by mieć święty  
spokój

ja by odetchnąć  
pełną piersią

złudzeń

2010

## Z każdym dniem

*Wacławowi Iwaniukowi*

Łagodną swojskość  
przynosi tylko podróż  
w głąb pamięci  
lektura w dziwnym  
dla tuziemców języku  
albo  
niespokojny sen  
który  
miękkim skrzydłem otacza  
całe moje emigracyjne królestwo:  
domową Rzeczpospolitą  
kilkoro przyjaciół  
zżeranych nostalgią  
i Twoje wiersze  
zmęczone  
od nadmiaru życia

Z każdym dniem ubywa złudzeń  
wczorajsze imperium marzeń  
kurczy się  
Wytęskniony świat wolności  
znad Tamizy, Sekwany  
czy Jeziora Ontario  
żyje własnym życiem

Jesteśmy zawsze obcy  
tu ciągle j e s z c z e  
tam j u ż nieobecni

1999

## Mississauga

Jeszcze do niedawna było tu pustkowie,  
w centrum miasta, w sąsiedztwie nielicznych

wieżowców pasły się stada krów i kwitły jabłonie;  
wieś ze stoickim spokojem  
przyjmowała nowych sąsiadów,  
ufna i ciekawa oddawała im uległe  
niezmierzone włości, karmiła hojnym  
sadem i soczystym bukietem zapachów;  
wzdłuż Hurontario Street rosły bujne błonia  
i nic nie zapowiadało ich rychłej agonii,  
czarne wiewiórki, srebrne lisy i wścibskie  
szopy pracze nie wiedziały, że niebawem  
tereny ich codziennych wypraw pokryje  
zimny beton a w ciemną i zbawienną głuszę  
wkroczy człowiek.

Dziś czworonożni wygnańcy dzielicie  
mój los, pokonując lękliwie łakome jęzory  
autostrad, umykając znanym traktem, który wiedzie  
was donikąd podążacie także moją drogą;  
nasz świat odwrócony na drugą, bezsensowną  
stronę nie różni się niczym: stajemy przed głucho  
zatrzaśniętą bramą swojego lecz obcego  
domu.

2007

## Z podręcznego leksykonu

letniość  
uboczność  
powierzchnowość  
dotyk  
jak muśnięcie  
cząstką zaledwie  
realnego siebie

przypadek  
pomyłka  
kaprys  
przewrotnego losu  
żart lekkomyślny  
dowcip  
podróż  
bez celu  
lecz z bukietem  
złudzeń

nieproszona wizyta  
w przez innych  
plewionym  
ogrodzie

wieczna ucieczka  
z sarnim lękiem  
w oczach

życie  
na niby  
w wypełnionym po brzegi  
kolorowym  
supermarkecie

2005

## Powrót

Pytasz dlaczego nie wraca  
jak Pan Cogito  
na jej *kamienne łono*

Cytat z Herberta  
boli jak otwarta rana która  
nie zabliznia się od lat

bo niechby  
ów powrót był goryczą samą  
bolesną wędrówką  
wśród opuszczonych cmentarzy  
zderzeniem kłamliwej pamięci  
z dniem pozbawionym złudzeń

z twarzą nie wymodloną  
w emigracyjne białe noce  
lecz okrutnie rzeczywistą  
tą którą wywiózł przed laty  
pod powiekami, i która od dawna  
jest już historią –

nie ma to większego znaczenia:  
ta ziemia, dla innych sokodajna  
dla niego będzie zawsze  
ziemią jałową

bez ziarna które owocuje  
jasnym słowem  
radością  
i nadzieją

jest w niej  
więźniem dręczących snów  
i gorzkiej pamięci

2007

## Nie przyszło nam nigdy do głowy

Nie przyszło nam nigdy do głowy  
że możemy się kiedyś zestarzeć używać  
laski tkwić godzinami w oknach i nieruchomym  
wzrokiem śledzić niedostępny świat  
podwórka areny naszych krwawych zmagañ  
zabaw prawdziwszych od życia  
nieprzyzwoicie młodzi mieliśmy  
wszystko na wyciągnięcie ręki  
dostępne jeśli nie teraz w tej chwili  
to z pewnością jutro lub pojutrze  
w wieku kilkunastu lat nie ma  
rzeczy niemożliwych a starość jest  
pustym dźwiękiem który nie kojarzy się  
z niczym bo nawet konkretny człowiek  
z sąsiedniej ulicy poruszający się z trudem  
którego widzieliśmy codziennie jak  
drobnymi kroczkami podążał donikąd nie  
był naszym sąsiadem lecz postacią  
nierealną przybyszem z odległej galaktyki  
i był nim aż do chwili gdy niespodziewanie  
rozpoznaliśmy go w sobie w swoim nieposłusznym  
sercu krnąbrnych nogach mało chwytniej  
ręce wspartej na jego  
lasce sprzed lat

2018

## Objąć cię słowem

*Bogdanowi Czaykowskiemu*

Objąć cię słowem chociażby na chwilę,  
na krótki moment jak rozbłysk świtu, gdy w dialogu  
z nocą dzień się pojawia, by mnożyć zwątpienie,  
ale także radość, i ufność, i gorycz, i ból po stracie,  
przeżywanie piękna co równie nieobjęte  
jak ziemia, po której stąpasz i nie do wyrażenia,  
jak to, co w naszym wnętrzu chowa się przed światem  
i broni swej tajemnicy przed każdym z natarczywych  
zmysłów.

Być w tobie, przeniknąć wszystkie warstwy cienia  
na moment, na jeden wybuch zdania, co w nagłym  
błysku odsłoni drogę, zbliży nas do granic  
ciągle ponawianych pytań, jedynej pewności,  
szansy i nadziei, słodczy poznania.

Czym jesteś nie wiem. I kiedy przychodzisz,  
by poruszyć niewidzialną strunę mej pamięci, czucia,

wyobraźni. Co daje ci tę siłę niezwykłą,  
że życie-sen się jawi takie wyraziste, jakby było  
jawą najprawdziwszą. I takie tkliwe, i takie bolesne,  
i takie zachłanne jak obłąkana miłość, dla której granic  
nie ma, ani głosu rozsądku. Zresztą czymże jest rozsądek,  
gdy w otwarciu zmysłów stajemy nadzy na wprost  
światła, którym ogarniasz nas bez reszty, spalasz jasnym  
ogniu

nadziei, wiary, niespełnienia

2007

## Stary bóg czeka

*Irenie Habrowskiej-Jellaczyc*

Pogrzebano  
Go już dawno

wczoraj  
przedwczoraj  
kilka wieków temu

mimo wysiłku  
bardzo mądrych  
uczonych  
umarł jednak  
niezupełnie

dlatego  
fanatyczni pionierzy  
postępu  
mają pełne ręce  
roboty

zabiegają usilnie  
by postawić kropkę  
nad i

dwoją się  
i troją

piszą nowe  
poprawne  
biblie  
o naturze ludzkiej

nie ma boga  
krzyczą  
przez małe b

a On jest  
przygląda się im  
z ironicznym spokojem

czeka  
na ich kolejny  
krok

auto-eutanazję

którą uchwałą  
jednogłośnie

2014

Krystyna Konecka

## Edwarda Zymana obecność w słowie

[...] Ostatecznie, zabrał tam ze sobą nie tylko rodzinę, ale też, co – nie przewidując przecież wtedy własnej emigracji – zapowiedział już w tomiku *Co za radość żyć*: „... myśli, głowa i serce to twoje jedyne bogactwo tego świata”. Myślą, głową i sercem, piórem i talentem służy dotąd polskiemu słowu, unieśmiertelniając pamięć o twórcach emigracyjnego środowiska w Kanadzie, promując najważniejszych literatów z Polski, dzieląc się konfesyjnie z czytelnikami własnymi lirycznymi przemyśleniami. Dobrze, że jest obecny w licznych krajowych periodykach. Dobrze, że czytelnicy portalu *Pisarze.pl* mogli (numer 33-34/16 (316-317) przeczytać biogram i garść Wierszy Tygodnia Edwarda Zymana, które wkrótce potem ukazały się w tomie *Bez prawa azylu*, zawierającym teksty poety z ostatniego dwudziestolecia. Niebawem sfrunęły do Polski zza oceanu jego książki, kilka z ogromnego dorobku: pięknie opracowane edytorsko, bibliofilskie (żał, że w tak bardzo niewielkim nakładzie) tomiki poetyckie, zbiór błyskotliwych pamfletów poświęconych polonijnemu parnasowi literackiemu, zbiorek wyrafinowanych limeryków.

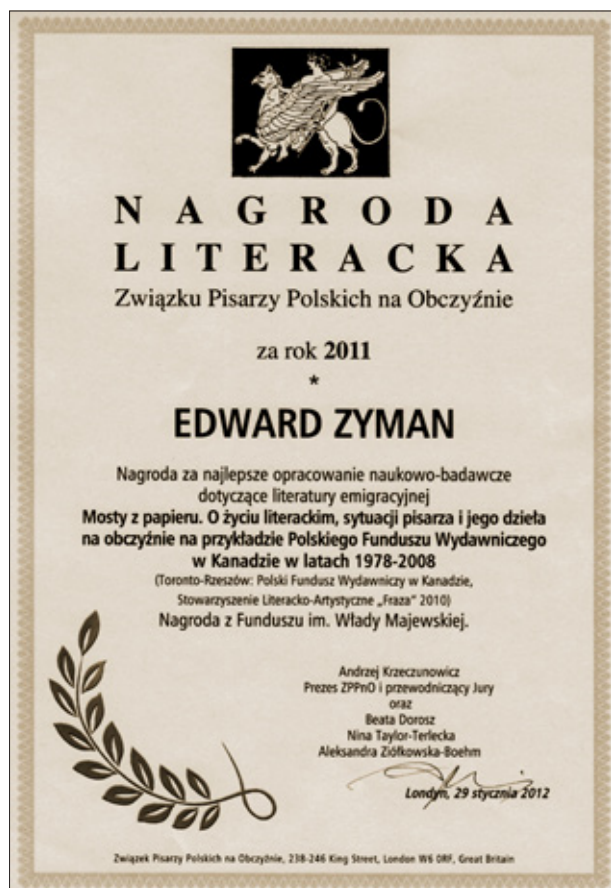
[...] Czytelników (i moje, po latach) „spotkanie” z Edwardem Zymanem wydarzyło się za sprawą portalu *Pisarze.pl*. Oto w numerze 26/16 (309) e-Tygodnika został przedrukowany z „Migotań” esej jego autor-

stwa pt. *Skrzypienie osi świata. O poezji Feliksa Netza*. To wnikliwy, głęboko analityczny tekst krytyczno-literacki i zarazem – poruszające epitafrum poświęcone pamięci pisarza, z którym współpracował na Śląsku i którego wczesne książki – tom poetycki *Z wilczych dołów* oraz powieści *Skok pod poprzeczką* i *Biała gorączka* recenzował jeszcze podczas swego pobytu w kraju w latach 70. i 80.

[...] Tylko w internecie czasem otwiera się jakieś nowe okienko. A to z nagraniem wypowiedzi szefa

Funduszu na YouTube w 2011 r. A to z publikacją Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach, pt. *Edward Zyman. Bibliografia podmiotowo-przedmiotowa* przygotowaną w 2013 r. z okazji 70. rocznicy urodzin poety, związanego przecież mocno z miejscem urodzenia (przypomnijmy: Dobromierz). Zachęcam do zapoznania się z tą pozycją, wbrew dość suchemu tytułowi, złożoną z kilku intrygujących tekstów.

Krystyna Konecka



Edwarda Zymana książki poetyckie i opracowania, a także o nim  
Fot. K. Konecka



Serdeczne pozdrowienie dla Przyjaciela przesyłają Krystyna Konecka i Stanisław Nyczaj

Edward Zyman (z prawej) – z Wacławem Iwaniukiem na rok przed śmiercią poety



## Prezentacja Moniki Mazur-Mitrowskiej

Doktor nauk humanistycznych, psycholog, doradca zawodowy, wykładowca akademicki, nauczyciel, posiada także kwalifikacje z zakresu coachingu, przedsiębiorczości, zarządzania projektami europejskimi i prawa Unii Europejskiej, wiedzy o społeczeństwie, oraz wieloletnie doświadczenie w pracy naukowej, dydaktycznej, trenerskiej i doradczej. Prowadzi prace badawcze koncentrujące się na tematyce niepełnosprawności, psychologii i filozofii pracy; opublikowała kilkadziesiąt związanych z tym artykułów naukowych oraz współredagowała monografie naukowe. Uczestniczyła w wielu ogólnopolskich i międzynarodowych seminariach i konferencjach naukowych. Od 1999 roku należy do Radomskiego Towarzystwa Naukowego. Publikowała także recenzje i omówienia dotyczące malarstwa, sztuki studenckiej oraz filozofii.

Jej refleksyjna liryka odwołuje się do wątków metafizycznych związanych z egzystencją, przemijaniem, wolnością i miłością. Laureatka kilkudziesięciu ogólnopolskich konkursów literackich. Obecna w licznych antologiach i wydawnictwach literackich. Jest członkinią ZLP O/Kielce od 2007 roku.

Debiutowała tomem poezji *Róża wiatrów* (2001, nagroda „Świętokrzyskiej Premiery Literackiej”), potem ukazały się tomy poetyckie *Krajobraz po baśni* (2004), *Legenda o świętym Chaosie* (2008), *Kosmogonie* (2014). Wiersze Moniki tłumaczone były na język czeski. Publikowała również na łamach „Gazety” w Toronto.

Uprawia grafikę artystyczną w wielu technikach (m.in. monotypie, linoryty, gipsoryty, technika własna), rzeźbę, malarstwo olejne i akrylowe na płótnie i płycie, witrażownictwo. Zajmuje się także szlachetnymi technikami w fotografii. Ma na swoim koncie kilkanaście indywidualnych i zbiorowych wystaw plastycznych. Prace sygnuje też: Nika Mitrowska.

### Wybrane wiersze

\* \* \*

te same słowa  
napiszą  
poezję i dramat



te same drogi  
powiodą  
ku ogrodom i pustyniom

raj i piekło  
spotkały się  
we mnie

ja – Kora – Persefona

### Ciągle jeszcze

...niebo gwiazdziste  
nade mną  
myśl we mnie...  
pewna jak samotność  
ziemia u stóp  
bezbronna  
napęczniona mą wolnością  
i niewiedzą  
ciągle jeszcze  
tak łatwo  
wzruszać ramionami  
...złamać gałązkę  
jak serce...

\* \* \*

„świat mój mija się ze mną”  
(Leśmian)

mogę siebie śnić  
nigdy nie zasypiając

w wiecznie nieznanym przestrzeni  
pośród wędrujących kamieni  
przemijać a nigdy nie istnieć

mogę odejść poza ten świat  
naprawdę w nim nie żyjąc

za mną ślady moich stóp  
przede mną wiatr...

\* \* \*

Pegaz  
ze złamanym skrzydłem  
ciągnie  
bronę

poezji nie znajdziesz  
tak łatwo

nie widać słów  
na horyzoncie

\* \* \*

zamiast pióra  
róża wiatrów  
wolne myśli  
zaglądają  
za horyzont  
zobaczą więcej  
niż mogę

poezja  
przestrzenie  
dla których  
początkiem  
słowo moje

\* \* \*

rozebrać się ze zmysłów  
do samych aniołów i demonów

w nagim powietrzu  
w granicach obłądzenia  
nie udawać  
nie ufać lustram  
wszystkie w zмовie

nie widać końca samotności  
raj utracony

znaleźć swoją przezroczystość  
pustosłowie

dotykać się tylko  
piekłem i niebem

\* \* \*

przeczytaj mnie  
szybko  
zrobię  
poetycki strip-tease  
liryki  
zsuną się z łatwością  
limeryki  
otrząsnę jak igły i liście  
spadną  
białe wersy  
sprują się metafory  
na końcu  
oda do marności  
i okrzyk:  
królowa jest naga!  
nie wiedziałam  
że z braku słów

\* \* \*

bezludna jestem  
oceanie  
obmyj stopy  
muszle samotności  
twoje jednostajne oddechy  
moje nieboskłony

\* \* \*

znajdujemy się na chwilę  
i gubimy  
włamujemy się do siebie  
nie wierząc w obraz i podobieństwo  
przychodzimy na ten świat  
przyszliśmy bogu na myśl  
jesteśmy w brudnopisie  
spotykamy się na słówko  
słowo  
kartkę  
stos  
przyjmujemy kształt  
a treść  
niepoczytalna  
nieprzeczytana  
niepoczytna  
wisi w powietrzu  
przeciwiałem duszy

\* \* \*

posklejałeś mnie Panie  
ze słów różnych  
wzniosłych i brzydkich

czasami brak tych właściwych  
a niektóre ograniczają widoczność  
do nieskończoności  
i zakłęb brak mi do siebie

leżę w kolekcji kamieni filozoficznych  
w górze alchemiczne wiatry  
przekręcają strony  
twojej księgi  
mojego rodzaju

\* \* \*

skąd się biorę  
codziennie  
z przyzwyczajenia przewidzenia

zamieniam czas słoneczny  
na księżycowy kamień

moje ciało  
nie jest moje

dusza niebieska  
dzielenie skóry  
oddechu

– brakuje końca –

gdy oddzieliłam strach od siebie  
nie było mnie więcej

## Haiku

\*

mgła  
otworzyła mi oczy  
nie-zamknięte

\*

ciągi zdarzeń  
łańcuchy górskie  
łańcuszki szczęścia

\*

ziarenka piasku  
czeka podróż  
do środka kamienia

\*

wystygłe lato  
w kłębek zwija  
babie przemijanie

\*

pragnałeś  
we mnie zaproszyć ogień  
prószy śnieg

\* \* \*

bezdonna  
pełna ścian i obrazów  
półprzymknięta  
na strychu niebotycznym wiszą dusze  
drabiny do chmur

nieposprzątane pajęczyny mgieł  
łąki podchodzą pod próg  
cofają pory roku  
zmieniają więdnący świt w noc  
czy dzień  
zależnie od nastroju

na końcu ciała środek wszechświata  
wiruje mgławicami  
od czarnych i białych zapadni  
prawdziwych snów i niemożliwych

huczy wiatr po nieprzespanej nocy  
poduszka nie piór pełna  
-niemiętko-  
-niebiesko-

\*\*\*

moja linia życia  
trochę wygięta ale ciągnie się  
przez całą wieczność  
w zasadach niesprzeczności  
sitowia sensu  
sianach trzciny  
racji ostatecznej  
mam granicę w nieskończoności  
koniec świata zwodzony

\*\*\*

bóg tłumaczy psalmami gordyjskie węzły  
wici tłą się na słowach przydrożnych  
wiatry zwijają drogi przed burzą  
tylko pustynne drogowaskazy  
stron świata za mało  
by się odnaleźć w uczuciach  
myślostrady wybiegane  
puste domy  
mają okna bez powiek  
hangary serc

\*\*\*

krajobrazy dogasają  
sepia i sepissimo  
idą do nieba

przewiane mgły  
na świętej łące świata

drzewa wiadomości  
dobrych i złych

w powrotnej  
spotkał mnie drodze  
raj utracony

\*\*\*

umierałam z miłości w landszaftach  
anioły śniące i widzące poemą samotności  
obcowałam z rzeczami pozostawionymi  
po obu stronach iluzji  
z popiołu światła zaledwie widać  
nikt inny pełna widm i obłądu  
mówi przez sen sheherezady  
tysiąc nocy myśli przybiera formy  
w ideach  
baśnie weszły na czarodziejską górę  
zachodzą mgłą na graniach

otrząsam się z igieł metafizycznych  
w zwyczajne pejzaże

\*\*\*

trzymasz stare przedmioty  
na wypadek  
remontu  
przeprowadzki  
reinkarnacji  
ubrania zgięte w kostkę  
przez kilka sezonów  
bezczyenne bez życia bibeloty  
kawałki pustych filiżanek  
rzeczy bez duszy  
oczekujące na powrót mody  
na koniec świata  
zapasowe futerały  
bo się jeszcze przydadzą  
do niczegoś

## Z wypowiedzi krytyków

Krystyna Cel

Już lektura pierwszych kilkunastu wierszy z tomiku Moniki Mazur *Legenda o świętym Chaosie* wskazuje, że podmiot liryczny będzie rozpatrywał siebie, swoje istnienie, pytał o nie, dociekał jego sensu, inaczej mówiąc, poszukiwał i odnajdywał

siebie w chaosie świata, dodajmy, jakimś przecież uporządkowanym chaosie. Co w tym chaosie jest prawdą, co złudą, co jawą, a co tylko snem? I kim jest ten, kto znalazł się (być może przypadkiem) w owym „chaosie-kosmosie” i wyposażony w potęgę swoich zmysłów, także wyobraźnię próbuje „przebiec” lądy i oceany, mgławice i galaktyki, „przeniknąć” ów chaos i wyprowadzić z niego siebie, swoje jednostkowe istnienie. Stara legenda chaosu przecież ciągle trwa, a może jest tylko snem (motyw snu czy baśni pojawia się tu wielokrotnie).

Ale dopiero całość tomiku da odpowiedź na pytanie, jak podmiot liryczny widzi świat i siebie. Całość, bo zamieszczone w nim wiersze, które oczywiście można rozpatrywać każdy osobno, ale tylko w tym „legendarno-baśniowym chaosie” wzajemnie się uzasadniają, tworząc jego obraz. I jeśli zważy się, że tym, co łączy te wiersze jest pojawiający się w nich motyw miłości, to chaos ów można nazwać świętym, bo i sama miłość ma przecież jakieś atrybuty świętości. Pytanie o miłość, poszukiwanie tej miłości jako życiodajnej siły – to chyba myśl przewodnia tych wierszy.

*Na wszechświata dzień ósmy*, [w:] *Między dawnymi i młodszymi laty*, OW „STON 2”, Kielce 2011.

### Stanisław Nyczaj

Chaos w sensie filozoficzno-mitologicznym kojarzy się z nieokreślonym prapoczątkiem wszelkiego istnienia. Wedle starożytnych greckich myślicieli, to z niego, czyli z magmy bezkształtnej materii (jak mawiano, „pramaterii”), za sprawą twórczych sił i pierwiastków boskich powstał kosmos i nasz świat. [...] Dla swojej poetyckiej fantazji autorka wybrała formułę opromienionej tradycją legendy, we własnym ujęciu: „legenda platonicy”. [...]

Wszystkie wiersze są bez tytułu, wynikają niczym z jakiejś otchłani i kończą się samochcą. Wykluwają z myślowzruszenia, mgławicowego przeżycia duchowego: „na końcu ciała środek wszechświata/ wędruje mgławicami”.

*W wiklinowej pajęczynie wiersza (O liryce abstrakcyjnej Moniki Mazur)*, wstęp do tomu poezji: *Legenda o świętym Chaosie*, OW „STON 2”, Kielce 2008.

Przedemną leżą dwa tomiki wierszy *Róża wiatrów* i *Krajobraz po baśni*. [...] Oprócz graficznych i malarskich pasji, autorka przetwarza swoją rzeczywistość również w sposób poetycki. Jej sposób na zmierzenie się ze słowem pisany to niejednokrotne odwoływanie się do wątków metafizycznych, egzystencjalnych, toteż poezja, która wychodzi spod jej pióra, nie ma w sobie nic z beztroskiego świerszcza, podskakującego radośnie na jednej nóżce. W jej wierszach radość jest ledwie słyszalna, wygrywana półszepem. Monika posiada niezwykłą umiejętność łączenia wielu gatunków sztuki. Wspólnym mianownikiem tych twórczych poszukiwań zdaje się być próba odgadnięcia: czym jest miłość, wolność, Bóg...

W swoich wierszach stara się z właściwą sobie dozą wrażliwości, zaznaczyć, niekoniecznie grubą kreską, własne miejsce w życiu. Bez konieczności odpowiedzi na najtrudniejsze pytania. Jej poezja nie „szarpie” dosłownością, nie epatuje nadmierną egzaltacją, wreszcie nie stwarza ograniczeń. Myśli wyłaniają się jak zza osnutego mgłą cypelka, za którym kryje się bogactwo wrażeń, kolorów, tajemnica czasu i przestrzeni.

*Poetyckie krajobrazy Moniki Mazur*, [w:] „Resursa Obywatelska, Radomski Miesięcznik Kulturalny”, nr 3/4 2008, s. 17.

### Elżbieta Raczkowska

Szczególne miejsce w życiu Moniki Mazur zajmuje poezja. Píše wiersze refleksyjne związane z egzystencją, przemijaniem, wolnością i miłością. [...] Chciałoby się zapytać, skąd tyle pasji, zainteresowań, a w konsekwencji – różnorodnych twórczych rozwiązań w rozmaitych, odległych od siebie formach warsztatowych. Szukając przyczyn takiego działania, wyłania się odpowiedź, że drzemia one w samej autorce, w okrucach jej doznań i przemyśleniach popartych niejednokrotnie doświadczeniem. U podstaw bowiem każdej sztuki można odnaleźć całe pokłady ludzkich przeżyć i doznań, które rodzą wewnętrzne sprzeczności. Ta różnorodność, której mowa, w połączeniu z wrażliwością autorki na świat i życie, pozwala wykrzesać z niej całe pokłady i możliwości artystycznych poczynań. [...] Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy poezja inspirowała pozostałe formy wypowiedzi, czy na

odwrót. Niemniej jednak należy twórczość Moniki Mazur odbierać w kategorii pewnej całości, obszaru, na którym dana jest możliwość wypowiedzi w rozmaitych formach wzajemnie się uzupełniających.

Ostatnie dwa lata to fascynacja autorki fotografią. Wrażliwa na piękno otaczającego krajobrazu

rejestruje drobne formy przyrody, podpatruje je z zachwytem, doszukuje się w nich piękna, radości i czyni to niemalże z euforią.

*Światłocienie i makroświaty* [w:] „Resursa Obywatelska, Radomski Miesięcznik Kulturalny”, nr 3/4 2008, s. 16.

### Malarstwo Niki Mitrowskiej



# PARADA KRAKOWSKICH POETÓW

Ignacy S. Fiut

stawiają ich na postumentach rzeźbiąc  
– ostrym dłutem i piórem emocji ich  
chwałę

## W sprawie brudnych myśli

z dnia na dzień targają nami wątpliwości  
i brudne myśli zamieniają się w cierpką  
strawę codzienności  
upierdliwa pamięć –  
domaga się prawdy o człowieku:  
jak mantra podpowiada cynicznie, że  
naszym udziałem są niekończące się  
holocausty przerywane  
kazaniami cwaniaków o nienawiści  
wrzawami kochliwych frustratów  
o potrzebie miłości

maskują ich czyny w których  
– krew miesza się  
z pychą

tylko nocą na cokołach w świetle  
księżycy mają szlachetnie pogodne  
twarze i puste oczy

– trudno rozróżnić wtedy  
pomniki bohaterów od  
ich ofiar

pomimo tego będziemy szczęśliwi  
na kolejnej Nocy Poetów śpiewając  
głosami nocnych ptaków  
pieśni o pokoju w przyjaźni  
oczekując jutra i porannego  
kwilenia kopciuszka  
o świcie

Arkadiusz Frania

\* \* \*

pieśń jak pięść zaciska się  
na szyi

## Poranek na Krakowskim Rynku

pomiędzy wieżami  
Kościoła Mariackiego  
jowialna tarcza słońca  
rzuca cień pomnika  
Mickiewicza w poranną  
kałużę –  
widzę w niej twarz Adasia  
i myślę, że już czas  
popatrzeć romantycznie  
poecie –  
prosto w oczy

chcę nabrać powietrza  
otwieram łapczywe usta  
dłonią nerwowo szukam klamki  
żeby zamknąć przeciąg w duszy

zimna kartka papieru  
i te przyimki „w” „z” „nad” „pod”  
ruch w każdą stronę

zimno zimniej najzimniej

\* \* \*

patrzę w lustro  
mija dzień i noc  
mija noc i nic

## Noc bohaterów

to poeci są winni tego skandalu  
– plotą laury wiersza na ich  
cześć

mój dzień powszedni i święto  
i noc powszednia  
i dzień świąteczny  
i noc świąteczna

prawda o nich jest ponura  
– oni mają bojanusowe  
oblicza

patrzę w lustro  
nie dostrzegam twarzy

jedynie kilka zmarszczek  
grymasów zwichnięć  
jak w filmie rysunkowym  
kilka grubych uproszczonych pociągnięć

patrzę w lustro  
odkręcam kran z gorącą wodą  
para szybko osiada na szkle  
i jestem już po drugiej stronie wieczności  
dotykam swojej twarzy od środka

Roma Jegor

\* \* \*

W tamte Walentynki umarł J.  
Ulicami przechodziły wtedy kobiety o czerwonych ustach  
i mężczyźni z czerwonymi tulipanami.  
Lekarka, która przyjechała podpisać papiery, też miała czerwone usta.  
Kręciła głową niezadowolona.  
– W Walentynki? Jak mógł to pani zrobić?  
Mógł. Rano złożył mi życzenia  
i przytulił. Odszedł dopiero w południe.  
J. umarł, ale przychodzi do mnie  
co wieczór i całuje na dobranoc.  
Walentynek już nie obchodzę.  
W Walentynki przychodzi lekarka.

\* \* \*

Nikt nie mówił, że nasza wieczność  
to tylko ułamek ułamka  
i tego ułamka jeszcze ułamek.  
Że to tylko z okruszka okrusz, odruch,  
oddech,  
a właściwie tylko jeden wdech, bo wydech  
to już rozpad, rozpacz, rozpadlina,  
głęboka jak rów mariański,  
smutna, niczym szara kropka na czarnym ekranie  
(niby coś jest, a jakby niczego nie było).  
Nikt nie mówił, że do nieba najlepiej parami.  
Tylko piekło ma cele z widokiem na rozdarte sosny  
i wszystkie nasze utracone wieczności –  
poranną wodę z cytryną, popołudniowy deszcz na twojej szyi,  
późne dobranoc, jakbyś mi układał bratki na powiekach.



## Nitki

Kiedy chodzi o ciebie czujna jestem  
jak dzikie kotki które podkradają resztki.  
One wiedzą że świat ma pręgowane płoty  
i rude psy. I tylko trzeba odpowiednio wybrać.  
Więc kiedy o to chodzi przygotowana jestem na zawrodoenie wilka  
i ciszę szyb. (Księżycze zawsze  
opierają się o nas ostrą stroną).  
Mam dla ciebie zapach runa –  
będziesz się skradał kiedy rozsypię  
za sobą tropy zimy.  
Poczekam do rana wpleciona  
w siatkę firanek a płoty  
z każdym kwadransiem będą gubiły  
pióra sztachet. Jakby to był romans  
a nie życie zbudowane z ujadania psów  
i pręgowanych księżycowych nitek

Irena Kaczmarczyk

### Z cyklu: Powrót do korzeni

#### Ojcu

*w 47. rocznicę śmierci*

Twoja kolejowa czapka  
budzi mnie w nocy  
błyszczą czterdziestopięcioletni orzełek  
bądź czujna – powtarza  
słucham legendy o tamtych pociągach  
o motorniczych których stery  
skorodował czas  
widzę Twój gest ręki w oknie nastawni  
czuwasz – jesteś – zapewniasz bezpieczeństwo

gdy jadę z Krakowa odwiedzić Mamę  
w chorym pejzażu dostrzegam  
starą nastawnię pooraną wiekiem  
i widzę dziewczynkę nie wyższą od zboża  
z obiadem w koszyku  
wspina się po schodach  
do kolejowej przystani  
gdzie tyle nocy przegadałeś  
z Sienkiewiczem Kraszewskim i  
Karolem Mayem  
tak – to ja biegnę  
w siedmioletniej sukience  
z tym stygnącym obiadem  
w koszyku

#### Wiersz straszny

codziennie z lękiem  
zaglądam do skrzynki  
(lada chwila miał nadejść)  
boję się koperty  
obojętnego wzroku urzędnika  
ruchu jego ręki  
który w stosie spraw (może  
pomiędzy jednym a drugim  
łykiem kawy)  
wykreślił z ewidencji  
Mariannę Majchrzyk

codziennie z lękiem  
zaglądam do skrzynki

czekam na akt zgonu  
mojej Mamy



Na scenie auli Szklanego Domu w Ciekotach Irena Kaczmarczyk i Stanisław Nyczej w poetyckim programie „Dialog serc”  
Fot. Mieczysław Kaczmarczyk

Wanda Łomnicka-Dulak

### List do jodły

dotykam cię z czułością moja srebrnokora  
gdy szumisz ludzkim snom kotysankę jodłową  
słucham jak pulsują soki patrzę jak wzrastasz  
zapatrzona w bezkresną przestrzeń nieba  
kochanko pisarzy malarzy powstańców  
spośród tylu innych wybrana i tej ziemi zaślubiona  
przytulam się i kroplą żywicy leczę serce rozedrgane  
psalm pachnący igliwem śpiewam  
krzywdzona ręką cieśli pieszczona stolarza dłonią  
wznosisz się domem mojego dzieciństwa  
a kiedyś na oczach zmęczonych położą mi  
wieczną zieloność twojej gałązki i powiodą  
skrajem puszczy skrajem życia gdzieś  
na drugą stronę nadziei

### List do starego poety

*pamięci Feliksa Raka*

w pierwszych słowach chwale Boga jak nasi przodkowie  
i upraszam o swej ziemi wierszem mi opowiedz  
lata temu w jednym mgnieniu widziałam twe oczy  
nie wiedziałam że czas przyszedł w słowie nas zjednoczy  
u Ciebie klangor żurawia i czajka na roli  
złotawy poblask pszenicy wspomnienie co boli  
zapach chleba i pachnące nim matczyne dłonie

ziemia czarna ziemia płodna w tarniny koronie  
i Twe słowa ciężką dłonią postawione w rzędzie  
które chłopci przez lat tyle mieli za orędzie  
skiniesz ręką i wesele przez wieś się przetoczy  
roztańczone rozśpiewane tak że bolą oczy  
na ręce wciąż pali numer i wtedy smutniejesz  
bo na prochach krwawa róża choć to stare dzieje  
Twoją różdżką czarodzieju gałązka wierzby  
gdy ją ujmiesz jak dyrygent o Boże Jedyny  
zaczynają śpiewać drzewa zarośla i ptaki  
kwiaty na łące są wierszem bociany i raki  
ja mój wierszyk kwiatek polny Tobie dzisiaj składam  
i proszę choć tchnieniem wiatru dawność opowiadaj

### List do ziemi

na rozległej przestrzeni wyobraźni  
rozkładam cię świętokrzyska zapasko  
pól i lasów łąk i polan tkana przez wieki  
na krosnach słonecznych z miłosnej nici  
o gołoborze wsparta trwasz pieczęcią  
pamiętania w zamkach jaskiniach i nowych  
budowlach ale trzeba przewędrować twoje  
ścieżki posłuchać opowieści puszczy  
spojrzeć głęboko w oczy człowieka  
posmakować soki tej ziemi  
przykleknąć na podchęcińskim cmentarzu  
aby usłyszeć jak bije Twe serce

**Droga do Ciebie była długa**

(medytacja nad morzem)

Gdy dotarłam na brzeg  
 fale morskie w geście powitania całowały moje stopy.  
 Akt spełnienia miał miejsce na plaży,  
 gdzie ciepłe ziarenka piasku były mi posłaniem.  
 Z nastaniem nocy wsłuchiwałam się w moje wewnętrzne ja  
 szukając jak latarnik Twojego światła, a gdy znalazłam,  
 byłś tak kuszący, że gdyby nie lęk i ciemność  
 poszłabym zanurzyć się w Tobie, po czubek głowy.  
 W uszach szumiało morze  
 piasek delikatnie tulił się do stóp  
 mewy zniżały swój lot akcentując swoją obecność  
 wtedy ja – na ułamek sekundy – zapomniałam, że żyję.

ukryj mnie w sobie  
 zanurz w oceanie  
 nieskończoności  
 gdzie maź rodzi perłę  
 poczęta w bólu  
 stanę się jak ona  
 urzekającym  
 pięknem

**masochizm serca**

amputowano mi Twoją miłość  
 spopielono i pogrzebano  
 teraz zadowolają mnie  
 bóle fantomowe  
 cierpię i czekam na kolejne

Anna Pituch-Noworolska

**Cykl: Kim jestem****Spowiedź**

Nie przepraszam za to,  
 Że nie nawodniłam pustyni  
 Bo nie wiem czy tego oczekuje  
 falujące morze piasku

Nie przepraszam za to  
 że nie powstrzymałam pękania lodowców  
 Bo nie wiem dokąd płyną  
 Samotne góry lodowe

Nie przepraszam za  
 Zaćmienie słońca i księżyca  
 Letnie powodzie, dymiące wulkany  
 Wiatry niosące morza na brzeg

Nie przepraszam  
 Jestem tylko człowiekiem

\* \* \*

Zaplatam dzień w warkocz  
 Wiązany jesiennym wiatrem  
 O barwie liści klonu

Nocą łowię anioły  
 Tęczowe, błękitnopióre  
 Na chmurach nad miastem

W labiryncie ulic i twarzy  
 Przynoszę wieści od łąk  
 strumieni i nocnych motyli

A potem  
 Otulona ciszą pod wąskim księżycem  
 Układam słowa w krajobrazy snów

Jestem poetą

**Zakupy**

Zgarnęłam ciepło płomienia świec  
 I ogrzałam nim twoje istnienie  
 Dotykałam kwiatów  
 By szybciej sięgały słońca  
 I rozwijały wachlarze barw

Zamykam ciszą  
 Wieczory pełne szarych dni  
 Bez perspektyw na jutro  
 Słuchałam szumu morza  
 Płynącego znikąd donikąd  
 Byłam ziarnem piasku głaskanym falą

Wczoraj kupiłam nowe buty  
 Jestem kobietą

## **Pada**

Pada  
a rzeka myśli że to tylko dla niej  
te muskania i chłostania z góry  
do dreszczu do pulsowania dygotania  
do fali drobnej jak łuska ryby i do huczącej  
groźnie skręconej w spiralne wiry wężowo lejowato  
na wskroś od grzbietu w pianach do dna zmaczonego  
Pada  
a rzeka myśli że to tylko dla niej  
te miliardy kropeł wnikających z góry w jej zachłanne wnętrze  
i te strumienie wezbrane spieszące z szumem  
tęsknoty do niej  
zawsze do niej  
Pada  
zieleń coraz bujniejsza wszędobylska zuchwała  
drzewa zrzucają konary zboża się kładą z przepicia  
na podwórku sześćioletni Jasek próbuje nie spaść ze starej  
opony i wygrać zawody w pływaniu ze stadem kaczek  
Pada  
a rzeka myśli że to wszystko dla niej

## **Żaba**

żaba wie że ten daleki szum to rzeka  
  
czasem ogarnia ją gwałtowne pragnienie  
by pójść do niej dać się porwać  
nurtowi w nieznany świat  
radośnie rusza w stronę kuszącego dźwięku  
jednakże po kilku metrach ogarnia ją lęk i znużenie  
(potężne lenistwo żab nie zostało dotąd opisane tylko  
z powodu jeszcze większej gnuśności żabologów)

żaba mocniej wydyma gardło bardziej niż zwykle  
wytrzeszcza oczy co jak się zdaje jest przejawem  
intensywnego namysłu a ten męczy płazy  
niemal bezgranicznie  
wreszcie wzdycha boleśnie  
i człapie z powrotem  
do bezpiecznej i swojskiej kałuży

## **Koło**

Używane powszechnie popularnie nagminnie  
Od dawna

Pospolite jak wróble albo piasek  
nad brzegami mórz  
Działało  
zanim zbudował je człowiek i zaliczył do swoich  
najbardziej doniosłych wynalazków

Budujemy szałas ziemiankę dom z drewnianych  
bali z cegły z pustaków z wielkiej płyty  
bunkier betonowy

Szałas dom z drewnianych bali

Andrzej Krzysztof Torbus

### Modlitwa leśna

Matko przyrodo, siostrzo, bracie,  
ojcze co dźwigasz czasu brzemię,  
śle do Was dzisiaj korny pacierz,  
modlitwę za jałową ziemię.

Modlę się do Was jak za matkę,  
modlę się do Was jak za siostrę,  
za życie podłe i niełatwe,  
za ścieżki śliskie i nieproste.

Nie chcę już od Was krzty radości  
i nie mam żalu za pogardę.  
Zamiast współczucia i litości  
pozwólcie wyznać całą prawdę.

A że zaboli ona nieco  
nic na to, wiercie, nie poradzę.  
Inni ode mnie częściej grzeszą.  
Pokutę przyjmę innym razem.

Pachnie żywicą skrzypi o ptasich gniazdach  
i szumie wiatru w gałęziach który cieszy się  
że bunkier tym razem okazał się zbędny  
a szałas jest tylko miejscem zabaw dzieci  
którym śnią się nocą przodkowie z jaskiń i szałasów  
więc potem polują na grubego zwierza  
ukrytego  
na pewno  
w kępie jaśminu

### Pytania bez odpowiedzi?

Co za tą górą? – Las czy miasto?  
Którędy pójść najkrótszą drogą?  
Czy mieszka miłość tam czy zazdrość?  
A może Pan Bóg z siwą brodą?

Czy koła się do przodu toczą,  
węduje po parafiach obraz?  
Czy można wierzyć własnym oczom  
i zła jest więcej niżli dobra?

Czy ktoś znów piekło wybrukował,  
z zatrutej studni wypił wodę?  
Pomieszał w Biblii święte słowa,  
niechcący bydło zmorzył głodem?

I choć pytało o to wielu  
nikt odpowiedzi nie usłyszał.  
Może pytania wpadły w czeluść  
gdzie mieszka tylko wieczna cisza.

Andrzej Walter

### rozmowy z panem x

Bardzo mi miło,  
pan to wie, jak ocalić poetę. Wystarczy go napić tanim alkoholem, wstawić na salę,  
z niepodłączonym mikrofonem i ogłosić, że zbawia świat

Dzień właśnie dogasa. Rozpoczynamy bal. Bal wszystkich świętych. Zapowiedział się  
nawet król ciemności. Wygłosi orędzie  
co dalej

wie pan, mnie to już mało obchodzi, odkąd wypisano mnie z ocalonych. Jestem już  
tylko przypadkiem podzielonym przez zabłąkanie

na polach  
przeznaczenia

Trawi mnie gorączka  
jałowych dróg, ten nowotwór oczekiwania, podstępny impuls  
zmysłów, martwota rezygnacji, a może i sama śmierć

bez śmierci, wie pan...  
niełatwo to wytłumaczyć skoro pan tak sobie beztrosko  
żyje i działa. Pozornie wszystko płynie  
ale zabija nas bezruch  
rozkosz apatii, beznamiętny bezwład okruchów dni i nocy  
duszna wiara  
w koniec i początek

### **opowieść o królikach**

Wojna dziś  
małomówna i skromna  
jak złudzenie

oszczędna i ukryta  
dyskretna i zdradziecka  
chłodna jak wygaszony wulkan, który dawno już wybrał  
złowieszcze milczenie

Przychodzi na łąkach, niezauważalnie, cicho i podskórnie, zgarnia  
całą pulę  
lecz unika rozgłosu. Nie zgadza się na żaden wywiad i odpuszcza  
spektakularne bitwy  
czasem tylko krzyknie, jak otumaniony rycerz, choć to fatamorgana  
mara podstępna i fałszywa projekcja

Jej kamuflaż stał się idealny, prawie doskonały. Rzeź odbywa się  
higienicznie i z kulturą  
                    ci, co mają wiedzieć, nie wiedzą  
                    ci co mają słyszeć, nie słyszą  
                    ci, którzy nieobecni głosu nie mają  
dozowniki rozkoszy tłumi bóle i zdziwienia, odruchy stadne, zagadkowe i potrzebne  
jak lot na Marsa, kiedy mars na czole, kompresy na oczach, bandaże  
na dłoniach

Wojna jest dziś stara  
jak lodowaty świat, a świat dawno już się upił tanim winem i nigdy nie strzelał  
do królików. Żyli sielsko obok berlińskich murów, w solidarności  
z ciszą

Może warto  
spróbować uciec  
tak jak one

## Chaosmos

(tryptyk nowelistyczny)

### I

Wbiega lekko po schodach na swoje trzecie piętro. Odczuwa satysfakcję widząc, jak sąsiadki przystają na półpiętrze, sapią i patrzą przez okno, za którym rozciąga się widok na kilka nędznych drzewek i osiedlowy śmietnik. „Wolą mnie nie widzieć. A niech tam”.

56 lat jej nie obciąża. Wręcz przeciwnie. Czuje moc i energię do działania. Gdyby była facetem... Ludzie by ją szanowali. Ludzie by się jej bali. A tak – patrzą z politowaniem, pogardliwie kreślą kółko na czole. Śmieją się ironicznie. Widzi to na każdym kroku. Wariatka. Wyszła z psychiatryka.

Już tam nie wróci. Nigdy. Nie da się zniewolić. To jej delikatność i nadwrażliwość tam ją zaprowadziły. Zawsze odkąd pamięta rozdzielała włos na czworo, analizowała. Po co?

Być twardym facetem. Tak. Przywalić komuś, skopać kanalię, rozwalić mordę. Niech leży i jęczy błagając o litość. Za tyle zła, za niepotrzebne istnienie. Za krzywdę.

Jak wtedy w autobusie miejskim. Dała niezłą pokaz i nauczkę. Ona jedna była mężczyzną. Odważnym, niezłomnym. Prawdziwym.

Gówniarze siedzą rozwaleni, uzbrojeni w smartfony. Rechoczą. Padają słowa nieprzyjemne dla ucha. Ludzie odwracają wzrok, udają głuchych. A oni – zauważyła – chcą kogoś sprowokować. I oczywiście żaden nie ma na gębie maseczki. Poczowała gniew.

Przymknęła oczy... Ujrzała siebie w zwolnionym filmie. Podchodzi do młokosów, każąc ustąpić miejsca starszemu z laską. I pyta, gdzie mają maseczki. Młodzi patrzą bezczelnie, rzucają jej w twarz obelżywe epitety.

– W dupie! – dodaje któryś i szczyrzy zęby.

Kobieta czuje oblewające całe ciało gorąco. Łapie jednego za szyję. Zaciska. W oczach chłopaka widzi strach. Okrągłe, wypukłe oczy owada, a w nich, jak w kalejdoskopie-zabawce dla dzieci, odbija się jej wykrzywiona, pocięta na kawałeczki w lusterkach twarz.

Chłopak osuwa się na podłogę. Sprawiedliwość się dopełniła.

Nikt nie krzyczy. Autobus hamuje. Przystanek.

Widzi, stojąc na chodniku, jak smarkacze stukają się znacząco palcami w czoło i robią do niej zza szyby pojazdu małpie miny.

Wbiegając po schodach, zauważyła na oknie muchę. Teraz, jesienią? Świat się kończy. Trzepnęła gazetą, poprawiła na posadzce butem. Nie było trudno z nieco ospałym owadem. Szybko odbiła grymas na twarzy kobiety. Uśmiech?

Jest sama na bożym świecie. Jak palec – mówią ludzie. To przecież głupie. Palców każdy ma wiele. Zaczęła zauważać liczne absurdy, powtarzane przez ludzi bezmyślnie na każdym kroku. Zrobiła z tego swoistą zabawę, ot, niewinna rozrywka, a daje niezłą satysfakcję.

„Muchy by nie skrzywdził”. Zabić muchę to wręcz obowiązek człowieka. Mucha – stworzenie obrzydliwe – siada na... wiadomo i roznosi... To obowiązek. Zacisnęła pięści.

– Muchy by nie skrzywdził – usłyszała pewnego dnia rozmowę kobiet o starszym panu mieszkającym na parterze. – Taki dobry człowiek, a tak krzywdzi go los.

To ją zaciekawiło. Chciała dowiedzieć się więcej. Gdy zapukała do jego mieszkania, otworzył i uśmiech opromienił jego szarą twarz. Zaprosił znajomą z widzenia, mijaną czasem na schodach miłą sąsiadkę. Zaproponował herbatę. Z ochotą przystała, usiadła przy stole, rozejrzała się po schludnym wnętrzu. „Jakie przeładowane. Po co mu tyle drobiazgów. Wszędzie fotografie, stare – zauważyła – czarno-białe. Obrazy, koronkowe serwetki, figurki z porcelany, wazoniki. Brr, okropieństwo, ani kawałka wolnego miejsca, nie ma czym oddychać”. Rozluźniła pod szyją kołnierzyk bluzki. Na jej poczerwieniałej twarzy zagościł grymas uśmiechu.

Zaprzagnęła poznać, jak skrzywdził go zły los. Starszy człowiek obdarzony tym nieoczekiwanym zainteresowaniem, otworzył na oścież swój azyl. W trudny czas pandemii samotność obezwładniała, odbierała i tak słaby napęd do życia. I oto tama została rozerwana. Słowa poczęły wylewać się z siłą ujarzmianą dotąd, a teraz gdy znalazły ujście – popłynęły niczym niepowstrzymywane.

Przed oczami obojga jęły pojawiać się i przesuwać kadry wojennych działań: wybuchy bomb, śmierć kolegów, rany, polowy szpital, operacja. Noga trafiona szrapnelem nadawała się tylko do amputacji. Nie zgodził się. „Nie chcę stawić się przed Panem Bogiem bez nogi” – powiedział twardo. Cóż było

robić. Lekarze opatrzyli, wyczyścili ranę jak mogli, popatrzyli na umierającego ze współczuciem.

Przeżył, choć noga, mocno pokiereszowana, dawała się przez całe życie we znaki szczególnie na zmianę pogody. Ale była.

Żona i córka... Trafiły do Oświęcimia, gdy on ostrzeżony schronił się w lesie u partyzantów. Kobiety miały być bezpieczne... Ale los uderzył jakże silnie. Nie mógł się podnieść przez długie lata.

Kiedy poznał Zenobię, nie uwierzył w odmianę swojej doli. Lecz Zenobia nie ustąpiła. Pobrali się. Życie toczyło się tak jak innych dojrzałych ludzi. O dzieciach, rzecz jasna, nie było mowy. Za późno.

Gdy odeszła, wszyscy mu współczuli. „Taki człowiek – dobry i nieskazitelny. Muchy by nie skrzywdził. I takie ciągi dostaje od losu”.

Opowiadał dalej swoje niełatwe, a przecież banalne – jak oceniła w duchu jego nowa znajoma – życie.

Jej życiowa droga to co innego. Ale kogo to interesuje. Jemu przecież nie opowie. Zamyśliła się.

Została sierotą w dzieciństwie. Była jedynaczką. Gehenny domu dziecka i kilku pobytów w rodzinach zastępczych nie chce nawet wspominać. Ludzie to potwory, samolubni i źli. Zepsuci, okrutni, pozbawieni jakichkolwiek uczuć i wartości.

Poznała miłość. Miłość? Szybki seks w toalecie czy jakichś brudnych zakamarkach domu dziecka. Chcieli z nią być, więc się nie sprzeciwiała. Nie czuła nic, prócz gniotącego ciężaru beznadziei i dziwnego upokorzenia. Nic z tego nie rozumiała.

Pierwsze dziecko, chłopczyka, oddano do adopcji. Miała wtedy 13 lat i nie obeszło jej, co się z nim stało. Był maleńki jak komar czy mucha...

Potem była dziewczynka i znowu chłopiec. Też poszły do adopcji. Obojętna, nie interesowała się ich losem. Instynkt macierzyński? A cóż to takiego?

Mucha i komar. „Zalać robaka”. Co to znaczy? Poznała sens głupiego powiedzenia. Zalewała obrazy -kadry, w których małe skrzydlate insekty-dzieci nadlatywały ze wszystkich stron i wwiercały się z brzęczeniem w jej udręczony mózg. Gdy trzeźwiała, było jeszcze gorzej. Nie, nie miała wyrzutów sumienia. Kolejny schemat i mit. Nigdy nie chciała mieć dzieci. Ale pragnęła innego życia, niebanalnego, oryginalnego. Czuła w sobie potencjał. Tylko zrealizować. Pandemiczny, trudny dla większości czas, jej nie sparaliżował. Wręcz przeciwnie, poczuła moc i posłannictwo. Tak, musi działać. Wreszcie pokaże, jak się powinno żyć.

A ten tu? Co w tym dziwnego, że stracił żonę i córkę w trudny czas wojny. A że potem umarła mu druga żona. Czy to coś zaskakującego? Dobrze chociaż, że on sam, pomimo dawnych ran, jest zdrowy. Powinien się cieszyć.

– W dodatku mnie też dopadło choróbsko – odezwał się starszy pan. – Mam nerkę do wymiany.

– Do wymiany? – zdziwiła się. – Ma pan dwie. Można żyć z jedną.

– Już jednej nie mam. Usunięta z powodu nowotworu. A teraz ta druga...

– No tak... to skomplikowane.

– Wie pani, takimi starymi, sędzę, nikt się nie przejmuje, szczególnie teraz, gdy cały świat doświadcza okrutnej zarazy. Widzi pani w telewizji, jak wirus zabiera starych... Chyba nie doczekam tej nerki. A poza tym, czy w moim wieku przeżyłbym przeszczep? Każda dializa wydaje mi się być tą ostatnią. Ale nie skarzę się. Życie jest zbyt piękne, aby narzekać. – Jego twarz rozjaśnił blask, który objął i ją swoją mocą. Poczowała wielkie wzruszenie i współczucie dla tego nieoczekiwanego nowego znajomego.

Nigdy nie miała bliskiej osoby. Psem czy kotem, nawet papuzką nie chciała się opiekować. Są jak dzieci. Trzeba je uczyć czystości, wyprowadzać, znosić fochy, bawić się. Słowem, być uwiązany. A ona ceni wolność, wie, czego chce, a raczej – czego na pewno nie chce.

Starszy pan był miły i kulturalny. Noga okaleczona na wojnie, z ubytkiem kości w podudziu, sprawiała mu widoczny czasem ból. Utykając, zaciskał szczękę, widziała to. Nie skarżył się, a ona nie komentowała. Co tu mówić. Jest jak jest i tego się nie zmienia.

Do zmiany było jednak coś, co zaczęło uporczywie zaprzętać jej myśli. Ociągała się aliści, by sąsiadowi o tym powiedzieć, zresztą nie bardzo wiedziała, jakich słów użyć, żeby osiągnąć cel, a broń Boże nie popsuć. Była samotnicą z niewielkim doświadczeniem towarzyskim, jeśli w ogóle można tak powiedzieć. Jej kontakty ze światem zewnętrznym były w istocie żadne. To jednak nie ograniczyło woli działania kobiety, jaka pojawiła się nagle i samą ją nawet zdziwiła. Odczuła ważność swojej roli, wręcz misji. Musi sprawę doprowadzić do pomyślnego końca. Przypadek był doniosły, a jednocześnie zbyt wyjątkowy, aby potraktować go sztamkowo, na skrót. Nie, nie, trzeba było dobrze przygotować się do akcji.

Wyszła z założenia, że stary człowiek mający swoje przyzwyczajenia, żyjący w pewnym utartym



rytmie i schemacie, nie od razu będzie skłonny zmienić, przebudować i ułożyć na nowo pewne sprawy. A przestawić się powinien, tak, nawet musi. Trzeba było jednak poczekać, nie działać pochopnie, nie spłoszyć.

Za każdym razem, gdy odwiedzała mężczyznę, z narastającą niechęcią obrzucała krótkimi spojrzeniami zalegające wszędzie bibeloty. „To pewnie jego żona tyle tego naznosiła, kolekcjonerka!”

– Powinien pan powyrzucać większość tych niepotrzebnych rzeczy (pomyślała „śmieci”) – odezwała się pewnego razu, gdy uznała, że przyszedł czas.

– W czasie pandemii czystość jest najważniejsza. A tyle bibelotów tylko gromadzi kurz...

Ale on nie był gotowy.

– To pamiętki po mojej Zeni. Nie mogę...

– Zobacz pan, będzie źlej, będzie więcej powietrza, odżyje pan, ja pomogę... – nalegała już mocno zniecierpliwiona.

– Nie.

No to nie. Przyrzekła sobie, że nie pójdzie do opornego człowieka więcej. Co on ją w końcu obchodzi. Chciała dobrze dla niego, radziła. A on – nie.

Któregoś dnia spotkali się na schodach. Szedł z widocznym trudem, posapywał taszcząc siatkę z zakupami. Pomięta, brudnawa maska zwisała smętnie pod brodą.

Ucieszył się, zagadał, zaprosił na herbatkę. Jakby nigdy nic.

Usiadła przy stole, rozejrzała się po schludnym, ale przeładowanym rupieciami wnętrzu.

Nie ma czym oddychać... Rozerwała guziki bluzki. Jeden upadł na podłogę, potoczył się pod kanapę.

Krew napłynęła nagłą falą. Przez łzy ściskające gardło ujrzała siebie ogromniejącą, potężniejącą, obdarzoną nadludzką mocą, jaka uruchomiona po latach letargu – dała jej prawo...

Tak, jest facetem. Młodym i silnym.

Gdy zobaczyła strach w oczach starego, w wypukłych, okrągłych oczach muchy, która tylko roznosi... – nie zawahała się.

Potem wyszła, starannie zamykając za sobą drzwi.

## II

Ten dzień, kiedy zabiła staruszka sąsiada, odcisnął na niej jednak swe piętno. I chociaż mijała na schodach mieszkańców bloku, pozdrawiała ich jak zwykle, czuła, że rozpoczął się jakiś nowy etap jej życia.

Przede wszystkim nikt jej niczego nie udowodni. Tego była prawie pewna. Nikt nie widział, jak weszła do jego mieszkania. W końcu inni sąsiedzi też odwiedzali starszego pana, pomagając mu nieraz a to w zakupach, a to przy kłopotliwych dla „dziadka” sprawach. Raz była świadkiem, jak ten młody z parteru głośno, jak to do starszego, powiedział:

– Zrobi się, panie sąsiedzie, już się nie będą zacinąć.

I poprawił drzwi. Dziadek uśmiechnięty, uszczęśliwiony wiarą w dobrych ludzi, otarł łzę w kątku oka.

To było dawno, bardzo dawno. Obraz zacieśniał się, a jego miejsce zaczęło zajmować dotkliwie poczucie czegoś nowego, co wdzierało się z siłą tsunami w jej egzystencję.

Czyn, jakiego się dopuściła, nieodkryty przez nikogo, uwierał jak maleńki kamyk, który wpadnie do pantofla i nie pozwala normalnie iść.

Gdy szła do apteki znajomą od lat ulicą, spokojną, miłą i cichą, uderzył ją i zaskoczył nagły i nieoczekiwany szum przejeżdżających aut. Skąd ich tyle? Jeden za drugim sunęły powarkując i małe samochody, i autobusy, nawet skądś pojawiła się ogromna śmieciara, czyniąc straszliwy hałas. Obejrzała się. Dwaj stojący z tyłu po obu stronach pojazdu mężczyźni, trzymający się jakichś uchwytów, w pomarańczowych kombinezonach, wybuchnęli nagłym śmiechem.

To niesłychane. O co im chodzi?

Wielka i brudna śmieciara przejechała, a jej pociemniało w oczach. Zaciśnęła dłoń na uchwycie torebki aż zbieleły palce.

Skąd taki hałas w aptece. Przecież powinno być cicho. Tu sprzedaje się leki, pomyłka może kosztować czyjeś życie. Właśnie życie...

Przy okienkach harmider jak w ulu, ludzie coraz głośniejszymi wykrzykami nazwy leków. Farmaceutki także nie przestrzegają reżimu tego miejsca. Głośno proponują atrakcyjne w cenie zamienniki. Ktoś się godzi, inny nie chce.

– Żadnych podmian! – denerwuje się starsza kobieta.

– Czemu pani tak krzyczy?! – nie wytrzymała.

Tamta jak wyrwana z transu popatrzyła okrągłymi oczami owada.

– Ja krzyczę? Odczep się, kobieto. Chyba masz jakiś problem. Lecz się!

– Ja mam problem, ja? Czy my jesteśmy na ty?!

– Proszę o spokój. Tu się pracuje! – To farmaceutka.

No wreszcie! Zauważyła ten bazar.

Wyszła poirytowana. Nie może wracać tą samą ulicą. Nie wytrzyma hałasu pędzących pojazdów. Głowa pęka. Sięgnęła po proszek, ledwo połknęła bez popicia. Musi się uspokoić.

Postanowiła iść drogą na skróty, wiodącą przez niewielki ni to park, ni zagajnik. Blok, gdzie mieszkała, był usytuowany zupełnie nieźle jak na środek miasta. Wokół sporo drzew, które przez lata wyrosły tak, że nawet zasłaniały w niektórych mieszkaniach okna.

„Ktoś nie pomyślał, jak je sadził. Trzeba było przewidzieć i posadzić dalej. A teraz macie, mądrzy ludzie. Są drzewa, ale nie widzicie słońca!”. Roześmiała się. Ludzie są głupi, godni pogardy co najwyżej.

W krzewach rozbrzmiewała wiosna. Poznała głosy kosów nawołujących samiczki. Jeden wwiercał się w mózg kobiety z gwałtownością kaskady. Skąd taka siła w malutkim ptaszku? Przysięgłaby, że zna ten głos. Tak, słyszała go każdego roku spacerując alejkami przyblokowego małego parku. Dawniej nie zwróciłaby uwagi – głos to głos, ptaków jeszcze dużo, nie wyginęły przecież, chociaż tyle się naczytała w gazetach i nasłuchiwała w telewizji lamentów na te tematy. To śmieszne, jak ludzie drżą o każdą żywinę. Szczególnie owady. A pszczoły! Te urastają wręcz do bóstw po prostu. Nawet postawiono im w mieście pomnik! „Gdy wyginą pszczoły – mawiają uczeni i mniej uczeni – ludzie przeżyją jeszcze cztery lata”. Co za bzdury. Ale wyliczyli! Była wstrząśnięta oczywistą herezją takiego rozumowania.

Nienawidziła owadów. Te brzęczące osy, pszczoły, trzmiele i inne latające potwory wzbudzały w niej nawet już nie wstręt, lecz prawdziwą agresję. Powiększone w wyobraźni, przybierały postacię przerażającego monstrum, zabijającego wszystkich wokół bez litości.

Gdy wlewała naftę do killkunastu uli, jakie od jakiegoś czasu – zauważyła – pojawiły się w pobliżu kościoła, w środku miasta, czuła, że Bóg rozumie i więcej... pochwała jej decyzję. To poczucie dało jej spokój i nie obeszły jej wcale pisane w gazecie pełne wykrzykników newsy o bestialstwie jakiegoś zwyrodnialca, przez którego straszny, haniebny czyn zginęło kilkadziesiąt pszczoł.

Teraz szła spiesznie, prawie biegnąc, do swojego bloku, którego ogromna bryła jakby chwiała się, grożąc przechodzącym w pobliżu ludziom.

Znowu usłyszała śpiewy ptaków. W krzewach odzianych w przeróżne kolory od żółtego aż do ciemnobordowego roilo się od towarzystwa. Nawet w tej społeczności nie ma ciszy. Nigdzie już na tym świecie nie ma spokoju.

Ptasi rozgwar też był jakiś inny. A powinny to być trele, szczególnie miłe i melodyjne, gdy samczyk wabi towarzyszkę życia. Dlaczego więc ptaki krzyczą chropawo, prawie po ludzku? Zdziwiona przyspieszyła kroku, gdy wtem poczuła mocny chwyt za szyję i cios w głowę, który ją zamroczył.

Gdy wkraczała w ostatnią alejkę swojego zagajnika, na końcu tunelu ujrzała w gasnącym świetle dziwnie ubraną postać w kapturze na głowie.

Postać miała twarz staruszka sąsiada, który uśmiechał się do niej szyderczo.

### III

Chaos. Na początku był chaos. Biały sufit teraz wiruje, więc zacisnęła powieki. Głowę rozsada ból. Lęk. Wszystko nadal kołuje pomimo zamkniętych oczu. Otworzyła. Gdzie jestem... Ciało – dotąd posłuszny sługa – teraz żyło samoswoim bytem, stawiając nieoczekiwany opór. To było coś nowego i niepokojącego. Ból, opuchłe, piekące powieki, ciężkie ręce i nogi.

Z chaosu wyłoniła się postać. Kosmita odziany w seledynowy skafander, zamiast twarzy miał maskę i wielkie gogle. Przerzątał, kiedy pochylił się nad nią. Obserwował ją, a ona zamarła w bezruchu, w odwiecznym atawizmie obronnym.

– Jest pani w szpitalu – odezwała się postać. Mówiła ciepłym, spokojnym męskim głosem. – Została pani napadnięta i uderzona w głowę. Miała pani silne wstrząśnienie mózgu. To prawdziwe szczęście, że znalazł panią sąsiad i natychmiast wezwał pomoc. Dostała pani drugie życie.

Zadziwiająco szybko dochodziła do siebie. Ciało stawało się znów spolegliwym niewolnikiem, wykonującym bez sprzeciwu polecenia jej umysłu. A umysł przekonywał, że sytuacja jest zupełnie niezła, chociaż szpitalne ograniczenia i reżim złościły tak bardzo, że nieraz czuła wzrastającą furję, którą musiała jednak w sobie opanować. I jak w snach, zaczęła marzyć, snuć nawet plany co do swojego życia i więcej – nowego ładu świata.

Ten otaczający nie zadowalał jej. Trzeba go tak zmodyfikować, aby nie szkodził, nie zagrażał, ba, aby jak pokonany wróg podniósł ręce do góry, a w jego oczach pojawił się strach.

Odczuła ulgę. Miała czas i rozmyślenia o zbudowanym idealnym systemie i współżyciu ludzi nawet ją samą zadziwił. Skonstatowała, że jest osobą mądrą, przenikliwą, a misja, jaka przed nią roztacza swe możliwości – wręcz fizycznie podnieca.

Noc rozjaśniła się, wizja końca oddaliła i czas – na chwilę przyczajony – teraz rozwinął przed nią prawdziwie nieskończoną, jak się wydawało, wstęgę.

Gdy przygotowując wypis ze szpitala, inna komitka porozmawiawszy z nią szczerze, zasugerowała, by przynajmniej przez jakiś czas nie pozostawała sama, zgodziła się skorzystać z możliwości okresowego pobytu w jednym z nowo utworzonych, a cieszących się doskonałą opinią domów opieki dla ludzi starszych i chorych.

Nie przewidziała tylko jednego. Umieszczono ją w pokoju ze staruszką leżącą, zupełnie zidiociałą, bez kontaktu, ale spokojną.

Nie było innej możliwości, wycofać się też za późno. Cóż było robić...

– Pani jeszcze młoda i w pełni sił – pochwaliła ją opiekunka. – Nawet może pani trochę pomóc przy babci Leokadii w miarę sił, choćby pokarmić.

Zdarzało się, że obserwowała babulę. Nigdy dotąd nie miała styczności – tak bliskiej – z kimś zupełnie zależnym od drugiego człowieka, całkowicie bezradnym. Babka przebierała palcami po kołdrze, jakby przesuwając koraliki różańca, a jej bezzębne usta coś mamrotały. Nie była uciążliwa, ustawicznie patrzyła do góry. Jej oczy nie podążały za nikim, nawet gdy ktoś się nad nią pochylił, poprawiając poduszkę czy karmiąc.

Toaleta babki – basen, mycie, podmywanie – były prawdziwą torturą i wówczas wychodziła na korytarz. Tam świat miał inne oblicze, bardziej świetliste, może dzięki słońcu wpadającemu przez duże czyste okna. Ale jego ład był przecież taki sam jak dawniej. To nie słońce go rozświetlało, a myśli, jakie zagościwszy w jej głowie, nie chciały już opuścić umysłu i ustawiały się w logiczny ciąg zadaniowy – tylko realizować.

Dziwiły ją niezmiennie wybuchy wesołości młodych opiekunek. Taka robota – podcieranie tyłków

i śmierdzących starych, odrażających ciał – jak gdyby jednak nie wpływała na ich pogodny sposób bycia. Kobiety były ciągle roześmiane, z rzadka utyskiwały, opowiadały sobie dowcipy i zaśmiewały się do łez. Gdy słuchała tych żarcików, doprawdy dziwiła się, co też może być w nich tak śmiesznego. Ludzie ogólnie są dziwni. Tak mało potrzebują, by rzeć, trzymając się za boki i brzuchy.

Tak, babka musi umrzeć. Stara kobieta nikomu niepotrzebna, śmieć, grat, a inni przy niej pracują, tracą czas, przewijają, karmią, myją. Do czego to podobne! Jeszcze gdyby najbliższa rodzina opiekowała się tym... czymś, można by zrozumieć. Ale rodzina, wiadomo...

Świat jest niesprawiedliwie pomyślany i urządzony.

Kiedyś, gdy ze snu przechodziła w jawę, z trudem poruszając zdrętwiałymi nogami, gdy przed oczy pchały się przerażające, okrutne obrazy jej dzieciństwa w domu dziecka, jak teraz w domu opieki, poczuła dławiącą klamrę zaciskającą się na szyi, aż w oczach zaczęło ciemnieć. Jedna strona ciała zdrętwiała, serce waliło jak oszalałe.

Babka wstała ze swojego posłania, podeszła do jej łóżka i kościstym paluchem ją postukiwać w jej głowę. A może to nie babka Leokadia, tylko tamta siostra zakonna z domu dziecka, której złe, wąskie, zacięte usta jeszcze przez długie lata po opuszczeniu potwornej placówki prześladowały ją jadowitymi, syczącymi słowami: „Jesteś nikim, jesteś grzesznicą, nawet Jezus Chrystus cię nie obroni. I Pan Bóg też cię potępia”.

Babka Leokadia chrapliwym oddechem sygnalizowała światu, że oto żyje, jest, a jak się komuś nie podoba, to jest jego problem. Jej kościste, pokryte żyłami, siniakami i kwiatami śmierci ręce wykonywały na kołdrze dziwne manewry. Uparcie eksplorowały meandry pościeli w poszukiwaniu ziarenek różańca.

Obserwowała te starania. Co za bezsens. W czeleści zapadniętych ust starej kobiety czaił się kosmos. Czarna dziura pochłaniająca wszystkich i wszystko. Poczuła silne pulsowanie odwiecznej materii wszechświata.

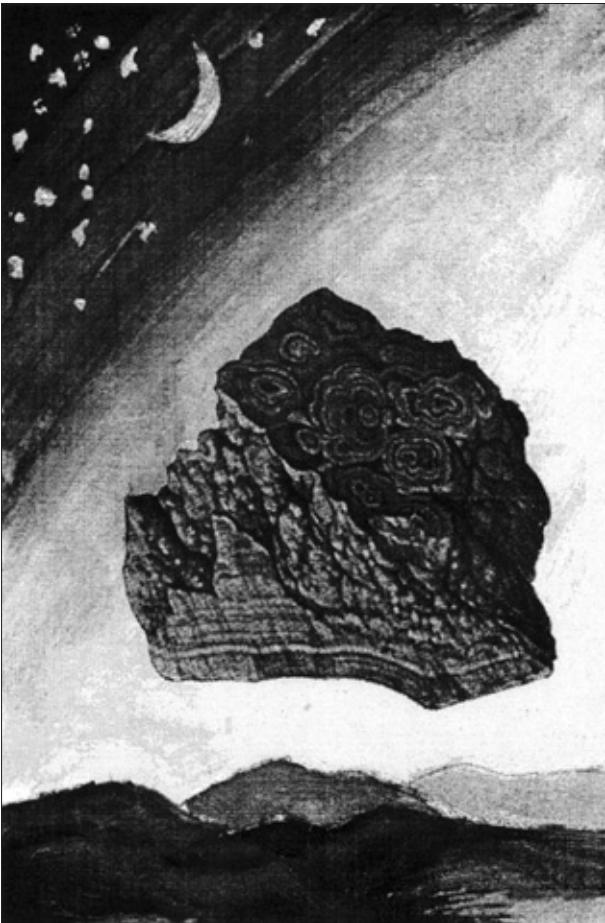
Podeszła do łóżka staruszki. Mroczny świat znów zawirował. Drętwiejące ciało, ręce, nogi. Co się ze mną dzieje? Oparła się całym ciężarem o krawędź łóżka.

Kiedy pochyliła się nad starowinką, ta nagle otworzyła oczy, zamrugła i popatrzyła zupełnie przytomnie. Ba, na jej ustach pojawił się uśmiech.

Uśmiech zgasł, gdy przywalona ciężkim, bezwładnym ciałem swojej współmieszkanki, już nie zdołała wciągnąć w płuca ani grama powietrza.

Wziąwszy się za ręce – zgodnym rytmem udały się obie na rozświetloną gwiazdami i wybuchami supernowych swoją kosmiczną ostatnią drogę. Mgławica przyjęła obie podróżniczki. W kolejnym kosmicznym wybuchu wyrzuciła je w przestrzeń międzygwiazdową, wzbogacając materię do formowania nowych gwiazd.

*Irena Nyczaj*



Rys. I. Nyczaj

## Wobec nadziei

Brniemy pośród ciemności,  
blado  
przyświecając sobie nadzieją,

która, choć nikła,  
zawsze miłsza jest od pewności,  
pozbawionej jakiegokolwiek wdzięku.

Najgorsze,  
gdy jej nie starcza,  
by obdzielić wszystkich zniecierpliwionych.

Ż y w i ę ją więc  
nieustannie,  
choć prawie nie mam za co i czym;  
i jeszcze nie wiem,  
czy nie jest wegetarianką.

Hołubię, jak tylko potrafię,  
mimo iż ma względem mnie  
chyba najwięcej na sumieniu.

Ach, kiedy już tak naprawdę  
zacznie działać  
jej wytęskniona szczepionka!  
Choć niby pamiętam,  
że bezrozumne poleganie na niej samej  
wiedzie do beznadziejnych sytuacji.

Dlatego, zdeterminowana,  
pragnąca spełnienia,  
prosi rozpaczliwie o wsparcie  
mocniej rozbłysłym światłem.

Takim, by mogła  
wywabić z pościeli czasu  
i tę czarną godzinę...

Wystarczyłby jeden jej zuchwały promyk,  
żeby nasz chaosmos rozwidnić,  
przeniknąć Kosmos.

## Jonasz<sup>\*)</sup>

### 2.

W południe obudziły mnie nadpobudliwie radosne promienie słońca. Zagubione w bezmyślnym pościgu z czasem, a może z powietrzem, a może z samymi sobą, a może i z tym, i z tym, i z tym, czasowo powietrznie, czasem samodzielnie, ulotnie -samotnie, nieświadomie kierowały się prosto na ścianę sąsiadującą z moim łóżkiem i uderzały w nią bez opamiętania. Zderzenie. A zamiast odbicia się – rozprysnięcie. Turbulencyjne i nieocenzurowane. Gdyby promienie były ze szkła, z pewnością już leżałabym nieruchomo, upojona śmiercią męczennicy. Z pęczniejącymi bąblami krwi wypykującymi spod powiek – srebrzącymi się tak samo, jak srebrzyły się promienie przecinające przestrzeń przed moim nosem. Nie mogłabym podążać wzrokiem w kierunku okna, łudząc się, że zobaczę mojego ciemną, który po całym tym zajściu byłby pewno sądzony o nieumyślne spowodowanie śmierci. Słońce, lat miliardy, zamordowało kobietę, lat dwadzieścia trzy. I trzy miesiące w zawieszeniu, bo na karę śmierci nikt z oskarżycieli by się nie pokusił. Na skazanie samego siebie na życie we wszechpochłaniającej ciemności, jeżącej się pretensjonalnie zwróconymi ku przechodniom kolcami, straszącymi tężcem i kiłą. I topienie się w smarze kunsztownie zmieszany z płynami ustrojowymi. Powietrze przestające być powietrzem, a stające się „miejscem na głowę” o smrodzie ciut mniej opresyjnie wywołującym torsje niż „miejsce na stopy”. Bowiem od pasa w dół chodzi się w gównie. Wszędzie lepko i gęsto. Sadyzm. Nikt by sobie tego nie zrobił. Słońce ma immunitet niepodważalny.

Ale ja żyję, a moja klatka piersiowa wciąż unosi się w górę, po chwili opada w dół. A moje oczy na lewo i prawo, powodując tym zjawisko będące odpowiednikiem tykania zegara. Góra. Lewo. Tyk. Prawo. Dół. Tyk. Tyk. Przenoszę wzrok na ścianę, później ze ściany na zegarek. Przekręcam z prawego na lewy bok, z lewego na prawy. Otwieram i zamykam oczy. I zamykam, otwieram. I kaskadą dźwięków, czynów, spojrzeń, uczuć rośnie i tężeje, wypełniając cały już pokój, mnie do ściany przyciskając i zasiewając we mnie pierwsze ziarno niemocy. Powietrze lepkie i gęste. Patrzę w sufit,

wzrokiem penetruję ciemny punkcik unieruchomiony w kącie. Odchodzą od niego aż zanadto wyraźne smugi układające się w zwierzęce kształty – jest wieloryb, pies i mucha, tylko że mucha jest nieruchomy punkcik w kącie. Przypominam sobie o gołębiu. Zerkam na komodę, na której stoi spory słoik wypełniony wodą i gołęzim ciałakiem. Półciałkiem. Jeden-i-dwie-trzecie-ciałakiem. Całkiem ładnie się komponował. Smugi kurzu świetlą się w słońcu, które perwersyjnie zagląda przez okno dachowe – jedyne, w jakie zostało zaopatrzone mieszkanie. Lub mój wielofunkcyjny pokój z łóżkiem, stołem, lodówką, kuchenką i pachnącym kurzem żółtym frędzlowatym dywanem. Łazienka też była, gdzieś tam.

A więc światło padało na pół gołębia i dalej na kawałek komody, na którym nic już nie stało. Lewe skrzydełko było nieoświetlone, co dodawało nie lada uroku. Jest to jednak ten urok z gatunku uroków niepokojących. Ten, który się czuje, oglądając bawiącego się w ciszy siedmiolatka. Ten, kiedy coś wyjątkowo się nam podoba, ale z jakiegoś powodu budzi podejrzenia i niepokój. I tak się właśnie czułam z nieoświetlonym gołęzim skrzydełkiem. Wstaję zatem i przesuwam go całkiem w cień. To jednak, zamiast mi ulżyć, budzi we mnie coraz większy dyskomfort. Gołąb wciąż leżał na dnie słoika, nasiąknięty wodą, wystawiony na pastwę przywiązania. Bez głowy.

Byłam już bardzo głodna. Ostatni posiłek jaki jadłam był dosyć marny i dawno temu. Tost z serem, czyli dosyć marnie i wczoraj po powrocie do domu, czyli dawno temu. Siadam więc do stołu, jem ser pokrojony w kostkę, zagryzam chlebem i przepijam herbatą z mlekiem. Dzwonek do drzwi. Podchodzę do drzwi. Otwieram drzwi. Adam.

– Józka!

– Cześć.

Zanim się obejrzałam, Adam siedział na moim łóżku, zgarbiony jak zwykle, machał nogami i z uwagą przyglądał się brudnym czubkom swoich butów, które pamiętały czasy jego prapradziadka Rasputina. Tak buty, jak i ich czubki. Nie musiały być ubłocone, żeby to zauważyć. Poza tym, Adam lubił opowiadać o dziadku i o tym, jak zginął i nawet jeśli ani ja, ani ktokolwiek inny nigdy nie traktował jego historii poważnie, to przecież nic złego, jak ktoś jest trochę oderwany od rzeczywistości. A Adam był bardzo. Chyba dlatego się zadawaliśmy.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, bo wypadało zapytać. Wciąż stałam w drzwiach.

– Nie. Absolutnie nie – zaczął rozsznurowywać buty.

Nic więcej się nie wypowiedziało, żadna prawda nie ułała. Adam siedzi, jak siedział, tylko że teraz bez butów. Przekręciłam zamek w drzwiach. Gdybym faktycznie chciała wiedzieć, dlaczego jest u niego absolutnie nie w porządku, pewnie łatwiej byłoby zadać pytanie, ale że wcale nie chciałam, czekanie na jego dobrowolne zwierzenie wydało mi się rozwiązaniem idealnym. W tym czasie zabieram się za krojenie sera w kostkę. Pokroiłam, stawiam na stole kopiastą porcję, a Adam nic.

– Chcesz sera?

Milczy. Najmilczejsze z milczeń. Z jednej strony nie chcę, żeby się kończyło, cisza w wykonaniu ludzi jest bardzo przyjemna, z drugiej jednak strony widzę, że jego milczenie przestało być dobrowolne, a zaczęło być słownym, a raczej brakosłownym, ruchem oporu pod tytułem „Nie Powiem, Dopóki Nie Zapytasz”. A ja pytać nie chcę.

– Chcesz sera?

Jego zażenowane spojrzenie ani drgnie, lecz jego, i tak już błękitne, oczy zdają się błękitnieć z każdą sekundą. A gdzieś za tą bezkresną morską głębiną kryje się pustka... pustego kieliszka po winie, pustka pustego słoika bez gołębia, pustka pustego życia, z którym człowiek nie wie, co zrobić. Jem ser.

– Zerwali –

– Jak chcesz – orientuję się, że wcięłam mu się w zdanie, ale postanawiam nie tracić wątku – to mam też chleb.

Obraz następujący: mężczyzna, blondyn z włosami sięgającymi ramion, niebiesko-granatowa koszula w kratę, ciemne dżinsy i dwie różne szaliky (lewa w czerwone awionetki na różowym tle, prawa jest zielona bez wzorów) – siedzi na łóżku ze łzami w oczach, zdezorientowany; kobieta, ciemne włosy związane w kokopodobny frędzel, wyciągnięta niebieska koszulka jej ojca i czarne majtki, boso – siedzi bokiem na krześle, z półobrotu wskazuje na znajdujący się na blacie za jej plecami chlebak. Zaczynam się śmiać.

– Słuchaj, zapomnij. Nie mam tego chleba.

Słońce oświetla teraz prawy profil Adama, jedna łza decyduje się wypłynąć spod powieki i wyłobocić sobie korytarz w różanie zaczerwienionym poliku. Natrafia na spory pieprzyk, który po chwili, jakby w zwolnionym tempie, udaje się jej ominąć. Dociera do kości zuchwy, spada na przedramię. Usta Adama się uśmiechają, lecz plecy garbaciejają,

zdradzając tym samym kłamstwo autorstwa jego wykrzywionych warg.

– Zerwali ze mną dzisiaj umowę.

O. Adam pracuje przy oprowadzaniu mieszkań. Skończył jakieś studia z angielskim, a teraz pokazuje Polakom polskie mieszkania od polskich właścicieli. To znaczy, pokazywał.

– Facet zadzwonił do szefa, że przyszedłem zalany. Podobno wysłał zdjęcie, na którym widać, że w tylnej kieszeni miałem setkę wódki.

– A miałeś?

– Tak, ale nie byłem zalany. Dzień wcześniej wypiliśmy piwo, może dwa. Nic nie było czuć, na prawdę. Poza tym, byłem zmęczony. A umysł detektywa pozwolił mi na połączenie mojego zmęczenia z wódką wystającą mi ze spodni i voilà. Nie mam pracy – przysiadł się do mnie, do stołu i zaczął skubać ser – Dobry.

Zaczęłam jeść.

– Znajdziesz coś lepszego. Pracę, mam na myśli. Sera lepszego nigdzie nie znajdziesz. To od mojego ojca, podobno sam się nauczył robić.

Adam głupkowato się uśmiecha. Łza, która napłynęła do oka, zawróciła pod powieką i nie było już po niej śladu. On mówi o tym, że nienawidzi swojego szefa i że pewnie ze wzajemnością. Że miał dzisiaj miły poranek i wypił kawę bez mleka, bo wczoraj mu się skończyło. Że doskwiera mu samotność i że ma ochotę pojechać nad morze, najlepiej niepolskie.

– To jest ptak? – pyta w końcu.

Nie wiem, czy bardziej mnie to pytanie uraziło, czy dało nadzieję na podzielenie się z kimś moją poprzedniową historią. Nie wiedziałam też, czy chcę się nią dzielić.

– Gołąb. Spadł taki wczoraj na Siennej, prosto pod moje nogi.

– Tak bez głowy?

Uświadomiłam sobie, że jednak chciałam się podzielić tylko konturem całej historii, a mówienie o kalectwie gołębia stało się dla mnie niespodziewanie niekomfortowe.

– Bez głowy. Myślę, że inny ptak mu ją odgryzł, jak tamten wleciał mu w drogę. A później spadł metr przede mną.

Oczywiście, mogło też być inaczej. Ptak mógł stracić łebek bez udziału innych stworzeń. Zaczęłam analizować, czy powietrze jest w stanie uderzyć z taką siłą i pod takim kątem, żeby urwać gołębiowi głowę. Zaczęłam przekrawać kostkę sera na pół, a później jeszcze raz na pół. Chyba tak, ale

musiałby lecieć (spadać?) z gigantycznej wysokości. Bynajmniej nie drzewa, nie kamienicy, a trzech drzew i dziesięciu kamienic. I musiałyby być bezwładny. Mniejsze kostki na następne kostki. Znajomy Adama, dla przykładu, wypadł z balona podczas jednego z turystycznych rejsów i wpadł prosto do Odry, którą magia fizyki zamieniła w kamień. Ta sama magia w ciągu sekundy zamieniła znajomego Adama w trupa, a w ciągu paru tygodni – w namoknięty, oślimaczący wór szurający po dnie rzeki. Jednak, przede wszystkim, wodę w kamień. I być może na powietrze wpływa tak samo? Być może dla ciała, które wczas nabrawszy odpowiedniej prędkości i poddawszy się spadaniu może okazać się tysiącem drobnych ostrzy? Ciało powinno być zatem ustawione horyzontalnie, zakładając, że odcięta ma zostać głowa, a powietrze tnie zgodnie z kierunkiem spadku. Głowa mogła być zatem wszędzie, chociażby na ulicy obok.

– A może nie – słowa Adama chwyciły mnie za szyję i skierowały mój wzrok z powrotem na jedyną, poza moją własną, twarz w pokoju.

Odkładałam nóż. Na tej twarzy malowała się błyskotliwa teoria odnośnie ptasiej głowy. Dopytuję.

– Mam na myśli to, że może stracił ją przez swoją głupotę – tutaj nie byłam pewna, czy wciąż mówi o gołębiu. – Może poleciał inną drogą niż zwykle i o coś zahaczył? Wiesz, o parapet. Albo coś wystającego z parapetu. Antenę.

Tak, ta teoria zdecydowanie ma potencjał na bycie prawdziwą i, przede wszystkim, sprawdzalną. Od razu przyszło mi do głowy, że głowa jest do odzyskania. A jeśli jest do odzyskania, to wciąż jest szansa, że ptak pośmiertnie dostanie swoją własność i stanie się na powrót jedną całością. I ja jestem za to odpowiedzialna. Miałam ochotę rzucić się Adamowi na szyję. Tylko że nie chciałam go w to angażować, wolałam żeby sprawa została pomiędzy mną a gołębim. Bo była to moja sprawa i sprawa gołębia, a Adam był zbiegiem kombinacji przypadkowo-wypadkowej, która została pobocznie w nią wplątana. Zdecydowałam, że nie powiem mu nic więcej.

– Możemy tam iść jutro i sprawdzić, czy wciąż tam jest – wbrew moim planom, Adam wybucha zaskakującym entuzjazmem. – Pomogę ci! Pójdziemy tam razem i przeszukamy okolicę. Mam w domu lornetkę. Gdyby nie to, moglibyśmy iść nawet dziś. Popatrzymy po parapetach.

A może nawet zrobię wywiad wśród przechodniów. Może tłusty pan z czachotrapią klamrą znów

wyjdzie na przechadzkę? Kto wie, być może chodzi szybko, bo ma zabójczą zdolność błyskawicznego obserwowania i analizowania otoczenia, więc nie ma potrzeby zwalniać kroku. Może widział, jak gołąb traci głowę? Może on to spowodował? Wysłał kogoś? Opłacił? Za dużo pytań. Na żadne nie miałam odpowiedzi. I, co gorsza, nie mogłam ich zdobyć, dopóki sama nie udam się na miejsce zajścia.

– Tak, jutro możemy tam iść razem.

I-tak-już-ucieszona morda Adamowa jaśnieje jeszcze bardziej. Ja jednak nie jestem w stanie wykrzesać z siebie nic więcej w temacie śledztwa, więc rozmowa zmienia tor. Jest znów o poranku, pracy i kawie bez mleka. I że to fajnie mieć taką koleżankę jak ja. Jemy ser. Pijemy herbatę. Adam mówi, a ja myślę o gołębiu. W głowie układałam plan, jak nie dopuścić go do wyprawy. Adam stoi na korytarzu. Dziękuje mi za poprawienie humoru i kieruje się w stronę schodów. Zamykam drzwi. Przekręcam zamek. Myślę o wyprawie.

I tak mija cały dzień.

*Daria Niemoja*

<sup>1)</sup> Część pierwsza noweli ukazała się w „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim” 2020 nr 3-4, s. 101-103.



Monika Mazur-Mitrowska, grafika z cyklu *Przestrzenie metafizyczne*, technika własna

## mimochodem

czy to żart wyobraźni  
nie dokarmionej świeżą strawą?

sprytny wesolek-  
życie  
spóźnia się z pożegnaniem

umyka czas płowieją  
ukryte w słowach znaki

nic nie uchroni ciała  
przed półsnem pół zdziwieniem  
bezsilność wyjdzie z nas -  
gwizdząca para z garnka  
odważy wszystkie pomyłki  
skazy i niedostatki

czas na powrotną drogę  
gęsta ciemność już wzywa  
tylko wesolek - życie-  
nienasycony złodziej  
ociąga się z pożegnaniem

ale i tak przekorna chwila  
w zapale rozliczania  
z chytrym uśmiechem  
mimochodem  
zostawi nas kiedyś na lodzie

28.08.2020

## naród żąda

to nastąpiło nagle

wiatr powiał złośliwy  
zerwał kapelusz z głowy władcy  
i odsłonił oczy  
naznaczone usłużnym patrzeniem w dwie strony

różdżkarz przewidział małe zamieszanie  
alergię jesieni krótkotrwałe deszcze  
z przymieszką krwi wezbranej

tłum –  
donosy powietrza  
krzycząca chmara lęku pod niebem zagłady

tłum żądał przestawienia starych drogowskazów  
rozpłynięcia się władzy w przyborze wolności  
rewizji mroku który zawisł  
nad

ktoś przemawiał do ludu  
ale bez wigoru  
liczono kroki w przód  
a potem w tył  
okazało się jednak że jutro umiera

nie zupełnie

zostawia niewielką szparkę  
na zmianę pogody

15.09.2020

## przesilenie

nieważna godzina ani pora roku  
noc posiwiiała i z wdziękiem umiera  
ściany się kulą od wczesnego chłodu  
podłoga drży  
wstrząsana lękiem

tupot świadomości  
przyptywy pamięci

powraca życie  
noc wszystko ma za nic:

czas który umknął i ten co nadchodzi  
nadwątlony przez furię  
arsenałów zła

noc posiwiiała dzień nabrał kolorów  
pierzcha neutralne

wokół nas płynących  
zagęszcza się  
kra

03.10.2020



## **złota legenda**

świat przewrócony do góry faktami  
świat na opak  
pozwala czasem dostrzec niezauważalne

gdy stoi pewny siebie  
wsparty o barierę ładu  
zachwycony sobą pół uśpiony  
przypomina drzewo puste w środku

dopiero gdy nadchodzi burza  
odsłania swoje niezawodne prawdy  
zaszyfrowane w pokładach ciemności

wtedy człowiek sam wśród tłumu  
myśli tłumem

odkrywa na dnie dziupli świata  
garstkę złota  
próchno

wyciąga rękę  
i ręka drętwieje

13.11.2020

## **już późno**

równiny  
które zapomniały gdzie widnokrąg

równiny idą  
jak stada ogłuszonych zwierząt

kiełkujące plamami  
czarnych obłoków  
spopielające do żywego  
rozsiewają gorzką wiedzę ofiar

język udręczenia

ktoś  
mówiąc głęboką ciszą  
podnosi z ziemi głos

w imieniu

12.01.2021

## **widok**

oślizłe larwy okien  
w pomroce wieczoru

człowiek bez winy stoi na uboczu –  
skazaniec niechciany  
czas urwał się  
i odsłonił jego wnętrze

nokturn strachu

tymczasem wizjonerzy w sidłach urojenia  
krzyczą na ulicach  
wznoszą pięści i wzdęte obrazy  
euforii gminu

okna pełzną pod ścianę płaczu  
patrzają:  
potrzask

i koniec dramatu

rzeczywistość krwawi

21.11.2020

## **życzenie**

coś pierzcha z pola widzenia  
idzie na trakty nieskończoności  
załamują się kontury  
wczorajszych łąń  
rozcieńcza zakamieniały ból  
na orbicie wschodów i zachodów  
idealny stan zawieszenia  
między upartym stąpaniem w nieznaną  
a ucieczką od niego  
między istotą a błagą

zatrzymaj się

gdzieś pośrodku jest prawda o tobie –  
mgnienie czasu

02.01.2021

*Elżbieta Cichla-Czarniawska*

Krystyna Cel

## Staszowskie „plenery z duszą”

Antologia Staszowska z podtytułem *Plenery z duszą* jest zaprezentowaniem tego, co działo się w życiu literackim twórców, nie tylko Kielecczyny, ale również i tych, co sympatyzując z Kieleckim Oddziałem ZLP, przyjeżdżali tu z różnych stron Polski. Miejscem przyjaznym i inspirującym okazał się Staszów, goszcząc rokrocznie niemałą grupę twórców, a podczas dorocznych epizodów wiosną Światowych Festiwalu Poezji UNESCO i jesienią epizodów Festiwalu Poezji Słowiańskiej także gości z zagranicy.

Duszą tych plenerów był, jak zawsze, Stanisław Nyczaj. Było więc w Staszowie poetycko, nastrojowo i twórczo – także z udziałem powieściopisarzy i nowelistów oraz krytyków literackich. Tu przy okazji zwiedzanych okolicznych miejscowości, gminnych bibliotek, ośrodków kultury, zabytków rodziły się pomysły na nowe wiersze, opowiadania, fraszki, aforyzmy i oczywiście refleksje, grafiki, obrazy, artystyczne fotogramy. Czas mijał bezlitośnie szybko, rozstania były wprawdzie gorzkie, ale niosły też nadzieję, że w następnym roku znów wszyscy serdecznie się tu przywitają. Organizatorzy – Stanisław Nyczaj i Benedykt Kozieł – dołożą przecież wszelkich starań, by tak właśnie było.

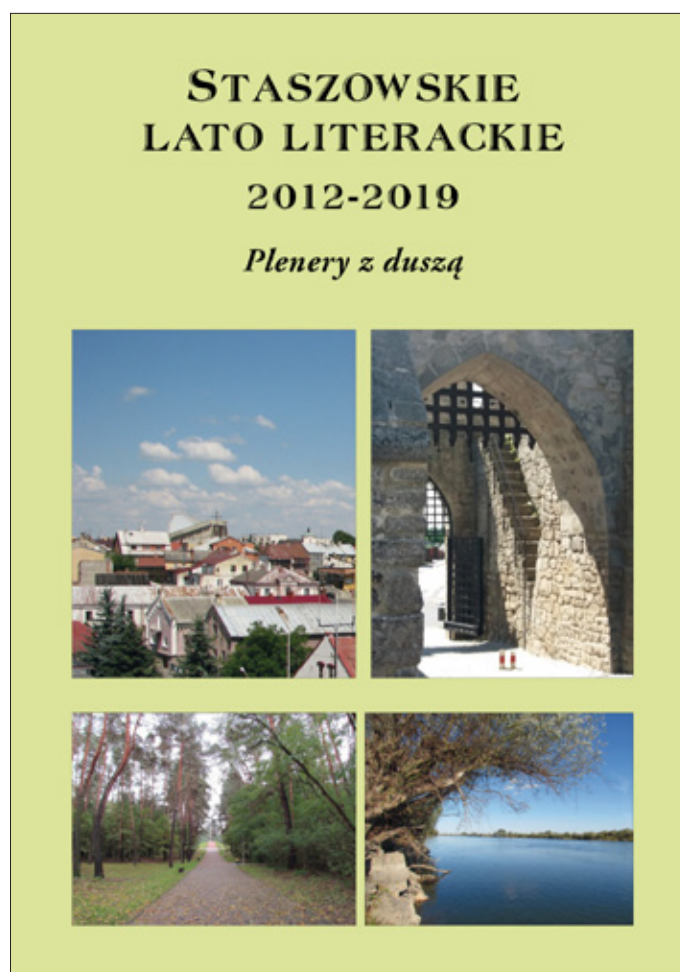
Ale w roku 2020 niespodziewanie Los (z którym tak często wadzą się poeci) pomieszał szyki. Pandemia oddaliła w czasie owe „plenery z duszą” – jak pięknie i trafnie nazwał je na łamach „Gazety Kulturalnej” poeta i krytyk Stefan Jurkowski. Stąd niemałą pociechą jest ta właśnie *Antologia*, starannie wydana, zawierająca tak wiele fotografii, wspomnień uczestników i oczywiście ich dokonań na trudnej literackiej niwie. Wybór najlepszych zapewne usatysfakcjonuje Czytelników.

Czas pandemii nie zwalnia przecież nie tylko od duchowego uczestnictwa w kulturze, ale „nakazuje”, by ów czas – tak trudny, pełen traumatycznych zdarzeń – odzwierciedlić. Ta-

kim zapisem stała się również wydana wcześniej antologia zatytułowana *Na koronawirusie*. Zbiegły się w niej (nie tylko w sensie metaforycznym) refleksje twórców z różnych stron naszego kraju. Ich wiersze, opowiadania, aforyzmy i refleksje mają jeden wspólny adres – Covid-19, bo przecież, jak wskazuje tytuł tej w pewnym sensie wyjątkowej antologii, świat znalazł się właśnie „na koronawirusie”.

Czy uda się wyjść znowu na prostą i zobaczyć zbaśnienny horyzont nadziei? A w nim również i szansę na ponowne spotkania twórców, na owe „plenery z duszą”?

*Staszowskie Lato Literackie 2012–2019. Plenery z duszą.* Antologia utworów 44. autorów. Kielce–Staszów 2021, liczne kolorowe zdjęcia, OW „STON 2”, s. 190.



Jan Cichocki

## (Nie)Pożegnanie z górami

Dotarł do moich rąk tomik przeuroczy i ciekawy. Pod wieloma względami. Dotarł dopiero teraz – po części przez pandemię, po części przez moje niedołęstwo. Tłumaczenie wątle – do Autora wszak wystarczy przeskożyć przez jezdnię...

Zacznę od uznania dla wydawcy – kieleckiej Oficyny Wydawniczej „STON 2”. Książeczka pięknie złożona, troskliwie wydana. Gratulacje Irenko, Stasiu i Pawle! Dobra robota.

Wszystko pozostałe udźwignął Autor. Wymyślił projekt okładki, dał na nią własne zdjęcie, zaprojektował układ tomiku: na rozkładówkach mamy zdjęcia i związane z nimi teksty, o których za chwilę kilka słów. Autorem jest Bogusław Wiłkomirski, człowiek Renesansu, profesor zwyczajny biologii i chemii, nauczyciel akademicki na UW, Uniwersytecie Kochanowskiego w Kielcach i w dalekim Tazskencie, pisarz, działacz kieleckiej organizacji ZLP, judoka, taternik, fotograf, niestrudzony wędrowiec – czy da się wymienić wszystkie pasje tego Człowieka?

Dotąd znany był jako autor kilkunastu książek napisanych prozą, w tym serii fascynujących powieści sensacyjnych, których akcję umieścił w dobrze sobie znanych górach Tienzhanu, na gorącym pograniczu Afganistanu, ale też i w naszym kraju.

W tym tomiku pokazał się nam również jako poeta. Jest w jego strofach dobrze czytelna miłość do skał, które się piętrzą czasem kilometrami w górę. Uczucie nie dla wszystkich nas zrozumiałe, do końca znają je podobni jemu wspinacze i chodzący po górach. Tłumaczy to wyznanie Wiłkomirskiego, które wciąż gna Go na nowe ściany i percie:

Północne ściany  
wracają do mnie w snach  
jak symbol tego, czego w życiu  
dotknąć nie mogłem.

Tylko czy jest jeszcze coś liczącego się, czego profesor Wiłkomirski nie dotknął?

Zdeptał wszystkie kontynenty, był w zakątkach, których istnienie mi się nie śniło. I nie tylko dla emocji wędrowca. Nigdzie nie odstępuje go badawcza pasja biochemika, fizyka, biologa...

W wierszu poświęconym dolinie rzeki Pandz czytamy:

Stałem nad brzegiem zasłuchany w grzmot wodnej kipieli,  
myśląc czy może być to wskazówka dla życiowej drogi, czy też symbol tego, co nieosiągalne...

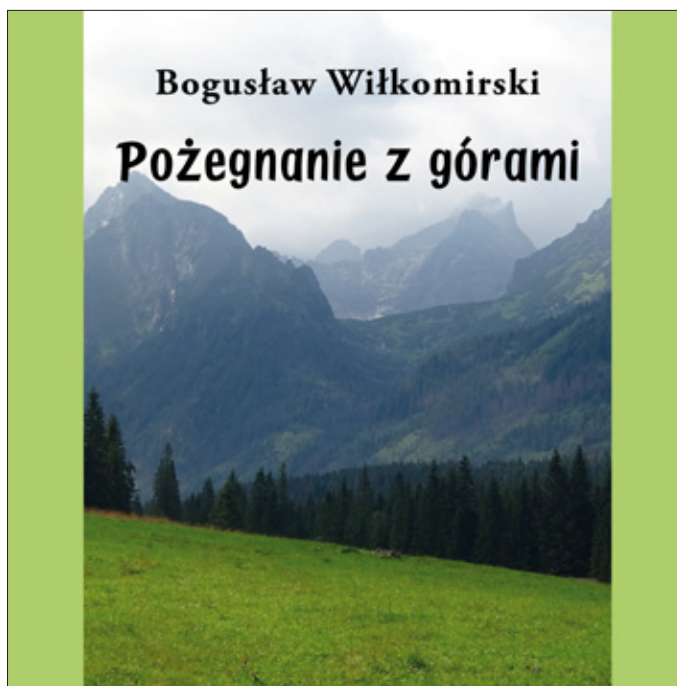
A może w jesieni życia nie należy stawiać takich pytań? Może to wzorec tylko dla młodych, tych moich bliskich, których radości pragnę...

Zamyślił Bogusław Wiłkomirski swój tomik na pożegnanie z górami. Nie wierzę w to pożegnanie! Niech no tylko cieplejsze zaświeci słońce, niech tylko wietrzyk powieje, a Wiłkomirski znowu ruszy w góry. Nie ma wątpliwości. Bo „stojąc wśród kamiennych olbrzymów, ładuje serce niczym akumulator”.

Warto czytać tę książeczkę. Warto zamyślić się nad jej treściami. Warto oglądać piękne zdjęcia. Warto ten tomik mieć.

Jan Cichocki

Bogusław Wiłkomirski, *Pożegnanie z górami*, Zdjęcia autora, Kielce 2020, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, s. 68.



## Dialog poezji i malarstwa

„I... rozmiłowałem [się] do szaleństwa w morzu” – wyznaje Stanisław Nyczaj w eseju *Reminiscencje przed poetycko-malarskim rejsiem*, który to tekst zamieszczony został na początku omawianego albumu poetycko-malarskiego *Morze w poezji i malarstwie*, na który złożyły się wiersze Stanisława Nyczaja oraz obrazy Marii Wollenberg-Kluzy. Trzeba podkreślić, że nie mamy tu do czynienia z ekfrazami. Zarówno wiersze, jak i dzieła malarskie powstawały niezależnie od siebie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności okazało się, że świetnie ze sobą korespondują, i wraz z poezją tworzą spójną całość.

Wyżej wymieniony esej, noty biograficzne obojga artystów, szczegółowe przypisy, przybliżają dokładnie genezę i czasy powstawania poszczególnych wierszy. Wiele tu wspomnień, anegdot, barwnych dygresji, artystycznych wyznań przybliżających drogę poety do wielkich fascynacji „marynistycznych”.

Użyłem powyżej cudzysłowu, ponieważ spektrum poezji Nyczaja jest bardzo szerokie. Od najczystszej liryki, fascynacji językiem, aż po przesłania natury filozoficznej oraz ekologicznej. Trudno więc mówić, iż morze u Nyczaja stanowi centralny (choć bardzo ważny) motyw, jak to dzieje się na przykład w twórczości Zbigniewa Jankowskiego, w którego poezji fascynacja przestrzenią i żywiołem morskim – urasta do rangi wieczności i Absolutu.

W poezji autora *Złowieszczych gier z Naturą* dominuje konkret i zarazem refleksja, jaką ów zauważony obraz wywołuje. Ów konkret nie jest samym opisem pełnym epitetów. Jeśli pojawia się opis – to zmetaforyzowany, pełen oryginalnych obrazów i asocjacji. Oto bardzo charakterystyczny przykład:

Morze – pokorne.  
Upada nam do stóp,  
nawet gdy wzmaga się w sobie

Z zębów rekina  
tylko lśniące piana.  
Śmiech, zwykły śmiech ją rozprasza.

Nie bój się sztormu włosów nad czołem!  
Fale morza – łagodne.  
Gorsze te, co w nas rosną  
i kipią tak bezbrzeżnie,  
że ledwo słońce zdąży o zachodzie widzenia  
przytrzymać je silnym promieniem. (I)

A więc po kolei. Przyjrzyjmy się raz jeszcze I części otwierającym ten cykl. Bo kto z nas nie zna łagodności fali podpływającej do stóp? A dalej bezgraniczny żywioł. Nasuwa to wrażenie pokory i uciszenia. Ale jest to wyciszenie pozorne, bo siła morza „wzmaga się w sobie”. Gorsze są te, zauważa poeta, które szaleją w nas. To fale destrukcji, nieokiełznanych namiętności, wszelkiego zła. Ale obcowanie z pięknem (choćby dopiero „o zachodzie widzenia”) przynosi uspokojenie.

Zauważmy, jak głęboka refleksja przesycą ten wiersz. Wieloznaczny obraz jest bardzo ekspresyjny, znaczy więcej niż jakiegokolwiek dydaktyzmy. I to jest charakterystyczne dla wierszy Stanisława Nyczaja.

Także dynamiczny język. Nie znajdziemy w tych wierszach statycznych opisów. Tu wszystko „dzieje się” na naszych oczach:

Czuję, jak molo odrywa się od brzegu.  
Sternik z wolna obraca kołem widnokregu.  
(II)

Poeta udzielił tutaj sternikowi nadludzkiej mocy. Niepostrzeżenie wszystko tutaj nabiera charakteru metafizycznego, a w czytelniku rodzić się może pytanie, kim jest ów sternik? Znamienne są tutaj trzy ostatnie wersy tego utworu:

dryfujemy płomienną pozłotą fal,  
by przedać niewpowstrzymany obrót Ziemi,  
zatrzymać wymykający się oczom blask.

Wiersze Stanisława Nyczaja nie są „wierszami o morzu”, lecz stanowią rezultat inspiracji morzem. Feeria barw, zmienność aury, siła i posępność żywiołu wywołują określone refleksje, są istotnym tworzywem języka, metafor, wspomnień, refleksji, pragnień. Pozwalają

Przeliczyć na nowo ziarna Złotych Piasków,  
zakraść się w łaski boskiego Olimpu  
i wspiąć się na strome, kolące błękit,  
skalne wysepki zatoki Ha Long.

(III)

A jakże to znaczący pokarm dla wyobraźni, dla poetyckiego odczuwania! Poeta wyznaje bez ogródek:

Pożeram je wszystkie łapczywym wzrokiem.  
Niesyty. Chciwie zaspokajam  
ssący pod powiekami głód podziwu  
i niczym zrąb skalny wzrostego zachwytu.

Najważniejsze dla poety jest intymne, wewnętrzne doświadczenie. Wzruszenie wywołane odkryciem barwy, kształtu, brzmienia słów. Podmiot lityczny „pożera” otaczającą rzeczywistość, aby z niej budować świat poezji. Przystający do realnie obserwowanego, ale jakże inny, bo wzbogacony o wciąż żywą, odmieniającą się wyobraźnię.

Morze ma tutaj charakter uniwersalny, któremu nie są potrzebne nazwy i miejsca geograficzne. Jeśli się one pojawiają, to tylko dla pewnego „ukonkretnienia” lirycznego komunikatu. Odnajdziemy w tle kilku wierszy Morze Czarne, jak w części V, a także VI. Nie zawsze chodzi tutaj o bezmiar wód czy o same emocje związane z rejsem. Pojawiają się czasem tylko dalsze odniesienia, ale jakże wymowne i pobudzające wyobraźnię, i wprowadzające w określony klimat, np. „bezbrzeżnie wyrozumiały szum Czarnego Morza”, albo wołanie Antoniego Czechowa:

- Wietrze czarnomorski! – całym sobą zawołał.
- Pomóż dokończyć jeszcze jedno zdanie [...] (VI)

Świetnie skomponowane są wiersze „z Czechowem” (VI – IX). Łączy się tutaj bowiem fragment historii literatury światowej, której uosobieniem staje się wielki pisarz, a morze – rzecz by – szumi w tle.

W niektórych wierszach poeta przywołuje konkretne, niekiedy znane nam z autopsji miejsca. Ustronie Morskie, Kamień Pomorski, Kamińska Zatoka ale też inne, odległe, znane z opisów geograficznych. I znowu krajobraz staje się inspiracją, a nie przedmiotem dosłownego opisu. Upływ czasu, zmienność wszystkiego budzi filozoficzne refleksje. A jednocześnie i ekologiczne. Człowiek stał się stwórcą ś m i e t n e j cywilizacji, ojcem rodziny plastikowców, a nadzieja tylko w Naturze, która przetrwa „w imię samozachowawczego instynktu”.

Poeta – jako przedstawiciel i prekursor nurtu zwanego ekopoezją (należą do niego tacy twórcy, jak m.in. Harry Duda) nie mógłby pośród dwudziestu czterech wierszy zamieszczonych w albumie, pominać ekologicznej tematyki, która jest niezmiernie ważne tak dla samego poety jak i globalnego środowiska naturalnego.

Mamy tu (XVIII) wiele bardzo ekspresyjnych i wstrząsających obrazów. Oto nabrzeża Morza Śródziemnego są zasnuwane trującymi gazami z rafinerii i hut. Płyną tamtędy w liczbie dwunastu tysięcy rocznie statki z ropą i chemikaliami. Dla akwenów na naszym globie, to „prześladowcze rejsy nagłej śmierci”. W Libanie powstają całe pasma gór

śmieciami, a w sieciach rybackich znajdują się odpady z trującą rtęcią, trwa zagłada delfinów i waleni.

To tragiczny, ostrzegawczy utwór. Podkreślmy jednak, że – choć mówi on o śmiertelnych zagrożeniach ze strony cywilizacji – trudno byłoby zaliczyć go do „publicystycznych”. Owszem, można tu odnaleźć podobne elementy, ale zawsze w kontekście poetyckim, „obudowane” nowatorskim językiem. Pomimo tak wyrazistych przesłań są dalej czystą, przejmującą poezją, a nie doraźną publicystyką.

Utwór kończący „morski” cykl jest w gruncie rzeczy optymistyczny:

Z nieuchronną pewnością  
(tylko uczeni spierają się kiedy)  
ono tędy na powrót  
zachłannie popłynie

Nic bowiem nie zniszczy ani piękna, ani życia, ani barw, ani fascynującej tajemniczości. Umiłowanie morza oraz „wszechnatury” to cecha całej poezji Stanisława Nyczaja, ostrej, bezkompromisowej, a jednocześnie pełnej ciepła i liryki. Ogniskuje się to w tych dwudziestu czterech wierszach składających się na niniejszy album.

Wspaniałym dopełnieniem jest tutaj ów osobliwy dialog wierszy Nyczaja i obrazów autorstwa Marii Wollenberg-Kluzy. Impresyjne pejzaże morskie, alegorie, rekwizyty (ryby, łodzie) tworzą tu, razem z poezją, osobliwy, niepokojący, pełen rozmaitych odcieni klimat.

Stefan Jurkowski

Stanisław Nyczaj, Maria Wollenberg-Kluza, *Morze w poezji i malarstwie*. OW „STON 2”, Kielce 2021, s. 90.



Stefan Jurkowski

### Nowatorstwo, humor i liryka

Gdyby chcieć zdefiniować czym jest aforeska można by było powiedzieć – przenosząc się na grunt kynologiczny – że to po prostu... kundel, mieszaniec, czyli syn siedmiu ojców. Ale przecież, poprzez różne umiejętnie krzyżówki, tworzone są nowe rasy, jeszcze dotąd niespotykane, zasługujące na najwyższe medale i nagrody. Literackim „hodowcą”, któremu się udało stworzyć nową „rasę”, okazał się Stanisław Nyczaj. Poeta połączył prekursorsko aforystykę, humoreskę, fraszkę, fresk poetycki. I tak powstały aforeski, jako samoistny, odrębny gatunek literacki. Mają one prowokować, rozbawiać, zaskakiwać skojarzeniami, aktywizować intelektualnie odbiorcę. Stanowią coś w rodzaju przypowieści, anegdoty pełnej aluzji, skojarzeń, humoru językowego, paradoksu. Mają niekiedy rym, posługują się zależnym od napięć emocjonalnych rytmem, liczba wersów ani też sylabotonia nie są tu sztywnymi regułami. Jednak poszczególne aforeski stanowią swoisty zapis przypominający wiersz. Tak, dużo w nich poezji, ale to nie ona jest tutaj wyłącznym środkiem wyrazu. Stanowi osobliwy ornament całego „aforystycznego-humorystycznego utworu. Nawiasem mówiąc, aforeski Nyczaja często charakteryzują się puentą otwartą. Nie podają też gotowego przesłania, ale prowokują odbiorcę do samodzielnego odkrywania wszelakich sensów. Zresztą, o tym wszystkim można przeczytać w wyjaśniającym szczegółowo wstępie pióra samego autora pt. *Mała egoistyczna rozprawka*.

Mamy więc do czynienia z utworami niekiedy brawurowymi, buńczuczными, adresowanymi do czytelników o wyrafinowanym poczuciu humoru, wrażliwych na słowo; na jego klimat i barwę.

Nie są to wyłącznie lingwistyczne zabawy. Autor w taki sposób zestawia pojęcia, aby poprzez ich zderzenie powstawały nowe znaczenia, niosące nie tylko humor, ale i filozoficzne czy egzystencjalne przesłania. Oto w utworze *Przedziały wiekowe* czytamy:

Pociąg życia ma przedziały wiekowe,  
do których sami stopniowo przenosimy się,  
patrzac wilkiem na zbliżający się  
koniec wagonu  
[...]

Sporo tu ironii, humoru nie tylko słowa, ale i sytuacyjnego. Skrót poetycki jest tutaj doprowadzony do koniecznego minimum, mieści się w nim jednak przesłanie. Czytając te utwory należy ich tajemnice odkrywać również pomiędzy wersami:

Alkohol to chyba jedyny wróg,  
którego zdołaliśmy pokochać.

Wypijmy więc do dna,  
zapisując ten toast wiekopomnie  
w DNA!

(*Jedyny kochany wróg*)

Mamy tu do czynienia z kpina, z żartem lingwistycznym. Nie należy ich mylić z jakimiś elementami dydaktycznymi, których w aforeskach nie ma, co stanowi zresztą jedną z pozytywnych cech tego gatunku bazującego na aluzjach, grze słów. Jakakolwiek bowiem dosłowność spłycałaby wymowę utworów i pozbawiła je wdzięku. Wtedy stałyby się zaprzeczeniem założeń gatunku.

Dużo tu obserwacji, które inspirują poetę do odkrywania czegoś nowego w sytuacjach pozornie „zwykłych”:

Z liczb stworzyliśmy  
superwyrachowany świat,  
który się z nami  
nic a nic nie liczy.

(*Makroniewdzięczność*)

Stanisław Nyczaj świetnie wykorzystuje pojęcia – nazwijmy je – potoczne:

Jak tu żyć nadzieję,  
kiedy nie ma czym i za co?  
Jeszcze w dodatku, gdy nie wiadomo,  
czy nie jest wegetarianką.

(*Kłopoty z nadzieją*)

Z kolei pewna „nostalgiczna”, ale i zabawna refleksja, podszyta (podmokła?) łezką, pojawia się w aforesce zatytułowanej *Dawniej i dziś*:

Dawniej  
słabość do t y c h r z e c y  
była jego najsilniejszą stroną.

Dziś  
zawzięcie gwałci  
Bogu ducha winną wyobraźnię.

O współczesnej literaturze i literaturce można pisać całe tomy rozpraw, stawać w obronie artystycznych walorów, autentycznej odkrywczosci. Ale Nyczaj potrafi, odrzucając bagaż dosłowności, wyrazić to wszystko w zaledwie trzywersowym zapisie:

– Aleś napisał wiersz...  
Szczególnie to motto z Norwida –  
kapitałne!  
(Norwidowa przymówka)

Cechą twórczości Stanisława Nyczaja jest pomysłowość i wyobraźnia lingwistyczna, szczególnie cenna przy pisaniu utworów z gatunku aforeski, ale też dochodząca często do głosu w całej poezji lirycznej autora. Oto w utworze *Nowy order* czytamy:

My twój biust doceniliśmy  
i się postarali,  
by odznaczyć go orderem  
flirtuti cycari.

Mądrość, dowcip, elegancja, cienka aluzja – to wszystko cechuje nyczajowe *Aforeski*. Jakże inne w formie od aforyzmów czy fraszek, których sporo napisał Staszek (niech mi będzie wolno tak zrymować). O ile we fraszkach czy tradycyjnych aforyzmach przesłanie istnieje niejako „na zewnątrz”, to w aforeskach ukrywa się ono w głębi poetyckiej warstwy. Korzysta z ukrytych znaczeń, a nie wprost sygnalizowanych dydaktyzmów. Poza tym – jak widzimy – zapis utworu jest dowolny. Mamy tutaj aforeski pięcio- czy dziesięciowersowe, ale i trzywersowe, niekoniecznie zapisane w układzie sylaboto-

nicznym. Najważniejsze jednak są ich wewnętrzne napięcia, zderzenia słów i pojęć. Właściwe tylko Stanisławowi Nyczajowi spojrzenie na rzeczywistość i wywołane ową obserwacją osobliwe, indywidualne skojarzenia, są w tych utworach najistotniejsze.

Stefan Jurkowski



Krystyna Cel

## Poetycki stop żartu, ironii i przewrotnej refleksji

*Aforeski* – taki tytuł nosi najnowszy tomik Stanisława Nyczaja, którego lektura niejako „zmusza” czytelnika, by przyjrzeć się temu tytułowemu neologizmowi. Czy powstał on ze skojarzenia takich wyrazów jak aforyzmy i może... freski. By zmieścić w sobie coś lżejszego, coś zabawnego, po prostu poetyckie humoreski. Jeśli połączą się w nich takie kategorie, jak komizm, żart, śmiech, ironia, sarkazm, to otrzymany poetycki stop słownych kruszców roz-

bawi nas i zarazem pouczy, że w tym „zawikłanym krajobrazie świata” można jeszcze zdobyć się na tak potrzebny, a nawet zbawienny dystans.

Predylekcje poety do widzenia świata w krzywym zwierciadle uwidoczniły się w wielu wcześniejszych utworach, przybierając wielokrotnie ton groteskowy. Poeta potrafił w nich spojrzeć z „lotu ptaka”, gdy „na dole” piętrzyły się problemy niekiedy nie do rozwiązania.

Nyczajowe krzywe zwierciadło nie jest napaśtliwe, bo złagodzone liryzmem i scjentyzmem. To raczej życzliwa człowiekowi drwina, kryjąca w ostatecznym wydzwiku jakiś pozytywny wzgląd. Sprzyja temu właśnie finezja połączenia przeciwstawnych gatunkowo odmian. Może i po to, by pokazać, że

życie stawia nas w różnych, niejednokrotnie krańcowych sytuacjach. Komizm może przerodzić się w farsę, farsa w melodramat, powaga w śmieszność, żart w ironię. Będą więc aforeski łączyć w sobie to, z czym człowiek spotyka się niemal na co dzień.

Ale pamiętajmy, że „na pograniczu aforyzmu z sentencją czai się mina Sfinksa i nie odgadnie jej nawet przemądrzała maksyma”, jak pisze poeta. Życie ma więc swoje zagadki, swoje trudne znaki zapytania wymykające się niekiedy i logice. Dobrze więc uciec w Nyczajowe aforeski i bawić się słownymi skojarzeniami, niech staną się „zabójczą ripostą” na przeciwności Losu. Oto kilka z nich:

#### **Niecierpliwy klucz**

Już gdy wkładałem niecierpliwy klucz  
westchnął cicho zamek  
i za chwilę przeciągle ozwały się... nie drzwi,  
a – znów przekręciłeś mi doszczętnie w głowie!

Tak kocham, że aż nienawidzę cię.

#### **Norwidowa przymówka**

Aleś napisał wiersz...  
szczególnie to motto z Norwida –  
kapitałne!

#### **Oksymoronim**

Smutno się uśmiecham,  
cieszę niewesoło,  
gorzką słodyczą upajam,  
głuchą muzyką nastrajam,

Jerzy Stasiewicz

### ***Krótką historią literatury w Bydgoszczy***

Wiosenne śniegi, zawieruchę – czas kwitnienia mirabelek – przemarznięcie do szpiku kości z wodą w butach włącznie, wędrując po suchej fosie, od Bramy Grodkowskiej – wzdłuż Orląt Lwowskich Bastionami: Morawskim, Regulickim, Place d’Armes, Kaplicznym – do Bramy Ceglanej przy zdewastowanym Cmentarzu Garnizonowym,

a podziwia to tylko  
mój „płonący wodospad”

#### **Miara wrażliwości**

Tak wrażliwy,  
że na równiku wyczuwa  
łamanie w kościach  
kołem podbiegunowym.

#### **Skromność to dziś n i e t a k t**

Nieodstępne antycypacje:  
małość ludzka bywa przeogromna  
i  
wielka to rzecz poprzestawać na małym.

Ale popisowa wszechmoc mediów  
dowodzi,  
że skromność to dziś  
wprost n i e t a k t.

Są więc aforeski swego rodzaju językowym eksperymentem. Bo jeśli poeta tak umiejętnie zjednoczył w nich aforyzmy i... liryczne freski, nie odchodząc wcale od humoru, żartu, prześmiewczej ironii, i co więcej refleksji, nawet filozoficznej zadumy, to w istocie otrzymaliśmy pewnego rodzaju nowy literacki zapis. Myślę, że zaintryguje on czytelnika zarówno treścią, jak i formą.

*Krystyna Cel*

Stanisław Nyczaj, *Aforeski*, Kielce 2021, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, s. 92.

gdzie ostał tylko pomnik żołnierzy niemieckich z I wojny światowej z inskrypcją „Unsern Helden” i kilka rozrzuconych płyt nagrobnych wynagrodziła mi lektura *Krótkiej historii literatury w Bydgoszczy* Stefana Pastuszewskiego. Którą otrzymałem niespodziewanie, jako że jestem „pochłaniaczem” wszelkiego rodzaju opracowań dotyczących kultury języka, i historii literatury od jej zarania. Oczywiście hobbystycznie, wyłapując lokalne wielonarodowe smaczki zgodnie z chronologią i spojrzenia z różnej perspektywy Stefana Pastuszewskiego. Fanatyka historii literatury z fundamentem uniwersyteckim



(magister filologii polskiej, Uniwersytet Gdański, doktor historii, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy), poetę (wiele tomów jest mi znanych), prozaika (głośne *Późne majowe popołudnie*, 1995). Krytyka literackiego, publicystę, wydawcę (założyciel i red. nac. Instytutu Wydawniczego „Świadectwo”, 1987, miesięcznika literackiego „Akant”, 1998, nieregularnika „Podwórko z Kulturą”, 2008). Wykładowcę akademickiego, działacza politycznego i samorządowego. Niemal człowieka instytucję. Ikonę miasta nad Brdą. Ciekawe, czy docenianego w swoim środowisku? Który na kartach książki przedstawia w sposób syntetyczny dzieje literatury i życia literackiego na przestrzeni stuleci w Bydgoszczy i subregionie bydgoskim. Językiem naukowym, ale niebywale przejrzystym (co nie zawsze jest oczywiste z punktu katedry) i wciągającym „zwykłego” czytelnika w głąb zagadnienia. Z ujmującą przez autora świadomością ciągłości literatury, co jeszcze bardziej nadaje publikacji spójności wewnętrznej. A obejmuje okres niemały: od epoki staropolskiej do 2020 roku. – Pandemia staje się granicą. Wyznacznikiem. Przyczyną śmierci dużej grupy wybitnych. Oby odeszła szybko! – Przedstawia literatury narodowe: polską, niemiecką, żydowską. To dokument niewielkiego obszaru Polski. Niezwykle potrzebny. Takich opracowań jest niewiele. Za przykładem S. Pastuszewskiego powinni iść inni, dokumentując swoje „terytoria”. Ja przy pierwszym czytaniu zacząłem zazdrościć mieszkańcom pradoliny, Łąk Nadnoteckich, aż po Wisłę i pasma wysoczyzn *Krótkiej historii literatury w Bydgoszczy* (gdzie ona krótka!), w której jak na tacy podany jest przegląd twórczości literackiej z całym zasobem przyczynków towarzyszących szprychom koła dziejów odciskającego ślad literatur narodowych, a w bydgoskim tyglu kulturowym wzajemnie się przenikających. I myślę o swojej ziemi nyskiej. Pisarzy polskich i śląskich znam ze „słownika”. Niemieckich z opracowań i publikacji okolicznościowych. Czeskich kilku obito mi się o uszy. A o żydowskim nie słyszałem. Była w Nysie synagoga, cheder, były fabryki, pozostały ślady kirkutu i macewy utwardzające drogę, więc i może pisarze byli? Skąd o nich mają wiedzieć uczniowie, jak brak opracowań źródłowych? A nauczycielom w większości brak inwencji.

Wybrałem się do galerii „pod dachem” przy pracowni rzeźbiarskiej prof. Mariana Molendy, Plac Kilińskiego 1 (akurat pracował nad pomnikiem rotmistrza Witolda Pileckiego). Usiadłem

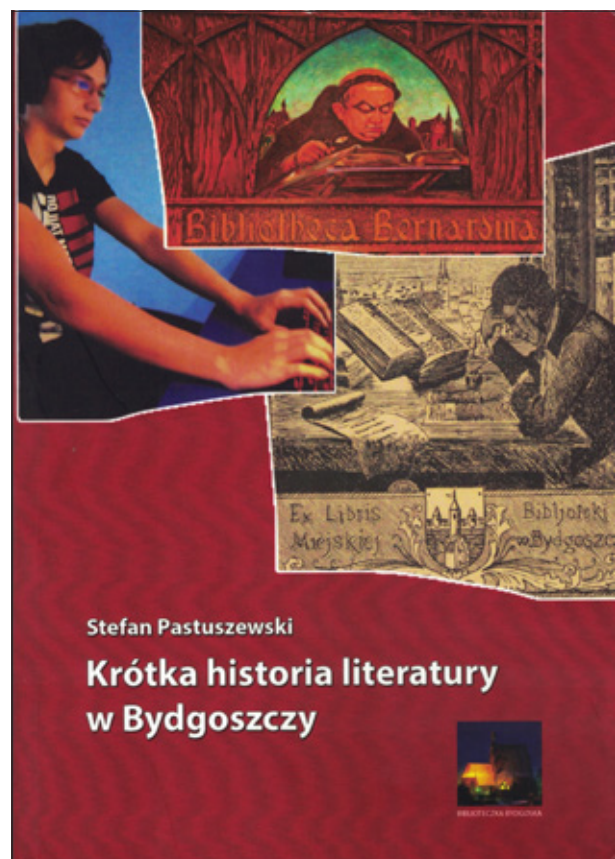
na krześle obok Jeremiego Przybory, pokazując mu jego biogram pomieszczony w *Aneksie I Leksykonu pisarzy z Bydgoszczy* (132 noty). Dostrzegłem u gipsowej postaci błysk w oku i lekki ruch kapeluszem Starszego Pana. Agnieszka Osiecka zadumana uśmiechnęła się dobrotliwie wspierając głowę na dłoni, a Jerzy Wasowski sztywno patrzył w kierunku wieży ciśniń.

Jest w książce Pastuszewskiego wszystko, co być powinno, ułożone czytelnie w rozdziały. [...] Dalsza część to aneksy. [...] Atutem książki jest ikonografia dokumentująca pisarzy, winiety okładek, plakatów na przestrzeni lat.

Uważam, że *Krótką historią literatury w Bydgoszczy* Stefana Pastuszewskiego powinna się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej o profilu humanistycznym. A w województwie kujawsko-pomorskim obowiązkowo.

Jerzy Stasiewicz

Stefan Pastuszewski, *Krótką historią literatury w Bydgoszczy*, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2020, s. 532.



## Miniony świat w powieści *Siódma* Anny Błachuckiej

Staraniem Miejsko-Gminnej Biblioteki w Małogoszczu została wydana wiosną 2020 r. powieść Anny Błachuckiej *Siódma*. Tytuł odsyła nas w wiejskie klimaty, gdzie słowo miało taką swobodę, iż określało „po swojemu” nawet jednego człowieka. Dla niego utworzone charakteryzowało jego naturę, wychwytyjąc istotną cechę osobowości. Siódma to były właściciel siedmiohektarowego gospodarstwa – jego duma i punkt odniesienia w sprawach wszelakich, bo żywiło, cieszyło, dawało nadzieję na trwanie i stanowiło zabezpieczenie dla przyszłego pokolenia. Autorka swoją opowieść zaczyna wyjaśnieniem posiadania przez głównego bohatera tegoż przydomka. „Ludwik miał na imię, po dziadku, a na nazwisko Jedlok, dyć po łojcu. Hale wsiowe godały na niego Siódmaha. Kaj jako robota sie nawinęła, kaj chto co narajeł, to broł, piniodze składał i ziemi dokupował. Syćko lo dziołek. [...] I tak zakupieł łod takiego jednego wsiowego siedem hektarów”.

Książka sama w sobie jest przyjemna, ciepła w kontakcie z dłońmi, odpowiednio wyważona, we właściwym formacie i pojemności. Przyjazna dla oka okładka w pastelowej tonacji, odpowiednio dobrana barwa kartki, rodzaj i wielkość czcionki. Wystarczy przerzucić kilka kartek, by nami zawładnęła. Kluczem do naszego serca jest kilkanaście wierszy z poematu *Sekrety życia* – kalendarza poetyckiego Juliusza Erazma Bolka w gwarowej interpretacji Anny Błachuckiej. Dla przykładu wiersz *Luty* w oryginale i w tłumaczeniu *Kusy*:

### Luty

kiedy za szybko strzelasz  
nie trafiasz  
kiedy za szybko biegniesz  
padasz przed metą  
kiedy za szybko zwyciężasz  
tracisz rozkosz walki  
zawsze trzeba odkryć rytm  
po którym rozpoznaje się  
mistrza

### Kusy

kiej wrywnie strzylos  
chybios  
kiej w kłus gnos  
dechu ci zbraknie  
kiej nogle powalis drugiego  
to ino diobół sie ciessy  
na syćko zowdy trza noliz miare  
chtóro łozgrzeje duse i naznacy  
twoje górówanie nad drugimi

Zwróćmy uwagę, że w wydaniu gwarowym zachowała się dusza poetycka tekstu. Mówiąc wprost, te wiersze przetłumaczone „z polskiego na nasze”, są niczym światło rzucone na zawartość książki.

Książka to swoisty zbiór słów, uporządkowanych wg zamysłu autora. Zatem jest skarbnicą dobra. Biorąc ją do ręki, zastanawiamy się, co też wniesie w naszą codzienność, czy ubogaci nas na tyle, że warto będzie poświęcić jej kilka wieczorów na przeczytanie, czy rozszyfrujemy „kod słowny”, a co odkryjemy w przestrzeni międzysłownej.

Powieść napisana w duchu „ocalić od zapomnienia” językiem naszych ojców o czasach, obyczajach, tradycji. Styl pisania, słownictwo, melodyka, sformułowania i opisy przenoszą nas w świat wsi polskiej z początku XX wieku. Świat wpisany w duszę każdego z nas, rozkołysany łanami zbóż, radosny, pachnący chlebem, miodem i mlekiem, sadami i przydomowymi kwietnymi ogródkami. Tkliwością wypełnia obudzone wspomnienie, pobrzmiwające w uszach babcine „Jońcia, kaj idzies?”. Świat jakże indywidualny, ale i określający jakąś zbiorowość, rodzinę, wieś czy region.

Zagłębiając się w treść powieści, słyszymy pieśni snujące się pomiędzy opłotkami, śpiewki wieczorne, pograjki sobotnie, skoczną weselną muzykę czy też pieśni żałobników odprowadzających swoich zmarłych na cmentarz. „Drugiego wieczora przypumniały se stare śpiwki. [...] Uśpiwały się kobity do imentu, duza na *la, la, la*, bo słowa kajsi łodpłynęły z głowy. Prawie północ beła, wkiej sołtys wrócieł z zebranio i razem sklekusieli trzy zwrotki śpiwki ło kosiorzach” – czytamy w rozdziale *Łodwiedziny*, bo jakież by to były odwiedziny bez śpiewek czy bajania.

Język naszych ojców był opisowy, pełen emocji, uczuć, przez co stawał się śpiewnym, melodyjnym, tkliwym i w konsekwencji niosącym prawdę. „Zojka ziemie łodrolnieła, podzileła na parcele, przedała za wielgie piniodze i jus ji we wsi ni ma, wiola ino sie kurzeło”. Przytoczony cytat z s. 29-30 mówi sam

za siebie. Językowe niuanse określały i charakteryzowały poszczególne rodziny, rody, sioła, wioski czy miasta. Różny był język, ubiór i obyczaje chłopów, księży, nauczycieli, urzędników czy mieszczuchów. Prawda autorytatywnie związana była z zajmowaną pozycją: „wójt zarządził; pani w szkole powiedziała” – wiążąca, przyjmowana jako pewnik, niepodlegająca dyskusji. Zaś ksiądz stanowił niepodważalny autorytet, był wyznacznikiem moralności i sumieniem dla parafian. Autorka doskonale scharakteryzowała tę współzależność w zakończeniu. Jako ten czujny pasterz upomina, by Siódmaha i Józefowo związali się sakramentalnie. „A tak sie dziwnie słożeło, ze po drugi stronie stoła siedzioł probosc. I zagadnął:

– Panie Jedlak, a nie ma pan do mnie jakiej sprawy?

– Ano, mom. Przecie my nie wiaruśniki – pedzioł Siódmaha. – Przydziemy z Józefowo po niedzieli do kancelaryji”.

Autorka ciekawie i „życiowo” przeprowadza głównego bohatera powieści z „tamtych” czasów do dzisiejszego świata. Osadzony w realiach historycznych w przeciągu jednego pokolenia staje się człowiekiem coraz ciaśniej zagarnianym przez dobra współczesnej myśli, techniki i obyczaju. „Ludwik do tyk komputerów nienaucny, ni mioł go chto łośmielić do tego urzodzynie, to ino zdjińcia i łodkrytki”.

Metamorfoza wartości, język, styl i sposób życia, jak nieczytelna dotąd rozsypanka, przekłada się na nas i układa logicznie identyfikując z postaciami powieści. Siódmaha to jak nasz ojciec, dziadek, wujek, a Józefowo to niczym nasza matka, babcia, ciocia... A my? Cóż takiego stało się, że zatraciliśmy się w tempie rozwoju cywilizacyjnego, że szybko, po cichutku i bezboleśnie pozwoliliśmy wyprowadzić się z wypracowanych przez wieki wartości? Co zyskaliśmy? Czy warto było?

Stefan Jurkowski

## Wcale nie mimochodem

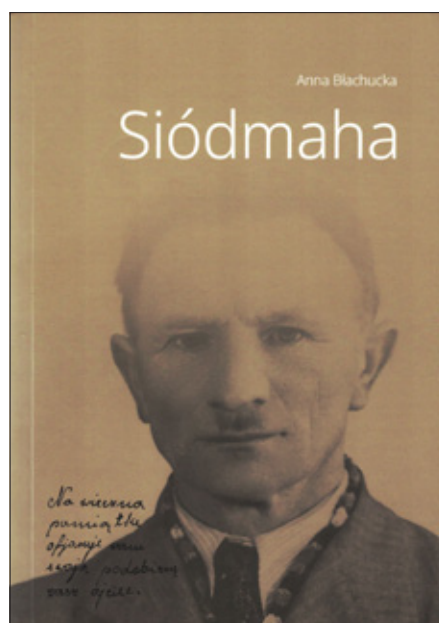
Twórczość Elżbiety Cichli-Czarniawskiej wynika z uważnej obserwacji świata, który traktuje ona jako istotną część poetyckiego tworzywa. Oczywiście, słowo oraz jego znaczenia ponadślovníkowe są dla poetki niezwykle ważne: o ile otaczająca rzeczywistość jest czynnikiem stymulującym wyobraźnię, o tyle słowo stanowi tutaj narzędzie używane w celu przekazywania obrazów bardzo wieloznacznych, a zarazem precyzyjnych. Powstają ekspresyjne, silne, uniwersalne wizje poetyckie.

Potwierdza to wydany ostatnio tom wierszy *Mimochodem*. Czytelnik nieznający dobrze twórczości

Chylę czoła przed Autorką za przekazaną w powieści prawdę, za ciekawy sposób odtworzenia obyczajów, zwrotów i sformułowań językowych w taki sposób, iż przyzywając wartości, trud i piękno życia naszych przodków, odświeża niejako korzenie naszego pochodzenia, a kolejnym pokoleniom pozostawia pięknie udokumentowany czas wszelakich przemian.

Janina Raczyńska-Kraj

Anna Błachucka, *Siódmaha*, Małogoszcz 2020, Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Małogoszczu, s. 180.



Cichli-Czarniawskiej nie będzie w stanie dostrzec, że jest to w swym głównym trzonie wybór różnych wierszy publikowanych w kilkunastu poprzednich tomach. Tutaj – w układzie pomijającym chronologię, inkrustowany dwunastoma utworami najnowszymi, publikowanymi jedynie na portalu Pisarze.pl w dziale „Wiersze Tygodnia”.

Okazuje się, że tak skomponowany tom pozwala dostrzec zupełnie nową jakość tej poezji. Sam ukazywałem w swojej książce portretującej całokształt twórczości Cichli-Czarniawskiej (*Słowo pełne milczenia*, OW „STON 2”, Kielce 2020) poetycką ewolucję, coraz bogatsze z tomu na tom kręgi tematyczne, zakres poetyckich i egzystencjalnych doświadczeń. To wszystko prawda, bo autorka *Bliżej milczenia* konsekwentnie (aż do dziś) doskonali swój warsztat. Wystarczyło jednak porzucić układ chronologiczny,

dawne wiersze przedzielić tu i ówdzie najnowszymi, aby zobaczyć, jak dalece rozwinięta jest to poezja, jak pogłębia wizję świata i uwypukla przesłania wierszy. Dzięki owemu „zaburzeniu” chronologii, bardzo poszerzają się ukryte w niej znaczeniowe przestrzenie.

Poetka wychodzi od szczegółu do ogółu:

dzikie ustronia drążone  
kołowrotami piasku  
wiatr zawiesza sól  
na ramionach sosen  
(z daleka)

Szczegół ma charakter opisowy. Celem tych wersów jest wprowadzenie czytelnika w klimat pejzażu, który stanowi tutaj nie tylko przedmiot opisu. Jest on „podstawą”, na której poetka buduje istotne uogólnienie:

ale z dalekich głębin  
głos

nieuchwytnie wołanie zguby

Wiersz brzmi nieomal apokaliptycznie. Staje się ekspresyjny, jednocześnie wyzbywa się nadmiernej grozy. Cechą wierszy Elżbiety Cichli-Czarniawskiej jest proporcjonalność użytych środków wyrazu, a także brak narzucającej się retoryki. W innym utworze możemy przeczytać wersy będące niezmiennym credo poetyckim:

w przelocie mgławic  
czekam  
na nienazwane  
(czekając)

Dominantą twórczości poetyckiej autorki *Ruchomych stalorytów* jest bowiem dążenie do bezwzględnej samodzielności, do indywidualnego nazywania konkretnego świata i zachodzących w nim zjawisk, także i tych, które dotąd stanowią tajemnicę, jakie póki co nie odnalazły pełnego odzwierciedlenia w indywidualnym języku poetyckim. Poetka wysoko stawia sobie poprzeczkę, tworzy nowe wizje, unika jakiegokolwiek monotonii, wtórności, pragnie do maksimum wykorzystać potencjał mowy. Oczywiście, nie zawsze jest to w pełni możliwe. W osiągnięciu owego celu pomagają nietuzinkowa wyobraźnia oraz pomysłowość językowa i pojęciowa. Z prób tych poetka na ogół wychodzi zwycięsko.

Autorka jako podmiot liryczny niekiedy ustawia się na pozycjach osobliwej szamanki:

przyzywam przez magię jemioly  
przez listki szronu  
przez tajemnicze świecenie obłoków  
przez nagi chłód powietrza  
(jesienne rozmowy)

Kogo tak przyzywa? Poetka unika dosłowności. Uważa, iż wszystko powinno wynikać z poetyckiego kontekstu. I wynika:

zasnuci niepamięcią dają znak  
że wszyscy powolnym krokiem  
idziemy w głąb  
i powracamy jak echo  
umarłej błyskawicy

Chyba nie ma w twórczości Elżbiety Cichli-Czarniawskiej utworu, który nie miałby bardziej lub mniej wyraźnych elementów metafizycznych. W *jesiennych rozmowach* dominują akcenty eschatologiczne, ale w sąsiednim wierszu czytamy:

dokąd tak śpieszy się  
ten świat  
dlaczego wali pięściami  
w obiecujący ścieg poranków  
w ruiny wieczorów  
[...]

kto powstanie z klęczek  
kiedy ślad naszych kroków  
opasze się ościstym łańcuchem złudzenia

kto  
mocą czyjej woli  
czyim zawołaniem

(pośpiech)



Świat doświadczany bezpośrednio przenika się w wierszach Elżbiety Cichli-Czarniawskiej z tajemniczą rzeczywistością, nieuchwytną dla zmysłów. Jest to jakby jedna całość złożona z dwóch komponentów. Taka koncepcja struktury bytu stale obecna jest w twórczości Cichli-Czarniawskiej, od debiutu w 1966 roku, aż po wiersze najnowsze zamieszczone w tomie *Mimochodem* (2020).

Nierzadko poetka buntuje się:

może dość nazywania określania  
nadawania pokracznych imion  
drażenia pustych miejsc  
[...]  
dość daremnych poszukiwań  
opukiwania zmiennych prawd  
próżności luster

(w porę)

Czyżby pewnego rodzaju zwątpienie? Zaprzeczenie deklarowanemu wcześniej „czekaniu na nienazwane”? A może poczucie niedoskonałości języka, za pomocą którego nie można wszystkiego wyrazić, zgłębić i adekwatnie, prawdziwie nazwać? Poetka zresztą stale podkreślała, i w najnowszych utworach także podkreśla, niewystarczającą czułość instrumentów poznawczych. Wpisuje tę niedoskonałość w strukturę ludzkiego umysłu, który nie potrafi przeniknąć istoty tajemnic. Co najwyżej może się niejako ślizgać po ich obrzeżach. W utworze *meta*, dedykowanym *Pamięci Wujka Władysława* (Starobielski – Charków 1940), powiada poetka:

a meta daleko  
ciągle niedosiężna

Stanisław Nyczaj

## W pulsie fascynujących lektur

Wpierw należy się czytelnikom garść podstawowych informacji. Otóż Nike powstała w 1997 jako nagroda za książkę roku. Od tamtej pory z inicjatywy „Gazety Wyborczej” i Fundacji AGORA przyznawana jest corocznie w październiku za najlepszą książkę roku poprzedniego i wręczana w pierwszą niedzielę października. Minione ćwierćwiecze dowiodło, że spełniany jest założony u początków cel nagrody, tj. promocja współczesnej literatury polskiej, we wstępnym założeniu ze szczególnym

Wersy te jednocześnie można odczytać w całym kontekście jej poetyckiej twórczości. Oto sięga po „nieuchwytnę”, a kiedy wydaje się, że ów cel jest tuż, tuż – kapryśny język nie może sprostać ostatecznemu nazwaniu zjawisk. Ale... gdyby tak nie było, jaki sens miałyby twórczość poetycka, która wciąż przecież jest wiecznym odkrywaniem?

Twórczość Elżbiety Cichli-Czarniawskiej stawia bardzo konsekwentne diagnozy otaczającej nas rzeczywistości. Można stwierdzić, że język najnowszych wierszy rzuca istotne światło na całą jej poezję. Ta prezentacja utworów z wcześniejszych tomów, właśnie bez zachowania ścisłej chronologii, aż do wierszy zupełnie nowych, pozwala odkryć w pewnym sensie „nową” Cichlę – poetkę o wielkim potencjale liryczno-filozoficznym i oryginalnej wyobraźni. Tom (pod nader skromnie brzmiącym tytułem) *Mimochodem* – dzięki takiemu zabiegowi – podkreśla ważność, żywotność i aktualność tej wielowymiarowej, istotnej poezji.

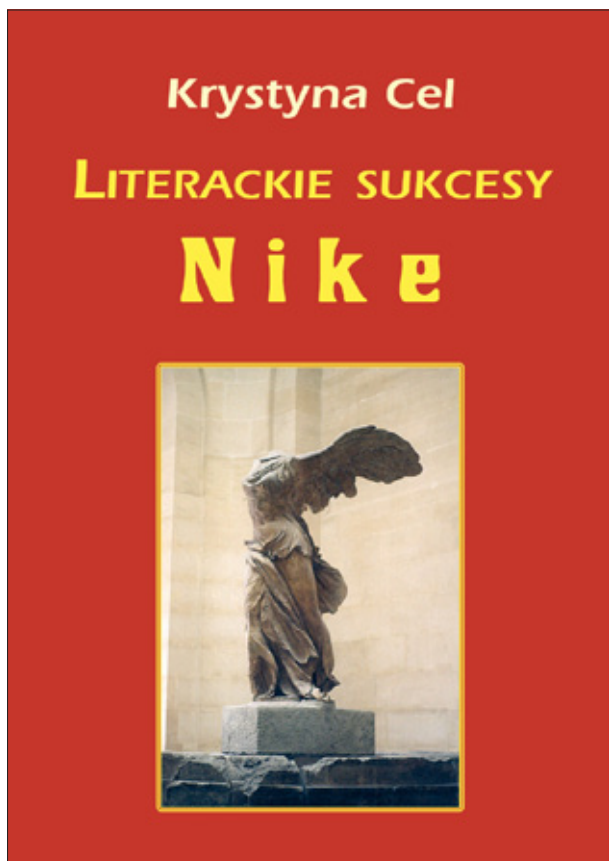
Stefan Jurkowski

Elżbieta Cichla-Czarniawska, *Mimochodem*, Lubelska Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz Instytut Literatury, Lublin 2020, s. 96.

Tom Elżbiety Cichli-Czarniawskiej powstał dzięki wsparciu finansowemu Instytutu Literatury w ramach Tarczy dla Literatów. Wsparcia udzielił mieszczący się w Krakowie Instytut Literatury. Instytut ten wspiera także inne Oddziały SPP (m.in. lubelski, krakowski, warszawski). Ponadto Instytut Literatury dofinansowuje również pisarzy z ZLP w ramach tej samej Tarczy.

zwróceniem uwagi na powieść. Szybko jednak stało się oczywistym, że daje ona szansę wspaniałej promocji wielu innym gatunkom literackim – poezji, dramaturgii i różnego rodzaju odmianom prozy, takim jak np. autobiografie, eseje, pamiętniki. Okazało się więc, że do nagrody z powodzeniem może pretendować także pogłębiona humanistyka o wybitnych walorach literackich.

To, że konkurs dotyczy wyłącznie autorów żyjących, uwydatnia, iż Nike pragnie trzymać rękę na pulsie pisarstwa współczesnego, o wyrazistym ujmowaniu aktualności w postrzeganiu twórczości bieżącej wrażliwej nie tylko na czas aktualnie dziejący się w obserwacji i doświadczeniu wszystkich zainteresowanych czytelników, jak i w odwoływaniu



się do historii pozwalającej tę obecną rzeczywistość dociekliwiej zrozumieć.

Na uwagę zasługuje również to, że od czasu inicjatywy Nike temperatura ambicji wielu autorów – jak się zdaje – niepomernie wzrosła; rywalizacja przecież wyzwała taką inspirację, by w swojej propozycji być najlepszym. Stało się to bardzo silnym bodźcem. Nadsyłane książki, zdaniem jury, odznaczają się rok po roku coraz wyższym poziomem i niekiedy bardzo trudno wyłonić sprawiedliwie przyjętą w założeniach regulaminowych siódemkę tytułów. Temperaturę tę wzmagają też intensywne starania medialne, zwłaszcza „Gazety Wyborczej” (ale przecież nie tylko), by czytelnicy żyli zgłoszonymi propozycjami, recenzowali utwory, a także głosowali, wyrażając werdykt konkurencyjny wobec oficjalnego jury. Tak już było w pierwszym roku, gdy noty rozdzieliły się między czytelników a literaturoznawców. Ci pierwsi obstali za powieścią Olgi Tokarczuk *Prawiek i inne czasy*, a drudzy jednak wyeksponowali *Widnokrąg* Wiesława Myśliwskiego. Było to dla nas kielczan niezwykle ekscytującym przeżyciem, ponieważ obydwoje autorów posiada mocne związki biograficzne z naszym regionem (wystarczy wspomnieć odwiedzane często przez Olę Tokarczuk podstaszowskie Zagrody, gdzie

mieszkała jej ukochani dziadkowie; *Prawiek...* mitologię tych miejsc niezwykle sugestywnie kreuje). Nie trzeba nikomu uświadamiać świętokrzyskich powiązań Wiesława Myśliwskiego i to nie tylko z ziemią sandomierską. *Widnokrąg* to wspaniale realistycznie i parabolicznie obrazuje. Nic więc dziwnego, że po pierwszej edycji rozpieła nasze środowisko literackie duma, bo też i znaleźliśmy obydwoje z częstych kontaktów, spotkań autorskich i długich dyskusji, niekiedy bardzo osobistych, z których inspirująco korzystaliśmy (dowodem liczne rozmowy opublikowane przez piszącego te słowa z Wiesławem Myśliwskim w miesięczniku „Ikar” i „Świętokrzyskim Kwartalnikiem Literackim”). Próbowali też inni zapisywać ciekawe wypowiedzi Olgi Tokarczuk głównie w kieleckiej Książnicy Gombrowiczowskiej, które dawały impuls do indywidualnych przemyśleń. To, że obydwa nazwiska tryumfowały w konkursie Nike, tylko potwierdza, jak cała fama wokół nagrody nas fascynowała. A z drugiej strony przecież trzeba pamiętać, że miała ona też własny nerw i puls.

Bywało, że dramaturgia orzeczeń przykuwała uwagę, nakazując śledzić w napięciu cały tok faz rozstrzygających od momentu wyboru siedmiu nominowanych. Bliska tej siódemki była Uta Przyboś z naszego Oddziału ZLP, nominowana za tom poetycki *Prosta* w 2016 r. Godzi się podkreślić, że naturalna niejednoznaczność opinii dodatkowo zaświadcza, jak dalece wyrównany jest poziom nadsyłanych dzieł. Frapuje, wskazując na bliską optimum równorzędność walorów. Niejednokrotnie trudno orzec, czy książka jest powieścią, czy pogłębionym studium publicystyczno-reportażowym. Ta niemożność ściślej kwalifikacji niczego nie dewaluuje, a wręcz przekonuje, że ambitny pisarz poszukuje tej jedynej najlepszej formy, jaką może wyrazić to, co pragnie w pełni przekazać.

Krystyna Cel w tej książce sumującej prawie ćwierćwiecze Nagrody Nike nie kwestionując różnorodności ocen, jakie się w każdym roku zaznaczały, dodaje własne zdanie wypływające z osobistej interpretacji i próby wyważenia „sprawiedliwości” każdej nagrodzie. Dla niej wszystkie nagrodzone książki są autentycznymi sukcesami współczesnej polskiej literatury. Różnorodność gatunkowa unaocznia, iż w każdym z nich można wspiąć się na wyżyny. I nigdy nie decyduje objętość, a rzeczywista wartość. Obok *Pieska przydrożnego* Czesława Miłosza może

stanąć niewielki tomik prozy poetyckiej Bronki Nowickiej *Nakarmić kamień*. Obok głęboko poruszającego poetyckiego szkicu wspomnieniowego *Matka odchodzi* Tadeusza Różewicza podobnie silne przeżycie odnajdziemy przy lekturze książki-reportażu *Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyska* Cezarego Łazarewicza. Wciągnie nas na równi przepojona dramatyzmem autobiografia Karola Modzelewskiego *Zajeżdżimy kobyłę historii. Wspomnienia poobijanego jeźdźca*, jak np. *Baśń o wężowym sercu...* Radka Raka.

Takich przybliżonych paraleli można by wskazać wiele. Dowodzi to wszakże tylko jednego – że literatura współczesna pozostaje w autentycznym związku z chwilą obecną i bliską jej historią, wyraża tę spójnię przejmująco i daje nam bogatą wiedzę

o człowieku dzisiaj, poszukującemu prawdy o swoim czasie i o sobie.

Krystyna Cel swoimi wnikliwymi esejami dowodzi, że literackie sukcesy Nike, które stały się sukcesami czytelnicznymi, pokazują nam literaturę z jak najwartościowszej strony. Kiedy mamy uchwycony ten tak znaczący dorobek konkursu, zyskujemy wewnętrzne przekonanie, jak wiele dla siebie zyskaliśmy. I że warto w tym sojuszu z mądrą książką być jak najbliżej, trzymając rękę na pulsie wartościowej literatury.

Stanisław Nyczaj

Krystyna Cel, *Literackie sukcesy Nike*, OW „STON 2”, Kielce 2021, s. 160.

Zbigniew Kresowaty

## Pean dla mocy natury

Poetycki zbiór pt. *Złowieszcze gry z Naturą* jest bardzo ciekawą etyczną lekturą z kilku względów. Zawartość myśli, wyrafinowanej wyobraźni, z logicznym wywodem, dotyczy rodowodu człowieka wsi pod nazwą Ziemia. Poeta w sposób buńczuczny prowadzi nas, kolejny już raz w swej twórczości, w passus emocjonalnych relacji pomiędzy ludźmi a przyrodą. Autor, redaktor pracy zbiorowej *Człowiek i środowisko*, zaangażowany niegdyś czynnie w działalność ochrony przyrody, proponuje nam mariaż z newralgiczną dziś problematyką ochrony środowiska, którą inne byty ignorują, a nawet chcą sobie podporządkować. Po przeczytaniu tomiku myślę sobie, że przyszedł czas, aby poeta wyłożył czytelnikowi kardynalne racje bytowe, prowadząc go w niezwykłą grę. Uważam, że poeta nie spóźnił się, choć problematyka kondycji środowiska trwa i jest ciągle wartościowana od zarania świata. Nyczaj przeobraża się w medium, które doskonale rozumie, gdzie się obecnie znajduje, chcąc ustalić kolejne zagrożenia podstaw życia na Ziemi, i wpisuje w swoje rozumowanie plik wartości etycznych, a nawet duchowych. Myślę że autor zdobył się na poezję stanu podwyższonej gotowości moralnej i duchowej. Nauka woła i przestrzega homo sapiens, a obecnie homo faber przed zagrożeniami i koniecznej emigracji w kosmos.

Zatem stawia się poeta w roli niezależnego obserwatora obecnego stanu przyrody i biologii. Poeta Stanisław Nyczaj, romantyk i wizjoner, zechciał podjąć się odważnie w swoich „grach złowieszczych” prawdy i uzmysłowić całej reszcie świata to, co może wynikać z niekontrolowanej



eksploatacji dóbr natury. Jest obawa, że wnet cyber-nieetyczne zdolności współczesnego faber człeka (celowo piszę „człeka”) mogą zagrozić nieodwracalnie istocie bytu (?). To iście „złowieszcze” myśli. Tak! – życie jest cudem, a cud zdarza się tylko raz! Wstępnie nawiążę do tytułu poematu pt. *Spękany obraz*, spisane w kilku częściach, jakby w aktach, jak w teatrze zaangażowanym. W II części zapis poety mówi o wielowymiarowości i warstwowości ciężaru naszej

planety. Poeta stojąc przed obrazem (bez płótna i ram), czyli na oścież otwartym, stawia siebie jako żywą zawartość malowidła, i mówi w II części:

[...]

Płonę wszystkimi barwami naraz. Ten obraz rozgrzewa mnie do najwyższych temperatur. Oślepia i obezwładnia spieszących na pomoc.

Požera zachłannie najdalsze moje myśli, jakimi wybiegam w przeszłość i przyszłość. Nie ukryje ich początku ani końca.

Wypalony, zapadam się w głęboki dół.

[...]

I dalej idąc poeta dopełnia w III części:

[...]

ZIEMIA

– Wyrzucę cię na brzeg cuchnącej rzeki, w której uganiałeś się za zwinnymi rybami. Nie ma już ryb! Na próżno wysilasz pamięć.

POWIETRZE

– Scementuję twą obecność w bryłę nagą i bezbronną. Wystawioną na mściwą chłostę tysięcy oczu.

POETA

– Ten obraz zachodzi patyną i rdzą. Spękany, rozpada się, kruszy jak grudy czasu.

Narrator metaforyzuje obecny stan rzeczy, żeby nadać swojej kondycji ostatecznej świadomości istnienia, stawia siebie na pierwszej linii moralnego niepokoju. Można by różnie sparafrazować głębię *Spękanego obrazu*; obraz dziewiczy gorąco płonie i dopełnia nowej wizji.

Tom poetycki Stanisława Nyczaja, jak żaden inny, zdaje się być kwintesencją wielu przemyśleń, w tym duchowych spojrzeń i myśli na całą naturę świata „chłostanego tysiącami oczu” – rozumnych ócz! Z tego względu ten zbiór wpisuje się w zjawiskowość – pomyślmy – któż dzisiaj zechce ratować dziewiczość? Czas, który zatacza ogromne okręgi w kosmosie, potwornieje, a życie zaciska się za każdym jego kręgiem z kosmosu. Właściwie na urywkach tego poematu można by zakończyć omawianie zawartości książki, idąc dalej, mówi o tym także wiersz pt. *Światu na ratunek*. Zatem przejdę do wiersza pomieszczonego na tylnej okładce pt. *Przepiękny potwór*. Poeta oznajmia, co objawić się może człowiekowi inaczej, jako to COŚ, przeróżne przybrać może ONO korony i zmienić oblicze Ziemi. Ale póki co rzuca nas na klęczki...

[...]

Niczego, zda się, nie potrzebuje,/ a stos ofiarny zmarłych na jego przeblaganie/ rośnie niemiłosiernie// Wkrótce/ zapadłą niepostrzeżenie górą/ podziemnym wstrząsem/ skoczy żywym do gardeł [...]

Oczywiście natura nigdy nie podda się, nabierze tylko naturalnie okrucieństwa... i nigdy nie będzie zbadana do końca; natura nie da się okiełznać, wywija się ponad wirusami spadającymi z meteorytami... etc. Mówi się: losy boskie są niezbadane – wszystko, co żywe i martwe trwa w tajemnicy wielkiego kodu nadprzyrodzonego, wymienia się i uzupełnia. Jakby jedno potrzebne drugiemu i niezbedne wyższej sprawie.

*Złowieszcze gry z Naturą* wciągają poematami i odrębnymi wierszami, zachodzi tu istic wspaniała szczerza gra metafor, akcja, dzianie się... Jest tu ironiczne stawianie prognoz, dotykane początku i końca bytu, żywe przemiany i odkrywanie wartości duchowo-etycznych antropogenicznie, czyli tego, co na dziś. To gra z samym sobą (?), dopuszczanie potwora zła i równowazenie zarysu dobrego świata. Poeta każdy, jako mentor drzewiej i w obecności, ma swoją autonomiczną OBECNOŚĆ. Ale to niesie i przesuwą go niepostrzeżenie jakby w inną świadomość?

Zdaje się, że człowiek nie wie, co naprawdę czyni lub wie! – nie potrafi jednak opowiedzieć, o czym śnił. Ale pamięta groźbę, że wynaleziony atom musiał znaleźć swoje ujście i pokazać, jaką siłę i zasób ma jeszcze ta sama łaskawa natura. Jednakże jakiś pan UCZONY oświadczył, że choćby Ziemia się rozpadła w kawałki, natur galaktyki ma taką siłę, że scali je na powrót tego co było. To czas. Czas jest Bogiem i sensem. A więc szerokie bardzo są granice działania prawdziwej natury, a jej światło rozbłyśnie jeszcze bardziej (?).

A jak NATURA się ma do newtonowskiego odkrycia? Jak zachowuje się jej prawo w naszych umysłach, zwłaszcza po odkryciu grawitacji przez Newtona?

Otóż idąc dalej i głębiej w *Złowieszcze gry z Naturą*, trzeba zajrzeć w *Pyłły Boga* (?). I tu trafiam na fascynujący kilkustronicowy kolejny poemat pt. *Pyłły*:

[...]Nieradioaktywny wszak/ ani kosmiczny/ Unosi się/opada miękko, równomiernie/ na każdy, śmiechu wart, kilometr kwadratowy// Nie przesłania widoków



na jutro pojutrze/ nie krztusi płomyków nadziei// Pod  
niebem z pyłów i dymów/ gęstwi się ludzki oswojony  
las// że woda usycha z pragnienia// W taki skwar tyl-  
ko z dymem ujść może/ wszelkie wołanie o pomoc//  
Dopóki ziemia poparzona na winnych/ nie spopieli po  
mnie/ ostatniego śladu  
[...]

Nie ustaje ego poety, podświadomie mówi o pyle, który opadł już warstwami nie tylko metafizycznymi; dalej widzimy, jak przez wypukłe, grube szkło prze- różne wycieniowania, to znów przytłumione pomysły, co daje prawo wielorakiej interpretacji – gra poeta ironią (?). Książka ta już w samym tytule zakłada pełną ironii grę. Poetą jest ten, który chce lub już umie się dziwić. Dziś niewielu poetów chce się dziwić, czasem się wstydzą dziwienia – „bo już minął ten czas (?)”.

Natomiast pod koniec poematu *Pył* natrafiam na zapis filozoficzno-refleksyjny, gdyż reguła mówi, że każda gra winna zawierać wątki nauki.  
[...]

Czy naginając świat do siebie?// nieobliczalnie kom-  
plikując/ einsteinowską krzywiznę przestrzeni?// Żywię  
cokolwiek wątpliwą pewność/ że mam w pełni słuszną  
rację./ Gdyż moja filozofia –/ to miłość od pierwszego...  
zwątpienia./ O ileż bliższa sercu od tej pewności/  
pozbawionej jakiegokolwiek wdzięku.

A tu idzie o grę z naturą, która jest dziś inną także wewnątrz nas, jest poddana antropogenicznemu wcie- laniu czasu homo faber. Przyjmujemy, że natura jest także charakterem, natomiast czas obdarza nas co dnia innymi trendami mody typu *live after plastic*, a my tracimy czujność. Człowiek jest stworzonym obiektem biologii i tylko takim przetrwa. Mody, nowomody wymyśla ubogi umysł, prostota i skrót, choć te mody wyglądają jak błyskotki choinki... to i przyciągają.

Otóż napotykam jeszcze w tomiku wiersz pt. *Zdal- nie sterowany*, gdzie poeta włącza w swoje dalekie i sensowne rozważania nad atmosferą snu, bo ma on marzenia i świadomość ciągłości myśli (?), że „podłączo- ny” jest do natury całym sobą, nawet złożony do snu.

To pararefleksja nad przebytym snem i jego czasową percepcją. Jest tu o nawiązaniu do rodzenia się Stwora ludzkich laboratoryjnych doświadczeń, pseudobadań, jak w filmie *Fantomas*. Jawi się pytanie – czy coś takiego nas czeka?

Ironia takiego snu daje nam współczesnym i du- chowym istotom grozę, i prowadzi do wróżby; znaki to ukazanie się pewnych symboli na NOWIU co rusz

przebiegających, jak czarne koty kodów, a tu przecież idzie młodym ludziom o inny kod... Znakomicie to poeta ujął. Przebudzanie się NO- WEGO człowieka, być może naładowanego zupełnie innym prądem i energią tworzenia? Czy natura go przyjmie?

Budzę się z lękiem/ podłączony wszystkimi zmy-  
słami naraz/ do rzeczywistości.// Iskrzą receptory/  
trzeszczą zwoje pamięci/ Zdalnie sterowany/  
zrywam się pod wysokim napięciem wrażeń/  
i ruszam.../ w ściśle określonym kierunku.// Co  
parę kroków/ drogę przebiega mi czarny kod/  
nowej informacji/ do respektowania// No, ale  
muszę być niezły/ skoro milkną przede mną  
żywioty/ i przydepnięta Ziemia gorączkuje/aż  
rzędzie jej lód na biegunach.  
[...]

Nawiązuje poeta do sił natury w takim nie- codziennym śnie i można tylko przypuszczać, że pcha go to do wszelkiej innej grawitacji (?). Jak wiemy, Ziemia non stop emituje przeróżne prądy i trądy, najbardziej dziś znaną, odkrytą grawitacją jest wg Newtona grawitacja zwana jego imieniem. Wiemy już, jak oddziałuje ona na jabłko?

Newton miał na myśli istnienie uniwersalnej siły współtrwania: każde dwa obiekty wcho- dzą w taką samą interakcję w zależności od ich położenia w przestrzeni – czy to na ziemi, czy w niebiosach. W związku z tym fizyka, którą był odkrył Newton, nie mogła zostać zrozumiana w obrębie istniejących kontekstów i teraz dopie- ro nas trapi i napędza, nawet nasze sny... I jak powiedział Paul Dirac filozoficznie: wielkie idee przerastają wielkie uprzedzenia.

Otóż każdy poeta, myśliciel i filozof idzie ku nam z własną wiedzą, ale póki co po omacku, jakby przez sen. *Zdalnie sterowany* – to sen... dygresja do czasu, który w kosmosie już zatacza kolejne koło. Jednakże cokolwiek się zdarzy, będzie to tylko zew i prawo natury (?).

Na ten zew, który rodzi się właściwie każdego dnia naturalnie i komasuje się poza nami, przy- toczę tu własny niezależny i odrębny sen – mój stary sen, okraszony mitologicznie (?), który zapamiętałem na zawsze:

Otóż śniło mi się, że wybrałem się w daleką podróż, nie bliżej jak do Judei i z powrotem, a później do Jerozolimy. I podczas mej podróży we śnie, następujący utwór pojawił się w mojej

głowie. Jednak, gdy tylko się przebudziłem, utwór rozprysnął się i nie mogłem przypomnieć sobie żadnego jego fragmentu. Powrócił jednak następnego dnia. Powróciłem do mej podróży ze snu, będąc jednocześnie w pełni przebudzony i wtedy nieoczekiwanie stało się! Zgodnie z prawem ciągłego kojarzenia idei, ten sam utwór spłynął ze mnie, a teraz będąc świadomym medium, zapisałem go tak szybko, jak Menelaos złapał Proteusza, pozwalając tylko, aby utworzyły się dalsze części jego, dlatego co noc, jakby naturalnie, czekam na ciąg dalszy.

Proszę wybaczyć, chcę jedynie przeciwstawić swój *stary sen* nowemu śnieniu o naprawie świata Natury Żywej. Mającej w swoich trzewiach tyle uwagi, nawet sny i marzenia... Jeszcze nie umiemy

Tadeusz Stolarski

## Jana Stępnia mądre słowa w... *Ciszy*

*Cisza* to kolejny zbiorek poetycki Jana Stępnia, który urodził się w Kielcach i na pisarza wyrastał w tym mieście. W literaturze zadebiutował jako poeta w grudniu 1973 r. na łamach „Nowego Medyka”. Kolejne wiersze ukazały się w almanachach – *Bazar poetycki* (Kielce, maj 1974) i *Bazar 2* (Kielce, grudzień 1975). Natomiast jako prozaik dał się poznać czytelnikom w 1979 r. „Sztandar Młodych” opublikował jego opowiadanie pt. *Nieznajomy*.

W swym dorobku literackim ma kilka tomików wierszy: *Wieczne koło*, *O drugiej nad ranem*, *Spowiedź kaktusa*, *Chory liść*, *Szaleństwa Marii*, *Łzy ślimaka*, zbiorów opowiadań: *Pierwsze doznania*, *Szalona Maria*, *Wyznania*, *Smak zdarzeń*, powieści: *Pajęczyna*, *Pulsowanie*, *Przenikanie*, *Czas miłości*, dramatów: *Koniec świata*, *Noc z Ulrike*, *Ból*, *Łaknienie*, *Róża*, *W windzie*. To twórca wszechstronny. Jest nie tylko poetą i prozaikiem, dramaturgiem i eseistą, ale także rysownikiem „ludzików” i rzeźbiarzem.

Twórca o interesującej osobowości, dążący do poszukiwania i odkrywania prawdy o człowieku. W swych utworach pyta bowiem o sens naszego trwania tu i teraz. Motywem jego twórczości jest człowieczeństwo, zaś jej naczelnym tematem uczucie. W dużym stopniu jest to twórczość metafizyczna. Na pewno autor bardziej wierzy w przeznaczenie niż w przypadek (czasami twierdzi jednak, że nie

dobrze tego sensu wartościować, za wielki to i skomplikowany ogrom, stwór czy Potwór? – *Złowieszcze gry z Naturą* – nie znamy tajemnicy, nazwę Naturę boską. To CZAS, a on jest Bogiem, który zawiaduje światłem, w tym pojemnością słów. Pozostają one nam w dobrych, a może złych?

Tom poetycki Stanisława Nyczaja, z kilkoma poematami wewnątrz, to ironiczna gra stawianych określeń oraz świadomość nawyków człowieka. To niespotykany PEAN na cześć Natury i jej biologiczno-ekologicznych słusznych wartości. Staszku, bardzo ci gratuluję!

Zbigniew Kresowaty

Stanisław Nyczaj, *Złowieszcze gry z Naturą*, Stowarzyszenie Autorów ZAiKS, OW „STON 2”, Kielce 2021, s. 108.

ma przypadków!), w ciała astralne i w reinkarnację. Interesuje się parapsychologią i „światami równoległymi”. Będąc blisko jakiejś tajemnej energii, interesuje się też radiestezją i bioenergoterapią. Przedkłada duchowość nad rzeczy materialne. Jest człowiekiem natury, kocha przyrodę, która go oczyszcza, dodaje sił do twórczego działania, zwiększa jego witalność i poprawia samopoczucie. Poprzez świat przyrody dostrzega pełniej człowieka we współczesności.



Od końca lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku na dobre zadomowił się na „wsi sielskiej, anielskiej” Strzelce w pobliżu Nałęczowa na Lubelszczyźnie (lata 80. w Warszawie), gdzie mieszka w starej, wyremontowanej chacie z żoną Marią Szyszkowską – profesorem filozofii, autorką wielu prac z dziedziny filozofii, setek artykułów naukowych, esejów, recenzji, polemik w wielu pismach.

Jego wiersze i prozę tłumaczono na arabski, niemiecki i esperanto. Rysunki oraz rzeźby wystawiał w wielu miastach Polski, a ponadto w Belgii i na Węgrzech. Jest członkiem Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich i Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) z siedzibą w Wenecji.

Obszerny szkic o twórczości Jana Stępnia autorstwa Iwony Gralak został zamieszczony w tomie 10/2002 *Pisarze regionu świętokrzyskiego*. Zdzisław Łączkowski poświęcił mu esej *Osamotniony wśród osamotnionych* w książce *Zamyślenia* (Warszawa 2005), w której zostały zebrane myśli pisarza i jego żony prof. zw. dr hab. Marii Szyszkowskiej. Rozmowę z pisarzem, zatytułowaną *Boli mnie przemijanie...*, Andrzej Dębowski zamieścił w swej książce *Kiedy umiera poeta, umiera świat* (Zelów 2004).

Tomik *Cisza* składa się z dwóch części, z których pierwsza zawiera wiersze (41), druga cztery minieseje: *Wyobraźnia, Osamotnienie a twórczość, Uczucia negatywne w kulturze mediów, Zwierzęta*. Nieczęsto się zdarza łączenie dwóch różnych form wypowiedzi w jednej publikacji, choć skądinąd eseje te zawierają treści do głębszego przemyślenia.

Na szczególną uwagę zasługuje ostatnio wymieniony tekst. Autor protestuje, że najgorsze ludzkie cechy pisarze przypisują zwierzętom, co jest – jego zdaniem – wielkim nieporozumieniem.

Cisza stała się dla poety sygnałem alarmowym do przekazania czytelnikom wielu myśli za pomocą „umęczonego słowa”, gdyż *od lat zabijamy ją/ w sobie/ bez wahania/ Jeszcze niedawno/ tuliła się do nas/ Dzisiaj ukryta/ w popękanych szczelinach czasu/ boi się ludzkich/ słów i czynów/ Bez niej nie można żyć prawdziwie/ Cisza jest – zdaniem autora – jak egzotyczny ptak/ Łatwo ją spłoszyć/ Więc mów do mnie/ ściszym szeptem/ albo wymownym milczeniem/ Tylko w ciszy/ ukryta jest/ odwieczna prawda*.

Poeta, który jest blisko natury, w ciszy upatruje możliwości do osiągnięcia wewnętrznej harmonii, spokoju i do oswojenia się z upływem czasu i wiecz-

ną przemiennością. Jakże wymowne są słowa: *Jesień chłodem / pisze wiersz o przemijaniu/ Nawet babie lato/ niezbyt chętnie/ swoje nitki tkęła/ lub/ Czy kiedyś/ znajdzie się taki śmiałek/ który nie baczył/ na swoje Życie/ zada śmiertelny cios/ odwiecznej niszczycielce/ naszych marzeń. A wszystkiemu winien jest czas / Doskonały złodziej/ naszych marzeń/*, którego nie można uwięzić. Czas się odwiecznie spieszy (a może nie, bo ma czas?) i nigdy nie wraca w tej samej postaci.

Poezja, a w szczególności literatura, może być płaszczyzną porozumienia się między ludźmi, także autorów tej formy wypowiedzi artystycznej z samym sobą. Daje możliwość zastanowienia się nad życiem i sensem istnienia. Wiersz jest pamiętnikiem lirycznym, wypowiedzią bardzo osobistą. Autor wyraża swoje myśli, odczucia, spostrzeżenia, wrażenia na różne tematy. Próbuje uchwycić nawet najdrobniejsze drgnienia ludzkiego serca. Ocalić jakąś część teraźniejszości. W tomiku jest wiele wierszy krążących wokół naszego bytowania, dotyczących spraw fundamentalnych.

Istotną dla poety wartością jest miłość, zarówno do człowieka w ogóle i do świata, ale także do... Natury. Bez miłości .../ wszystko staje się popiołem/. Stwierdza też, że *Łatwo mówić o miłości/ Trudno kochać gdy/ w nas coraz więcej złości*. I konstatuje, że *Gdy brakuje jej ciepła/ szybkoitko odchodzi*. Podmiot liryczny z wielką czułością odnosi się do świata przyrody: *Ostatni liść/ przerażony samotnością/ sfrunął z sędziwej brzozy/ Skrył się w jesiennej trawie/ Chciałby przetrwać do następnej wiosny/*. Dla poety wiatr jest przyjacielem, a polny wiatr ... bratem, podobnie wiernym przyjacielem jest ogień, który *Kiedyś spalił chore ciało/ Kupkę popiołu/ odda litościwemu wiatrowi/ a on rozwieje prochy/ na cztery strony świata/*.

Jan Stępień jest poetą myślicielem. Pisząc to, nie mam na myśli, że brak w jego poezji górnolotnych skojarzeń, wymyślnych metafor, epitetów (wydaje się, że ulubionym środkiem poety jest animizacja i personifikacja świata przyrody). Właśnie w prostocie wiersza, w szczerości słowa tkwi siła jego wypowiedzi. Prawie każdy wiersz niesie jakieś przesłanie i zmusza do refleksji. Bo na przykład, mimo że zdaje sobie sprawę z wartości słowa jako nośnika myśli, w jednym z wierszy pisze: *Nie mów do mnie słowem/ Mów czułym spojrzeniem/ Wtedy ujrzę twoje myśli/ Odczuję smak pragnień/ Nie mów słowem/ To wytarty klucz/ do misternie otwieranych kłamstw/*

To wiersze niemal lapidarne, ascetyczne, nie ma w nich typowego, przynależnego poezji, liryzmu, ckliwego sentymentalizmu. Składają się zaledwie z kilku krótkich wersów. Ich autor jest znany z oszczędności słowa. Uważany jest za mistrza krótkich form narracyjnych.

Rysunki w tekście dopełniają treść utworów. Charakterystyczna kreska pisarza jest rozpoznawalna. Chociaż rysunki („ludziki”) są do siebie podobne w formie, to jednak trzeba im się uważnie przyjrzeć, pobudzić wyobraźnię, zagłębić się w psychikę człowieka i w świat przyrody.

## Wiersze z energii „rozumu i wzruszenia”

Kiedy już zamknęliśmy ten numer, nadeszła ważna przesyłka zawierająca nowy tom wierszy Waldemara Andrzeja Hładkiego *Rzeczywistość Niedokładna*. Postanowiliśmy więc na koniec poszerzyć tu jeszcze o Waldemara Hładkiego *Paradę krakowskich poetów*. Tym bardziej że współpracę naszą co do wspólnych spotkań dyskusyjno-artystycznych obydwu oddziałów (kieleckiego i krakowskiego) na Żeromszczyźnie w ciekockim Centrum Edukacji i Kultury „Szklany Dom” obiecują zaplanowane na przekór uporczywej pandemii terminy: 19 czerwca i 2 lipca.

Oto reprezentatywny dla poety wiersz *Wyciszenie*:

Jest zbiorem żywych ptaków  
utkanych w ciepłej zieleni.  
Brzmieniem cierpliwych fal.  
Jest śladem bosej stopy  
na mokrym piasku.  
Kolorem podwodnego ogrodu.  
Palmowym cieniem,  
drzemiącym w hamaku.  
Jest kolorem zachodu słońca,  
co tonie w srebrze oceanu.  
Szlachetną próbą złota,  
pomarańczową magią,  
zorzą przypudrowanych obłoków.  
Wyciszenie jest we mnie.

Wyspa Mahe, Seszele, 15 listopada 2018 r.

W zamykającym tom posłowniu, zatytułowanym *Poeta, czyli wędrowiec*, Marek Wawrzkievicz zwraca uwagę na ten wiersz, „owocujący [...] poszukiwaną podświadomie harmonią i zgodą” i nieco dalej dopowiada, że W.A. Hładki „z właściwą dyskrecją

Warto sięgnąć po zbiorek *Cisza* i w ciszy wczytać się w mądre słowa poety, by wraz z nim wystawić jej pomnik w naszych sercach.

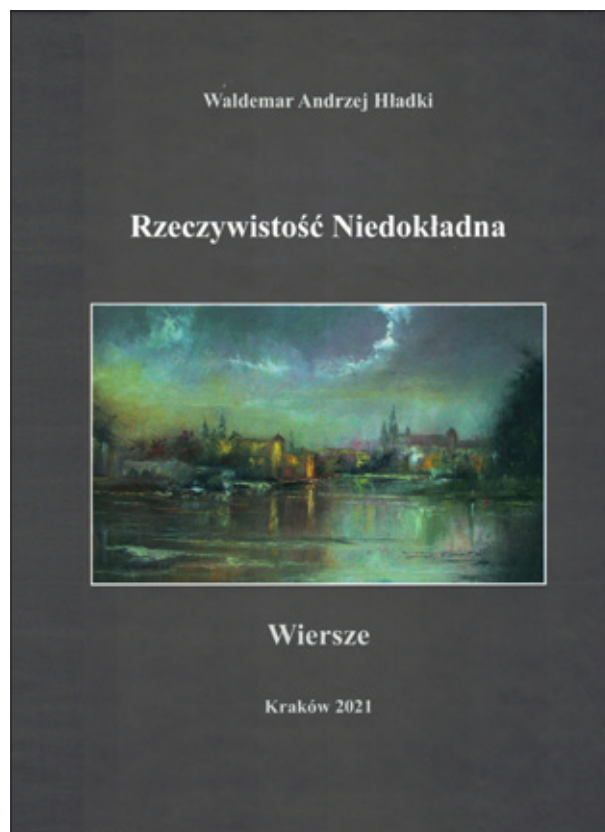
Tadeusz Stolarski

Jan Stępień, *Cisza*. Opracowanie redakcyjne Andrzej Ziemiński. Rysunki, projekt okładki Jan Stępień. Wydawnictwo „Kto jest Kim”, Warszawa 2020, s. 74.

zaprasza nas w [...] podróż w głąb psychiki, czyli do tej sfery, w której rodzą się wiersze. A rodzi je «energia rozumu i wzruszenia»”.

S.N.

Waldemar Andrzej Hładki, *Rzeczywistość Niedokładna*, słowo wstępne Od autora, posłowie Marka Wawrzkievicza *Poeta, czyli wędrowiec*, Kraków 2021, Unia Polskich Pisarzy Lekarzy, s. 62.



Grafiki i rysunki Cypriana Kamila Norwida



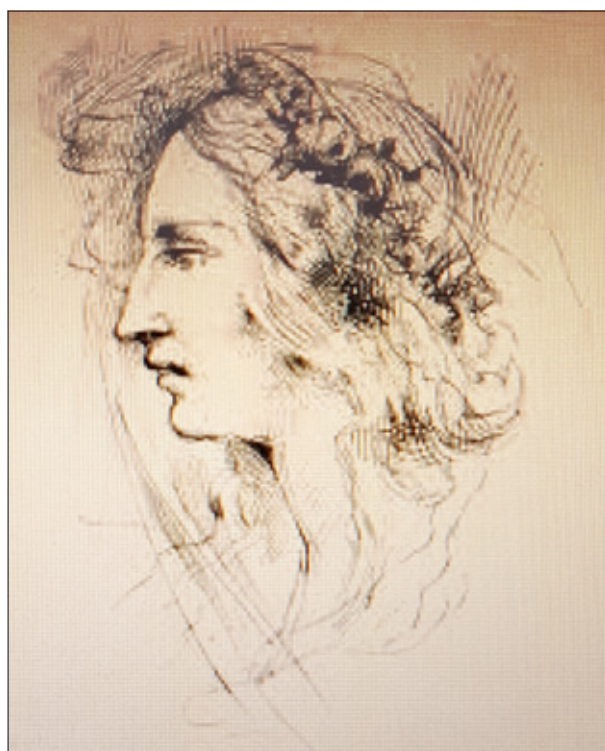
Są pokolenia i myśli



Autoportret



Kobieta



Portret hrabiny

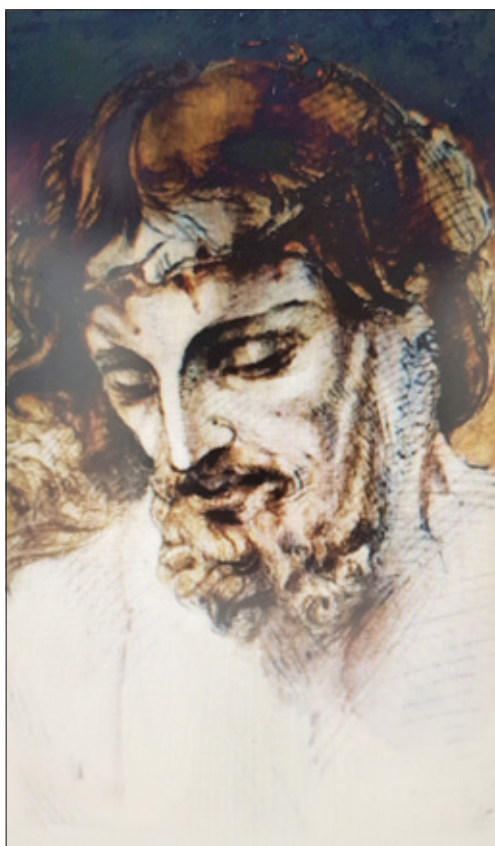
## Grafiki i rysunki Cypriana Kamila Norwida



Ukojenie z Chrystusem



Potworność



Zbawiciel



Drzeworyt



Autoportret